

# SUSAN MALLERY

*Dosięgnąć  
gwiazd*



**Susan Mallery**

**Dosięgnąć gwiazd**

Tłumaczenie  
Natalia Kamińska-Matysiak

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

W starciu pomiędzy Betty Boop i kolorowymi serduszkami Nina Wentworth przyznała zwycięstwo postaci ze starej kreskówki. Idąc do łazienki, wciągnęła przez głowę wesołą koszulkę, modląc się w duchu, żeby nie była za ciasna. Stając przed lustrem, odetchnęła z ulgą. Mimo wczorajszego incydentu z kieliszkiem czerwonego wina i trzema czekoladowymi ciasteczkami materiał swobodnie ułożył się na biodrach, pozostawiając nawet kilka centymetrów luzu. Przysięgła sobie, że wczorajszy epizod już się nie powtórzy. A przynajmniej, że będzie jadła tylko jedno czekoladowe ciastko na raz.

Wyszczotkowała włosy i szybko zaplotła je w warkocz. Po drodze do drzwi zgarnęła kluczyki do samochodu. Kiedy sięgała do klamki, rozległ się dźwięk telefonu.

Nina spojrzała na zegar, a potem na telefon. Wszyscy jej bliscy i znajomi mieli numer na komórkę. Rzadko dzwoniło do niej na telefon stacjonarny i przeważnie nie były to dobre wiadomości. Westchnęła, cofając się od drzwi, i sięgnęła po słuchawkę.

- Halo?

- Cześć, Nina, tu Jerry z lombardu Too Good To Be True. Mam klientkę z pudłem gratów... hm... skarbów, które chyba pochodzą z twojego sklepu.

Nina zamknęła oczy, tłumiąc jęk.

- Niech zgadnę. Ruda dwudziestolatka z bordowymi pasemkami we włosach i tatuażem w kształcie osobliwego ptaka na karku?

- To ona. Dziwnie na mnie patrzy. Myślisz, że jest uzbrojona?

- Mam nadzieję, że nie.

- Ja też - przyznał niezbyt zmartwiony Jerry. - Jak ma na imię?

- Tanya.

Gdyby Nina miała więcej czasu, załamałaby się. Musiała jednak iść do pracy. Do prawdziwej pracy; niezwiązanej z kryzysem w rodzinnym antykwariacie.

- Twoja matka ją zatrudniła, co?

- Tak.

- Powinnaś przewidzieć, jak to się skończy.

- Wiem - przyznała z westchnieniem. - Zadzwoń na policję i poproszę, żeby ją zgarnęli. Zatrzymasz ją jeszcze przez chwilę?

- Pewnie.

- Dzięki. Wpadnę po pracy, żeby zabrać rzeczy.

Nina odłożyła słuchawkę i ruszyła do samochodu, dzwoniąc do biura szeryfa. Zwięźle wyjaśniła, co zaszło.

- Znowu? - zdziwił się rozbawiony Sam Payton, zastępca szeryfa. - Znów pozwoliłaś matce kogoś zatrudnić?

Nina powoli włączyła się do ruchu, zmierzając ku najwyższemu wzniesieniu na wyspie. Mogła znieść żarty Jerry'ego, którego znała od dziecka, ale Sam był dość nowy w miasteczku.

- Hej, jestem praworządnym obywatelem zgłaszającym przestępstwo!

- Tak, tak. Już notuję. Co wzięła?

- Nie pytałam. Jest w lombardzie Too Good To Be True.

- Dobra, podjadę i wszystko sprawdzę.

- Dziękuję - rzuciła i rozłączyła się, zanim udzielił jej dalszych rad w kwestii polityki zatrudniania.

Ranek zapowiadał się pogodnie, co było nietypowe wiosną na północno-zachodnim wybrzeżu, gdzie aura poprawiała się zwykle dopiero latem. Im wyżej wjeżdżała, tym lepszy stawał się widok. Jednak, kiedy zaparkowała na szczycie wzgórza przy trzech domach utrzymanych w stylu królowej Anny, nie miała głowy do podziwiania panoramy.

Wbiegła po schodach prowadzących do domu szefowej.

Doktor Andi, jedyny w okolicy pediatra, prowadziła tu swoją praktykę. Sprowadziła się rok temu i otworzyła doskonale prosperujący gabinet. Miała też męża i była w ciąży.

Nina otworzyła kluczem drzwi frontowe i zapaliła światło. Sprawdziła temperaturę w pomieszczeniu i włączyła trzy komputery. Schowała torebkę do szafki i zalogowała się do programu wizyt. Okazało się, że pierwszy pacjent zrezygnował. Była pewna, że Andi się z tego ucieszy. Bardzo dokuczały jej poranne mdłości.

Nina szybko przejrzała pocztę i przesłała dalej kilka maili. Potem przeszła do niewielkiej kuchni, żeby przygotować sobie kawę. Pięć minut później szła po schodach do prywatnej części domu. Zapukała, zanim weszła do pokoi Andi. Wysoka, ładna brunetka o kręconych włosach siedziała przy stole w kuchni, podpierając głowę rękami.

- Nadal ci niedobrze? - spytała współczująco Nina.

- Tak. Nawet nie chodzi o to, że wymiotuję, tylko o to, że stale czuję, jakbym zaraz miała to zrobić - jęknęła i uniosła nieco głowę. - Czy to kawa?

- Owszem.

- Strasznie mi jej brakuje. Jestem wrakiem człowieka.

Nina wyjęła z szafki kubek, napełniła go wodą i wstawiła do mikrofalówki. Z pudełeczka wyciągnęła torebkę herbaty.

- Błagam, tylko nie imbirowa. Nie cierpię jej - marudziła Andi.

- Ale pomaga.

- To już wolę się czuć źle - oznajmiła buntowniczo, ale kiedy Nina powątpiewająco uniosła jedną brew, Andi oklapła na fotelu. - Ale porażka. Tylko na mnie popatrz. Noszę w sobie dziecko wielkości fasolki, a już mam humory. Żenada.

Kiedy mikrofalówka pisnęła, Nina wyjęła parujący kubek, wrzuciła do niego saszetkę i podeszła do stołu.

Kuchnia starego domu połączona z jadalnią była dużym, jasnym pomieszczeniem z malowanymi szafkami i granitowymi blatami. Duże okno skierowane na wschód

pozwalalo podziwiać ocean i niezbyt odległy ląd.

Andi kupiła jeden z trzech domów na wzgórzu zaraz po przyjeździe na Blackberry Island. Nie zraziły jej wybite szyby, obłaząca farba ani przedpotopowa hydraulika. Przeprowadziła generalny remont, podczas którego bliżej poznała głównego wykonawcę Wade'a, obecnie będącego jej mężem i przyczyną problemów żołądkowych.

- Pierwsza wizyta została odwołana - powiedziała Nina.

- I całe szczęście - odparła Andi, marszcząc z obrzydzeniem nos po spróbowaniu herbatki. - To ten imbir. Jestem pewna, że gdyby nie on, dałabym radę to wypić i zatrzymać w żołądku.

- Przecież wiesz, że to właśnie imbir łagodzi mdłości.

- Życie bywa przewrotne - jęknęła lekarka, upijając kolejny łyk. - Masz ładną koszulkę - dodała po chwili z bladym uśmiechem.

- Betty i ja przyjaźnimy się od dawna - powiedziała Nina.

Jednym z plusów pracy u pediatry był fakt, że mogła nosić wesołe i swobodne stroje. Miała szafę pełną kolorowych koszulek ze śmiesznymi wzorami. Niezbyt modnych, ale pomagały rozchmurzyć się chorym dzieciom, a to dla Niny liczyło się najbardziej.

- Muszę wracać na dół - oznajmiła po chwili. - Pierwszy pacjent przyjdzie o ósmej trzydzieści.

- Dobrze. - Andi skinęła głową, a Nina ruszyła do poczekalni. - Jesteś zajęta po pracy?! - lekarka zawołała za nią.

Nina pomyślała o tym, co ją czeka. Najpierw będzie musiała pojechać do lombardu po rzeczy, które próbowała sprzedać Tanya. Potem trzeba będzie zajrzeć do Blackberry Preserves, rodzinnego sklepu z antykami, i sprawdzić, co zostało skradzione. Dalej należy zadzwonić do matki, żeby przekazać wieści i uświadomić jej, jak ważne jest wymaganie referencji od zatrudnianego pracownika. Niestety, Nina nieraz już bezskutecznie zwracała matce na to uwagę. Bonnie przysięgała się poprawić, ale historia zawsze się źle



kończyła. A bałagan sprzątała Nina.

- Trochę tak, a dlaczego pytasz?
- Od tygodnia nie byłam na pilatesie, a powinnam ćwiczyć
- odparła Andi. - Poszłabyś ze mną? We dwie będzie nam różniej.
- Dziś nie mogę, ale w poniedziałek chętnie ci potowarzyszę.
- Dzięki, Nina, jesteś najlepsza.
- Wydrukuj mi to na plakietce.
- Zaraz taką zamówię - obiecała Andi ze śmiechem.

Nina przeliczyła naklejki z uśmiechniętymi warzywami i owocami. Uznała, że na razie wystarczy, ale wkrótce powinna zamówić kolejną partię.

Niedługo po otwarciu gabinetu pediatrycznego Andi zaczęła zapraszać klasy z lokalnej podstawówki na wizytę zapoznawczą. Dzieciaki w miłej atmosferze dowiadywały się, na czym polegają badania, mogły użyć stetoskopu, zważyć się i zmierzyć. Chodziło o to, żeby młodzi pacjenci przekonali się, że u lekarza nie ma się czego bać.

Nina robiła zapisy i oprowadzała wycieczki. Na koniec każdy uczeń dostawał drobny upominek. W torebce znajdowała się książeczka do kolorowania, kredki i naklejki dla dzielnego pacjenta. Zwykle szykowaniem torebek zajmowała się recepcjonistka tuż przed pojawieniem się grupy, ale ponieważ ostatnio zapomniała o naklejkach, Nina przejęła od niej to zadanie.

Rozstawiała właśnie do napełnienia otwarte torebeczki na blacie, kiedy zadzwoniła jej komórka. Odebrała, włączając tryb głośnomówiący.

- Cześć, mammo.
- Jak się masz, kochanie? U nas już w porządku, ale, jak zawsze, okazało się, że miałaś rację.
- W jakiej sprawie? - spytała Nina, biorąc kredki z dużego pudła.
- Trzeba było jednak zmienić opony przed wyjazdem.

W nocy spadł śnieg.

Nina wyjrzała przez okno. Na pogodnym niebie leniwie płynęło kilka chmur, z których po południu mógł spaść deszcz.

- Gdzie jesteście?

- W Montanie. Nie uwierzyłabyś, jak mocno sypało. Rano mieliśmy już kilka centymetrów śniegu i opony nie dały rady. Samochód zsunął się z drogi, ale na szczęście nic nam się nie stało. I uroczy mechanik już nam wymienił opony na zimowe.

- Miałyście wypadek? - zapytała Nina, osuwając się na krzesło.

- Nie. Tylko trochę nas zniosło. Nic nam się nie stało, więc nie ma się o co martwić. Byłyśmy na kilku wyprzedających i w wielu sklepach z antykami. Mamy w furgonetce masę pięknych rzeczy. Spodobają ci się nasze znaleziska.

Matka nadal paplała, a Nina potarła skronie, czując nadciągającą migrenę. Uznała, że jej zobowiązanie o ograniczaniu pustych kalorii dotyczyło wyłącznie ciasteczek. Kiedy wróci do domu, weźmie długą, gorącą kąpiel ze szklanką wina. Zamierzała się troszkę znieczulić w oczekiwaniu na nieuchronne załamanie nerwowe.

Bonnie Wentworth urodziła najstarszą córkę, mając szesnaście lat. Nawet kiedy została matką, nie ustatkowała się. Zresztą nie zrobiła tego do tej pory. Bonnie wraz ze swoją partnerką Bertie jeździły po całym kraju na zakupowe wycieczki po skarby do sklepu z antykami. W tym przypadku definicja słowa antyki była raczej dość luźna i najczęściej ograniczała się do wieku zdobytych przedmiotów. Nina jednak taktownie unikała nazywania ich gratami.

Wzięła głęboki wdech i przerwała matce opowieść o ręcznie robionej lalce, którą wypatrzyła Bertie.

- Mamo, Tanya została złapana na sprzedaży naszych rzeczy Jerry'emu.

- Niemożliwe.

Nina darowała sobie wypomnienie, że problemem matki było niedostrzeżenie takich właśnie spraw.



- To dlatego chciałam zająć się rozmowami kwalifikacyjnymi - powiedziała tylko. - Albo, jeśli nie chcesz pozwolić mi, niech Bertie to robi.

- Jesteś pewna, że te przedmioty nie należały do niej? - zapytała Bonnie. - Wydawała się taką miłą dziewczyną. Nawet nie umiem sobie wyobrazić, że mogłaby zrobić coś takiego.

- Niestety. Ale to oznacza, że sklep będzie znowu zamknięty.

Przez chwilę po drugiej stronie słuchawki panowała cisza.

- Chcesz, żebyśmy wróciły? Mogłybyśmy być już za kilka dni.

- Nie. Poszukam zastępstwa.

Gdyby Nina poprosiła, matka wróciłaby i prowadziła sklep, dopóki nie znalazłby się kolejny pracownik. Ale wtedy Nina czułaby się winna. Zupełnie jak teraz. Nie miała pojęcia, skąd jej się to bierze.

- Kochanie, bierzesz na siebie zbyt wiele.

Nina już otworzyła usta, żeby powiedzieć matce parę słów prawdy, ale szybko je zamknęła. I tak od zawsze wszystko spoczywało na jej barkach.

- Nic nie szkodzi. Postaram się znaleźć kogoś, kto nie będzie nas okradał.

- Słusznie. Na pewno ci się uda.

- Na pewno. Dzwoniłaś może w sprawie przeciekającego dachu? - Nina zmieniła temat. - Ktoś przyjdzie, żeby go naprawić?

- Dzwoniłam - odparła matka triumfalnie.

- To wspaniale. Dziękuję.

- Nie ma za co. Kocham cię.

- Ja ciebie też, mamó.

- Zadzwoń za parę dni, kiedy już będzie wiadomo, kiedy wracamy. Pa.

Kiedy matka się rozłączyła, Nina zadzwoniła do redakcji lokalnej gazety.

- Cześć, Ellen, tu Nina Wentworth.

- Niech zgadnę - zachichotała starsza kobieta. - Potrzebujesz kogoś do pracy w Blackberry Preserves. Mam wasze ostatnie ogłoszenie, które do złudzenia przypominało poprzednie i jeszcze wcześniejsze. Puścić je ponownie?

Nina wyjrzała przez okno. Chmury zgęstniały. Patrząc na Puget Sound, zastanawiała się, jak daleko dotarłaby przed burzą, gdyby teraz wsiadła na łódź.

- Bardzo proszę - powiedziała, wzdychając. - Dzięki, Ellen.

- Wiesz, Nina, musisz wreszcie zabronić matce zatrudniania pracowników.

- Tak, wiem - przyznała, zaciskając mocniej słuchawkę w dłoni.

Nina przyglądała się przedmiotom w pudle. Świeczniki były srebrne i w związku z tym sporo warte. Kilka sztuk biżuterii wysadzanych kamieniami, również. Obraz to tania reprodukcja, warta mniej niż rama, ale mimo wszystko...

Jerry pokiwał głową, jakby śledził tok jej rozumowania.

- To samo pomyślałem. Jak osoba sprytna na tyle, żeby wyłowić wartościowe rzeczy, mogła próbować sprzedać je u mnie? Gdyby przejechała przez most do Seattle, to po godzinie sprzedałaby rzeczy zupełnie anonimowo i spokojnie zniknęłaby z kasą w kieszeni.

- Zgadza się - przyznała Nina. - Ale cieszę się, że okazała się niecierpliwa. Był już tu Sam Payton?

- Tak. Porobił zdjęcia. Powiedział, że musi sprawdzić wartość świeczników - oznajmił Jerry, puciołowaty, łysiejący facet koło sześćdziesiątki. - Jeśli kosztują ponad pięć tysięcy, to Tanya popełniła poważniejsze przestępstwo, za które może grozić do dziesięciu lat kicia i dwudziestu tysięcy dolarów grzywny.

- Widzę, że nieźle się na tym znasz.

- W mojej branży muszę wiedzieć takie rzeczy.

- Powinam zadzwonić do Sama - westchnęła, zabierając pudło. - Zapewne powie mi, że nie mogę sprzedać tych przedmiotów, dopóki sprawa z Tanya się nie wyjaśni.

- Obawiam się, że tak.

Cudownie, pomyślała Nina, idąc do drzwi. Jedyne wartościowe rzeczy w sklepie trzeba będzie odłożyć na półkę.

- Dzięki, Jerry.

- Nie ma za co. Staraj się zatrudniać lepszych ludzi.

- Robię, co mogę.

Nina podeszła do samochodu i otworzyła bagażnik. Zaczął padać deszcz.

Chociaż nie miała daleko do domu, najpierw musiała podjechać do sklepu i wywiesić tabliczkę z informacją, że antykwariat będzie zamknięty. Powinna też sprawdzić, czy nie zginęło coś jeszcze. To mogła nie być pierwsza próba Tanyi. A jutro czekała ją rozmowa z Samem i zdobycie informacji, jakie zarzuty postawiono jej byłej pracownicy.

Nina ruszyła w stronę Blackberry Bay. Może i rodzinny antykwariat nie był szykownym sklepem, ale lokalizacja na wprost plaży dawała mu przewagę. Letnie miesiące i najazd turystów pozwalały utrzymać się przez resztę roku.

Nagle wydarzyły się dwie rzeczy. Deszcz lunął jak z cebra i silnik jej samochodu zgasł. Nie bardzo wiedząc, co robić, Nina odtoczyła się na pobocze. Potem spróbowała odpalić auto, ale po przekręceniu kluczyka nic się nie wydarzyło. Zerknęła na wskaźnik paliwa. Miała jeszcze pół baku. Co się więc stało? Nie znała się na samochodach. Wiedziała tylko, jak nalać benzyny i to, że co pewien czas trzeba odstawić auto na przegląd.

Zerknęła z wyrzutem na swoją koszulkę.

- Zawiodłaś mnie, Betty - oznajmiła, ale postać z kreskówki milczała.

Nina sięgnęła po komórkę, ale okazało się, że trafiła na jedno z miejsc bez zasięgu. Nie tak rzadkie zjawisko na górzystej wyspie, ale zaprzyjaźniony mechanik z warsztatu Mike's Auto Repair chwilowo nie pomoże jej w kłopotcie.

Zrezygnowana odchyliła głowę do tyłu, usiłując sobie wmówić, że spacer w lodowatym deszczu to nic takiego.

Wystarczy dojść gdzieś, gdzie złapie sygnał. A po dotarciu do domu weźmie długą kąpiel z kieliszkiem wina. Jednak racjonalizowanie sytuacji nie pomogło. Dalej miała ochotę krzyczeć i płakać. Chociaż raz w życiu chciałaby, żeby ktoś, dla odmiany, rozwiązał jej problem. Jednak, jak zwykle, została ze wszystkim sama.

Nie pamiętała, żeby było inaczej. Zajmowała się matką, odkąd mogła spytać: wszystko w porządku, mamó? Potem opiekowała się też młodszą siostrą i rodzinnym biznesem. Do tej pory nic się nie zmieniło. Nadal to ona musiała dopilnować sklepu, odebrać towar skradziony przez pracownika, którego zatrudniła jej nieodpowiedzialna matka.

Obiema dłońmi złapała kierownicę i zaczęła nią szarpać.

- Jedź, głupie pudło. Jedź!

Przestała, kiedy rozboleły ją ręce i gardło. Odczepiła od pęku kluczy ten samochodowy i wsunęła go pod chodniczek. Przewiesiła torebkę przez ramię i wyszła na deszcz. Przemokła w kilka sekund.

Dobłą stroną sytuacji było to, że jeśli ktokolwiek będzie tędy jechał, na pewno podrzuci ją do domu. Złą, że w porze obiadowej na tak małej wyspie ruch praktycznie zamierał.

Nina rozpoczęła długi spacer. Z każdym krokiem powtarzała sobie, że to tylko wymuszone ćwiczenia, a deszcze spalają kalorie. Nie było na tyle zimno, żeby obawiać się hipotermii, ale mokra bluzka nieprzyjemnie się do niej lepiała, a przemoczone spodnie niemiłosiernie obcierały uda. Z pewnością dostanę wysypki, pomyślała żałośnie. Żałowała, że nie jest blogerką, bo ta historia idealnie nadawała się do opisanía. Zatytułowałyby ją *Feralny dzień Niny*.

Po kwadransie Nina przemarzła, paliły ją uda, trzęsa się, ociekała wodą i była nieszczęśliwa jak nigdy w życiu. Sprawdziła telefon, ale zasięgu nie łapała. Jeśli tak dalej pójdzie, dotrę do domu bez niczyjej pomocy, pomyślała.

Kiedy usłyszała nadjeżdżający samochód, błyskawicznie się odwróciła. Było jej obojętne, kto to. Wsiadłaby nawet do

nieznajomego, choć o tej porze roku po wyspie raczej nie kręciło się wielu obcych.

Zmrużyła oczy, próbując rozpoznać auto. Było niebieskie i błyszczące. Gdy znalazło się bliżej, zauważyła, że to nowe bmw. Nikt ze znajomych takim nie jeździł. Kierowca zatrzymał się obok niej i opuścił szybę.

- Hej, wszystko w porządku? - zapytał i przez chwilę uważnie się jej przyglądał. - Nina?

Cofnęła dłoń, którą już sięgała do klamki. niesprawiedliwość losu była tak wielka, że miała ochotę zacząć krzyczeć.

- To naprawdę ty. Cała przemokłaś. Wsiadaj, odwiozę cię do domu.

Nie mogąc, jęknęła w duchu, wpatrując się w zielone oczy i wspominając, jak przysięgał, że będzie ją zawsze kochał. Tylko że tak się nie stało. Dylan Harrington porzucił ją na trzecim roku studiów. Wyjechał z wyspy i nigdy nie wrócił. W zasadzie wracał w odwiedziny do rodziców, ale z nią się nie kontaktował. Gorzej. Uznał, że rozstali się z jej winy. Cóż. Stał się kolejną osobą w jej życiu, która nie zamierzała brać odpowiedzialności za swoje czyny.

- Nina, wsiadaj, przecież jest zimno.

- Wolę iść pieszo - odparła, odwracając się.

Uniosła dumnie głowę, nie zwracając uwagi na zacinający deszcz i obtarte do krwi uda, i ruszyła w stronę domu spacerowym krokiem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Wsiądź do wozu, Nino!

Bardzo chciała go zignorować. Naprawdę. Jednak użył naglącego tonu, a ona wciąż pamiętała, że potrafił postawić na swoim. Zamknęła oczy, marząc, żeby znikł i przepadł, ale ciągły i cichy szum silnika dowodził, że jej zaklęcia nie działały.

- Wiesz przecież, że to śmieszne - argumentował.

Miał rację, niestety. Wiedziała, że w końcu wsiądzie do jego auta, bo nie zniesie tego zimna i deszczu. Ale dlaczego to musiał być właśnie on? Czemu nie jakiś milczący seryjny zabójca? Niektórzy ludzie ginęli zadźgani lub uduszeni, ale oczywiście nie ona. Nie. Nina dostawała od losu swoją byłą wielką miłość.

- Dobra - burknęła, otworzyła drzwi i, ociekając wodą, wśliznęła się na obite skórą siedzenie.

Przez chwilę napawała się zapachem nowości auta i ciepłem. Cudownie, pomyślała, odgarniając mokre włosy z twarzy. W końcu odwróciła się, żeby spojrzeć w zielone oczy Dylana.

Przyglądał się jej z miną na poły zatroskaną, na poły rozbawioną. Niech go szlag, pomyślała. Kiedy wyobrażała sobie ich spotkanie przez ostatnią dekadę, spodziewała się, że będzie to coś zaplanowanego. Miała być świetnie ubrana i w rozmowie z nim używać krótkich, celnych ripost, które wywrą na nim wielkie wrażenie i sprawią, że pożałuje, iż ją zostawił. Zdecydowanie nie była to scena, w której ocieka deszczem i palą ją obtarte uda.

- Co się stało z twoim samochodem?

- Nie mam pojęcia. Po prostu odmówił współpracy. Zadzwoń do warsztatu, gdy tylko dotrę do domu.

- To zawieźmy cię tam jak najszybciej.

Nawet nie spytał, gdzie mieszka. Bez wątpienia rodzice opowiadali mu, co działo się na wyspie. Gdyby jednak zapytał, musiałyby potwierdzić, że nadal mieszka z matką. Nie chodziło o to, że nie było jej stać na własne lokum. Raczej o to, że skoro stale musiała pilnować matki i sklepu oraz wszystkiego innego, wspólne mieszkanie wydawało się rozsądniejszym wyjściem.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Nina miała świadomość wody kapiącej z jej ubrania na nieskazitelną, skórzaną tapicerkę.

- A więc wróciłeś - przerwała niekomfortową ciszę.

- Niedawno skończyłem obowiązkowy staż, wyruszyłem do Europy na wakacje, a teraz jestem tutaj.

Wakacje w Europie? Nina pomyślała, jak sama spędziła miniony miesiąc. W zasadzie nie różnił się niczym szczególnym od tych, które upłynęły przez ostatnie siedem czy osiem lat. Pracowała, zajmowała się sklepem i ogarnianiem skutków kolejnych kataklizmów, do których doprowadzała jej matka. Spotykała się z przyjaciółmi, a niedawno wstąpiła do klubu czytelniczego. Niby wszystko było w porządku, ale kiedy zrobiła to podsumowanie, uświadomiła sobie, że w jej życiu brakuje iskry. I oczywiście fakt, że nie znalazła niczego, czym mogłaby zaimponować Dylanowi, nie miał z tą oceną nic wspólnego.

- Zamierzasz pracować wspólnie z ojcem? - zapytała, znając odpowiedź.

- Tak.

- Sądziłam, że się rozmyślisz.

- Ja też - westchnął z uśmiechem. - Ale nie chcę łamać mu serca.

Ojciec Dylana przez ostatnią dekadę mówił o swoim synu lekarzu, z którym będzie prowadził gabinet, każdemu, kto chciał i kto nie chciał słuchać. Nina podejrzewała, że ojciec zwykle chce, żeby syn poszedł w jego ślady i włączył się w rodzinny biznes. *Doktor i syn*, wyobraziła sobie napis nad



drzwiami ich lecznicy.

- Ale ty przestałaś dla niego pracować.

- Tak - przyznała, odwracając wzrok.

Do zeszłego roku była jedną z pielęgniarek doktora Harringtona. Przede wszystkim dlatego, że był jedynym lekarzem na wyspie, a ona nie chciała daleko jeździć. Jednak wraz z nadciągającym nieuchronnie powrotem Dylana coraz częściej myślała o konieczności zmiany pracy. Na szczęście na Blackberry Island zjawiała się Andi i otworzyła gabinet pediatryczny, więc okazja spadła Ninie jak z nieba.

- Lubisz pracę z dziećmi? - zapytał dobrze zorientowany Dylan.

- Tak. Na wyspie jest dość rodzin, żeby zapewnić nam utrzymanie, ale nie tak dużo, żebyśmy nie dały sobie rady. Doskonale pracuje mi się z Andi.

- Odeszłaś przeze mnie? - zapytał, przystając na skrzyżowaniu.

Nina nie spodziewała się tak bezceremonialnego pytania.

- Praca u Andi była dla mnie wyzwaniem - odparła, unikając bezpośredniej odpowiedzi.

Prawdę mówiąc, odeszłaby i tak. Nie potrafiłaby pracować z Dylanem w jednym gabinecie. Bez przesady. Był jej pierwszym chłopakiem, z nim przeżyła swój pierwszy raz i on pierwszy złamał jej serce. Miała pewność, że jako młody, przystojny lekarz szybko znajdzie sobie żonę i założy rodzinę. Nie to, że chciała zatrzymać go dla siebie, ale wołała, żeby nikt nie pomyślał, że ma takie zamiary i dlatego kręci się obok niego.

Nina zamknęła oczy, odchyliła głowę i westchnęła. Dlaczego jej życie nie potoczyło się inaczej? Mogła być żoną jakiegoś bogacza, najchętniej z własnym jachtem. Albo przeprowadzić się do Tybetu i prowadzić tam sierociniec. A przynajmniej studiować neurochirurgię. Zamiast tego była pielęgniarką z nieudanym życiem miłosnym. Owszem, wyszła za mąż. Trwało to kilka dni. Nie miała się więc czym chwalić.

Ona i Dylan zamierzali zostać lekarzami. Często o tym

rozmawiali. Chcieli razem iść na studia medyczne, a potem razem pracować. Nie wiedziała jeszcze wtedy, jaką specjalizację wybierze, ale Dylan był zdecydowany na ratownictwo medyczne.

Jednak rozstali się, a zdobycie pieniędzy na wymarzone studia okazało się zbyt trudne. Nina zapamiętała się w opiece nad matką, młodszą siostrą i sklepem. Szkoła pielęgniarstwa okazała się praktycznym wyborem. Zamiast kilku, wystarczyły dwa lata szkolenia. Nie pamiętała, żeby podjęła tę decyzję. Po prostu jej życie tak się ułożyło.

Dylan zatrzymał się przed jej domem. Ulewa wciąż trwała i Nina nie miała ochoty opuszczać przytulnego wnętrza wozu. Nie bez znaczenia była też mokra bluzka przylegająca do każdej fałdki ciała. Odwróciła się do okna i jej wzrok padł na zaniedbaną fasadę domu, który nie zmienił się przez ostatnie dziesięć lat. Nadal potrzebował malowania i nowego dachu. Planowała zająć się obiema sprawami, ale niedawna katastrofa hydrauliczna pożarła całe oszczędności.

- Dziękuję za podwiezienie - odezwała się z uśmiechem, który w zamierzeniu miał być miły i obrazować jej pewność siebie. - To zrządzenie losu, że się zjawiłeś, inaczej czekałby mnie nieprzyjemny spacer do domu. Przepraszam, że zamoczyłam ci tapicerkę.

- Nie szkodzi. Chodź, odprowadzę cię.

Zanim zorientowała się, co się dzieje, Dylan wysiadł i obszedł samochód. Szybko otworzyła drzwiczki i wyskoczyła na deszcz.

- Nic mi nie jest, naprawdę, więc nie musisz mnie odprowadzać. Nie chcę cię dłużej zatrzymywać. Podwiozłeś mnie i to w zupełności wystarczy.

Dylan uśmiechnął się tylko i objął ją w talii.

- Za bardzo protestujesz, jak na kogoś tak zziębniętego i przemokniętego.

Nina, niczym w transie, podeszła do drzwi i je otworzyła. Wchodząc do wnętrza, zrzuciła mokre buty. Dylan wszedł za nią. Zdjęła skarpetki, upuściła torebkę na podłogę i boso

przeszła do salonu.

Nagle uświadomiła sobie kilka rzeczy. Po pierwsze, w rogu sufitu rozprzestrzeniała się plama podejrzanej wilgoci. To oznaczało, że matka jednak nie zadzwoniła do Tima. Gdyby dostał wiadomość, niezawodnie zjawiłby się z pomocą. Skoro dach dalej przeciekał, nic nie wiedział o ich kłopotach.

Po drugie, nie miała pojęcia, kiedy w ich domu przebywał jakiś mężczyzna. Prawdziwy facet, a nie złota rączka od napraw. Postawny i męski Dylan wydawał się dziwnie nie na miejscu w pokoju zatłoczonym meblami i skarbami ze sklepu. Każdą wolną powierzchnię zajmowały tu bibeloty: posążki, drewniane lub szklane, szkatułki i wazoniki, z którymi matka nie chciała się rozstać. W myśl teorii Bonnie pewne przedmioty mogły zostać puszczone w świat, inne zarezerwowane były wyłącznie dla rodziny.

Ostatnią i najmniej przyjemną sprawą okazało się ujrzenie własnego domu oczami Dylana. Kanapa – stara i zniszczona, a w miejscach, w których najchętniej siadały, uwidaczniały się głębokie wgniecenia. Stół znaczyły liczne szczyrby i zarysowania. Niegdyś kremowe klosze lamp wyraźnie pożółkły.

Nina przyglądała się salonowi, jakby widziała go po raz pierwszy, zszokowana tym, że przestała dostrzegać wszystkie mankamenty i przeszła nad nimi do porządku dziennego. Równocześnie zdała sobie sprawę, że w ten sam sposób zaniedbała swoje nadzieje i pragnienia. Po prostu przestała zwracać na nie uwagę. Nagle zrobiło się jej przykro.

– Zaczekam, aż się przebierzesz – oznajmił Dylan, siadając przy stole.

Nina nie miała pojęcia, po co to robił, ale pilniejszą rzeczą były teraz jej mokre ciuchy.

– Jak chcesz – mruknęła i popędziła do łazienki.

Po dziesięciu minutach wróciła w czystej bluzce i dżinsach. Włosy wytarła i rozczesała, nie marnując czasu na suszenie. Na gołe stopy wsunęła baleriny.

Dylan siedział tam, gdzie go zostawiła. Wstał, kiedy weszła.

- Lepiej? - zapytał.

- O wiele. Nie musiałeś czekać.

- Pomyślałem, że moglibyśmy pogadać. Tak dawno się nie widzieliśmy.

Jego zachowanie znów zbiło ją z tropu. Po co to robił? Rzeczywiście, nie widzieli się całe lata, ale prócz mieszkania na jednej wyspie nic więcej ich nie łączyło. Już nie. A może nigdy?

Gdyby tylko nie był taki przystojny, pomyślała, wspominając czasy liceum. Dylan już wtedy bardzo się podobał. Teraz natomiast był wykształcony, szarmancki, robił karierę i nadal zabójczo wyglądał. Zielone oczy, mocno zarysowana szczęka i szerokie barki musiały wabić tabuny chętnych kobiet. Ciekawe, dlaczego nie ożenił się z żadną z nich?

Nina przystanęła w wejściu do kuchni. Postanowiła nie czuć się winna z powodu zniszczonego linoleum i starych szafek. Dziś miała już dość upokorzeń.

- Masz ochotę na wino?! - zawołała, wyciągając butelkę czerwonego i kieliszki. - A może wolisz kawę?

- Chętnie napiję się wina.

Wyjęła korkociąg z szuflady, ale zanim zdążyła go użyć, zjawiał się Dylan.

- Pozwolisz?

Do tego dżentelmen, pomyślała, nie mogąc się zdecydować, czy powinna być zachwycona, czy zła.

Wyjęcie korka poszło mu łatwiej niż Ninie kiedykolwiek. Kiedy napełnił kieliszki, pożałowała, że nie ma żadnej przekąski, którą mogłaby zaproponować gościowi. Och, oczywiście były jeszcze ciasteczka, ale nimi nie zamierzała się dzielić. Wino musi wystarczyć, postanowiła.

Z kieliszkiem w dłoni wróciła do salonu, zrzuciła baleriny i usiadła na kanapie, podkurczając nogi. Dylan usiadł naprzeciw niej w fotelu.

- Za starych przyjaciół - wzniósł toast.

- Mam nadzieję, że masz na myśli przyjaciół, którzy się długo nie widzieli, a nie osoby w zaawansowanym wieku - powiedziała, unosząc brew.

- Pewnie - przytaknął z szerokim uśmiechem i skosztował wina. - Niezłe.

- Dzięki.

- Więc, co u ciebie słyszać?

Nina pomyślała o Tanyi, kradzieży, ciekącym dachu i samochodzie wymagającym natychmiastowej wizyty u mechanika.

- Wszystko super.

- Słyszałem, że twoja siostra wyjechała.

- Averil mieszka w Mischief Bay w Kalifornii, to na południe od Santa Monica.

- Studiuje?

- Dawno temu skończyła studia. Jest mężatką i pisze dla „California Girl”.

- Mała Averil mężatką? Nie wierzę.

- Wiem, ale taka jest prawda.

- A dzieci?

- Jeszcze nie. Ty nie jesteś żonaty - rzuciła, obserwując go znad kieliszka.

- To stwierdzenie czy pytanie?

- Stwierdzenie - odparła z uśmiechem. - Zapomniałeś, gdzie jesteśmy? Na tej wyspie wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą.

- Mam jednak nadzieję, że nie wszystko - mruknął, krzywiąc usta.

Możliwe, przyznała w myślach. Kiedyś to ona знаła jego sekrety. Miała piętnaście lat, kiedy zakochała się w Dylanie. Była w drugiej klasie liceum, a on w ostatniej. Próbowwała zwalczyć zauroczenie, ale nie mogła oderwać od niego wzroku. Kiedyś w czasie lunchu sam do niej podszedł.

- Kiedy masz urodziny? - zapytał.

- Za trzy tygodnie.

- Szesnaste? - upewnił się, patrząc na nią roześmianymi

oczami.

- Mhm.

- Poczekam.

- Bo piętnaście lat to za mało? Przecież wiesz, że nie zmienię się przez te trzy tygodnie. Będą taka sama.

- Poczekam - powtórzył, wzruszając ramionami.

I poczekał. A w urodziny zaprosił ją na randkę i pocałował jak nikt inny.

Wcześniej Nina całowała się z chłopcami, ale to były nieporadne całusy, kradzione w czasie zabaw, które miały ukryć młodzieńczą nieśmiałość. Tamte buziaki nic nie znaczyły. Ale pocałunek Dylana wstrząsnął jej całym światem.

Od tamtej chwili zostali parą. On skończył szkołę i poszedł na studia, ale dalej byli razem. Kłopoty zaczęły się, kiedy Nina kończyła liceum.

- Kiedy zaczynasz pracę? - zapytała, wracając myślami do teraźniejszości.

Ten temat był zdecydowanie bezpieczniejszy.

- W poniedziałek.

- Cieszysz się?

- Nie jestem pewien, czy określiłbym swoje uczucia w ten sposób - odparł, unosząc ironicznie brew.

- Twój ojciec się cieszy.

Nie było nic innego, czego starszy doktor Harrington pragnąłby bardziej. Od narodzin syna mówił o wspólnym gabinecie lekarskim. A przynajmniej tak głosiła rodzinna legenda.

- Wiem. Wciąż mi to powtarza - westchnął Dylan, racząc się winem. - Już nawet zamówił nowe wizytówki.

- Przecież chciałeś wrócić? - zapytała zaskoczona tonem jego głosu.

- Oczywiście.

- To była twoja powinność, a to różnica - zrozumiała.

- Gdzie twoja mama? - Dylan zmienił temat.

- W Montanie, na jednej ze swoich wypraw po łupy.

- Pamiętam te jej podróże i radość, jaką sprawiały jej zdobyte przedmioty - oznajmił z uśmiechem.

- Uwielbia przeglądać cudze rzeczy.

- W końcu prowadzi sklep z antykami.

- Na szczęście ostatnimi czasy przywozi coraz mniej śmieci - przyznała. - Bertie pomaga jej w wyborze, a ma dobre oko do okazji.

- Kim jest Bertie?

- Kochanką matki - odparła Nina, zadzierając wojowniczo brodę.

- Tak mi się zdawało, że rodzice coś wspominali - oznajmił Dylan swobodnym tonem. - Jestem pod wrażeniem. Kiedy się ujawniła?

Nina liczyła na inną reakcję. Taką, która pozwoliłaby go zniechęcić. Była rozczarowana jego akceptacją.

- Z dziesięć lat temu. Najpierw Bertie zaczęła nas odwiedzać i myślałyśmy, że jest przyjaciółką matki. Potem parę razy została na noc. Aż w końcu wzięła mnie na bok, powiedziała, że chciałyby się wprowadzić i zapytała, czy nie mam nic przeciwko temu - powiedziała i uśmiechnęła się do wspomnień. - Bardzo lubię Bertie. Jest rozsądna.

- Czyli nie musisz już dłużej być jedyną dorosłą osobą w pobliżu?

Nina skinęła głową. Dylan orientował się w jej sytuacji, wiedział, przez co przechodziła. Czasem zastanawiała się, czy jej sytuacja rodzinna nie była jednym z powodów rozstania.

- To mi dobrze robi - westchnęła i poprawiła się na kanapie. - Ale dość o mnie. Opowiedz, co u ciebie. Zatrzymałeś się u rodziców?

- Nie. Kilka miesięcy temu kupiłem mieszkanie niedaleko przystani. Skończyłem je szykować w zeszłym tygodniu i za parę dni tam się wprowadzę.

Dylan opowiadał o przeprowadzce, ale Nina przestała słuchać. Mieszkanie przy marinie? Była pewna, że chodzi o nowe apartamenty z portierem.



To śmieszne, pomyślała, patrząc na swój zniszczony, piętnastoletni dywan. To Blackberry Island, gdzie kurier zostawia przesyłki pod drzwiami.

Dylan pachniał czystością i świeżością. Wyglądał wspaniale. Wyjechał z wyspy, spełnił swoje marzenia i odniósł sukces, zostając lekarzem. Ona popadła w rutynę, nie wiedząc, kiedy i jak to się stało. Gdzie znikły te wszystkie lata? Dlaczego nigdy nawet nie spróbowała stąd wyjechać? Czy była to wina splotu okoliczności, czy jej własna? Nina podejrzewała, że jednak to drugie.

- Zrobiło się późno - oznajmiła nagle, wstając.

Zaskoczony Dylan również się podniósł, odstawiając niedopite wino.

- Miło było cię znów zobaczyć - powiedział.

- Ciebie też. Dziękuję za podwiezienie.

- Nie ma o czym mówić.

Odprowadziła go do drzwi. Grzecznie pożegnała i wróciła na kanapę, by pogrążyć się w niewesołych myślach. Moje życie to katastrofa, uznała. A jeśli nie katastrofa, to można mi współczuć, co jest nawet gorsze.

## ROZDZIAŁ TRZECI

*Sztuka doskonałego pierwszego pocałunku.* Averil Stanton jeszcze raz przeczytała nagłówek artykułu i pokręciła głową. Źle. Magazyn „California Girl” kierowano do nastolatek między trzynastym a dziewiętnastym rokiem życia, więc pisanie o pierwszym pocałunku nie było trafionym pomysłem.

Wpatrzyła się w monitor i zagryzła dolną wargę. *Każdy pierwszy pocałunek jest inny.* Lepiej, pomyślała. Zawsze zdarzał się nowy pierwszy pocałunek. Przynajmniej jej czytelniczkom, bo od kiedy stała się mężatką, jej szanse na nowe pierwsze pocałunki gwałtownie zmalały. Tak jak szanse na jakikolwiek powiew świeżości. Tymi przemyśleniami nie zamierzała się jednak dzielić z czytelniczkami. Były młode, pełne nadziei i nie powinna ich przygnębiać.

Zamyśliła się, popijając herbatę. Nie chodziło o to, że nie była szczęśliwa w małżeństwie. Kevin to wspaniały mężczyzna i uwielbiała ich wspólne życie. Mieszkali o sześć minut od brzegów Pacyfiku w Mischief Bay – w eklektycznym, nadmorskim miasteczku południowej Kalifornii. Miała swoją pracę, przyjaciół i...

– Przestań! – powiedziała głośno, wstała i zamasyżuje zamknęła laptop.

Wyjrzała przez okno na podwórko. Nie za duże. Ot, płot sąsiada i pojemniki na śmieci. Ale ten widok i tak był bardziej interesujący niż praca.

Nie mogę się skupić, pomyślała. Nie znała przyczyny tego stanu, było coraz gorzej. W ostatnich miesiącach oddawała artykuły coraz bliżej ostatecznego terminu. I choć jej szefowa na razie nic nie mówiła, Averil wiedziała, że w końcu poruszy tę kwestię. Wersje elektroniczne tekstów musiały być przekazywane płynnie i, jeśli Averil sobie z tym nie

radziła, dziesiątki młodych dziennikarzy czekały, żeby zająć jej miejsce. Choć czasopismo w wersji papierowej wychodziło raz w miesiącu, to wersja online musiała być codziennie aktualizowana.

Averil z westchnieniem usiadła na ulubionym fotelu w kącie pokoju. Może powinnam pójść do lekarza po jakieś witaminy? Albo dać się zahipnotyzować? Ostatnio wszystko szło nie tak. Dręczył ją niepokój i nie potrafiła znaleźć jego źródła. Nie mogła sobie znaleźć miejsca.

Znów wyjrzała przez okno. Może powinnam pobiegać? Wprawdzie rano już ćwiczyła, ale bieg plażą pomógłby oczyścić myśli. Albo może lepiej wybrać się do centrum handlowego?

- Averil?

W drzwiach gabinetu stał Kevin. Po obiedzie powiedziała, że musi pracować i znikła w swoim pokoju. Ostatnio robiła to naprawdę często. A potem siedziała przy biurku, nie mogąc się skupić, myśleć ani pisać. Na twarzy męża malowało się napięcie.

- Wszystko w porządku? - zapytała, wstając.

- Ostrzyłem kuchenne noże.

Kiedy spojrzała na jego dłoń, dostrzegła plaster na serdecznym palcu.

- Głęboko się zaciąłeś?

- Nie. Ale szukając plastrów, znalazłem to - powiedział, pokazując blister leków. - Ustaliliśmy, że zaczynamy starać się o dziecko, Averil. Dlaczego wciąż bierzesz tabletki antykoncepcyjne?

Averil poczuła zdradliwy rumieniec na policzkach i zapragnęła się gdzieś schować. Jednak Kevin blokował jedyne wyjście z pokoju. Jeśli nie zamierzała skakać przez okno, musiała stawić mu czoło.

- To nie tak, jak myślisz - powiedziała, choć było dokładnie tak. - Decyzja o macierzyństwie to poważna sprawa. Nie możesz oczekiwać, że tak po prostu zajdę w ciążę. To nierozsądne i nie w porządku - powiedziała, zanim zdążyła

się powstrzymać.

Czuła, że jej słowa prędzej czy później się na niej zemszczą. Bo Kevin był w porządku. Bez końca rozmawiali o rodzicielstwie. Zrobili listę argumentów za i przeciw. Zgodzili się, że czas założyć rodzinę. Ale Averil jakoś nie mogła przestać brać pigułek. Każdego ranka powtarzała sobie, że jest gotowa, ale potem łykała kolejną tabletkę.

- Nadal się zabezpieczasz - oznajmił Kevin, a ona skinęła głową.

Spodziewała się kłótni, ale on odwrócił się i wyszedł, zostawiając ją samą.

Averil stała na środku gabinetu i usiłowała się uspokoić, zastanawiając się, co teraz. W końcu poszła do pokoju, w którym Kevin urządził swoje biuro. Siedział przy komputerze, a listek leków leżał obok klawiatury. Nie pisał, ale nie spojrzał na żonę.

Averil spotkała Kevina przed sześciu laty. Studiowała dziennikarstwo i miała napisać reportaż o ulicznym jarmarku do uczelnianej gazety. Nie było to jej zwykłe zadanie. Dotąd pisała o przestępczości i machlojkach władz. Jednak, kiedy inny dziennikarz nawalił, zgodziła się go zastąpić.

Była dość ładna, żeby przyciągać męską uwagę. Jako wysoka, szczupła blondynka idealnie wpisywała się w klimat kalifornijskich plaż. Robiła właśnie notatki i zdjęcia, kiedy zaczepił ją jakiś chłopak. Był raczej przystojny, równy jej wzrostem i chudy. Błysk w jego oczach zdradzał żywą inteligencję. Podał jej futerał na aparat.

- Zostawiłaś to na ławce - powiedział, zwracając jej własność.

- Podrywasz mnie? - zapytała ze śmiechem, kiedy już mu podziękowała.

- Nie, ale powiem ci, żeby nie używać autofocusu, bo zdjęcia będą prześwieczone i stracisz kontrast.

To było tak niespotykane, że zaintrygowana przyjrzała mu się uważniej. W jego piwnych oczach dostrzegła złote plamki i zafascynował ją kształt jego ust. Nie był opalony i nie

wyglądał na surfera. Uznała, że jest inżynierem lub komputerowcem.

- Ale lubisz dziewczyny, prawda? - spytała żartobliwie.

Uśmiechnął się do niej wtedy leniwym, seksownym uśmiechem, który sprawił, że zmiękły jej kolana.

- Ja będę robił zdjęcia, ty notuj - zaproponował.

- Piszę artykuł dla „The Daily Bruin”. To uniwersytecka gazeta - wyjaśniła.

- Wiem, co to.

- Skończyłeś studia?

- Tak. Właśnie dostałem pracę w firmie komputerowej tu, w Mischief Bay - oznajmił, poprawiając ustawienia aparatu fotograficznego. - Studiowałem na MIT.

Wtedy uznała, że nie tylko jest mądry i ma piękny uśmiech, ale też na tyle zaradny, żeby zdobyć dobrą pracę.

- Jestem Averil - przedstawiła się.

- A ja Kevin.

Zgodnie z zapowiedzią nie podrywał jej, ale zaprosił na randkę. Dopiero po trzeciej się całowali, a do łóżka poszli po czterech miesiącach znajomości. Oświadczył się w dniu, w którym skończyła studia. Zgodziła się, a potem przyjęła też pracę w redakcji „California Magazine”.

- Jeśli chodzi o pigułki... - zaczęła, wchodząc do gabinetu.

- Powiedziałaś, że jesteś gotowa, że chcesz mieć dzieci. Zmieniłaś zdanie?

- Nie, ale... Tyle się ostatnio dzieje.

- Przecież to, co dzieje się teraz, dzieje się zawsze. Urządziliśmy się, mamy oszczędności. Ty masz pracę i książkę. Na co jeszcze czekasz?

Averil nie była zachwycona, kiedy wspomniał o książce. Miała zamiar ją napisać, ale na razie zebrała się sterta luźnych notatek i z pół setki różnych początków. Powiedzieć, że ma się zamiar napisać książkę, było łatwo, ale wprowadzić to w życie, już nie.

- Czuję presję - wykrztusiła. - Jest jeszcze za wcześnie.

- Za parę miesięcy mamy piątą rocznicę ślubu.

- Tak, ale...

Kevin patrzył na nią zraniony. Averil poczuła, jakby zadała mu cios w serce.

- Kevin, nie - jęknęła, podchodząc do niego. - Ja...

- Ty co? - czekał na ciąg dalszy.

- Ja... przepraszam.

- Nina doradziła, żebyś zaczekała, prawda?

- Zawsze tak mówisz o Ninie - mruknęła Averil, starając się nie okazywać złości. - Dlaczego nie lubisz mojej siostry?

- Wiesz, że ją lubię. A wspomniałem o niej, ponieważ stale jest z nami.

- To śmieszne. Mieszka daleko stąd.

- Nieprawda. Stale masz ją w głowie. Rozmawiasz z nią codziennie, dopóki się nie pokłócicie, a potem każdego dnia narzekasz na nią, dopóki się nie pogodzicie. To jej opinia zawsze najbardziej się dla ciebie liczy - oznajmił i zapatrzył się w monitor. - To nie ty i ja podejmujemy decyzje. Nas jest troje.

Averil chciała zaprzeczyć, ale mąż miał rację. Pokłóciła się z Niną trzy tygodnie temu i od tamtej pory nie rozmawiały ze sobą. Dziwne, ale nawet nie pamiętała, o co poszło.

Spojrzała na Kevina. Wiedziała, że cierpi. Pragnął czegoś więcej, a ona, choć bardzo chciała, nie była gotowa mu tego dać. Problem w tym, że za wiele od niej oczekiwał. Jak jednak miała to wytłumaczyć miłości swojego życia?

- Potrzebuję więcej czasu. Nie naciskaj, proszę - wyszeptała, spodziewając się ciągu dalszego dyskusji, jednak Kevin tylko skinął głową. - Kocham cię.

- Czasami wcale nie jestem tego pewien - odparł ze smutkiem.

Następnego ranka Nina obudziła się bez pomocy budzika. To była jedna z sobotnich zagadek. Źle spała w nocy. Choć oparła się czekoladowym ciastkom, zew wina okazał się zbyt silny. Potem śniła o Dylanie. Podejrzewała, że winne temu było ich spotkanie i *Pojutrze*, które obejrzała przed snem.

Większość kobiet, wspominając zerwanie, wybrałaby jakąś komedię romantyczną albo coś wzruszającego. Ona właściwie też. Jednak to po tym wspólnie obejrzanym w kinie filmie katastroficznym Dylan z nią zerwał. Powiedziała coś o globalnym ociepleniu, a on oznajmił, że nie będzie już przyjeżdżał na wyspę w weekendy.

Odtąd obrazy śniegu i lodu kojarzyły jej się z utratą jedynej mężczyzny, którego kochała. Lodowa burza idealnie współgrała z pustką w jej sercu. Dylan był całym jej światem, a postanowił zniknąć z jej życia.

Teraz po latach wrócił. Nie zamierzała pozwolić, żeby to miało na nią jakiś wpływ. Zresztą wcale jej nie szukał. Ich spotkanie było zupełnie przypadkowe. Nawet na tak małej wyspie nie musieli się widywać. I dobrze, uznała, wstając.

- O rany! Moje auto! - przypomniała sobie nagle.

Nina nie zadzwoniła do Mike'a. Nie poprosiła, żeby zabrał wóz do warsztatu i nim się zajął. A wszystko to przez przystojniaka z przeszłości. Kolejny minus dla Dylana.

Zerknęła na zegar. Dochodziło wpół do dziewiątej. Mike pracował już od godziny. Pewnie zdążył się zjawić ktoś, komu pożyczył swoją poobijaną furgonetkę jako zastępcze auto. Poszła do kuchni i sięgnęła po słuchawkę. Numer warsztatu Mike'a miała przyczepiony na lodówce jednym z tandetnych magnesów, które zbierała jej matka.

- Co? - warknął Mike, odbierając po trzecim sygnale.

- Cześć, tu Nina Wentworth.

- Hej, jestem dobry, ale nie aż tak. Będę wiedział więcej po południu. Podejrzewam, że to wtryskiwacz paliwa, ale muszę to sprawdzić.

- Słucham? - Nina nic z tego nie zrozumiała.

- Twój samochód. Przecież po to dzwonisz, tak?

- Mój wóz jest u ciebie? - zapytała, siadając przy kuchennym stole.

- Pewnie. Miałem telefon wczoraj wieczorem, żeby go ściągnąć i naprawić. Benny już wczoraj podstawił ci auto zastępcze. Chcesz powiedzieć, że nic o tym nie wiesz?



Nina podeszła do okna i odsunęła firankę. Furgonetka Mike'a stała na jej podjeździe. Jedyne wyjaśnieniem była pomoc Dylana. Tylko dlaczego miałby sobie zadawać tyle trudu?

- Ja... Dzięki, Mike. Wybacz, że przeszkodziłam. Daj znać, gdy skończysz.

- Dobra. Myślę, że w poniedziałek. Podjedź do mnie w porze obiadu.

- Świetnie.

Rozłączyła się zmieszana tym, co się stało. Jeszcze raz wyjrzała przez okno, ale samochód z warsztatu nadal tam stał.

Odłożyła słuchawkę i wróciła do sypialni. Miała dziś milion rzeczy do zrobienia i ani chwili na rozmyślanie o byłym facecie. Dylan zrobił jej grzeczność, co dobrze świadczyło o jego charakterze. To, że nie chciała, żeby był dla niej miły, to zupełnie inna sprawa.

O wpół do dziesiątej Nina podjechała pod Blackberry Preserves. Powiesiła tabliczkę *Otwarte*, choć nie spodziewała się wielu klientów. Było jeszcze za wcześnie na turystów, a miejscowi unikali zakupów w weekendy. Zapaliła światło i wąskimi alejkami przecisnęła się do biura. Schowała torebkę do szafki, włączyła ogrzewanie i nastawiła ekspres do kawy.

Teoretycznie sklepowy inwentarz powinien być spisany w komputerze. W praktyce więcej niż połowa przedmiotów była kupowana i sprzedawana bez zaksięgowania. Swoje zakupowe wycieczki Bonnie opłacała gotówką, wystawiając czasem odręczne pokwitowania. Nina wiedziała, że kiedyś będzie musiała zająć się tym problemem, ale na razie skutecznie odkładała go w czasie.

Po jej lewej stronie, na starych, drewnianych regałach pyszniła się imponująca kolekcja starych pudełek na drugie śniadania, ozdobionych znanymi postaciami z filmów od Hopalonga Cassidy'ego, przez Batmana aż do My Little Pony.

Niektóre były mocno zużyte, inne zupełnie nowe. Część z nich miała nawet bidony do kompletu.

Bonnie uwielbiała te pudełka, ponieważ korzystające z nich dzieci były szczęśliwe. Taką logiką kierowała się, zdobywając przedmioty do swojego sklepu. Potem mogła tą radością podzielić się ze światem. I żadnego znaczenia nie miał dla niej fakt, że pudełka jakoś nie chciały się sprzedawać.

Trzy przeszklone witryny zawierały kolekcję posążków. Oczywiście stały w nich nie tylko figurki znanych artystów. Nina nigdy ich nie lubiła. Już od dzieciństwa miała wrażenie, że przyglądają się jej z niechęcią. Tak samo nie przepadała za lalkami. Natomiast stroje z dawnych lat były o wiele ciekawsze. Wprawdzie dziwnie pachniały, ale ona i Averil uwielbiały się w nie przebierać.

Podeszła do wieszaka z balowymi sukniami z lat czterdziestych ubiegłego wieku. Pamiętała, jak tańczyła w jednej z sukien w zakurzonej tiarze na głowie.

- Będiesz królową, a ja księżniczką - powiedziała wtedy Averil.

Nina opierała się, twierdząc, że obie powinny być księżniczkami. Już jako dziewięciolatka wiedziała, że bycie królową przede wszystkim wiąże się z odpowiedzialnością. Marzyła, żeby choć na kilka chwil o tym zapomnieć, jednak Averil była uparta.

- Ty musisz być królową, Neenie. Zawsze nią dla mnie będziesz.

Potem Nina dotknęła innej sukni, wspominając słowa siostry, która twierdziła, że jest w stanie po samym zapachu poznać, czy właścicielka ubrania była szczęśliwa. Dla Niny wszystkie suknie było po prostu czuć kurzem, ale Averil bardzo ostrożnie wybierała im stroje do zabaw.

Nina podejrzewała, że każdy ma jakieś dziwne wspomnienia z dzieciństwa. Jej dotyczyły głównie pasm chaosu, przerywanych rzadkimi okresami spokoju.

Choć Bonnie była kochającą matką, nie sprawdzała się w zarządzaniu domem. Jeśli wybierała się akurat na swoją

kilkutygodniową wyprawę po skarby, a nikt nie mógł zająć się jej córkami, nie zważając na ich szkołę i naukę, zabierała je ze sobą.

Gdy Nina skończyła dwanaście lat, oznajmiła matce, że jest wystarczająco duża, żeby zostawać w domu bez opieki. Przygotowała sobie listę rozsądnych argumentów, szykując się do rozmowy, ale Bonnie tylko skinęła głową, przyjmując ten fakt do wiadomości. Po roku Bonnie zostawiła także Averil pod opieką Niny. Wyjeżdżając, zadbała o zapas jedzenia i dała dziewczynkom pieniądze oraz swoją książeczkę czekową. Nina już od lat musiała podrabiać podpis matki na rachunkach, więc z czekami nie było problemów.

Wędrując dalej, Nina zatrzymała się przy lampie, która według słów Bonnie była oryginałem Tiffany'ego, i lekko dotknęła kolorowego szkła. Z tym sklepem wiązało się wiele jej wspomnień. Kryły się po kątach, niczym kłębki kurzu. Ponieważ Nina nie wiedziała, jak się ich pozbyć, unikała tego miejsca. To wyjaśniało, dlaczego Tanya tak łatwo go okradła. Nikt nie pilnował sklepu.

Kiedy otworzyły się drzwi wejściowe, zaskoczona Nina drgnęła, spodziewając się Dylana. Wcześniej dzwoniła podziękować mu za pomoc, ale udało się jej tylko zostawić wiadomość na jego automatycznej sekretarce. Wciąż nie zdecydowała, czy powinna czuć ulgę, czy rozczarowanie.

Jednak to nie był Dylan. Do antykwariatu weszła elegancka, dojrzała kobieta z krótkimi włosami, ciemnoniebieskimi oczami i szerokim uśmiechem.

- Ty jesteś Nina? - spytała.

- Tak.

- Wspaniale. Nazywam się Cindy Yoo i przyszedłam w sprawie pracy. Wieczorem znalazłam w sieci ogłoszenie i jestem bardzo zainteresowana.

Wprawdzie największy sens miałoby całkowite zamknięcie sklepu, ale ta decyzja, niestety, nie należała do Niny. Nie była przygotowana do przeprowadzenia rozmowy o pracę,

ale wiedziała, że muszą kogoś zatrudnić.

- Dziękuję, że przyszedł. Zaraz przyniosę formularz.

- Przyniosłam kopię CV razem z kilkoma rekomendacjami - oznajmiła Cindy, wyjmując plik dokumentów z dużej torby.

- To bardzo profesjonalnie - zauważyła Nina. - Zaparzyłam właśnie kawę. Może masz ochotę się napić? - zapytała, wskazując drzwi na zaplecze.

- Chętnie - zgodziła się Cindy, idąc za nią do biura.

Nina zdjęła faktury z krzesła i naląła im obu po filiżance kawy.

- Dla mnie czarna - oznajmiła Cindy.

- Nie miałam pojęcia, że ogłoszenie już się ukazało - przyznała zakłopotana Nina, siadając przy biurku.

- Właśnie szukałam czegoś online, kiedy się pojawiło - odparła Cindy z uśmiechem. - Przyznam od razu, że nie mam doświadczenia w tej branży, ale szybko i chętnie się uczę.

- To prosty biznes - mruknęła Nina, przyglądając się kandydatce.

Nie znała się na modzie, ale nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Cindy nosi ubrania z górnej półki. Jej torebka wyglądała na skórzaną, a kamienie w obrączce z pewnością były szlachetne.

- Gdyby było trzeba, mogę przedstawić więcej rekomendacji. Bardzo zależy mi na tej pracy.

Może trochę za bardzo, pomyślała Nina, przeglądając dokumenty.

Cindy ukończyła studia na kierunku historia. Potem została sekretarką w kancelarii prawniczej. Cztery lata później została tam asystentką. Następnie przeprowadziła się do Seattle, pozostając w branży prawniczej.

Pod życiorysem Cindy znajdowało się pół tuzina listów polecających, a każdy bardziej entuzjastyczny od poprzedniego. Na wszystkich widniał numer telefonu, pod którym można było zweryfikować prawdziwość dokumentu. Co więcej, każdy zawierał zapewnienie, że pracodawca chętnie przyjmie Cindy z powrotem, jeśli tylko ona zechce

wrócić.

- To robi wrażenie - oznajmiła Nina. - Ale ja tylko szukam kogoś, kto poprowadzi sklep, przyjmując i sprzedając towar klientom. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że masz za wysokie kwalifikacje.

- Prawdę mówiąc, bardzo potrzebuję tej pracy - westchnęła Cindy, zaciskając dłonie na filiżance. - Mąż jest o kilka lat starszy ode mnie. Jestem jego drugą żoną. Nasze dzieci właśnie wyjechały na studia. Jedno na MIT, drugie na Stanford.

A więc chodzi o pieniądze, pomyślała Nina. To była w stanie zrozumieć.

- Mój mąż jest Koreańczykiem. Moja teściowa, skądinąd wspaniała kobieta, jest tradycjonalistką i bardzo interesuje się życiem jedynaka. Jego pierwsza żona była równie konserwatywna. Według słów teściowej, idealna partnerka, wybrana przez rodzinę. Ale zmarła, a on zakochał się we mnie - powiedziała Cindy i spojrzała na Ninę. - Słyszałaś o matkach tygrysiach?

- Czytałam jakiś artykuł na ten temat. Chodzi o typ rodzicielki skoncentrowanej na sukcesie swojej pociechy.

- Pomnóż to przez tysiąc, a zrozumiesz, z czym przyszło mi się mierzyć. Nigdy nie jestem dość dobra dla jej syna. A chociaż nie mówi tego na głos, jestem pewna, że żałuje, że jej syn w ogóle mnie spotkał. Pewnie co dzień modli się, żeby wreszcie oprzytomniał i pozbył się mnie.

- To rzeczywiście niefortunne.

- Owszem. Tym bardziej że ma z nami zamieszkać - powiedziała Cindy z głębokim westchnieniem. - Chcę być dla niej miła, więc potrzebuję tej pracy, żeby pozostać przy zdrowych zmysłach. Muszę mieć dokąd pójść i móc myśleć o czymś innym. Potrzebuję azylu, w którym nabiorę energii. Przysięgam, że mam silną motywację, żeby nauczyć się wszystkiego, co będzie mi tu potrzebne.

Opór Niny stopniowo topniał, ale pozostawała jeszcze jedna sprawa.

- Nie masz chyba kryminalnej przeszłości, prawda?
  - Mam nadzieję, że nie jest wymagana - zachnęła się Cindy.
  - Skądże. Nasz poprzedni pracownik próbował nas okraść. Nawet byśmy nie wiedzieli, gdyby nie próbował sprzedać łupów w najbliższym lombardzie.
  - Tu na wyspie?
  - Właśnie.
  - Cóż, to głupota - zawyrokowała Cindy. - Zresztą, na szczęście dla was. A, wracając do twojego pytania. Nie. Mam tylko dwa mandaty za przekroczenie dozwolonej prędkości. Jestem dobrym człowiekiem. Spytaj, kogo chcesz.
  - Oprócz twojej teściowej - zażartowała Nina.
  - Racja.
- Nina podała Cindy formularz aplikacyjny i wstała.
- Przejrzę inwentarz, kiedy będziesz wypełniać druk - powiedziała i zostawiła ją samą, postanawiając poprosić Sama z biura szeryfa o sprawdzenie Cindy i obdzwonić kilku jej poprzednich pracodawców.
- Jeśli wszystko będzie w porządku, pozostanie jej przyjąć doskonale zapowiadającą się pracownicę i cieszyć się pomyślnym zrzędzeniem losu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Averil dorastała na północno-zachodnim wybrzeżu, gdzie temperatura wody rzadko kiedy przekraczała piętnaście stopni, a i to latem. W Kalifornii było podobnie. Przy plaży w lipcu i sierpniu woda stawała się w miarę ciepła, ale już kilkaset metrów od brzegu dno oceanu gwałtownie się obniżało i woda robiła się zimna. Kiedyś podczas wakacji Averil odwiedziła kolegę ze studiów na Florydzie i była szczerze zaskoczona ciepłymi wodami zatoki.

Teraz, kiedy wiatr się zmienił, wybrała żagiel i zabezpieczyła linę. Słońce stało wysoko na niebie. Bezkresny błękit odbijał się w tafli oceanu. Po chwili wrócili na kurs i Averil mogła spojrzeć na męża. Jego oczy kryły się za okularami przeciwsłonecznymi, więc nie mogła odgadnąć, o czym myślał.

Ostatnio zachowywał się inaczej niż zwykle. Stał się cichy i zamyślony.

- Kevin, jesteś na mnie zły?
- Nie. Nie jestem zły - odpowiedział po namyśle.
- Więc jaki?
- Rozczarowany.

To było jak policzek. Zawsze to Averil stanowiła obiekt pożądania. To ona była zdobywana. Kochała męża i starała się być dla niego dobra, ale inicjatywa zawsze była po jego stronie. Teraz nagle jej świat zadrżał w posadach.

- Z powodu dziecka? - spytała cicho.
- Po części.

Wiatr bawił się kosmykami jej włosów, wyrwanymi z warkocza. Odgarnęła je z twarzy, patrząc na męża.

- Jesteś mną rozczarowany?
- Tak.

Powietrze uciekło Averil z płuc, jakby ktoś ją uderzył w splot słoneczny. Spanikowana szukała słów, które mogłyby sprawić, żeby cofnął to, co powiedział. Nie potrafiłaby znieść odrzucenia.

- Wiem, że nie jesteś szczęśliwa i zastanawiam się, czy to przeze mnie.

Czyli nie chodziło o coś, co zrobiła. Averil odetchnęła z ulgą. Z tym mogła sobie poradzić.

- To nie twoja wina. Sama nie wiem, dlaczego tak się czuję.

- Kochasz mnie jeszcze?

- Oczywiście, głuptasie. Przecież jesteśmy małżeństwem.

- A co to ma do rzeczy?

- Nie wiem. Tak po prostu jest. Jesteśmy ze sobą i już.

Kiedy odwrócił wzrok, Averil znów zaczęła się bać.

- Nie wiem, czego pragniesz - przyznał po chwili.

- Ja też nie. Nie chodzi o ciebie, raczej o to, że czuję się nieswojo i... - urwała, kiedy uświadomiła sobie niewygodną prawdę. - Chcę do domu.

Powiedziała to bez zastanowienia i rozważenia, jak odbierze to Kevin. Wyraz jego twarzy nie uległ zmianie, ale sięgnął do takielunku i po chwili zrzucił jeden żagiel, żeby wciągnąć drugi.

- Kevin, nie! - zawołała, chwytając go za ramię. - Nie chodziło mi o to, żeby wracać w tej chwili.

Mówiąc dom, miała na myśli Blackberry Island. Oboje o tym wiedzieli.

- Wiem, że to zawsze będzie twój dom - westchnął Kevin, wciągając żagiel na maszt. - Musisz zobaczyć się z Niną. Nie rozumiem tylko, dlaczego nie potraficie przebywać w jednym miejscu dłużej niż dzień bez kłótni. I nie ma znaczenia, czy ty jedziesz do niej, czy ona odwiedza nas. Zawsze powtarza się to samo. A jednak nie potrafisz bez niej podjąć żadnej decyzji. Dlaczego?

Averil nie знаła odpowiedzi. Chciała zaprzeczyć, ale Kevin miał rację. Uświadomiła sobie, że Nina faktycznie jest głosem w jej głowie.



- Przepraszam - szepnęła.

- Nie chodzi o przeprosiny. Dałem ci wszystko, co mam, Averil. Wszystko, czym jestem. Nie mam nic więcej. Jeśli to nie wystarcza, to może nie ode mnie zależy twoje szczęście. Może sama powinnaś odkryć, co cię uszczęśliwi.

I znów Averil nie miała gotowej odpowiedzi. Szczęście? Oczywiście, że była zadowolona ze swojego życia, ale ktoś mógł twierdzić, że jest szczęśliwy?

- Nie chcę, żebyś był na mnie zły - mruknęła.

- Nie jestem. Pokochałem cię od dnia, w którym się spotkaliśmy, ale nie umiem dalej wieść tego niby-życia. Albo przeżyjesz je ze mną, albo będziesz musiała odejść - oznajmił, sprawiając, że dławiący ją strach powrócił. - Jedź do siostry i przemyśl, czego pragniesz - powiedział Kevin. - Ja zaczekam.

- Jak długo?

Zdjął okulary. W jego spojrzeniu smutek mieszał się z determinacją.

- Nie wiem. Dam ci znać, kiedy będę miał dość czekania.

To było uczciwe, choć przerażające postawienie sprawy. A jeśli będę zbyt długo zwlekała? Kiedy przetrwała to pytanie, zrozumiała, że podjęła decyzję. Niezależnie od kosztów, musiała wrócić do domu po odpowiedzi. Czuła, jakby wszyscy wokół dorośli i zaczęli żyć naprawdę, a tylko ona stała w miejscu.

- Wrócę - obiecała. - Proszę, nie rezygnuj ze mnie.

Czekając, aż zaparzy się kawa, Nina przejrzała przygotowane na dziś karty pacjentów. Przez wczorajszy telefon siostry źle spała w nocy. Averil przyjeżdżała do domu. Sama.

Nina odłożyła dokumenty na półkę i przeszła do kuchni. Kevin to świetny facet, pomyślała. Oby tylko Averil nie zrobiła nic głupiego. Dobrze wiedziała, że jej siostra bywała nieobliczalna, co ewidentnie odziedziczyła po matce. Albo po ojcu, który odszedł wkrótce potem, jak zjawiała się na świecie.

Wtedy Nina była za mała, żeby rozumieć coś więcej ponad to, że ojca nie ma. Potem obwiniała matkę za to, że nie potrafiła go zatrzymać. Teraz, jako dorosła, zastanawiała się, czy nie wyczuł, że Bonnie wolała przedstawicielki własnej płci. Co oczywiście wcale go nie usprawiedliwiało. O rany, skąd mi się to wzięło? Chyba za dużo czasu spędzam w samotności, uznała, kręcąc głową. Nalała i łyknęła kawy. Gdy na górze schodów skrzypnęły drzwi, wyszła do holu.

- Wyglądasz, jakbyś się lepiej czuła - odezwała się Nina, widząc Andi.

- Bo tak jest. Udało mi się zjeść śniadanie i go nie zwrócić. To znaczny postęp - odparła lekarka, odbierając Ninie kubek i zaciągając się mocno aromatem. - Ależ mi brak kawy. Myślałam, że trudniej będzie zrezygnować z wina - westchnęła, oddając kubek i przyglądając się stercie teczek. - Wygląda na to, że czeka nas pracowity dzień.

- Miałyśmy niewiele zapisów, ale od rana urywa się telefon.

- Jak zawsze w poniedziałki.

Rozmawiając o pilnych wizytach, przeszły do kuchni.

- Zgadnij, z kim wczoraj jedliśmy kolację - powiedziała uśmiechnięta Andi, wstawiając kubek z wodą do mikrofalówki.

- O nie. Nie chcę wiedzieć - jęknęła Nina, robiąc krok w tył.

- Ale ja chcę ci powiedzieć - oznajmiła z uśmiechem. - Z Harringtonami i ich synem Dylanem. - Aż klasnęła w ręce. - Nie mogę uwierzyć, że od roku jestem na wyspie i dopiero teraz poznałam „mojego syna, lekarza”.

- Poważnie? Zaprosili was?

- Tak. Było świetnie. On jest całkiem przystojny. Nie spodziewałam się, że takie z niego ciacho.

- Rzeczywiście, niczego sobie.

- Czy to dla ciebie za trudne? - zapytała Andi, marszcząc brwi. - Może nie powinnam o tym opowiadać i z tobą się droczyć?

Nina najchętniej pokiwałaby głową, ale to byłoby śmieszne. Westchnęła.

- Oczywiście, że nie. Rozstaliśmy się wiele lat temu. Już o nim nie myślę.

A przynajmniej nie myślała do tego weekendu. To jego wina. Gdyby nie zatrzymał się, żeby jej pomóc, nie miałaby teraz jego obrazu przed oczami.

Odkąd ją porzucił, nie odzywał się. Nie to, żeby jej zależało. Wcale nie. Już nie była nim zainteresowana. Ale miło byłoby, gdyby zadzwonił, żeby mogła mu to oznajmić prosto w twarz. Albo chociaż do ucha.

- Jest sam. Zapytałam, czy kogoś ma.

- Nie - jęknęła Nina, mocniej zaciskając dłonie na kubku z kawą.

- Dlaczego nie? Przecież go nie znałam. Zadawanie pytań to część konwersacji. Przyszedł sam, więc zapytałam, czy ktoś na niego czeka. Odparł, że nie. Więc zapytałam, czy w ogóle kogoś ma, a on zaprzeczył - oznajmiła dumna z siebie. - Czyli droga wolna.

- Nie chcę wolnej drogi. - Nina z trudem stłumiła jęk. - On mnie nie interesuje. Przecież mówiłam ci, że zerwaliśmy sto lat temu.

- Minęła raptem dekada i oboje byliście wtedy bardzo młodzi - zawyrokowała Andi, wyjęła z mikrofalówki kubek z wrzątkiem i wrzuciła do niego torebkę herbaty. - O, właśnie. Jego rodzice przyznali, że przyczynili się do waszego rozstania i fatalnie się z tym czują.

- Rozmawialiście o mnie? - przeraziła się Nina.

- Niewiele. Ale to dość interesujące, nie sądzisz?

- To, że mój chłopak pozwolił rodzicom mieszać się do swojego życia miłosnego? Nie bardzo.

Z początku rodzice Dylana nie martwili się ich spotkaniami. Pewnie założyli, że kiedy wyjedzie na studia, ich związek sam się rozpadnie. Tak się jednak nie stało. Dylan wracał na wyspę co weekend. Wszystkie wakacje i ferie też spędzali razem. Kiedy był na drugim roku,

Harringtonowie zaczęli wywierać presję. Nina nie zamierzała się poddawać, ale Dylan w końcu z nią zerwał.

To jeszcze byłąby w stanie przełknąć. Jednak on próbował wykręcić kota ogonem, twierdząc, że to jej wina. Powiedział... Musiała się surowo upomnieć, że to już nie ma znaczenia.

- Był młody - odparła Andi, wyjmując saszetkę z kubka.

- Miał dwadzieścia lat.

- I tak nie był zbyt dojrzały, bo wtedy nie pozwoliłby ci odejść - oznajmiła z uśmiechem. - Polubiłam go. Wydaje się inteligentny, ale się nie wywyższa.

Nina wyczuła, że to nawiązanie do rodziców Andi, którzy byli genialni.

- Nie zamierzam się z nim umawiać.

- Dlaczego? Jesteś wolna, on też. A jeśli płomień nadal się tli?

- Nie ma żadnego płomienia. Nie ma nawet popiołów. Nie wątpię, że Dylan jest świetnym facetem - oznajmiła, wspominając, że zatrzymał się w deszczu, żeby ją podwieźć, nawet nie wiedząc, z kim ma do czynienia. Czyli nie przeszkadzałoby mu, gdyby ktokolwiek zamoczył mu skórzaną tapicerkę nowego wozu. - Mimo to nie zamierzam się z nim spotykać.

- W ogóle nie chodzisz na randki - wytknęła Andi. - Miło byłoby od czasu do czasu z kimś gdzieś pójść. Nie chcę być namolna, ale dlaczego...

- Jesteś namolna. Sama umiem sobie znaleźć faceta.

- Próbuję pomóc - westchnęła szefowa.

- Doceniam, ale ten jeden raz sobie odpuść. Dylan i ja to stara historia.

Zresztą i tak nie było o czym mówić. Dylan nie zadzwonił, nie zamierzał dzwonić i nigdy tego nie robi. I po problemie.

- Jesteś moją przyjaciółką i chcę, żebyś była szczęśliwa - powiedziała zasmucona Andi. - Żyjesz wyłącznie pracą. Jesteś tu albo w sklepie. Przez cały czas o wszystkich się troszczysz. To wyczerpujące, a ja mogę tylko stać i patrzeć.

Uznałam, że przystojny mężczyzna mógłby ci dobrze zrobić.

- Teoria dobra, tylko facet niewłaściwy.

- Czyli, gdyby napatoczył się jakiś obcy przystojniak, dałabyś mu się zbałamucić? - Andi na powrót poweselała.

Przez chwilę Nina usiłowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jakiś mężczyzna się nią zainteresował.

- Sama bym go o to błagała.

Było to dość bezpieczne wyznanie, biorąc pod uwagę, jak niewielu obcych zjawiało się na wyspie. Nawet przyjezdni przybywali parami. To było miejsce na rodzinny wypoczynek.

Nagle na górze trzasnęły drzwi. Andi głośno westchnęła.

- To Carrie. Znowu jest spóźniona.

Nina nie pamiętała ranka, kiedy pasierbica Andi nie była spóźniona.

Po chwili na schodach dały się słyszeć pospieszne kroki.

- Mamo? Gdzie jesteś?

- Tutaj! - odkrzyknęła Andi.

Do kuchni wpadła czternastoletnia, tyczkowata dziewczynka. Widząc Ninę, rzuciła się jej w objęcia.

- Cześć - przywitała się Nina, odstawiając kubek z kawą i odwzajemniając uścisk. - Podobno jesteś spóźniona.

Carrie posłała jej radosny uśmiech i podbiegła przytulić Andi.

- No wiem. Wiem. Muszę wstawać wcześniej. Do zobaczenia później - rzuciła i wybiegła przez drzwi.

Kiedy zewnętrzne drzwi zamknęły się z hukiem, Andi westchnęła.

- Muszę poprosić Wade'a, żeby sprawdził zawiasy. Kiedyś te drzwi po prostu wylecą z futryny.

- Są solidniejsze, niż myślisz.

- Pora zaczynać - oznajmiła Andi, zerknąwszy na zegar. - Nadal jesteśmy umówione na pilates po pracy?

- Jasne. Rzeczy mam w samochodzie.

- To świetnie.

Andi weszła do gabinetu, a Nina do biura, żeby sprawdzić, czy komputery się włączyły. Przez okno dostrzegła Carrie

wsiadającą do samochodu sąsiadki. Deanna co dzień zawoziła swoje dwie córki i Carrie do szkoły.

Podział obowiązków, pomyślała Nina. Równowaga. Dobrze rozumiała tę koncepcję, chociaż nie miała możliwości przetestować jej w praktyce. Może w następnym wcieleniu nie będzie musiała być jedyną odpowiedzialną osobą.

- Dotknij palców, Andi. Nina, unieś się trochę wyżej. A teraz powoli połóżcie się, wypuszczając powietrze.

Nina opadła na matę do ćwiczeń. Mięśnie brzucha tak protestowały, że nie było mowy o pełnym gracji, powolnym położeniu się na plecach. Była zmordowana, spocona i pewna, że rano nie będzie mogła się ruszyć. Czy naprawdę aż tyle czasu minęło od ostatnich zajęć pilatesu?

Dyszając, przykryła dłonią zębra, tłumacząc sobie, że warstwa pomiędzy skórą a kośćmi to niezbędna wyściółka. A może zamiast lunchu powinna wybrać spacer? W ciągu najbliższych tygodni pogoda znacznie się poprawi, więc można by to wykorzystać i trochę schudnąć do lata.

Przewróciła się na bok i zaczęła gramolić się na nogi. Andi stała nad nią z uśmiechem na twarzy, jakby zajęcia wcale jej nie wyczerpały.

W sali do ćwiczeń całą jedną ścianę zajmowały lustra. Nina niechętnie zerknęła, przyglądając się swojemu brzuchowi i pupie. Uświadomiła sobie, że znów przytyła. Wyrzuty sumienia sprawiły, że przysięgła powstrzymać się od czekoladowych ciasteczek i częściej przychodzić na pilates.

Ponieważ była zbyt zmęczona, żeby się przebierać, wsunęła tylko tenisówki na stopy i powlokła się na parking. Andi szła obok, buzując energią.

- Lepiej się czuję - oznajmiła. - Na szczęście mam już za sobą pierwszy trymestr. Wreszcie odzyskałam energię i apetyt. Uwielbiam być w ciąży!

- Wyglądasz świetnie - mruknęła Nina, tłumiąc zazdrość.

To nie była wina Andi, że była wysoka, piękna i szczupła. Nawet spodziewając się dziecka, miała bardziej płaski

brzuch niż Nina kiedykolwiek.

- Przykro mi, że zmusiłam cię do przyjścia na pilates.

- Nieprawda.

- Fakt. Nie jest mi przykro - wyszczerzyła się w uśmiechu młoda lekarka. - To co? Idziemy też w czwartek?

- Jasne.

Nina wsiadła do własnego wozu, ciesząc się, że mogła odebrać go z warsztatu. Po naprawie tajemniczego elementu, która nadwyrężyła jej budżet, samochód znów był na chodzie. Cóż, Mike też musi zarabiać na życie, uznała filozoficznie. Najchętniej udałaby się do domu, ale wiedziała, że musi sprawdzić, jak sobie radzi Cindy.

Nina pojechała główną drogą okrążającą wyspę i skręciła w lewo. Jadąc na północ, zauważyła bmw Dylana. Uświadomiła sobie, jak wygląda. Zgrzana i spocona, w sportowych ciuchach... Okazało się to jednak bez znaczenia. Dylan pomachał jej i pojechał dalej. Przekaz był jasny. Wolny czy nie, nie był nią zainteresowany. Przeżyję, pomyślała. Wcale nie pragnęła jego towarzystwa. Pomijając niezbyt dojrzałe marzenia, że odtrąca bezlitośnie skruszonego Dylana, jak on ją przed laty.

Nina skręciła na parking przed Blackberry Preserves, na którym stał tylko samochód Cindy. Weszła do sklepu i już od progu dostrzegła zmiany. Najpierw zauważyła, że jest niezwykle jasno. Potem wyczuła, że powietrze jest świeższe, pozbawione charakterystycznego zaduchu. Z iPod'a leciała piosenka Prince'a. Cindy stała na drabinie ze ściereczką do kurzu w dłoni i wycierała kryształki zwisające z żyrandola. Nina, nie chcąc jej przestraszyć, powoli ściszyła muzykę. Cindy odwróciła się z szerokim uśmiechem.

- Tak, wiem. Kocham Prince'a - przyznała, schodząc z drabiny. - No i jak?

- Imponująco - zachwyciła się Nina. - Sklep wygląda świetnie.

- Zdjęłam zasłony - oznajmiła Cindy. - Zabierały światło i kolekcjonowały kurz. Mają też mnóstwo podejrzanych

dziurek. Włożyłam je do pudła, ale moim zdaniem powinnaś się ich pozbyć.

- Nie ma sprawy. Wywal je.

Do sprzątania Cindy spięła ciemne włosy w kucyk i, w odróżnieniu od stroju z rozmowy o pracę, miała na sobie dżinsy i sweter. Mimo to wyglądała schludnie i elegancko. Nina uznała, że jej samej brakuje genu odpowiedzialnego za modny wygląd. Nigdy zresztą nie przejmowała się swoim wyglądem. Wystarczyło jej, że jest czysta. W młodości nie miała czasu wertować modowych magazynów ani martwić się swoim stylem. Teraz przyszło jej do głowy, że może niesłusznie.

- Trochę poszperałam w sieci - oznajmiła Cindy. - O ile się orientuję, ten żyrandol pochodzi z Włoch i ma przynajmniej trzysta lat. Jeśli to prawda, jest wart około dziesięciu tysięcy dolarów.

- Czy ty właśnie powiedziałaś... - zachłysnęła się Nina.

- Owszem - potwierdziła Cindy z uśmiechem. - Dziesięć tysięcy. Oczywiście mogę się mylić. Pomyślałam, że zrobię listę rzeczy, które wydają mi się cenne, i namówię cię na sprowadzenie eksperta z Seattle, który mógłby zrobić profesjonalną wycenę.

- Nie sądzę, żeby matka dała za niego więcej niż dwadzieścia dolarów - powiedziała zdumiona Nina, wpatrując się w żyrandol. - Raczej nie wydaje wiele na swoje zakupy.

- Ma dobre oko.

- Raczej szczęście. Przyjrzyj się reszcie rupieci. Dobrze, że Tanya się nie zorientowała, bo mogłaby go ukraść. Znalazłaś jeszcze coś ciekawego?

- Kilka kompletów szkła z czasów wielkiego kryzysu, w tym jeden w śliwkowym kolorze. To piękny i rzadki okaz. Jeszcze nie wiem, ile może być wart. Odkryłam też kolekcję kamei. Niektóre wyglądają na wiekowe. Jak wspomniałam, szykuję dla ciebie listę.

Nina nie mogła uwierzyć, że sklep faktycznie mógłby przynosić zysk. To byłaby niespodziewana odmiana losu.



Oczywiście ten cud jeszcze nie nastąpił.

- Będę potrzebowała więcej środków czystości - zapowiedziała Cindy. - I zepsuł się odkurzacz.

- Czy możesz kupić co trzeba, a ja zwrócę ci pieniądze?

- Żaden problem. Jutro po drodze do pracy załatwię zakupy - oznajmiła z uśmiechem. - Ale obiecaj, że nie będziesz ukradkiem po mnie poprawiała.

- W życiu - odparła Nina i uważnie przyjrzała się swojej nowej pracownicy. - Niech zgadnę. Twoja teściowa tak robi?

- Tak, ale ona nawet nie próbuje się z tym kryć. I uwielbia pokazywać mojemu mężowi zabrudzoną ściereczkę do kurzu - westchnęła. - Naprawdę go kocha, ale to nie sprawia, że mnie jest łatwiej.

- Przykro mi.

Nina wiedziała, że teściowe potrafią być trudne, ale uważała, że pewnych granic nie należy przekraczać.

- Jakoś dam radę. Tłumaczę sobie, że w głębi duszy ona mnie lubi. Może to nieprawda, ale pomaga.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nadal chcę pisać artykuły - powiedziała Averil, walcząc z rosnącym poczuciem winy.

- Oczywiście, że będę czekała na twoje teksty - obiecała Maya, jej szefowa. - Jesteś jedną z moich najlepszych autorek, ale tu chodzi o twoją książkę! Jestem taka podekscytowana! - powiedziała drobna brunetka, pochylając się w stronę Averil. - Wprost nie mogę uwierzyć! Wyjeżdżasz, żeby pisać. Tak bardzo ci zazdroszczę. Pochodzisz z Blackberry Island, prawda?

Averil starała się nie zaczerwienić. Poprosiła o bezterminowy urlop pod pretekstem skończenia książki. Problem polegał na tym, że najpierw powinna ją zacząć, żeby móc ją skończyć.

- Tam się wychowałam.

- Powrót do domu rodzinnego - westchnęła Maya. - Zostaniesz sam na sam z myślami, będziesz chodzić na długie spacerunki po plaży i pisać. Zazdroszczę ci. Chociaż sama nigdy nie podjęłabym się napisania książki. Rany! One są takie długie. Ja mam kłopot z napisaniem trzyczęściowego eseju - oznajmiła z uśmiechem. - Oczywiście będziemy w kontakcie mailowym. A, kiedy już będziesz sławna, będę się chwalić naszą znajomością.

Averil próbowała się uśmiechnąć, ale czuła się jak oszustka. Mimo to potrzebowała czasu, żeby pojąć, co z nią jest nie tak. Kevin jest wspaniałym facetem, lubię swoją pracę, a jednak nie jestem szczęśliwa i nie chcę powiększyć rodziny. Dlaczego? W najbliższym czasie muszę znaleźć odpowiedź na te pytania, zdecydowała, wstając.

- Dziękuję, że jesteś tak wyrozumiała - oznajmiła, ale szefowa tylko pokręciła głową.

- Masz talent, Averil. A to dla ciebie wspaniała szansa. Wiem, że w pełni ją wykorzystasz. I sama wiesz, że chętnie skorzystamy z twoich artykułów.

- A po powrocie?

- Będiesz słynną pisarką - odparła Maya po sekundzie wahania.

- Rozumiem - powiedziała Averil, starając się zignorować strach.

Choć wiedziała, że będzie pożądana jako wolny strzelec, rozumiała też, że jej stała posada właśnie stanęła pod znakiem zapytania. W tym interesie rościło się od młodych wilków. Mimo to czuła, że musi zaryzykować.

Po raz ostatni podziękowała szefowej i wyszła z redakcji. Idąc do swojego pokoju, żeby się spakować, wyobraziła sobie reakcję Niny. Jej siostra znała prawdę. Averil marnowała połowę swoich szans, a to, co inni brali za determinację, było jedynie zasłoną dymną. Całe życie balansowała na skraju katastrofy.

Nina siedziała w samochodzie przed domem. Po długim dniu pracy była zmęczona i zrzędliva. Uporczywy deszcz nie poprawiał jej nastroju. To nie najlepsza chwila na rozmowę z Samem Paytonem.

- Poważnie była poszukiwana? - zapytała, zamykając oczy.

- Owszem. W Spokane. Za napaść, czeki bez pokrycia i kradzież. W sumie pięć zarzutów. Mogłaby wyjść z aresztu za wysoką kaucją, ale w końcu puścili ją przez błędy proceduralne. Teraz odstawię ją do Spokane, chyba że ty chcesz wnieść zarzuty - oznajmił zastępca szeryfa.

- Długo posiedzi?

- Zgaduję, że z dziesięć lat.

- I mogłabym od razu odzyskać swoje rzeczy?

- W każdej chwili.

- Świetnie. Tylko nie dajcie jej znowu uciec - jęknęła, otwierając oczy.

- To nie ja ją wtedy wypuściłem - odparł rozbawiony Sam.

- Pamiętaj, że warto sprawdzić nowego pracownika. Możesz to zrobić online za parę groszy.

Nina pomyślała o Cindy, ścierającej kurze i wyceniającej antyki. Nie była w stanie uwierzyć, że ta kobieta byłaby zdolna do kradzieży. Mimo to...

- Polecisz mi konkretne strony?

- Owszem - przytaknął i podał przydatne adresy.

Nina zapisała je sobie, podziękowała i rozłączyła się. Zamierzała przekonać się, że Cindy Yoo nie jest seryjną zabójczynią albo poszukiwanym zbiegiem, gdy tylko wejdzie do domu i przebierze się.

Chwyciła torbę i przebiegła na ganek. Gratulując sobie sprytu, który uchronił ją od przemoknięcia, weszła do domu i zamarła w progu. W kącie salonu przeciekał sufit.

- Nie!

Nina rzuciła torbę na podłogę, zdjęła buty i dalej ruszyła w samych skarpetkach. Zatrzymała się, kiedy poczuła wilgoć pod stopami. Dach przeciekał. Przez Dylana Nina zupełnie o tym zapomniała. Zresztą miała się tym zająć Bonnie. Powiedziała, że dzwoniła w tej sprawie do fachowca. Najpierw samochód, teraz dach, pomyślała Nina. To zdecydowanie nie mój tydzień. Cofnęła się do kuchni i na lodówce odnalazła właściwą wizytówkę.

- Buffet.

- Cześć, Tim, tu Nina Wentworth. Dach mi przecieka. Czy mama nie dzwoniła do ciebie w tej sprawie parę dni temu?

- Zaczekaj - poprosił, szeleszcząc kartkami notesu. Tim hołdował starej szkole i wszystkie zapiski nosił przy sobie w wyświechtanym zeszytiku. W jego przypadku nowsze technologie się nie przyjęły. - Dzwoniła i zostawiła wiadomość, ale kiedy oddzwoniłem, żeby się umówić, nie odbierała.

- Rozumiem. Nie powinnam być zaskoczona - jęknęła Nina i oparła się o ścianę. - No więc dach przecieka. Wygląda to poważnie, bo kapie ciurkiem.

- Jestem w Seattle. Najwcześniej mogę się zjawić u ciebie

jutro rano. Może ktoś mógłby tymczasowo zakryć dziurę w dachu?

- Jasne. Ułożę na dachu brezentową płachtę, a jutro zostawię ci otwarte kuchenne drzwi - odparła z westchnieniem, nie będąc w tej chwili zwolenniczką równouprawnienia.

- W porządku. Jak zwykle zostawię rachunek na stole w kuchni.

- Dzięki, Tim. Jesteś najlepszy.

Dziesięć minut później przebrana w dżinsy i sweter Nina zakładała nieprzemakalną kurtkę. Poszła do garażu po wiadro, cztery cegły i brezent. Wiedziała, co robić, bo nie był to pierwszy raz.

Oparła drabinę blisko przecieku i wspięła się z wiadrem w jednej dłoni, chwytając drugą szczeble. Deszcz był przeraźliwie zimny. Siekł w oczy i wpadał za kołnierz. Kiedy sięgała skraju dachu, omsknęła się jej lewa stopa i Nina niemal straciła równowagę. Gdy udało jej się stabilnie stanąć, postawiła wiadro i wspięła się na dach. Przez chwilę tylko siedziała, czując, jak przemakają jej dżinsy. W dłonie kuły ją sosnowe igły, którymi pokryty był dach. Ich usunięciem też będzie musiała się kiedyś zająć. Ale nie dziś, kiedy było mokro i ślisko.

Życie jest nie fair, pomyślała buntowniczo. Matka przysięgła, że zajęła się dachem, ale tego nie zrobiła. Nina wiedziała, że jeśli zwróci jej uwagę, to Bonnie znajdzie jakąś wymówkę albo popatrzy na nią wzrokiem skrzywdzonej niewinności. Choć, jeśli Nina nie poruszy tego tematu, kolejny raz pozwoli matce na nieodpowiedzialność. Tak czy owak, znów musi się sama wszystkim zająć. W tej sytuacji nigdy nie będzie wygrana.

Deszcz wciąż lał. Nina powoli przekręciła się i ostrożnie, na czworakach dotarła w pobliże przecieku. Nie za blisko, bo nie chciała wpaść przez dziurę do własnego salonu. Rozwinęła brezent i rozpostarła go na dachu, przyciskając na brzegach cegłami. Teraz pozostawało się modlić, żeby

pro wizoryczne zabezpieczenie wytrzymało do przyjazdu fachowca. Zadowolona, odwróciła się, żeby z powrotem dotrzeć do drabiny.

Później próbowała zrozumieć, co się stało. Może leżało zbyt dużo mokrych igieł. Może placki mchu sprawiły, że dach był bardziej śliski. Może po prostu miała pecha. Nagle omsknęła się jej dłoń, a potem kolano i zanim pojęła, co się dzieje, zaczęła się zsuwać z dachu. Nim minęła krawędź, zdążyła pomyśleć, że upadek z tej wysokości nie powinien jej zabić. Krzycząc, runęła w pustkę.

- Mam cię!

Wylądowała dość twardo, ale wcale nie na ziemi. Kiedy otworzyła oczy, okazało się, że nieznajomy mężczyzna trzyma ją w ramionach. Patrzył na nią z uśmiechem. Gdyby miała odgadnąć wyraz jego twarzy, powiedziała by, że wygląda jak człowiek, który zdobył główną nagrodę. To nie miało sensu.

Był wysoki i silny na tyle, żeby ocalić ją od upadku. Miał błękitne, roześmiane oczy i, choć przemoczony tak samo jak ona, wyglądał świetnie.

- Cześć, Nina - powiedział seksownie niskim głosem, którego nie poznała.

- Kim jesteś?

- Nie pamiętasz?

Nie, nie pamiętała, a on nadal trzymał ją w ramionach. Kiedy się poruszyła, postawił ją na ziemi. Zachwiała się, ale zanim zrobiła krok w tył, podtrzymał ją, przyciągnął do siebie i pocałował. Tak po prostu.

Nina była tak zaskoczona, że nie zareagowała. Nawet nie drgnęła. Prawie nie oddychała. Miał ciepłe i delikatne wargi. Pocałunek trwał dość krótko. Mężczyzna wypuścił ją z objęć i cofnął się. Nina stała jak słup soli, nie czując deszczu, pocałunku ani zimna.

- Pocałowałeś mnie! - ocknęła się w końcu.

- Wiem. Nie mogłem się oprzeć - przyznał radośnie, obrzucając ją zachwyconym spojrzeniem. - Nadal nie wiesz, kim jestem, co?

- Nie. Dlatego cię o to spytałam - odparła, zastanawiając się, czy spadając, jednak nie uderzyła się w głowę, nie zapadła w śpiączkę i nie ma omamów.

- Nazywam się Kyle Eastland. Ostatnio, kiedy cię widziałem, miałem dwanaście lat. To był sierpień. Wtorek. Byłaś prześliczna.

- Pilnowałam dziecka u Eastlandów - powiedziała, przeszukując pamięć. - Opiekowałam się małą dziewczynką, ale był tam też starszy chłopiec... - Nagle urwała, przypominając sobie niesfornego dwunastolatka.

Przez całe lato chodził za nią jak szczeniak, rozpowiadając na prawo i lewo, że się w niej zakochał. Matka tłumaczyła jej, że to słodkie i powinno jej to pochlebiać. Jednak Nina uważała jego zadurzenie za upokarzające.

- Ty jesteś Kyle?

- Wiedziałem, że będziesz pamiętać.

- To było sto lat temu!

- Jesteś jeszcze piękniejsza, niż zapamiętałem.

Może to jednak on uderzył się w głowę, pomyślała, świadoma przylizanych deszczem włosów i przemoczonego ubrania. Albo ma nie po kolei w głowie. Szalony stalker, który do niedawna przebywał w zamknięciu.

- Nie bój się. Jestem zupełnie normalny - oznajmił z rozbawieniem.

- Zapewne każdy seryjny zabójca tak twierdzi.

- Ja mam dowód - zachichotał Kyle, wyciągając z kieszeni wojskową legitymację, według której był oficerem.

- No dobrze, zupełnie przemokliśmy. Chodźmy do środka - mruknęła Nina, będąc pewna, że wojsko bada poczytalność kandydatów.

Wchodząc do domu, miała uczucie déjà vu. Znowu była przemoknięta i znowu uratowana przez faceta, którego nie widziała od lat. Czy to coś w jej horoskopie, jakiś kosmiczny żart?

Zerknęła na sufit w salonie i ucieszyła się, że przestał przeciekać.

- Zostań tu - poprosiła, wskazując krótki korytarzyk wyłożony terakotą. - Zaraz wrócę.

Kyle posłał jej leniwy, seksowny uśmiech, z rodzaju tych, które skłaniają kobiety do podejmowania niewłaściwych decyzji.

- Teraz, kiedy już cię znalazłem, nigdzie się nie wybieram.

- Myślisz, że takie teksty mnie uspokoją?

- Po prostu mówię prawdę.

- No, to teraz już jestem zupełnie spokojna.

Nina pobiegła przebrać się w sypialni. Zamknęła za sobą drzwi i po raz drugi w ciągu pół godziny zmieniła strój. Włosy, tak jak poprzednio, gdy był u niej Dylan, zostawiła mokre. Czy to przez deszcz? Może powinnam się przenieść na pustynię?

Nadal zdumiona osobliwością ostatnich wypadków, wróciła do salonu i zastała Kyle'a dokładnie tam, gdzie go zostawiła. Z tą różnicą, że zdjął kurtkę i powiesił ją na wieszaku. Co oznaczało, że pozostał jedynie w cienkim swetrze podkreślającym jego smakowitą sylwetkę.

Nawet mokry jest przystojny, oceniła Nina, przyglądając się jego mocno zarysowanej szczęce, ciemnoblond włosom i błękitnym oczom. Kyle był wysoki i szczupły, ale silny. Wiedziała o tym, bo gdy ją złapał, nawet nie jęknął.

- Dlaczego przyjechałeś? U twoich bliskich wszystko w porządku? - zapytała, gestem zapraszając go na kanapę.

- Nie przyszedłem po twoją pomoc, tylko do ciebie - wyznał, przyglądając się jej intensywnie.

- Ach tak. Więc usiądź.

Kiedy już siedzieli po przeciwnych stronach kanapy, Nina wzięła głęboki wdech, postanawiając wziąć byka za rogi.

- Dziękuję za ocalenie życia.

- Nie ma za co.

- Może upadek by mnie nie zabił, ale na pewno bym się poturbowała.

- Fakt.

Kyle wpatrywał się w nią tak intensywnie, jakby miał



zamiar wyryć sobie jej wygląd w pamięci. Nie przerażało jej to, ale zastanawiało.

- Więc, co sprowadza cię na Blackberry Island?

- Ty.

- Wciąż powtarzasz takie rzeczy. Przecież nie widzieliśmy się od lat. Zresztą, chyba wyleczyłeś się z tamtego zadurzenia, prawda?

- Jeśli powiem, że tak, poczujesz się lepiej?

- Odrobinę.

Kyle oparł się wygodnie i szeroko rozłożył ramiona. Zrelaksowana, otwarta postawa wiele mówiła o jego pewności siebie.

- Z zadurzenia się wyleczyłem, ale nigdy o tobie nie zapomniałem - powiedział powoli. - Doskonale cię pamiętam. Byłaś dziewczyną z moich snów.

- Miałaś dwanaście lat - zauważyła, pamiętając jego upór.

- Co czyniło cię tą starszą - parsknął śmiechem. - Byłaś taka gorąca. Nosiałaś króciutkie szorty, a kiedy pochylałaś się, żeby podnieść moją siostrę...

- Miałaś dwanaście lat - powtórzyła jak mantrę, przerywając mu.

Wtedy z całych sił starała się go ignorować. Dla niej był dzieciakiem z sąsiedztwa. Kiedy nie namawiał jej na romantyczną ucieczkę, normalnie bawił się z innymi dziećmi.

- Jak dawno to było? Ile masz teraz lat?

- Dwadzieścia sześć.

- Czyli czternaście lat temu. Ja miałam szesnaście i zbierałam na studia.

- Pamiętam. Prosiłem, żebyś na mnie poczekała, ale nie chciałaś słuchać.

- Masz mi to za złe?

- Nie. Wtedy różnica wieku była zbyt duża. W końcu to zrozumiałem. Kiedy się stąd wyprowadziliśmy, bardzo za tobą tęskniłem. Ale potem trafiłem do liceum i odkryłem dziewczyny w moim wieku - wyznał z błyskiem w oku.

- Ach, czyli szybko przestałam być tą jedyną.

- Byłaś nadal, ale uznałem, że muszę się podszkolić, żebym był... - urwał i odchrząknął - gotów na ciebie.

Podrywacz, oceniła Nina, choć w zasadzie nie miało to znaczenia, bo i tak uznała, że jest dla niej za młody.

- Zdaję sobie sprawę, że tak naprawdę nie znalazłeś się na wyspie ze względu na mnie. Więc po co? Twój bliscy wciąż tu mieszkają?

- Nie. Jak się wyprowadziliśmy, to już na stałe. Stacjonuję w Everett. Jestem pilotem myśliwca.

- Co?!

- Latam ef osiemnaście i jestem świetny w tym, co robię. Zamierzam dołączyć do Blue Angels.

Ninie zakręciło się w głowie. Wiedziała, że to wojskowy lotniczy zespół akrobacyjny. Pokazy tej elitarniej jednostki można było oglądać nie tylko w Stanach, ale na całym świecie. Prezentowana przez nich podczas lotów precyzja była legendarna.

- Jesteś pilotem myśliwca? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Tak. Proponowano mi różne przydziały, ale wybrałem Everett ze względu na lokalizację. Chciałem przekonać się, czy nadal jesteś na Blackberry Island.

- Pilotujesz samolot wart miliony? - pytała dalej, ignorując jego wyznanie.

- Owszem. I skoro rząd ma do mnie aż takie zaufanie, to chyba i ty możesz.

- Pewnie - zaśmiała się. - Ten tekst działa na dziewczyny?

- Zawsze.

- Wstyd mi za nie.

- Niepotrzebnie. A czym ty się zajmujesz?

- Jestem pielęgniarką.

- Więc jeśli się zranię, będziesz mogła się mną zaopiekować - podsunął, unosząc pytająco jedną brew.

- Nie wszystko kręci się wokół ciebie - odparła rozbawiona.

- Wprost przeciwnie. Wybierzesz się ze mną na kolację?

- Co? Nie. Jesteś za młody.

- Między nami są tylko cztery lata różnicy. Pogadamy o dawnych czasach.

- Nie mamy o czym. Nie przyjaźniliśmy się i nie mamy wspólnych tematów.

- No to się lepiej poznamy. Mówiłem poważnie, że jesteś dziewczyną z moich snów - oznajmił z łobuzerskim uśmiechem. - I jesteś nawet piękniejsza, niż zapamiętałem.

Nina pomyślała o lekkiej nadwadze, mokrych i przyklepanych włosach oraz o braku makijażu.

- Potrzebna ci wizyta u okulisty - uznała.

Kyle wstał, podszedł do niej, a potem pociągnął za rękę tak, że musiała wstać. Przytrzymał jej dłonie w swoich. Nie przyznałaby się do tego na głos, ale poczuła charakterystyczny dreszczyk.

- Nino Wentworth, myślałem o tobie i pragnąłem cię od czternastu lat. Chyba możesz poświęcić jeden wieczór na kolację ze mną.

Po raz pierwszy w życiu zabrakło jej słów. Nina usiłowała zanalizować swoje uczucia. Była zaskoczona, zdenerwowana, zainteresowana i pobudzona. Ale oprócz tego poczuła w brzuchu motylki.

Nagle Kyle przestał być chłopcem i wydał się jej mężczyzną, w każdym możliwym znaczeniu tego słowa. Ta jego nowa, ulepszona wersja skupiła na sobie jej uwagę. Nie odrywając od niej wzroku, pochylił się i ją pocałował.

Tym razem nie była zmarznięta ani mokra i mogła się rozkoszować delikatnym ciepłem jego warg. Kyle nie naciskał, nie wymagał, ale też nie przerywał, jakby chciał, żeby ta chwila trwała wiecznie.

A może była to myśl Niny?

- Kolacja - wyszeptał. - Zgódź się.

- Tak.

- Pojutrze?

- Tak.

- Przyjadę po ciebie o szóstej - oznajmił, kładąc ręce na jej

ramionach. – Zjemy kolację i będziesz się świetnie bawić.

– Już to wiesz?

– Owszem – przyznał z seksownym uśmiechem.

– Jesteś podrywaczem.

– Twój ton zdradza, że nie był to komplement.

– Lubisz kobiety, a teraz z jakiegoś powodu masz ochotę na mnie.

– Mam. Ogromną. Na ciebie całą – przyznał bez skrępowania.

– Rzeczywistość nie jest tak atrakcyjna jak marzenia – mruknęła Nina.

– Masz rację. Czasem okazuje się o niebo lepsza.

Był niezły. Flirtował z zapierającą dech w piersiach łatwością. Gdyby mu pozwoliła albo chociaż na moment straciła czujność, w lot by ją uwiódł.

Ta myśl zamiast oburzyć, przyprawiła ją o dreszczyk niecierpliwości. Nina nigdy nie spotkała kogoś takiego jak Kyle. Miło było na niego popatrzeć i dobrze się czuła w jego towarzystwie. Co z tego, że kobiety słały mu się do stóp? Jeśli zachowa zdrowy rozsądek i nie da się ponieść emocjom, może z nim przeżyć parę miłych chwil. Zasługiwała na odrobinę przyjemności w życiu.

– Kolacja. O szóstej – powtórzyła bardziej zdecydowanie.

– Już się nie mogę doczekać – powiedział, wypuszczając ją z objęć.

– Ja też.

– Mówisz poważnie? – zapytał, zatrzymując się w drodze do drzwi.

– Tak, Kyle. Mówię poważnie.

Na jego twarzy odmalowała się autentyczna radość. Przez chwilę znów wyglądał jak zakochany dzieciak. Potem seksowny facet powrócił.

– To dobrze – oznajmił, znikając w deszczu.

Nina zamknęła za nim drzwi i oparła się o nie plecami.

– Co ja zrobiłam? – spytała na głos.

Na szczęście nie doczekała się żadnej odpowiedzi.

Przeszła do kuchni, tłumacząc sobie, że ta kolacja to wcale nie taki zły pomysł. Przyda jej się wieczór w miłym towarzystwie. A męski podziw potrafi zdziałać cuda z samooceną kobiety.

Kiedy zadzwoniła jej komórka, Nina odebrała, nie patrząc na ekran.

- Halo?

- Cześć, tu Dylan.

Dylan, pomyślała, marszcząc nos. Rozmowa z nim po chwilach spędzonych z Kyle'em to jak łyżka tranu po pysznych lodach. Bo tym właśnie jest Kyle, pomyślała z humorem. Zakazanym deserem.

- Złapałem cię w nieodpowiednim momencie.

- Słucham? Nie, skądże. Właśnie wróciłam z pracy do domu. A co u ciebie? Przywykłeś już do życia na wyspie? - zapytała i znów się skrzywiła, słysząc, że pchana bezpodstawnym poczuciem winy zaczyna paplać bez sensu.

- Jest mniejsza niż zapamiętałem, a rodzice są bliżej.

- A ty jesteś ich ukochanym synem.

- W dodatku jedynym. To bardzo... intensywne.

- Doskonale cię rozumiem.

Przez chwilę panowała niezręczna cisza.

- W ten weekend muszę być w Seattle - powiedział Dylan.

- Ale może miałabyś ochotę zjeść ze mną kolację, kiedy wrócę?

Nina nie była na randce od półtora roku, a dziś dostała aż dwa zaproszenia. Dlaczego to nie mogło być lepiej skoordynowane? Jedna randka w zeszłym i jedna w tym roku, pomyślała z pretensją. A zresztą, kolacja z Dylanem? Nina nie знаła Kyle'a, ale Dylana znała doskonale. Chociaż już dawno wyleczyła się z uczuć do niego, pozostał maleńki ślad goryczy. Ta myśl na nowo obudziła w niej poczucie winy, co ją rozdrażniło.

- To nie miało być skomplikowane pytanie - powiedział cicho.

- Ach, przepraszam. Oczywiście. Z przyjemnością zjem

z tobą kolację w przyszłym tygodniu.

- Na pewno?

- Jasne. Zadzwoń, gdy wrócisz, to się umówimy. Opowiem ci o wszystkim, co cię ominęło przez te lata. To zajmie mi przynajmniej kwadrans.

Kiedy odkładała słuchawkę, nadal się śmiał.

Jeśli kiedykolwiek planowała wieczór z kieliszkiem dobrego wina, to teraz był odpowiedni moment. Nina nalała sobie od serca, ale z ciasteczek, które kupiła, postanowiła zrezygnować. Obiecała sobie też solennie dodatkowe zajęcia pilatesu. Nie to, żeby Kyle miał oglądać ją nago. Ale cóż. Każdemu wolno pomarzyć.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Droga z Mischief Bay na Blackberry Island była prosta. Należało skierować się na północ autostradą I-5, przejechać 1700 kilometrów i wybrać zjazd na most. Nic trudnego.

Teraz, po nocy spędzonej po tej stronie Sacramento, Averil zjechała na parking w pobliżu Medford w Oregonie. Trzymając tempo, miała szansę dotrzeć na wyspę przed kolacją, co było zarazem dobrą i złą wiadomością. Z jednej strony dobrze było na chwilę wyrwać się z własnego życia. Z drugiej, miała świadomość, że ucieka, a taka sytuacja raczej nikogo nie napełniłaby dumą.

Zaparkowała i wysiadła. Miejsce nie było zbyt popularne, bo na parkingu dostrzegła tylko kilka ciężarówek. Skorzystała z toalety, umyła ręce i wyszła.

Ranek był na tyle chłodny, że oddech parował. Bardziej na północ zapewne będzie padało, pomyślała, spacerując wokół budynku, żeby rozprostować nogi.

Naprawdę muszę wykorzystać ten czas na uporządkowanie swojego życia, uznała. Wiedziała, że jest za stara na ucieczkę, a mimo wszystko właśnie to robiła. Starła się uniknąć nieprzyjemności. Już tęskniła za Kevinem, choć jednocześnie cieszyła się, że jest daleko od niego. Kompletnie bez sensu. Nie pracowała i nie pisała książki. Brakowało jej celu i kierunku. Pogubiła się. Może dlatego nie cieszyła jej perspektywa macierzyństwa. Skoro nie mogła dość do ładu ze sobą, jak miałyby wziąć odpowiedzialność za dziecko?

Za pojemnikami na śmieci dostrzegła jakiś ruch, więc przystanęła. Znów coś się poruszyło. Po chwili zrozumiała, że to mały pies. Zwierzę musiało ważyć około dziesięciu kilogramów, miało szarobrązowe futro i wielkie oczy. Averil

zauważyła, że drży, a kiedy się zbliżyła, pies próbował się cofnąć. Rozejrzała się, ale nikogo nie było w pobliżu. Zwierzak wyglądał na przerażonego i rozdartego między chęcią ucieczki a potrzebą ratunku.

- Wiem, co czujesz - wymruczała cicho, podchodząc jeszcze bliżej. - Już dobrze, psinko. Nie zrobię ci krzywdy - dodała, kucając i wyciągając dłoń.

Pies drgnął, ale nie uciekł. Delikatnie dotknęła jego boku. Zwierzę znów zadrżało, a potem jakby zapadło się w sobie. Averil jeszcze trochę się przysunęła i zaczęła głaskać psa. Pod dłonią czuła wystające zębra.

- Och, kochanie, musisz umierać z głodu - szepnęła, zdając sobie sprawę, że jakiś potwór porzucił tu psa.

Zwierzak nie miał obroży i trzymał się blisko budynku, więc gdyby ktoś chciał, mógł go łatwo odnaleźć.

Nadal głaskała psa, próbując zdobyć jego zaufanie. Po kilku minutach wstała.

- No dobrze. Chodź do mnie - powiedziała, klepiąc się w udo.

Pies wstał, nie spuszczając z niej wzroku. Cały drżał.

- Stąd mamy najbliżej do Medford. Pojedziemy do weterynarza, żeby cię obejrzał. Jeśli masz chip, znajdziemy twojego pana. Jeśli nie, ogrzejesz się chociaż i najesz - oznajmiła. - Nic się nie martw. Jestem dobrym człowiekiem. Trochę pogubionym i niestabilnym emocjonalnie, ale ciebie nie skrzywdzę.

Pies chyba zaakceptował wyjaśnienie, bo bez sprzeciwu ruszył za Averil do samochodu. Szybko okazało się, że jest zbyt słaby, żeby wskoczyć na tylne siedzenie, więc go podniosła. Była zaskoczona niewielką wagą zwierzęcia. Nalała trochę wody na dłoń, a pies ją chciwie zlizął. Ze Starbucks, w którym zatrzymała się wcześniej, został jej kawałek bułeczki, więc oddała go psu.

Wsiadła do samochodu i włączyła ogrzewanie. Sięgnęła po telefon i już po chwili znalazła weterynarza w Medford. Wróciła na autostradę.



- Ma około trzech lat - orzekł weterynarz, miły, starszy pan. - Zgaduję, że błąka się od miesiąca. Ma parę siniaków i jest wygłodzona. Myślę, że nie zjadła nic porządnego w tym czasie.

- Nie ma żadnych zgłoszeń o zaginionych zwierzętach z tego terenu - odezwała się pomocnica, siedząca przy komputerze. - Bez chipa nie ma szans na znalezienie właściciela.

- Porzucono ją. To się, niestety, zdarza - oznajmił, wychodząc z gabinetu.

Averil głaskała skulonego psa. Zwierzak został wykąpany, odrobaczony i przebadany. Dostał też niewielki posiłek.

- W mieście jest schronisko - powiedziała pomocnica weterynarza. - Sunia jest śliczna, więc pewnie szybko znajdzie nowy dom. Dobrze pani zrobiła, przywożąc ją tutaj. Zajmiemy się nią.

Averil spojrzała w brązowe oczy suki. Okazało się, że jest biała w brązowe łatki. Weterynarz orzekł, że jeden z jej przodków musiał należeć do rasy King Charles Spaniel. Drugi rodzic był nie do zidentyfikowania. Zrezygnowana suka bez protestu zniosła wszystkie zabiegi. Averil wiedziała, że najrozsądniej byłoby zostawić ją weterynarzowi, ale nie mogła się na to zdobyć.

- Wezmę ją - zdecydowała, zanurzając palce w miękkiej sierści. - Mogę?

- Oczywiście - przytaknęła kobieta z uśmiechem. - Jest słodka. Wymyśliła już pani dla niej imię?

- Penny - oznajmiła Averil, gładząc psa po głowie. - Witaj, Penny. Chcesz ze mną zamieszkać?

Brązowe oczy przyglądały się jej z powagą.

- Będzie pani potrzebowała dla niej jedzenia - oznajmiła pomocnica weterynarza. - Mamy karmę dobrą dla wrażliwych żołądków. To pomoże jej przyzwyczaić się do regularnych posiłków. Proszę jej dawać po pół kubka, cztery razy dziennie. Po kilku dniach można podawać po pełnym

kubku rano i wieczorem. Może też pani domieszać trochę mokrej karmy z puszki. W razie zmiany karmy należy po trochu dosypywać ją do poprzedniej, żeby uniknąć problemów żołądkowych – wyjaśniła i zapisała Averil wskazówki. – Kiedy dotrze pani na miejsce, trzeba ją będzie zaszczepić. Spryskaliśmy ją preparatem na pchły. Wydaje mi się, że w pudle ze znalezionymi rzeczami widziałam smycz i obrozę. Zaraz je pani przyniosę – powiedziała i wyszła.

– Już dobrze. Teraz zamieszkaś ze mną. Jestem pewna, że jakoś dam radę się tobą zająć – szepnęła Averil, wciąż głaszcząc psa.

Penny przyglądała się jej, drżąc lekko. W jej oczach malował się smutek i błaganie.

Averil zmiękła.

– Masz rację. Stać mnie na więcej. Obiecuję, że się tobą zajmę.

Pomocnica weterynarza wróciła ze smyczą, obrozą, paczką suchej karmy i kilkoma starymi ręcznikami. Averil podziękowała za pomoc, zapłaciła i zaprowadziła Penny do samochodu. Suka nie miała nic przeciwko smyczy i obroży i grzecznie szła przy jej nodze. Kiedy dotarli do auta, Averil otworzyła drzwiczki. Penny popatrzyła na nią, a potem na tylną kanapę.

– No, dalej, Penny. Hop! – zawołała, a suka posłusznie wskoczyła do wozu. Averil ucieszyła się. – Grzeczny piesek! Jesteś mądra, wiesz? No dobrze, przygotujemy ci pośłanie – oznajmiła, poskładała ręczniki na pół i ułożyła po jednej stronie kanapy. Odpięła smycz i poklepała dłonią prowizoryczne legowisko. – Chodź. To twoje miejsce – powiedziała, a Penny delikatnie postawiła jedną łapę na ręcznikach. – Grzeczny piesek! Połóż się tutaj.

Penny weszła na ręczniki, podreptała chwilę w miejscu i położyła się z westchnieniem. Zanim Averil zamknęła drzwi i usiadła za kierownicą, pogłaskała ją jeszcze parę razy. Ledwie ruszyła, wyczerpany pies zasnął.

Późnym popołudniem Averil dotarła na most prowadzący na Blackberry Island. Penny przespała większą część drogi. Kilka razy zatrzymały się, żeby skorzystać z toalety i coś przekąsić. Okazało się, że Penny jest fanką hamburgerów, więc lunch zjadły w McDonalddie na południe od Portlandu.

Widok znajomych miejsc jednocześnie koił i powodował napięcie. Jako dziecko Averil zjeżdżała tu na rowerze każdą piędź ziemi, poznała każdą zatoczkę i winnicę. Pływała w oceanie, jadła w każdej restauracji i budce, a także znała przynajmniej jedno dziecko z każdej rodziny.

Blackberry Island zawsze była jej domem. Tu wiedziała, kim jest.

To właśnie stanowiło część jej problemu. W Mischief Bay występowała w wielu rolach. Była dziennikarką, pisarką, żoną. Była dorosła. Tutaj natomiast była młodszą siostrą Niny i najmłodszą córką Bonnie. Żadnych oczekiwań.

Averil zdawała sobie sprawę, że jej powrót do domu jest w zasadzie ucieczką i testamentem dojrzałości, ale była skłonna się z tym pogodzić. Pogubiła się gdzieś po drodze i nie wiedziała, czego teraz pragnie.

Zanim dotarła do domu, zjechała z głównej drogi i zatrzymała się przy plaży, żeby wypuścić Penny. Suczka zamerdała ogonem.

- Już mnie lubisz? - zapytała z uśmiechem. - To dzięki hamburgerowi - zażartowała i przypięła smycz. - Tam jest kącik dla psów.

Penny skorzystała z wybiegu, a potem obie poszły na spacer po kamienistej plaży. Dzień był ciepły i słoneczny. Na wschodzie znajdowała się cieśnina Juan de Fuca, oddzielająca wyspę Vancouver od półwyspu Olympic, północno-zachodniej części stanu Waszyngton. Gdzieś na jej środku leżała granica pomiędzy Kanadą a Stanami Zjednoczonymi. Jakies sto kilometrów dalej rozciągał się otwarty ocean.

Averil pamiętała, jak przyjaciele marzyli o zdobyciu łódki i sprawdzeniu, co kryje się za horyzontem. Jej nie pociągała

perspektywa wyjazdu i spędzenia dni, a może i tygodni na łodzi. Nawet nie chciała jechać na uniwersytet, ale Nina przedstawiła jej to tak kusząco, że w końcu się zdecydowała.

Teraz wróciła do domu, cokolwiek miało to oznaczać.

- Trochę to wszystko bez sensu - powiedziała do psa, który spojrzał na nią i zamerdał ogonem. - Chodź, Penny, kiedyś musimy temu stawić czoło.

Kiedy wróciły do samochodu, Penny ułożyła się na swoim prowizorycznym pośłaniu, a Averil skierowała samochód na dobrze znaną drogę. Oczy zaczęły ją piec, gdy tylko dostrzegła dom. Z ulgą zauważyła, że nic się nie zmieniło, ani ulica, ani sąsiedztwo. Wszystko było dokładnie tak, jak zapamiętała. Zalała ją fala emocji. Sama już nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czy wstydzić. Zanim zgasła silnik, rozplakała się na dobre.

Averil podbiegła do Niny stojącej w otwartych drzwiach.

- Już dobrze, nie płacz - zaczęła ją pocieszać starsza siostra.

Ale było za późno. Averil tuliła się do niej desperacko, a jej ciałem wstrząsały łkania. Ale to było w porządku. Nareszcie znalazła się w domu.

Nina stała na środku sypialni. Averil była w domu już od pół godziny. Wniosła walizkę do swojego starego pokoju, przebrała się w piżamę i położyła do łóżka. Wyglądało na to, że nigdzie się już dziś nie wybiera. Nina przyniosła jej wodę i kanapkę. Averil zjadła, wypła i przeciągnęła się.

- Dzięki - powiedziała zaspanym głosem. - Jesteś kochana. Już mi lepiej.

Nina usiadała na skraju łóżka i pogłaskała ją po głowie. Kochała siostrę i choć czasem darły koty, to się nigdy nie zmieni. À propos zwierzątek.

- Opowiedz mi o psie - poprosiła.

- Wabi się Penny i jest słodka - oznajmiła Averil i z uśmiechem opowiedziała historię znalezienia suczki. - Nakarmiłam ją i wyprowadziłam przed samym wejściem do

domu. Nastawiłam sobie budzik, żebym mogła z nią wyjść na dwór za parę godzin.

- A co z miskami i posłaniem?

- Od miesiąca żyła na własną rękę - ziewnęła Averil. - Nie ma wielkich wymagań. Mam dla niej jedzenie, a resztą zajmę się jutro. Kocham cię, Neenie.

- Ja ciebie też, młoda - powiedziała Nina z uśmiechem, bo od lat nie słyszała tego zdrobnienia.

Potem wyszła z sypialni siostry. Penny ruszyła za nią, przyglądając się jej wielkimi, brązowymi ślepiami.

- Nie spodziewałam się ciebie - oznajmiła psu, a Penny zamerdała ogonem, idąc za nią do kuchni.

Averil rzuciła swoje bagaże w salonie. Jedna z walizek była otwarta, a jej zawartość częściowo wysypała się na podłogę. W kuchni stała torba psiej karmy i instrukcja jej podawania.

- Niedługo trzeba będzie cię nakarmić - uznała Nina, przeglądając notatki. - Masz jeść małe porcje kilka razy dziennie.

Obok bagażu siostry leżały stare ręczniki, ale nie było psiego posłania ani kolejnej torby karmy, a ta w kuchni już się kończyła.

- Averil nie najlepiej planuje - westchnęła, a pies znów pomerdał ogonem.

Nina wzięła torebkę i poszła do samochodu. Na wyspie nie było sklepu zoologicznego, ale w markecie był niezłe zaopatrzonej dział z artykułami dla zwierząt. Kiedy dotarła na miejsce, wzięła trochę karmy w puszkach, worek suchej, miski i posłanko. Już w drodze do kas dobrała kilka zabawek i piłkę.

Po zapłaceniu za te niespodziewane zakupy Nina ruszyła w drogę powrotną. Wieczorny, duży ruch sprawiał, że nerwowo zerkała na zegarek. Do randki z Kyle'em została godzina. Nina zdążyła się już wykąpać, a makijaż nie zabierał jej dużo czasu, ale wiedziała, że wybór stroju trochę potrwa. Chciała wyglądać dobrze, ale w żadnym wypadku zbyt

elegancko. Poza tym zrobiło się dość chłodno, konieczne były więc długie rękawy albo kurtka. A może nawet i to, i to.

Dziesięć minut później wbiegała z zakupami do domu. W drzwiach powitała ją Penny.

- Cześć, psico - powiedziała, klepiąc ją po głowie. - Od teraz będziesz miała swoje rzeczy.

Ułożyła posłanie w salonie, a miski ustawiła w kuchni. Do jednej wlała wodę, do drugiej wysypała suchą karmę. Penny czekała cierpliwie, a potem szybko pochłonęła swój posiłek. Kiedy skończyła, przyszała do sypialni, w której Nina mierzyła stroje.

- Pomyślałam o niebieskiej - oznajmiła Nina, unosząc kobaltową sukienkę na wieszaku. - Wiem, że ma prosty krój, ale pasują do niej wystrzałowe buty.

Nina wpatrywała się w sukienkę razem z Penny. Dekolt łagodnie opadał, ale nie na tyle, żeby odkrywać biust. Mimo to sukienka korzystnie podkreślała figurę Niny, a długie rękawy pozwalały zrezygnować z płaszcza. Pasujące siedmiocentymetrowe szpilki z czarnokobaltowego zamszu kosztowały więcej niż sama sukienka. Nawet po siedemdziesięcioprocentowej przecenie. Nina odwiesiła strój do szafy i wyjęła kolejną propozycję.

- Zawsze mogę włożyć klasyczną czerń - mruknęła, przyglądając się krótkiej sukience bez rękawów.

Wprawdzie kiecka była ciut za krótka jak na jej gust, ale Nina uznała, że czarne rajstopy zamaskują drobne niedociągnięcia figury. Penny przeciągnęła się i ziewnęła, układając na dywanie.

- Zbyt przewidywalne? - zatroskała się Nina. - Nie przepadam za sukienkami, ale nie mogę się przecież pokazać Kyle'owi w T-shircie z postacią z kreskówki! A gdybym do tej małej czarnej włożyła kobaltowe szpilki?

Wyciągnęła z szuflady rajstopy kształtujące sylwetkę, które nie pozwalały jej nic zjeść, ale sprawiały, że wyglądała szczuplej. Wcisnęła się w nie, narzuciła szlafrok i poszła do łazienki zrobić sobie makijaż. Kiedy się z tym uporała,

zauważyła, że Penny stoi przy drzwiach.

- No co? Niemożliwe, że już przyszedł.

Penny ruszyła do kuchni, spoglądając, czy Nina idzie za nią. Stała przy tylnych drzwiach i poskrobała łapą w chodniczek. Dopiero teraz Nina pojęła, w czym rzecz. Wypuściła psa na ogrodzone podwórko i poczekała, aż załatwił swoje sprawy. Penny szybko wróciła.

- Jesteś bardzo mądra - pochwaliła ją Nina, czesząc włosy.

- Może tobie się uda nauczyć Averil odpowiedzialności.

Po chwili była gotowa. Włożyła sukienkę i zasunęła suwak. Wpięła w uszy duże, złote koła, musnęła błyszczkiem wargi i sięgnęła po lekką, skórzaną ramoneskę. Krój dziesięcioletniej kurteczki był na tyle prosty, że nadal nie wyszedł z mody. Ledwie to zrobiła, rozległ się dzwonek do drzwi. Zaskoczyło ją własne zdenerwowanie i nagła pustka w żołądku. Idąc otworzyć, uznała, że to dość smutne.

Boski Kyle na jej widok aż westchnął.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona.

- Nie powinnaś wyglądać tak dobrze. Myślałem, że jestem przygotowany. Myliłem się.

Jest niezły, pomyślała, sięgając po kopertówkę, którą zostawiła na stoliku przy drzwiach. Nie zamierzała zastanawiać się, czy komplementy Kyle'a są prawdziwe. Jej sponiewierane ego właśnie tego teraz potrzebowało. Na jeden wieczór Nina postanowiła zapomnieć o odpowiedzialności spoczywającej na jej barkach i pójść na randkę z młodym, gorącym chłopakiem, licząc się z tym, że wylądują razem w łóżku. Dzielnie postanowiła stawić czoło ewentualnym konsekwencjom. Zawsze były jakieś konsekwencje, ale tym zamierzała martwić się dopiero rano. Od bardzo dawna była grzeczną dziewczynką, a miała wrażenie, że Kyle już dopilnuje, żeby nie ominięła jej nagroda.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nina zamknęła drzwi. Kyle znalazł się tuż za nią i położył jej dłoń nisko na plecach. Ten lekki dotyk wytrącił ją z równowagi. Nagle uświadomiła sobie, jak dawno nie była na randce. Zaczęła obawiać się, że wieczór nie pójdzie tak gładko, jak z początku sądziła. Chłopiec, którego pamiętała, wyrósł na przystojnego, pewnego siebie mężczyznę.

Mimo zdenerwowania nie udało jej się jednak powstrzymać śmiechu na widok jego samochodu. Był to niski, dwuosobowy sportowy model.

- Poważnie jeździsz czymś takim? - zachichotała.
- To mój lądowy odrzutowiec. Laski na to lecą.
- Nie potrzebujesz imponować im wozem.
- Ale każdy drobiazg pomaga zbliżyć się do celu - oznajmił, otwierając kurtuazyjnie drzwiczki od strony pasażera. - Na czym zależy mi szczególnie w twoim przypadku.
- Gładkie słówka. Widzę, że masz w tym praktykę - powiedziała, sądząc, że Kyle zaprotestuje, ale on tylko się uśmiechnął.
- Tym lepiej dla ciebie. Skorzystasz na tym, czego się nauczyłem.

Stał tak blisko, że Nina widziała nie tylko jego niebieskie oczy, ale też jasne, gęste rzęsy. Zauważyła, że się ogolił i przyjemnie pachniał. Zrobiło jej się miło, że to ze względu na nią zadał sobie trochę trudu, choć jednocześnie miała świadomość, że zapewne do randek szycował się w ten sposób setki razy. Nie przejęła się tym. Wolała być dziś jedną z wielu, niż spędzić wieczór samotnie.

Wsiadła ostrożnie do samochodu, pojmując, że przy wysiadaniu z niskiego pojazdu będzie musiała się nagimnastykować. Kyle usiadł obok. Fotele były tak blisko



siebie, że dotykali się ramionami. Zrobiło się intymnie.

- Jeśli chodzi o kolację... - zaczął Kyle, obracając się w jej stronę.

Słyszając jego niski, seksowny głos, Nina odniosła wrażenie, że zaproponuje, żeby ją pominęli i od razu pojechali do niego. Zamierzała się na to zgodzić. Nigdy nie poszła do łóżka z nieznajomym, ale Kyle nie do końca zaliczał się do tej kategorii. W końcu знаła jego rodziców i opiekowała się kiedyś jego siostrą. Nie byli sobie całkiem obcy.

- ...pomyślałem, że pójdziemy do Marianna's.

- Naprawdę?

- Nie masz ochoty? Zrobiłem rezerwację, ale mogę ją odwołać.

- Nie, skądże. To doskonały pomysł.

Ugryzła się w język, żeby nie spytać, czy go na to stać. Jedzenie w tej restauracji było wyśmienite, ale kosztowało krocie. Była tam może ze dwa razy w życiu. Ostatnio, gdy świętowała z Bonnie i Bertie dziesiątą rocznicę ich związku. Zamiast dopytywać się o jego wypłacalność, postanowiła go zbyt nie naciągać. Skoro zrobił rezerwację, sprawdził zapewne też menu i wiedział, co go czeka.

- Miło mieć cię tak blisko - powiedział z uśmiechem, uruchamiając silnik.

Potem przechylił się w jej stronę i lekko ją pocałował. To było tylko muśnięcie warg, ale i tak się zarumieniła. Kiedy się odsunął, nerwowym ruchem poprawiła sukienkę.

- Jesteś stanowczo za dobry w te klocki - mruknęła. - Na pewno masz tylko dwadzieścia sześć lat?

- Nie chodzi o lata, tylko o kilometry - odparł z wesołym błyskiem w oku.

- A wiele ich było?

- Nie powiem, że nie - przyznał ze śmiechem. - Ale to nie byłaś ty.

- A kim one były?

Kyle przez chwilę wyglądał na zmieszanego, jakby nie spodziewał się tak bezpośredniego pytania.

- Wolałbym porozmawiać o tobie - powiedział w końcu.
- O mojej inteligencji i urodzie? Doczekam się później recytacji wiersza?
- Żartujesz sobie ze mnie.
- Troszkę. Daj spokój! Wcale o mnie nie myślałeś przez te dziesięć lat.
- Mylisz się - zaprzeczył, poważniejąc.
- Byłeś tylko dzieckiem.
- Pewne rzeczy się nie zmieniają.
- Świetny tekst.
- Możliwe. Ale jednocześnie prawdziwy. Będziesz musiała mi zaufać w tej kwestii - dodał z uśmiechem.
- Nie jestem taka ufna - powiedziała, zanim zdążyła pomyśleć. To nie był temat na pierwszą randkę.
- Kyle uniósł jej dłoń do ust i pocałował.
- Nie martw się. Nie będziemy się spieszyć.

Nina już sama nie wiedziała, czego chce. Rozumiała, że dla niego to tylko gra, ale wyczuwała czasem szczerą w jego słowach. Który Kyle był więc prawdziwy? A może jak wszyscy inni stanowił mieszankę dobrych i złych cech?

Objechali wyspę i przez most dostali się na ląd. Skręcili na południe i po kilku kilometrach dotarli na miejsce. Mimo konieczności forsowania wszystkich mięśni Nina wysiadła z gracją. Kyle podał jej ramię i razem weszli do restauracji. Przez ogromne okna widać było brzeg oceanu, a słońce jeszcze dość wysoko stało na niebie. Idealne warunki na randkę, oceniła Nina, przyglądając się kameralnie ustawionym stolikom, świecom i białym obrusom. Przyjemnym widokom towarzyszyła cicha muzyka. Szybko podeszła do nich młoda kelnerka.

- Witamy w Marianna's - powiedziała zmysłowo, patrząc na Kyle'a.

- Mamy rezerwację - oznajmił z czarującym uśmiechem, podając swoje nazwisko. Potem nachylił się w stronę Niny. - Poprosiłem o stolik blisko wody - szepnął, niemal dotykając wargami jej ucha.

Zadrzała, czując ciepło jego oddechu. Kelnerka posłała jej zazdrosne spojrzenie, ale Nina, której zakręciło się w głowie, nie zwróciła na to uwagi.

Biorąc pod uwagę różnicę wieku między nimi, to ona, jako bardziej doświadczona, powinna panować nad sytuacją. Tymczasem było odwrotnie. Mogła mieć tylko nadzieję, że Kyle specjalnie ją uwodzi. Bo jeśli robił to tylko mimochodem, miała prawdziwe kłopoty.

Kelnerka poprowadziła ich do stolika i lekko otarła się o Kyle'a, ale on nie zaszczycił jej kolejnym uśmiechem, więc odeszła z cichym westchnieniem.

Kyle odsunął karty dań i pochylił się w stronę Niny.

- Dziękuję, że zgodziłaś się tu ze mną przyjść - powiedział, wpatrując się w jej oczy. - Marzyłem o tym od dwunastego roku życia.

- Nie mówisz poważnie - zbagatelizowała jego słowa.

- Uwielbiałem tę koszulkę z rozgwiadą, którą często nosiłaś. Kiedy się nachylałaś, mogłem ci zajrzeć w dekolt. Malowałaś paznokcie u stóp czerwonym lakierem o nazwie Wiśnie na śniegu. Tamtego lata słuchałaś *Belive* Cher - oznajmił, nie odrywając od niej roziskrzonego spojrzenia.

- Pamiętam, że łączyłaś za mną jak szczeniak, więc rzeczywiście mogłeś to wszystko zauważyć. Ale jakim cudem pamiętasz to do dziś?

- Mówiłem poważnie. Byłem w tobie zakochany do nieprzytomności - odparł ze wzruszeniem ramion. - Takich rzeczy się nie zapomina.

- To szaleństwo. Ja ciebie ledwie pamiętam. Wybacz, ale taka jest prawda.

- To nawet lepiej - niespodziewanie ucieszył się Kyle. - Wolę, żebyś widziała we mnie dorosłego faceta, a nie tamtego dzieciaka.

- Może. Ale powtarzasz, że byłam dziewczyną z twoich snów, a to mnie peszy. Ciężko dorównać marzeniom.

Szczególnie komuś z problemem czekoladowych ciastek, dopowiedziała w myślach Nina. Wprawdzie uważała się za

ładną, zabawną i miłą, ale nie sądziła, żeby ktokolwiek mógł o niej fantazjować.

- W takim razie poznamy się lepiej. Zacznijmy naszą znajomość od teraz. Dla mnie to, że tu ze mną jesteś, już stanowi wygraną.

- Naprawdę masz gadane - jęknęła pokonana, a Kyle tylko się roześmiał.

Po chwili pojawił się kelner i Kyle zamówił butelkę wina. Kiedy znów zostali sami, Nina, która zdążyła się już pozbierać, usiadła wygodniej.

- No dobrze. Dość o wspólnej przeszłości. Opowiedz mi lepiej o sobie. Od zawsze chciałeś być pilotem? Czy dopiero po obejrzeniu *Top Gun*?

Kiedy się skrzywił, uznała, że jest za młody, żeby pamiętać ten hit.

- Wolę raczej *Dzień niepodległości*. A latanie zafascynowało mnie niedługo po opuszczeniu wyspy. Zamieszkaliśmy niedaleko prywatnego lotniska. Wiele czasu spędzałem z jego właścicielem. Babcia uznała, że można to wykorzystać i opłaciła mi naukę latania. Zanim skończyłem liceum, całkowicie w to wsiąknęłam.

- Dlaczego wybrałeś marynarkę wojenną, a nie siły powietrzne?

- Ze względu na Blue Angels. Pewnie wiesz, że to lotniczy zespół akrobacyjny Marynarki Stanów Zjednoczonych, powołany do życia w tysiąc dziewięćset czterdziestym szóstym roku. Chcę należeć do Latających Aniołów.

- Rozumiem. Myślałeś już o tym, zanim wstąpiłeś do wojska?

- Pilnie się uczyłem, żeby chcieli mnie przyjąć.

- Trudno było się dostać? - zapytała, niewiele wiedząc o rekrutacji.

- Miałem motywację. Potrafię się skupić na osiągnięciu celu - oznajmił z uśmiechem. - I, żeby było jasne, teraz ty jesteś moim celem.

- Miło wiedzieć, na czym stoję. A ile czasu ten cel się

utrzyma?

- W Everett będę stacjonował przez kilka miesięcy.

Nina czekała na ciąg dalszy, ale Kyle nie zamierzał nic więcej dodać. Przekaz był jasny. Pamiętał ją z dzieciństwa i chciał się przekonać, czy jest taka, o jakiej marzył. Nina była zdania, że Kyle się rozczaruje, ale skoro się upierał, nie zamierzała psuć mu zabawy.

Nie szukał poważnego związku. Chciał się z nią przespać i zręcznie ją uwodzić. Planował się zabawić, ale jasno określił zasady. Nina potrafiła to zrozumieć i uszanować.

- Masz dziewczynę? - zapytała.

- Nie. Nie byłoby mnie tu z tobą, gdybym się z kimś spotykał.

- Naprawdę? Każdej jesteś tak wierny? - spytała, unosząc brwi.

- Technicznie rzecz biorąc, tak - odparł rozbrajająco szczerze.

Cóż, dobro i zło zawsze muszą być w równowadze, westchnęła Nina w duchu. Wiedziała, że dopóki będzie grała zgodnie z jego zasadami, nie ucierpi. Właściwie krótki i gorący romans był tym, czego teraz potrzebowała.

Wrócił kelner z zamówionym winem i Kyle wzniósł toast.

- Za starą przyjaźń.

- Za przyjaźń - powtórzyła. - Opowiedz mi o swoim życiu w wojsku. Lądowałeś kiedyś na lotniskowcu?

- Pewnie.

- Coś ty? Jak to w ogóle możliwe?

- Liczy się praktyka. Na morzu każde lądowanie jest inne. Samolot jest w ruchu, statek też. Ląduje się i niemal w tej samej chwili hamuje. Wszystko dzieje się bardzo szybko - wyjaśnił z uśmiechem.

Dla niej brzmiało to raczej jak tortury, nie rozrywka, a przygody nigdy jej nie pociągały.

- Co kilka miesięcy przenoszą cię gdzieś indziej?

- Dzięki temu zwiedziłem świat.

- A w każdej bazie miałeś pewnie nową dziewczynę.

Kyle znów się uśmiechnął i wzruszył ramionami. Sprawa była jasna. Nie musiał mówić nic więcej.

- Ale nie łączę pracy z życiem prywatnym.

- A po pracy lubisz się zabawić - podsumowała, sięgając po kieliszek.

- Coś w tym stylu. A ty? Wspomniałaś, że jesteś pielęgniarką. Pracujesz w szpitalu?

- Nie. W prywatnym gabinecie lekarskim. Moja szefowa Andi jest pediatrą. Jest świetna, a ja lubię pracę z dziećmi.

- Zostałaś na wyspie.

- Tak jakoś wyszło. Chciałam stąd wyjechać, ale nigdy nie było okazji. Z powodów finansowych poszłam do publicznego liceum. A potem udało mi się przez dwa lata studiować pielęgniarstwo na Uniwersytecie Waszyngtońskim.

- Nie chciałaś zostać w Seattle?

- Myślałam o tym, ale w domu czekała już na mnie praca, a moja młodsza siostra była w liceum.

- Wychowywała was matka, prawda?

- Tak. Ojciec znikł, kiedy byłam dość młoda. Nie wiem, czy pamiętasz, ale moja mama prowadzi sklep z antykami Blackberry Preserves. Jest mały i niespecjalnie dochodowy. Pomagałam więc płacić za liceum Averil, a potem ona poszła na Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles.

- Czyli jej się udało stąd wyrwać, a tobie nie.

- Można tak powiedzieć - westchnęła Nina. - Averil właśnie zjawiała się w domu. Dzieje się coś złego, a ja nie mam pojęcia co. Jest mężatką, a Kevin to świetny facet. Uwielbia ją. Mam nadzieję, że nie wywinęła jakiegoś numeru.

- Często jej się to zdarza?

- Nie jest przesadnie odpowiedzialną osobą.

- Za to ty jesteś obowiązkowa do przesady.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Zgaduję. Mylę się? - zapytał, obrzucając ją zamyślonym spojrzeniem.

- Nie. Tak. Cóż, nie robię tego specjalnie. O! Na przykład

Averil po drodze do domu znalazła bezpańskiego psa i oczywiście go przygarnęła. Dobrze zrobiła, ale pięć minut po przyjeździe była już w łóżku, a ja musiałam zadbać o posłanie dla jej psa, miski i karmę. Wcale nie chcę sama o wszystko się troszczyć, ale zawsze jakoś tak wychodzi.

- Jak wtedy, gdy naprawiałaś dach - powiedział Kyle, ujął jej dłonie w swoje i zaczął kciukiem kreślić wzory po ich wnętrzu.

- Jak wtedy, kiedy uratowałeś mi życie - mruknęła.

- Właśnie. Jesteś mi coś winna - oznajmił, otrząsając się z zadumy.

- I jak miałabym ci się odwdziaczyć? - spytała bez zastanowienia.

- Dobrze wiesz jak - szepnął, zatrzymując wzrok na jej ustach.

- Jasne. Ale wiesz, że przyjemniej jest gonić króliczka, niż go złapać?

- Nie w tym przypadku.

- Mam nadzieję, że masz rację. Nie chciałabym cię rozczarować.

- Nie ma takiej możliwości.

Kyle był pewny siebie i zdeterminowany. Jeszcze nikt nigdy nie sygnalizował tak otwarcie, że jej pożąda. To było nawet pociągające.

- Latałaś kiedyś? - Kyle nagle zmienił temat.

- Pewnie.

- Nie miałem na myśli samolotu pasażerskiego. Chciałbym pokazać ci wyspę z mojej perspektywy. Kiedy jesteś w górze, inaczej patrzysz na świat.

- Już nie mogę się doczekać.

Wspólny czas minął szybciej, niż Nina się spodziewała. Kyle interesował się tym, co się działo na świecie, czytał powieści sensacyjne i zadziwiająco dobrze znał *Dumę i uprzedzenie*.

- Spotykałem się z dziewczyną studiującą literaturę -

wyjaśnił, odwożąc Ninę do domu. - To była jej ulubiona książka i film.

- Pan Darcy to ideał mężczyzny - westchnęła żartobliwie Nina.

- Nie wydaje mi się. Moim zdaniem Elżbieta bardziej interesuje się jego posiadłością niż nim samym.

- Jak możesz tak mówić!

- Zakochała się w nim dopiero, kiedy zobaczyła jego dom. Odmiana jej uczuć ma sens. On jest bogaty, a w tamtych czasach kobiety potrzebowały zamożnego mężczyzny na męża.

- Dziś natomiast wybierają przystojniaków ze sportowymi autami?

- Ty nie poleciałabyś na żaden wóz. Nawet na taki jak mój - powiedział Kyle ze śmiechem.

- To prawda. Nie przeszkadza ci to?

- Troszkę, ale jakoś przeżyję - oznajmił, zatrzymując auto pod jej domem.

Wspólny wieczór był przyjemny, ale teraz zdenerwowanie Niny wróciło. Nie sądziła, żeby Kyle oczekiwał czegoś więcej po pierwszej randce, ale i tak dręczyła ją niepewność.

- Wspominałam, że odwiedziła mnie siostra? - zaczęła nerwowo paplać.

- Owszem. Razem z psem.

- Wabi się Penny i jest przeurocza.

- Dziękuję za kolację - przerwał jej Kyle.

- To ja powinnam podziękować. Było miło.

- Mnie również - powiedział i zamknął jej usta pocałunkiem.

Nina odczuła ten przelotny kontakt aż w palcach stóp. Pewnie chodzi o to, w jaki sposób Kyle przejmuje panowanie nad sytuacją, pomyślała, wzdychając. Nie był agresywny, ale zdecydowany. Sprawiał, że mogła się odprężyć, wiedząc, że on się wszystkim zajmie. Nieczęsto tak się czuła.

- Chciałbym się znów z tobą zobaczyć - wymruczał, ponownie ją całując.



Nina przymknęła oczy. Jego usta były ciepłe i sprężyste. Kyle wiedział, co robi. Z każdą chwilą napięcie między nimi rosło. Z każdym muśnięciem warg pojawiały się przyjemne dreszcze. Jeszcze chwila, a Nina dojdzie do wniosku, że obecność Averil w domu nie ma żadnego znaczenia.

- Wyjeżdżam na cztery dni - szepnął, odrywając się od jej ust.

- Do pracy? - zapytała nieprzytomnie.

- Tak, do pracy. Polatać samolotem - oznajmił ze śmiechem. - Nie będę mógł zadzwonić, dlatego ci o tym mówię. Nie chciałem, żebyś uznała, że jestem jednym z tych, którzy obiecują się odezwać i potem nie dzwonią. Zobaczymy się, kiedy wrócę?

- Tak.

- Widzisz, jakie to łatwe? - powiedział, radośnie szczerząc zęby.

- Unikajmy może słowa: łatwe.

- W porządku - zachichotał.

Kyle'owi udało się objąć Ninę, co było nie lada wyczynem w ciasnym wnętrzu sportowego auta. Przesunął dużymi, ciepłymi dłońmi w dół jej kręgosłupa i znów ją pocałował, delikatnie muskając językiem jej dolną wargę. Nina zapraszająco rozchyliła usta, pozwalając mu pogłębić pocałunek. Oparła mu dłonie na ramionach i przysunęła się bliżej. Już zaczęła sobie wyobrażać jego dłonie na swoich piersiach, kiedy Kyle westchnął i odsunął się. Niemal jęknęła rozczarowana.

- Zadzwonię, gdy tylko wrócę - obiecał, wysiadając.

Nina zdjęła szpilki i bosą podeszła do drzwi, zza których dochodziło ciche skomlenie.

- Tajemniczy pies - zauważył Kyle.

- Pewnie musi wyjść.

- Wrócę za cztery dni - obiecał Kyle, pocałował ją po raz ostatni i cofnął się do samochodu.

Nina weszła do domu, pogłaskała Penny i wypuściła ją na podwórko z tyłu domu. Suczka szybko załatwiła swoje

sprawy i wróciła. Zanim Nina poszła do siebie, dała jej jeszcze jeść.

Oparła się o drzwi sypialni i uśmiechnęła do siebie na myśl o przystojnym pilocie myśliwca, który koniecznie chciał się z nią przespać. To był bardzo przyjemny wieczór, uznała. Kyle jej zaimponował, co się nieczęsto zdarzało. Jasno określił swoje zamiary. Po dzisiejszej randce Nina była już pewna, że spełni jego marzenie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Po trzech dniach od powrotu do domu Averil obudziła się, będąc gotowa stawić czoło światu. Od przyjazdu tylko spała, z rzadka coś przekąsiła i nakarmiła psa. Wypuszczała Penny na dwór i zaraz wracała do łóżka. Teraz wreszcie wyspała się i wypoczęła. Usiadła i zerknęła na zegarek. Było parę minut po siódmej. Penny też uniosła głowę i pytająco popatrzyła na swoją panią.

- Tak, zamierzam wstać - oznajmiła ze śmiechem Averil. - Jak się masz?

Penny zamerdała ogonem, zeskoczyła z łóżka i podeszła do drzwi. Averil przeciągnęła się, wstała i ruszyła na poszukiwanie śniadania. Po drodze do kuchni wypuściła psa na podwórko.

Ekspres do kawy, który jej zorganizowana siostra nastawiła zapewne jeszcze poprzedniego dnia, roztaczał miły zapach. W dzbanku została połowa napoju, więc Averil poczęstowała się kawą. Dolała sobie mleczka i wpuściła Penny do domu. Nasypała jej karmy i zajrzała do lodówki. Do wyboru miała jajka i resztki z poprzednich posiłków. Zdecydowała się na makaronową zapiekankę z serem i od razu wstawiła pojemnik do mikrofalówki. Czekaając, żeby danie się podgrzało, wzięła notes. Niedługo przypadał termin przesłania do redakcji artykułu, więc powinna zacząć obmyślać temat. Szybko skreśliła kilka zdań. Może napisać coś o odwiedzinach krewnych i stresie, jaki przeżywają wtedy nastolatki?

- Więc wreszcie wstałaś - zauważyła Nina, wchodząc do kuchni.

Pozytywnie nastawiona Averil postanowiła zignorować zaczepny ton.

- Dzień dobry. Jak dobrze, że przestało padać.
  - Minęły trzy dni - oznajmiła siostra, nawet nie patrząc w stronę okna. - Nie wychodziłaś z łóżka przez trzy dni.
  - Byłam zmęczona.
  - Przyjechałaś i zostawiłaś wszystko na mojej głowie - powiedziała Nina, powstrzymując się z trudem od dodania: jak zwykle. Choć i tak było to słychać w jej głosie.
  - Jakie wszystko? Przestań dramatyzować. Mój przyjazd w ogóle cię nie obciąża! - nie wytrzymała Averil.
  - A twój pies?
  - Wypuszczałam ją na dwór i karmiłam cztery razy dziennie - odparła, patrząc na Penny. - Od teraz będę ją karmić tylko dwa razy, jak kazał weterynarz.
  - Karmiłaś ją?
  - I wyprowadzałam na spacer. A co myślałaś? Że śpię i mam ją w nosie? - zapytała oburzona, a mina Niny potwierdziła jej domysły. - Przecież to żywe stworzenie. Uważasz mnie za aż tak nieodpowiedzialną? Zawsze zakładasz najgorsze. Więc zajęłaś się wszystkim, jak zawsze - mruknęła, patrząc na Penny, która obserwowowała je, wachlując ogonem. - Wybacz, psico, ale twoje osiem posiłków dziennie właśnie się skończyło.
  - Musiałam się tym zająć, bo z tobą nie było kontaktu. Przywiozłaś tylko mały worek suchej karmy. Jak myślisz, skąd wzięły się puszki z psim żarciem, kolejny worek karmy, poślanie i miski?
- Mikrofalówka pisnęła, kończąc pracę. Averil zdała sobie sprawę, że Kevin miał rację. Spotkanie z Niną było doskonałym pomysłem na odległość. Z bliska nie szło im już tak dobrze.
- Dziękuję, że zrobiłaś zakupy - powiedziała przez zaciśnięte zęby młodsza z sióstr. - Ale nie było takiej potrzeby. Sama dałabym sobie z tym radę.
  - Teraz łatwo ci mówić.
  - Cholera, Nina, czego się czepiasz? - uniosła się Averil. - Może nie byłabyś tak sfrustrowana, gdybyś ruszyła tyłek z tej

wyspy!

- Może, gdybyś bez przerwy nie uciekała, udałoby ci się wreszcie dorosnąć. Dlaczego przyjechałaś? I gdzie twój mąż?

Na te pytania Averil nie chciała i nie mogła odpowiedzieć.

- Idź do diabła! - krzyknęła i wybiegła z kuchni.

Zanim zatrzasnęła drzwi swojego pokoju, poczekała na Penny. Kiedy uświadomiła sobie, że jej śniadanie zostało w mikrofalówce, klapnęła na łóżko ze złością. Szlag! Była głodna, a nie mogła wrócić do kuchni, dopóki Nina nie wyjdzie do pracy. Na szczęście to już niedługo.

- Twoja ciocia Nina nie jest najmilszą osobą, wiesz? - zwróciła się do Penny, która wskoczyła na łóżko i ułożyła się obok niej. - Wiesz przecież, że się tobą zajmę, prawda? - zapytała czule, a suka pomierdała ogonem.

Pogłaskała ją, włączyła laptop i sprawdziła elektroniczną pocztę. Nie było w niej nic ciekawego, więc napisała krótką wiadomość do Kevina.

*Cześć, to ja. Już mi lepiej. Przespałam prawie trzy dni. Widocznie tego było mi trzeba. Teraz trochę popracuję nad artykułem i zabiorę się za powieść.*

Przerwała na chwilę, kręcąc głową, bo powieść była w powijakach.

*Nina jak zwykle marudzi. Jest zła, że przywiozłam ze sobą psa. Suczkę w kiepskim stanie znalazłam na jednym z postojów. Ktoś ją porzucił. Zabrałam ją do weterynarza, a potem nie mogłam już zostawić. Penny jest słodka i wiem, że ją pokochasz.*

Znów przerwała pisanie, namyślając się, czy przyznać, że Kevin miał rację w sprawie Niny. W końcu uznała, że nie poruszy tego tematu.

*Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku. Jak w pracy? Tęsknię.*

Wysłała mail i usłyszała trzaśnięcie drzwi.

- Wreszcie sobie poszła! - zawołała i pobiegła do kuchni po zapiekankę.

Kiedy zjadła, wróciła do pokoju i zauważyła, że przysłała

odpowieź od męża.

*U mnie wszystko gra, choć mam dużo pracy. Siedzę teraz dłużej, żeby ze wszystkim zdążyć. A co do Niny i psa, nie dziwię się jej. Jeśli nie spytałaś, czy możesz przyjechać z psem, ma prawo być wkurzona. Mnie też nie zapytałaś, czy chcę zatrzymać psa, tylko oznajmiłaś, że go znalazłaś i zamierzasz zatrzymać.*

- To nie fair! - mruknęła Averil, wpatrując się w ekran. - A co niby miałam zrobić? Zostawić ją na tym parkingu?

Wiedziała jednak, że Kevin wcale nie to miał na myśli. Mogła zadzwonić i zapytać go o zdanie. Albo odwieźć Penny do schroniska.

*Często tak postępujesz. Podejmujesz decyzje, które mają wpływ na innych, nie konsultując tego z nimi. Ani ze mną. Obwiniasz ludzi za swoje niepowodzenia, ale kiedy ty się na coś zdecydujesz, nie myślisz o nikim. Jak wtedy, kiedy zmieniłaś zdanie w kwestii posiadania dziecka.*

Wiadomość była dłuższa, ale Averil nie chciała dalej czytać. Ze złością zatrzaskała laptop. Najpierw Nina, teraz Kevin.

- Nie cierpię mojej rodziny! - warknęła i doczekała się spłoszonego spojrzenia Penny. - Do ciebie nic nie mam - powiedziała psu.

Penny z powrotem położyła się na łóżku, ale Averil mogłaby przysiąc, że w jej wzroku dostrzegła pytanie, jak długo ten stan się utrzyma.

Nina szybko blokowała terminy w grafiku szefowej. Wiedziała, że im bardziej zaawansowana będzie ciąża Andi, tym więcej czasu w ciągu dnia będzie potrzebowała na odpoczynek. Lepiej było zaplanować go teraz, niż potem gimnastykować się z przekładaniem wizyt pacjentów. Zdążyła też już sprawdzić stan magazynu i umówić wizytę przedstawiciela handlowego, który pomoże uzupełnić medyczne zapasy. Miała więc za sobą pracowity ranek.

Popołudnie zapowiadało się niespodziewanie spokojnie. Zostało jeszcze uzgodnienie z Andi kandydata na zastępstwo

na kilka tygodni jej urlopu macierzyńskiego. Rozmyślenia przerwał jej dźwięk telefonu.

- Halo?

- Masz gościa - oznajmiła z teatralnym westchnieniem recepcjonistka Holly. - Bardzo przystojnego gościa. Jest wysokim blondynem o pięknych, niebieskich oczach. Jeśli go nie chcesz, chętnie go wezmę.

- Przecież jesteś mężatką. - Nina zwróciła jej uwagę ze śmiechem.

- Wiem, ale byłam pewna, że go nie oddasz, więc co mi szkodziło zapytać.

- Przedziwna strategia - zachichotała Nina. - Już idę.

Przez chwilę usiłowała opanować dziwne uczucie w żołądku. W końcu uznała, że to nie podniecenie ani niepokój, tylko brak lunchu. Zdecydowała, że jest głodna, a nie przejęta wizytą Kyle'a.

Tak jak zapowiedział, nie było go cztery dni. Spodziewała się telefonu lub esemesa wieczorem, ale nie spotkania. A jednak tu był.

Poprawiła pastelową koszulkę z aniołkami i zielone spodnie. Nie był to jej najseksowniejszy strój. Do pracy ubierała się wygodnie, ale teraz uznała, że to za mało. Przeczesała dłonią włosy, żeby wydawały się bardziej puszyste.

- Facet? Mogę go zobaczyć? - zapytała rozpromieniona Andi, wychylając się z gabinetu.

- Może później - mruknęła, wchodząc do poczekalni.

Deanna Philips ze swoimi dwiema najmłodszymi córkami wpatrywały się zachwyconym wzrokiem w Kyle'a, który właśnie zamachał rękoma nad głowami dzieci i wyciągnął monetę z ucha Sydney, jednej z bliźniaczek.

- Patrz, mamusiu! - zawołała Savannah. - Możemy się nauczyć magii?

- Jestem pewna, że są jakieś kursy - odparła Deanna z uśmiechem. - Może w czasie kolonii? Nauka nowych sztuczek to niezła zabawa, prawda, Nina?

- Cześć, Kyle - przywitała się Nina, wznosząc oczy do nieba. - Widzę, że poznałeś już Deannę i jej córeczki.

- Owszem - przytaknął, podając Sydney monetę. - Są równie urocze jak ich mama.

Z recepcji dobiegło westchnienie. Sytuacja wymykała się spod kontroli.

- Może wyjdziemy na zewnątrz, żeby nie przeszkadzać - zaproponowała.

- Mnie nie przeszkadzacie! - zawołała Holly.

- Pewnie - mruknęła. - Robię sobie przerwę na lunch - dodała głośniej.

- Wybacz, że wcześniej nie zadzwoniłem, ale chciałem się z tobą jak najszybciej zobaczyć - powiedział Kyle, wychodząc za nią na ganek.

I znów Nina nie zamierzała przejmować się oklepanym tekstem. Wystarczyło jej, że był miły i robił odpowiednie wrażenie.

Kiedy doszli do jego śmiesznie małego samochodu, Kyle zatrzymał się, chwycił jej dłonie i przyciągnął ją bliżej.

- Podobają mi się aniołki na twojej koszulce.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, pochylił się i ją pocałował. Instynktownie przywarła do niego, zarzucając mu ręce na szyję. Przymknęła oczy, rozkoszując się tańcem języków. Ten namiętny pocałunek napełnił Ninę tęsknotą. Już nie pamiętała, kiedy ostatni raz uprawiała seks. Gdy Kyle przesunął dłońmi wzdłuż jej kręgosłupa, zaczęła się zastanawiać, czy jego samochód naprawdę jest zbyt mały. Kyle przerwał pocałunek i oparł czoło na jej czole.

- Tęskniłem - szepnął. - Dużo o tobie myślałem.

- Ja też za tobą tęskniłam - przyznała. - Nawet jeśli jesteś za młody i dla mnie nieodpowiedni.

- Więc myśl o mnie jak o zakazanym owocu - poradził ze śmiechem.

- Da się zrobić.

- Przywiozłem lunch - oznajmił nagle, zmieniając temat.

- Słucham?



- Lunch. Dochodzi południe. Zrobimy sobie piknik.
- To miłe, ale wystarczyłoby mi samo całowanie.
- Zapamiętam to sobie na przyszłość - parsknął śmiechem Kyle.

Wyjął z bagażnika kilka toreb z jedzeniem i gruby koc. Było sucho i słonecznie, choć niezbyt ciepło. Spacer po plaży odpadał, ale na tyłach kliniki, z dala od wścibskich spojrzeń, znajdowało się przyjemne podwórko. Rozłożyli tam koc, a Kyle wyjął kanapki i puszki z napojami.

- Przywiozłem zwykłą i dietetyczną colę.
- Jestem dziewczyną - oznajmiła Nina, sięgając po dietetyczną.
- Zauważyłem. Zresztą, to w tobie lubię najbardziej.
- To, że jestem dziewczyną?
- To stwarza intrygujące możliwości - oznajmił, rozglądając się wokół i zniżając głos. - Dzielą nas pewne różnice anatomiczne.

- Naprawdę? - udała zdziwienie, starając się nie śmiać.
- Nawet kilka.
- Brzmi skomplikowanie - odparła, sięgając po kanapkę.
- Jeśli chcesz, wszystko dokładnie ci wyjaśnię.
- Chętnie. Chociaż wolałabym, żebyś mi pokazał.

Lekki flirt był zabawny, choć Nina miała świadomość, że brakuje jej praktyki. Już miała zażartować na temat rysunków i wykresów, gdy zauważyła, jakim wzrokiem wpatruje się w nią Kyle. Pod jego gorącym spojrzeniem przeszła jej ochota do żartów. Przyglądał się jej jak upragnionej kobiecie.

Po chwili opanował się i znów zaczął normalnie zachowywać, ale ten moment wystarczył, żeby uświadomić jej ostatecznie, że dzieciak, którego pamiętała z dawnych lat, znikł, a na jego miejscu pojawił się bardzo dorosły, bardzo przystojny i bardzo męski żołnierz. Mimo dzielących ich czterech lat to raczej ona miała mniejsze doświadczenie w tych sprawach.

- Znów się nie zobaczymy przez kilka dni - westchnął,

odpakowując swoją kanapkę. - Dlatego wpadłem. Mam ćwiczenia i muszę się zameldować w bazie.

- Wojskowe życie jest bardzo skomplikowane.

- Czasami.

- Poczytałam o Blue Angels w internecie. Musisz mieć wylatane przynajmniej tysiąc dwieście pięćdziesiąt godzin na myśliwcach. Sprawdzają, ile latasz?

- Jasne. I ile masz lądowań na lotniskowcu. Im więcej, tym lepiej.

- Prawdziwy facet - prychnęła.

- Rozmawialiśmy już o anatomii.

- Tak i na razie nie będziemy do tego wracać. Podają, że średni wiek pilota to trzydzieści trzy lata, więc jeszcze masz czas.

- Uwinę się przed trzydziestką - oznajmił z niezachwianą pewnością. - Biorę wszystkie możliwe loty i ciężko pracuję.

- To zupełnie inny świat, a ty jesteś mu bardzo oddany.

- Wiem, czego chcę, i do tego dążę - powiedział z uśmiechem. - W każdym aspekcie mojego życia.

Choć Nina podziwiała jego nastawienie, nadal obawiała się, że może nie sprostać oczekiwaniom Kyle'a.

- Czyli, kiedy już mnie zdobędziesz, wyznaczysz sobie nowy cel?

- Ani mi się śni.

- Może to tylko jednorazowa przygoda.

- Zamierzam cieszyć się spełnieniem marzeń więcej niż raz. Mówię dosłownie i w przenośni. Zostanę w Everett kilka miesięcy, więc dlaczego nie miałbym spędzić ich z tobą?

W łóżku. Nie powiedział tego, ale usłyszała to w jego głosie. I dobrze. Nina miała nadzieję na dokładnie to samo.

- Seattle Mariners mają dobrą passę - oznajmiła, uznając rozmowę o bejsbolu za bezpieczniejszą. - Zajmują drugie miejsce w swojej grupie.

- Zrobiło się dla ciebie za gorąco?

- To tylko strategiczny odwrót.

- Nie znam takiego pojęcia. Ja zawsze prę do przodu.

- Więc jesteś nieustępliwy.

- Raczej zdecydowany.

Kyle był onieśmielający. Nina czuła rumieniec na policzkach. Zastanawiała się, czy to efekt wiosennego słońca, czy raczej podniecenia. Przy Kyle'u nie było półśrodków. Po latach podejmowania decyzji za wszystkich wokół miło było wreszcie złożyć swój los w czyichś dłoniach.

- Kiedy wrócisz? - szepnęła.

- Na początku przyszłego tygodnia - powiedział z uśmiechem. - Zadzwoń do ciebie natychmiast, gdy będę wolny.

- Koniecznie tak zrób.

Averil uspokoiła się na tyle, żeby napisać artykuł. Dotyczył sposobów przetrwania w obliczu posiadania apodyktycznego, starszego rodzeństwa i zawierał rady od ćwiczeń oddechowych po plany ucieczki. Musiała jeszcze go sprawdzić, poprawić i wysłać. Dopóki respektowała plan wydawniczy, dopóty szefowa była zadowolona. W tej chwili jedynie Maya zdawała się być po stronie Averil i lepiej, żeby nadal darzyła ją sympatią. Stała praca dla redakcji w charakterze wolnego strzelca bardzo się opłacała.

Po lunchu Averil zabrała Penny na przejażdżkę do Blackberry Preserves.

Sklep był w jej rodzinie od dawna. Averil spędziła w nim dzieciństwo. Razem z Niną bawiły się w przebieranki, używając starych ubrań, a nawet budowały zamki z nadgryzionych przez mole poduch i koców. Później, w liceum, Averil dorabiała sobie w antykwariacie, chociaż wolała pracę w kawiarni, z dala od szarogęszącej się siostry.

Weszła z Penny do sklepu i rozejrzała się. Był tak samo zastawiony regałami, których półki uginały się od bibelotów, i pudłami pełnymi czekających na odkrycie skarbów, jak pamiętała. Znikł jednak nieprzyjemny zaduch. Mogłaby przysiąc, że w powietrzu wyczuła nutę pomarańczy.

- Halo, jest tu ktoś?! - zawołała.

Zza półek wynurzyła się uśmiechnięta, krótkowłosa kobieta.

- Witam. W czym mogę pomóc?

- Pracujesz tu?

- Tak. Nazywam się Cindy i jestem tu nowa.

- Averil Wentworth - przedstawiła się. - Niesławna, młodsza siostra Niny. A to jest Penny.

- O, cześć. Miło mi cię poznać. Nina nie wspominała, że ma siostrę.

- Mieszkam w Mischief Bay i przyjechałam do domu na parę tygodni - odparła i pociągnęła nosem. - Sprzątałaś? Ładnie pachnie.

- Owszem, choć to na razie walka z wiatrakami. Ale się nie poddaję.

- Jesteś pewna, że dasz radę tej syzyfowej pracy?

- Odgruzowuję też skarby w miarę postępów sprzątanania - zaśmiała się Cindy. - Dziś rano znalazłam kilka ręcznie robionych kiltów i właśnie usiłuję ustalić ich wiek w sieci. Jeśli mam rację, mogą być sporo warte.

- Nie dziwię się. Moja mama kupuje tylko to, co jej się spodoba, i albo zostawia to w domu, albo sprzedaje. Bertie jest bardziej praktyczna i ma większe pojęcie o tym, co może być cenne.

Pierwszy rok pracy Bertie w sklepie zaowocował wzrostem zysków o połowę. Nie sprzedawały więcej towarów, tylko udało się niektóre lepiej wycenić.

- Od dawna tu pracujesz? - zapytała Averil po chwili milczenia.

- Od tygodnia. Podobno z poprzednią pracownicą były jakieś problemy.

Zapewne Nina ją wypłoszyła, pomyślała Averil.

- Właśnie zaparzyłam herbatę. Może masz ochotę? - zapytała Cindy.

- Chętnie się napiję.

Przeszły do małego pomieszczenia na tyłach. Tu także było widać zmiany. Chociaż nadal było zagracone pudłami,

podłogę zamieciono, a na blatach nie poniewierały się sterty papieru.

Cindy nalala herbatę do kubków i podsunęła Averil puszkę z ciastkami.

- Dzięki - powiedziała Averil, biorąc jedno i dzieląc się po połowie z psem.

- Jest jeszcze tyle do zrobienia - westchnęła Cindy. - Większość przedmiotów nie została wprowadzona do komputera. Dzielę więc czas między sprzątanie i inwentaryzację. Zwariowałabym, siedząc cały dzień przy komputerze. Przepracowałam w ten sposób wiele lat w kancelarii prawniczej.

- Co sprowadziło cię na wyspę?

- Emerytura męża. Jest ode mnie starszy i całe życie ciężko pracował, więc sobie zasłużył. Ale ja nie mogę zostać w domu. Teściowa z nami mieszka.

- Och, to rzeczywiście może być trudne - powiedziała Averil, myśląc, że choć matka Kevina jest uroczą starszą panią, to za nic w świecie nie chciałaby mieszkać z nią pod jednym dachem.

- Nie mogę narzekać na nudę - oznajmiła Cindy z uśmiechem. - Ona mnie nienawidzi, ale po dwudziestu pięciu latach małżeństwa chyba zaakceptowała fakt, że nigdzie się nie wybieram. Jestem drugą żoną jej syna. Pierwsza zmarła.

- A twoja teściowa uznała ją za świętą.

- Mniej więcej. Ale nie szkodzi. Nigdy bym mu tego nie powiedziała, ale mój mąż jest wart poświęceń. No i mam trójkę wspaniałych dzieci. Jedno męża z poprzedniego małżeństwa i dwójkę wspólnych. Miałam szczęście. A teraz jeszcze ta praca. Uwielbiam ją, pomijając stres.

- Jaki stres?

- Wyobraź sobie na przykład sprzedaż krzesła za dwadzieścia dolarów i następnie znalezienie go na aukcji internetowej za dwadzieścia tysięcy.

- Raczej nie musisz się o to martwić. Bertie jest dobra, ale

nie aż tak.

- Sama nie wiem. Znalazłam już parę wspaniałych przedmiotów. A właśnie. Wybacz, ale muszę wracać do pracy.

- Jasne - przytaknęła Averil, dopiła herbatę i poszła za Cindy do części sklepowej. - A czym się teraz zajmujesz?

- Pudełkami na drugie śniadania. To łatwe. Szukam podobnych w sieci i wprowadzam ceny do komputera.

Averil pomyślała o niezaczętej powieści, pełnym złości mailu Kevina i kłótni z siostrą.

- Może ci pomóc? Mogę metkować albo wpisywać do systemu.

- Dziękuję. Jeśli tylko masz ochotę, to szybciej pójdzie nam we dwie.

- Pewnie. Są tu jakieś stare koce? - zapytała Averil, wskazując Penny.

- W tamtym pudle w kącie.

- Zrobię jej z nich posłanie, zabiorę na spacer i możemy się brać do roboty.

- Doskonale.

Averil uśmiechnęła się do siebie. Potrafię być odpowiedzialna, pomyślała, idąc do drzwi. A Kevin i Nina się mylą.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nina, siedząc z siostrą przy obiedzie, przesuwała kawałek kurczaka po talerzu. To śmieszne, że nie mogła normalnie rozmawiać z Averil. Nie widziały się od kilku miesięcy. Przez telefon miały sobie mnóstwo do powiedzenia, a gdy znalazły się pod jednym dachem, natychmiast się kłóciły albo obrażone milczały.

Averil boczyła się za poranną dyskusję o Penny. Może nawet nie okazała się aż tak lekkomyślna, jak z początku się wydawało, ale i tak nie przemyślała skutków swojego postępowania. Życie w tej rodzinie wymaga żelaznych nerwów, pomyślała Nina. Jak nie matka zapomina o naprawie dachu, to siostra przygarnia bezpańskiego psa.

Zamiast dalej rozpamiętywać stresujące sytuacje, Nina postanowiła powspominać lunch z Kyle'em. To były wspaniałe chwile. Facet jest zabawny, czarujący i nieodparcie kuszący.

Z rozmyślań wyrwał ją dźwięk komórki. Zerknęła na ekran i rozpoznała numer Bertie. Położyła telefon na stole i włączyła głośnik.

- Cześć, Bertie.

- Cześć, moja miła. Jak się masz?

- W porządku. Zgadnij, kto przyjechał?

- Cześć, Bertie - przywitała się Averil.

- Co cię sprowadza do domu, Averil? Wiedziałyśmy, że nas odwiedzisz?

- Nie. Przyjechałam, bo muszę przemyśleć parę spraw - oznajmiła, pokazując Ninie język. - I mam psa. Jest śliczna i wabi się Penny.

- Chętnie ją zobaczę. Bonnie! Averil przyjechała z wizytą - powiedziała i w tle dał się słyszeć okrzyk radości.

- Wracamy za parę dni. Zostaniesz do tego czasu? - włączyła się do rozmowy Bonnie.

- Obiecuję. Ale powiedz Ninie, żeby była dla mnie miła, bo stale marudzi.

Nina z zaciśniętymi zębami powtarzała sobie w myślach, że przynajmniej ona musi zachować się jak dorosła.

- Nina, postaraj się okazać cierpliwość. My wszystkie usiłujemy stać się bardziej podobne do ciebie, ale nam nie wychodzi.

Nina poczuła się dotknięta. Bonnie nawet nie przyszło do głowy, że to Averil stwarza problemy.

- Jak mija podróż, mamó? - zmieniła temat.

- Wspaniale. Furgonetka jest pełna skarbów.

- Powiedz jej o obrazie - wtrąciła Bertie.

- Znalazłam straszliwy bohomasz - roześmiała się matka. - Na wyprzedaży po jakimś staruszką, który przechowywał swoje rzeczy w wynajętych magazynach. Udało nam się wylicytować dwa z nich.

- Niech zgadnę. Bez możliwości sprawdzenia zawartości - jęknęła Nina.

- Oczywiście. Nie byłoby zabawy, gdybyśmy wiedziały, co w nich jest. Większość okazała się zwykłymi gratami, ale był tam też obraz. Jest naprawdę paskudny, ale ramę ma przepiękną. Chciałam go od razu wyciąć i wyrzucić, ale Bertie koniecznie chciała ci go pokazać, więc wieziemy go do domu.

- Ależ ze mnie szczęściara - mruknęła Nina.

- Powinnyśmy wrócić najdalej za tydzień - ponownie odezwała się Bertie. - Bądźcie grzeczne, dziewczynki. A! Nina. Jak sprawdza się ta nowa pracownica?

- Cindy jest wspaniała - wtrąciła Averil. - Spotkałam ją i od razu polubiłam. Nie wiercie w nic, co Nina o niej powie!

- Wolałabym, żebyście się nie kłóciły - westchnęła Bertie. - Rodzina jest najważniejsza.

Nina popatrzyła na Averil z naciskiem i szeptem kazała jej przestać.



- Nie kłóćmy się - powiedziała na głos. - Jedźcie ostrożnie. Do zobaczenia za tydzień.

- Do zobaczenia i dobranoc - pożegnała się Bertie, kończąc rozmowę.

- Musisz zachowywać się jak dwunastolatka? - skarciła siostrę Nina.

Spodziewała się, że Averil coś odpysknie albo wyjdzie, trzaskając drzwiami. Tymczasem siostra usiadła wygodnie i kiwnęła głową.

- Masz rację. Wybacz. Wracając do domu, wróciłam do starych nawyków.

Nina przyglądała się siostrze, niepewna chwilowego przejawu rozsądku.

- No dobrze. Może ja też pospieszyłam się z oceną sytuacji z Penny. Powinnam była cię spytać o twoje plany względem psa - przyznała powoli.

- Rzeczywiście mogło ci być trudno, skoro przespałam trzy dni - powiedziała Averil cicho.

Ta rozmowa coraz bardziej podobała się Ninie.

- Więc, dlaczego przyjechałaś?

- Nie mogłaś wytrzymać dłużej niż pół minuty? - rozzłościła się Averil.

- Po prostu zadałam pytanie. Przyjechałaś bez uprzedzenia i nie chcesz nic powiedzieć. To dziwne. Martwię się o ciebie. Na pewno wszystko w porządku?

- Musiałam wyjechać, żeby pomyśleć - mruknęła, grzebiąc w talerzu.

- O Kevinie? Między wami się nie układa? To taki fajny facet.

- Jasne. Więc to na pewno moja wina - ironizowała. - On nie mógł zrobić nic złego. Biedny, wspaniały Kevin. Trafiła mu się taka podła żona jak ja.

Nina poczuła zapowiedź nadciągającej migreny. Rozmowy z siostrą zawsze tak wyglądały. Nieważne, jak bardzo się starała, zawsze była przez nią źle rozumiana. Averil nie zdawała sobie sprawy z tego, ile miała szczęścia w życiu. Po

co wszystkim ryzykowała? Nina wzięła głęboki wdech i spróbowała się uspokoić.

- Przykro mi, że twoje sprawy przybrały taki obrót, że musiałaś wyjechać, żeby spokojnie pomyśleć. Chcesz o tym pogadać?

Averil przyglądała się jej przez chwilę, nie wiedząc, czy się jej zwierzyć.

- Kevin chce powiększyć rodzinę - powiedziała w końcu.

Nina ukradkiem przyłożyła dłoń do brzucha, myśląc tęsknie o dziecku. Zawsze chciała założyć rodzinę i mieć dzieci. Może nawet trójkę? Pełen gwaru dom i kilka zwierząt. Nie uznawała tych marzeń za przesadzone. Ze względów finansowych wybrała kurs pielęgniarski zamiast studiów medycznych, a po rozstaniu z Dylanem już w nikim się tak nie zakochała. Teraz miała trzydzieści lat, a nadal mieszkała z matką i nie rysowały się przed nią żadne ciekawe perspektywy.

Poza Kyle'em, przyznała w duchu. Ale on nie szukał trwałego związku. A przecież kiedyś planowała stąd wyjechać. Nawet jeszcze teraz czasami myślała o tym, żeby zacząć wszystko od nowa. Tak jak w zeszłym roku, kiedy dobrze zdała wstępny egzamin na uczelnię medyczną. Tylko co z tego? Nie mogła teraz iść na studia. Ustatkowała się. A raczej życie ją ustatkowało.

- A czego ty byś chciała? - spytała siostrę.

- Nie wiem - przyznała Averil. - Chcę mieć dzieci, ale jeszcze nie teraz. Czuję się zagubiona. Wiem, że jego to złości, ale ja nie mam pewności. Jesteśmy pięć lat po ślubie i Kevin nie może zrozumieć, na co czekam.

Nina wiedziała, że Averil nie jest gotowa postawić kogokolwiek innego w centrum swojego świata. To nią zawsze wszyscy się zajmowali. Dziecko zmieniłoby tę perspektywę. Ale Nina nie mogła jej tego powiedzieć.

- Wiesz już, na czym polega problem?

- Nie. Właśnie dlatego przyjechałam. Muszę się zastanowić. Lubię swoją pracę, ale jej nie uwielbiam.

Kocham Kevina, ale naszemu małżeństwu czegoś brakuje. Wciąż na coś czekam, ale nie wiem na co.

Nina próbowała wykrzesać z siebie choć odrobinę współczucia, ale mogła myśleć tylko o tym, jak wiele poświęciła dla spełnienia marzeń siostry. A Averil właśnie mówiła, że wybrała sobie niewłaściwe marzenia.

- Jesteś pewna, że nadal kochasz Kevina?

- Tak. Jest cudowny i mnie uwielbia. Nie chcę być z nikim innym, ale chciałabym poczuć... - urwała i wzruszyła ramionami. - Nie wiem. Nie potrafię tego wyjaśnić. W każdym razie nie chcę zostawiać Kevina.

- Przecież właśnie zrobiłaś coś w tym stylu - wytknęła Nina.

Averil zerwała się na równe nogi, a zdezorientowana Penny razem z nią.

- Dlaczego zawsze to robisz?! - zawołała z wyrzutem. - Zawsze widzisz wszystko w najczarniejszych barwach! - krzyknęła i wybiegła z pokoju.

Nina także wstała i zaczęła sprzątać ze stołu. Wciąż pamiętała czasy, kiedy były sobie bliższe. We dwie stawiały czoło światu. Potem, w liceum, wszystko się zmieniło. Averil zaczęła przychodzić do niej po radę i zawsze była z tych rad niezadowolona. Nina nie była pewna, czyja to wina, ale w ostatecznym rozrachunku nie miało to przecież znaczenia. Problem polegał na tym, że zamknęły się w kręgu niezrozumienia i wzajemnego obwiniania i nie potrafiły go przerwać. Kochała siostrę, ale czasami ta miłość bywała naprawdę trudna.

- Cześć - przywitał się uradowany Dylan.

Nina odpowiedziała mu nieco wymuszonym uśmiechem, zastanawiając się, dlaczego zgodziła się na randkę, na którą nie miała ochoty. Powinna była zadzwonić i ją odwołać, ale uznała, że tylko odsunęłaby nieuniknione. W końcu postanowiła spotkać się z Dylaniem, porozmawiać o przeszłości i pogodzić się z faktem, że oboje mieszkają na

bardzo małej wyspie.

Gdyby tylko był Kyle'em, westchnęła w duchu.

Dylan był wysoki i przystojny ze swoimi ciemnymi włosami i zielonymi oczami. Dżinsy i koszula podkreślały jego męską sylwetkę. Miał więcej lat niż Kyle i wyglądał dojrzałej. Solidniej. Kyle był jak seksowne, sportowe auto, Dylan przypominał raczej niezawodny samochód z napędem na cztery koła.

- Moja siostra przyjechała w odwiedziny - oznajmiła Nina, żeby wypełnić czymś ciszę. - Akurat wyszła z psem, ale prosiła, żeby cię pozdrowić.

- Jak radzi sobie Averil?

- Szczerze? Nie mam pojęcia. Pojawiła się bez zapowiedzi i niewiele powiedziała. Mam nadzieję, że nie zrobi jakiejś głupoty i nie odejdzie od męża. Kevin jest dobrym człowiekiem - powiedziała i jęknęła. - Przepraszam, nie zamierzałam wciągać cię w nasze kłopoty.

- Nie ma sprawy - zapewnił, prowadząc ją do swojego bmw.

Nina nie miała problemów z ubiorem na tę randkę. Włożyła dżinsy z jedwabną bluzką, zrobiła lekki makijaż, dodała kolczyki. Wsiadła, przypominając sobie ostatni raz w jego samochodzie.

- Woda nie poniszczyła ci siedzeń?

- Zupełnie nie.

- Dokąd jedziemy?

- To niespodzianka.

- Dobra czy zła?

- Mam nadzieję, że dobra - powiedział, szczerząc zęby.

- To teraz się boję.

- Niepotrzebnie - zapewnił, włączając się do ruchu.

Nina czuła, że jest w dobrych rękach. Wiedziała, że Dylan się nią zaopiekuje. Taki już był. Niezawodny i godny zaufania. Kiedy zaczęli się spotykać, była już na tyle dorosła, żeby docenić te cechy i nie tęsknić za niegrzecznymi chłopcami jak jej rówieśnice.

Pamiętała, kiedy pierwszy raz ją zabrał na żagle. Ocean zdawał się przerażająco wielki, a kołysanie łodzi nieprzyjemne. Jednak Dylan płynął ostrożnie i wiedział, co robi. Nigdy nie prowadził po alkoholu i nie balował za ostro. Zawsze odprowadzał ją do domu na czas i dzwonił, jeśli obiecał. Przy Dylanie nie czuła się spięta. To było miłe, pomyślała tęsknie Nina, ale potem mnie zostawił. Lepiej o tym teraz nie myśleć, uznała, spoglądając na drogę.

- Niemożliwe! - zawołała ze śmiechem, rozpoznając żwirowy parking, na którym się zatrzymali.

Wylądowali przed Arnie's, tanią jadłodajnią, w której serwowano najlepsze kanapki z rwaną wieprzowiną. Przyjeżdżali tu jeść nawet mieszkańcy Seattle. Jedzenie było niechlujne i przepyszne. Zamówili porcje na wynos, wrócili do samochodu i ruszyli w stronę przystani. Nina pomyślała, że spędzą czas na jachcie ojca Dylana, ale zamiast do portu, skręcili w stronę nowych apartamentowców i zjechali na podziemny parking.

- Jedziemy do ciebie - zrozumiała.

- Pomyślałem, że obejrzymy zachód słońca i spokojnie porozmawiamy. Muszę cię ostrzec. Nie mam na razie zbyt wielu mebli, ale mam koc, który rozłożymy sobie na podłodze.

- Wiesz, jak zabawić dziewczynę.

Idąc do windy, zastanawiała się, czy Dylan, przywożąc ją do siebie, nie liczył na coś więcej. Po chwili jednak uznała, że to nie w jego stylu. Nie założylby, że będą uprawiać seks. Poza tym nie widzieli się od wieków. Kiedyś wprowadzie się kochali, ale dawno temu.

Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, Nina byłaby teraz panią Harrington i opiekowałaby się kilkorgiem dzieci. Jednak ta wizja zdawała się jej teraz tak samo odległa, jak podróż na Marsa.

Wysiedli z windy i podeszli do masywnych drewnianych drzwi. Przeszli krótkim korytarzem do salonu. Mieszkanie sprawiało wrażenie przestronnego dzięki otwartej

przestrzeni i pięknemu widokowi na ocean. Chmury ledwie przykrywały zachodzące słońce. W oddali widać było żagle łodzi, a za nimi półwysep. Po spokojnej wodzie pełzały refleksy światła.

- Niesamowite - westchnęła. - Zawód lekarza ci służy.

- Ma swoje zalety - przyznał Dylan ze śmiechem, stawiając torby na granitowym blacie kuchennym i wyjmując koc.

Tak jak zapowiadał, nie miał zbyt wielu mebli. Ledwie parę składanych krzesel, niski stolik i olbrzymi telewizor zawieszony nad kominkiem.

- Kupiłeś telewizor, a nie masz łóżka? - spytała, pomagając mu z kocem.

- To kwestia priorytetów - zażartował. - A tak poważnie, telewizor już był w mieszkaniu. Meble zamówiłem i mają mi je dostarczyć za kilka dni.

Dylan przyniósł piwo z lodówki, a Nina wyjęła kanapki z toreb. Siadając na kocu, pomyślała, że to jej drugi piknik w ciągu tygodnia, ale taktownie starała się nie porównywać randek.

- Przyzwyczałeś się z powrotem do życia na wyspie?

- To zajmie mi trochę czasu - odparł, podając jej butelkę. - Praktyka jest typowa dla przedmieść. Trudniejsze przypadki odsyłamy do szpitala.

Nina wiedziała, że po skończeniu studiów, w ramach obowiązkowego stażu, Dylan udał się w Appalachy, gdzie leczył biednych.

- Nie przywykłeś do obecności szpitala i innych lekarzy, na których możesz polegać?

- Przez jakiś czas byłem zupełnie sam - westchnął, odpakowując kanapkę. - Bieda utrudnia dbanie o zdrowie. W wielu domach brakowało podstawowych wygod, jak bieżąca woda czy toalety. Całkiem inaczej niż tu.

- Żałujesz powrotu?

- Decyzja zapadła - oznajmił, pociągając łyk piwa. - Obiecałem ojcu, że wrócę, więc jestem.

- A gdybyś nie obiecał?

- Pewnie spróbowałbym czegoś innego - przyznał z krzywym uśmiechem. - Może wybrałbym specjalizację z traumatologii. A ty? Jesteś zadowolona ze swojej pracy?

- Przeważnie daje mi satysfakcję. Lubię pracę z dziećmi, a Andi jest świetna. Chyba już ją poznałeś?

- Rodzice zaprosili ją i jej męża na kolację - przytaknął Dylan. - Pamiętam Wade'a i jego brata. Zeke kończył liceum, kiedy ja je zaczynałem. Doskonale grał w futbol.

- Tak ci zaimponował? - roześmiała się, słysząc tęsknotę w jego głosie.

- Pewnie. Sam byłem wątki i chudy. Ale też chciałem grać.

- Rodzice w życiu by ci na to nie pozwolili. Mógłbyś sobie uszkodzić twój cenny mózg - parsknęła. - „Mój syn lekarz” to ulubione słowa twojego ojca.

- Mam nadzieję, że nie mówił o mnie bez przerwy - powiedział Dylan, obdarzając ją zamyślonym spojrzeniem.

- Nie przeszkadzało mi to. Kiedy zaczęłam dla niego pracować, zdążyłam o tobie zapomnieć - skłamała.

- Źle rozegrałem nasze rozstanie - przyznał. - Przykro mi z tego powodu.

Na szczęście nie musiała od razu odpowiadać, mając w ustach kanapkę.

- To było dawno temu. Nie ma o czym mówić - zbagatelizowała.

- Mimo to powinienem przeprosić. Długo ze sobą byliśmy, mówiliśmy nawet o ślubie, a potem wszystko się skończyło - powiedział, a Nina postanowiła okazać wielkoduszność, zanim nie usłyszała jego następnych słów. - Nie powinienem się tak zachować, nawet jeśli bez słowa zmieniłaś zasady.

- Słucham? Co znaczy, że zmieniłam zasady? - zapytała oburzona.

- Mieliśmy być razem. Miałaś studiować w Seattle - przypomniał.

- Nie mogłam iść na czteroletnie studia. Nie było mnie stać - odparła, nie wspominając o obowiązkach w domu. - Nie wszyscy mamy bogatych rodziców.

- Chodziło o coś więcej. Zaplanowaliśmy wspólną przyszłość, a ty nagle zmieniłaś zdanie.

- Nieprawda. Chciałam z tobą być. Chciałam, żebyś zaczekał.

- Czekałem. Ale ty zmieniłaś plany, nie mówiąc mi o tym. To dlatego zerwałem znajomość.

Nina pomyślała ze złością, że Dylan odwraca kota ogonem. Jak mógł ją obwiniać? Pracowała ponad siły, zbierając każdy grosz na studia, zajmowała się też siostrą i sklepem, chodząc nadal do szkoły.

- Nie chcę się kłócić o przeszłość - skrzywił się Dylan. - Masz rację. W końcu to ja z tobą zerwałem. Przepraszam.

Podawał gałązkę oliwną, ale Nina była zbyt zdenerwowana.

- Wyjechałeś na studia, więc i tak nasz związek był skazany na porażkę. Zresztą twoi rodzice też się do tego przyczynili.

- Nie spodziewali się, że będziemy ze sobą tak długo.

Przez dwa lata Dylan przyjeżdżał na weekendy, ona też go odwiedzała. Byli zakochani. Wszystko popsuło się dopiero, kiedy Nina skończyła szkołę.

- Wzmogli wysiłki - powiedziała, dziobiąc plastikowym widelcem sałatkę ziemniaczaną. - Nie wiedzieli, że i tak nie mogę pozwolić sobie na studia...

Czy Dylan naprawdę wierzył, że to ona zmieniła zasady?

- Przykro mi.

- Przyjmuję przeprosiny - zdecydowała. - Zresztą, oboje jakoś się pozbieraliśmy, prawda?

- Mnie zajęło to dłuższą chwilę. Po studiach wróciłem po ciebie.

- O czym ty mówisz? - spytała, gubiąc niemal kanapkę.

- Minęły dwa lata, a ja nadal za tobą tęskniłem.

- Nawet się nie odezwałeś.

- Brałaś ślub z Serge'em - rzucił, pociągając łyk piwa.

- Nie - jęknęła.

- Zjawiłem się właśnie tamtego dnia - dodał Dylan i uniósł brwi. - Poważnie, nazywał się Serge?

- Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.



- Wyszłaś za niego za męż.
- Nie umiem tego wyjaśnić - westchnęła zawstydzona Nina. W środę poznała wytatuowanego motocyklistę, w czwartek poszła z nim do łóżka, a w piątek już brała z nim ślub. Po czym, około wtorku, złożyła pozew o anulowanie małżeństwa. Zaćmienie umysłowe, ot co. - Szukałam czegoś...
- Faceta o imieniu Serge.
- Przestań, proszę.
- Nie ma mowy - zachichotał Dylan. - Będę cię tym dręczył wiecznie.
- Trudno. Pod warunkiem że będziesz grał fair - zastrzegła. - Naprawdę wtedy do mnie przyjechałeś?
- Owszem.
- Ale potem wyjechałeś i o mnie zapomniałeś - szepnęła ze smutkiem.
- Tobie było łatwiej zapomnieć w ramionach Serge'a.
- Jeśli chcesz wiedzieć, już nigdy więcej nie zachowałam się impulsywnie.
- Przynajmniej wyciągnęłaś wnioski z tej przygody.
- O, tak.

Nina ugryzła kęs kanapki, zastanawiając się, jak by to było, gdyby ona i Dylan zrobili to, o czym rozmawiali i zostali lekarzami.

Czasami, jak wtedy, kiedy podeszła do egzaminów do szkoły medycznej, mówiła sobie, że wcale nie jest za późno. Że jeszcze może zmienić swoje życie i podążyć za marzeniami. Ale potem coś się wydarzało. Coś zwyczajnego i głupiego, co ją rozpraszało. Dlatego zaczęła się zastanawiać, czy medycyna jest jej prawdziwym marzeniem. Czy naprawdę chciała zostać lekarką, czy tylko o tym mówiła? A jeśli naprawdę tak tego pragnęła, to dlaczego nie zrobiła wszystkiego, co w jej mocy, żeby osiągnąć swój cel?

- Proponuję toast - powiedziała cicho, wznosząc butelkę. - Za ciebie. I za to, że spełniłeś swoje marzenia.
- To wcale nie jest takie trudne.

- Czasami jednak jest. Witaj w domu, Dylan.
- Dziękuję - odparł i lekko stuknął butelką o jej butelkę.
- A co u twoich rodziców?
- Moja matka zaczęła mówić o wnukach - jęknął.
- Tak po prostu, czy wolałaby, żebyś się najpierw ożenił?
- Marzy o wielkim weselu.
- Jakież potencjalne panny młode na horyzoncie?
- Żadnych, ale to zupełnie jej nie przeszkadza. Kupiła mi już ręczniki. Zielone w kwiatki.
- Żeby ci pasowały do oczu? - spytała słodko.
- Hej, po czyjej stronie w końcu jesteś?

Nina zaśmiała się i znów odgryzła kęs pysznej kanapki. Teraz, kiedy tu była, uświadomiła sobie, że niepotrzebnie obawiała się wieczoru w jego towarzystwie. Cokolwiek zaszło między nimi, byli przecież przyjaciółmi. Dylan to dobry człowiek. Mylił się, co do przeszłości, ale i tak miło było spędzać z nim czas.

- Dziękuję, że mnie zaprosiłeś - powiedziała. - Cieszę się, że pogadaliśmy.

Averil weszła do kuchni. Nie wiedziała, która godzina, ale musiało być po wpół do ósmej, bo Nina już poszła do pracy. W ekspresie nadal stała ciepła kawa, a na blacie zostało pudełko płatków śniadaniowych. Penny wylegiwała się w słońcu, więc musiała zostać nakarmiona i wypuszczona na dwór.

- Nie potrzebujesz mnie, prawda? - zapytała, a Penny zamerdała ogonem.

Averil nalala sobie kawy i usiadła. Nie spała najlepiej i nie wiedziała dlaczego. Nie przemęczała się, ale napisała już wszystkie artykuły na najbliższe tygodnie. Nie miała ochoty zajmować się książką, więc czekał ją nudny dzień.

Powinna zastanowić się nad sobą, ale to też jakoś jej nie szło.

Zabrała ze sobą kawę do łazienki i wzięła długą kąpiel. Ubrała się, zjadła śniadanie i spojrzała na zegar. Dochodziła

dziewiąta i cały dzień jeszcze był przed nią.

- No dobra - mruknęła, wzięła kluczyki do samochodu i smycz Penny.

Pięć minut później wysiadały przed Blackberry Preserves. Cindy uśmiechnęła się na ich widok.

- Witaj. Co cię tu dziś sprowadza?

- Pomyślałam, że potrzebna ci pomoc przy sprzątanii albo wprowadzaniu danych do komputera.

Averil spodziewała się niewygodnych pytań, ale Cindy posłała jej uśmiech.

- Super. Pomoc zawsze się przyda. Od czego chcesz zacząć?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nina zadrżała z niecierpliwości. Wariactwo, pomyślała, wkładając pantofle.

Popołudnie ciągnęło się niemiłosiernie. Było za pięć szóstą, a ona nie wyobrażała sobie, jak przetrwa następne trzysta sekund. A jeśli on się spóźni? Albo odwoła randkę? Nawet nie chciała o tym myśleć. Kyle dostał wolne i zadzwonił, że jest już w drodze. Miała go zobaczyć za parę minut. Wreszcie spędzą ze sobą wieczór. Sami.

W końcu rozległ się dzwonek do drzwi.

- Otworzę! - krzyknęła.

Na ganku stał Kyle. Uśmiechał się i patrzył z aprobatą. Z trudem zapanowała nad chęcią rzucenia mu się w ramiona.

- Cześć - powiedziała, tracąc nagle pewność siebie.

- Cześć. Nie mogę uwierzyć, że tak długo się nie widzieliśmy.

- Ja też - przyznała, wychodząc i chowając klucze do torebki.

- Czyli tęskniłaś? - jego uśmiech stał się triumfalny.

- Tak.

- Trochę czy bardzo?

- Bardziej niż chciałam - przyznała ze śmiechem.

- To świetnie - ucieszył się, przygarnął ją ramieniem i ucałował czubek jej głowy. - Gotowa?

- Tak.

Podeszli do jego śmiesznego auta, ale zanim wsiedli, Kyle obrócił ją ku sobie i pocałował. Miał ciepłe, zapraszające usta. Rozchyliła wargi, gdy ogarnął ją żar. Roztapiając się od środka, Nina zarzuciła mu ręce na szyję i przylgnęła do niego całym ciałem. Kyle położył dłonie na jej biodrach, jakby chciał ją przytrzymać. Jego ręce stanowiły kotwicę, bo nagle

cały świat szaleńczo zawirował. Ogłuszyło ją bicie własnego serca. Rozchyliła powieki, kiedy Kyle się odsunął. Nie uśmiechał się, a jego oczy pociemniały. Wyglądał jak mężczyzna doprowadzony do ostateczności. Cicho zaklął.

- Nie powinienem na ciebie aż tak reagować - wykrztusił.
- Myślałam, że jestem twoją wymarzoną dziewczyną.
- Jesteś, ale powinienem lepiej nad sobą panować.
- Głuptas - podsumowała z uśmiechem.
- Możliwe - zgodził się i wziął głęboki wdech. - No dobrze.

Kolacja. Jest taka knajpka...

Nina położyła mu palce na ustach. Kyle pytająco uniósł brwi.

Wiedziała, jaka jest kolejność zdarzeń. Niezobowiązujące spotkanie, randka i dopiero łóżko. Zasady istniały po to, żeby móc zachować rozsądek. Jednak Ninie przestało na tym zależeć. Nie oszukiwała się. Kyle pragnął romansu, choć może nie użył tego słowa. Nie szukał związku, ale miał na nią ochotę. Był czarujący, szczery i potrafił sprawić, że czuła się jak księżniczka. To i tak było wystarczająco niezwykle.

- Nie jestem aż tak głodna - powiedziała cicho, patrząc mu prosto w oczy i poczuła, jak napięły się jego mięśnie. - Chętnie zobaczę, jak mieszkasz - dodała.

- Kolacja może poczekać - powiedział Kyle schrypniętym głosem, a w jego oczach mignął płomień męskiej satysfakcji.

- Masz prezerwatywy, prawda? - upewniła się, wsiadając do samochodu.

- Mam - przyznał z uśmiechem.

Droga minęła szybciej, niż Nina się spodziewała. Po przejechaniu przez most, łączący Blackberry Island z lądem, skręcili na południe ku Everett.

Kiedy Kyle zatrzymał auto przed niczym niewyróżniającym się trzypiętrowym budynkiem, domyśliła się, że mieszka obok bazy. Na szczęście dom miał duże okna i otaczał go przyjemny ogródek.

Zaczęła się denerwować dopiero w windzie. Zrobiło jej się

duszno, a dłonie zaczęły drżeć. Uświadomiła sobie, jak szybko męczyła się na zajęciach pilatesu. Miała też za grube uda, wystający brzusek, a piersi przestały być sterczące już kilka lat temu. Nie wahała się, bo miała wielką ochotę na seks z Kyle'em. Chciała poczuć na sobie jego ręce i usta, ale żałowała, że nie ma lepszej figury.

Weszła za nim do mieszkania, spodziewając się podświadomie kawalerskiej jaskini, z plakatami nagich modelek na ścianach i walającymi się wszędzie puszkami po piwie, i została przyjemnie zaskoczona nowoczesnym, przestronnym wnętrzem. W salonie przede wszystkim rzucała się w oczy duża, czarna, skórzana kanapa oraz telewizor nad kominkiem. Poza niskim stolikiem i dywanem w pomieszczeniu nie było więcej mebli. Panował tu ład i porządek.

Kyle położył portfel i klucze na małym stoliku przy drzwiach.

Ze swojego miejsca Nina dostrzegła jeszcze fragment kuchni, tak samo uporządkowanej jak salon. Domyśliła się, że Kyle nie spędza tu zbyt wiele czasu. A kiedy jest w domu, nie robi bałaganu.

- Denerwujesz się? - zapytał, odwracając ją ku sobie.

- Bardzo.

- Ja też.

- Niemożliwe - powiedziała, kręcąc głową. - Jesteś przystojnym, młodszym facetem. Wygrywasz już na starcie.

- Tu nie ma wygranych, Nino - oznajmił poważnym głosem.

- To nie jest dla mnie gra. Chcę się z tobą kochać. Pragnę cię. Chcę, żeby było ci dobrze, ale chcę też, żebyś się dobrze przy mnie czuła, żebyś ze mną rozmawiała i śmiała się. Nie chodzi mi o sam seks i mam nadzieję, że to wiesz.

Nie dbała, czy Kyle mówi prawdę. Nagle mankamenty sylwetki straciły na znaczeniu i Nina zapragnęła znaleźć się w jego ramionach. Podeszła do Kyle'a i go pocałowała. Zamierzała wziąć to, co chciał jej oferować.

Trzy godziny i dwa orgazmy później cudownie usatysfakcjonowana Nina leżała na boku, tuląc się do Kyle'a i trzymając dłoń na jego umięśnionym brzuchu, kiedy on głaskał ją po plecach. Ma przyjemne dłonie i wie, jak ich używać, pomyślała rozmarzona.

- Masz ochotę na pizzę? - zapytał, wtulając twarz w jej szyję. - Muszę coś zjeść przed trzecią rundą.

- Trzecią rundą? - zapytała zaskoczona, otwierając oczy.

- Widzisz? Wiedziałem, że docenisz posiadanie młodszego faceta - powiedział z seksownym uśmiechem. - Przyniosę ulotkę i coś wybierzemy.

Wstał i poszedł do kuchni, pozwalając jej obejrzeć najpierw swoje nagie i zgrabne plecy, a potem równie nagi przód.

- Zostaniesz? - zapytał, podchodząc do łóżka.

Czuła prośba zamiast zwykłego żartobliwego tonu tak ją zaskoczyła, że Nina spojrzała na niego uważniej. W jego oczach dojrzała szczerą nadzieję.

- Zostanę.

Wtedy zrozumiała, że mimo swojej przebojowości i wyglądu, Kyle nie szuka kobiety wyłącznie do ogrzania łóżka. Pod tym względem był taki jak inni. Pragnął więzi, zrozumienia i akceptacji. Może nie na zawsze, tylko na parę miesięcy, które spędzi w pobliżu, ale jednak. Na razie to jej wystarczało.

- Ale pod warunkiem, że następnym razem to ja będę na górze - zastrzegła.

- Robi się coraz ciekawiej - ucieszył się, posyłając jej łobuzerski uśmiech.

W sobotni poranek Averil pracowała w sklepie. Cindy zajmowała się klientami, a Averil buszowała w pudłach z biżuterią. Nie potrafiła wprawdzie odróżnić prawdziwych klejnotów od podróbek, ale miała szukać przez lupę wybitej w metalu sygnatury. W ten sposób mogła też zorientować się, czy trafia na złoto lub srebro, bo na biżuterii z cennego kruszcu wybijana była próba.

Natomiast Penny radośnie węszyła po sklepie. Averil nadal nie mogła zrozumieć, dlaczego ktoś porzucił takiego miłego, rozumnego i grzecznego psa. Cieszyła się, że ją przygarnęła.

Otworzyła kolejne pudełko po butach i zaczęła sortować precjoza. Na jedną kupkę odkładała te, które na pewno nie były wartościowe. Na drugą te, które mogły okazać się prawdziwe.

Kiedy ktoś wszedł, uniosła wzrok. Okazało się, że to Nina. Jej siostra wyglądała na lekko oszołomioną, jakby nie zdawała sobie sprawy, że już jest ranek. Averil nie dziwiła się jej stanowi, skoro Nina nie wróciła na noc do domu. Rozejrzała się po sklepie i podeszła do Averil. Po drodze pogłaskała łaszącą się Penny.

- Nie wiedziałam, że kogoś masz - mruknęła Averil, odkładając kolczyki z niebieskimi kamieniami na kupkę przedmiotów do wyceny.

- Bo nie mam - odparła starsza siostra, pokręciła głową, przysunęła sobie stółek i usiadła. - A może i mam.

- Czy ten ktoś to facet, czy odziedziczyłaś gust po mamie? Nie wróciłaś do domu ani nie zadzwoniłaś - zauważyła Averil, spodziewając się wybuchu, ale Nina tylko się zmieszała.

- Właśnie. Powinnam była zadzwonić. Przepraszam.

Zaskoczona i coraz bardziej zaciekawiona Averil zaczęła drążyć.

- Gdzie byłaś?

- Na randce. Z mężczyzną.

- Miło, że wyjaśniłaś. Znam go?

- Chyba nie. Chociaż... - urwała i odchrząknęła. - Nie. Nie znasz.

- No i fajnie. To musiała być niezła noc, skoro jesteś taka nieprzytomna.

- Owszem - przyznała Nina z błogim uśmiechem, wyciągając z pudełka broszkę w kształcie kwiatu róży. - Ale paskudztwo.

- Też tak sądzę. Ale te kamienie mogą okazać się rubinami.



Sortuję, jak umiem najlepiej. Potem weźmie się to wszystko do jubilera i hurtem wyceni.

- Jeśli myślisz, że to może być coś warte...

- Niektóre sztuki mają wybitą próbę, więc na pewno tak. Mama nie lubi wyceniać nic drożej niż dwadzieścia dolarów, ale już znalazłyśmy parę perełek.

- Jesteś pewna, że to nie są tylko pobożne życzenia?

Ledwie zdążyła to powiedzieć, minęła ją Cindy z trzema lalkami wystającymi z pudełka.

- Trzysta za wszystkie trzy, prawda? - upewniła się klientka.

- Tak. Zaraz wydam paragon. Płatność kartą czy gotówką? Czeka nie przyjmujemy.

Zaskoczona Nina z powrotem popatrzyła na siostrę.

- Trzysta dolarów za lalki? - zapytała zdławionym głosem.

- Wiem, to czyste szaleństwo. Niektóre pudełka śniadaniowe też są warte po kilka setek. Mamy również piękne kilty, a Cindy odkryła wyszywane makaty. Zadzwoiłam do Boston King z prośbą o opinię i...

- Co znaczy, że zadzwoniłaś do Boston? - oprzytomniała Nina. - Nie możesz do niej dzwonić!

- Dlaczego? Tworzy artystyczne tkaniny. Niekoniecznie musi zaraz podawać ceny, ale przynajmniej powie, które rzeczy mogą być coś warte.

- Nie możesz się tak narzucać ludziom - warknęła Nina, wstając i biorąc się pod boki.

- Poprosiłam przyjaciółkę o przysługę.

- A od kiedy tak się przyjaźnicie?

- Znam ją od lat. Miałyśmy razem niektóre zajęcia w szkole. Od czasu do czasu pisujemy do siebie maile. Nie wiedziałaś?

- Mailujesz z nią? - Nina aż się zatchnęła z oburzenia.

- Czemu się złościysz? - nie rozumiała Averil.

- Bo to moja przyjaciółka!

- Zauważyłaś, że już trzeci raz podniosłaś głos? Skrzeczysz i zachowujesz się jak wariatka - spokojnie zauważyła Averil.

- Na wszelki wypadek powiem od razu, że poprosiłam też Deannę, żeby obejrzała kilka antyków. Może nawet przyjadą razem, a ja chcę się z nimi spotkać. Dasz radę jakoś to znieść?

- Idź do diabła! - wściekła się Nina, okręciła na pięcie i wyszła ze sklepu.

Averil patrzyła za nią, kręcąc w zdumieniu głową.

- To było dziwaczne - powiedziała do psa. - Twoja ciocia oszalała. Seks powinien odprężać ludzi. Ona musi robić coś nie tak jak trzeba.

Penny radośnie zamerdała ogonem.

Averil zerknęła na pudełko biżuterii, ale zamiast ją przebierać, wyjęła swój telefon i napisała esemesa do Kevina.

*Właśnie miałam scysję z siostrą. To było dziwne.*

*O co poszło?*

*Nie mam pojęcia. Po prostu się wściekła. Wiesz, jaka ona jest.*

*Wiem też, jaka ty potrafisz być.*

*Mówisz, że bywam trudna?*

*Tak też można to określić. Muszę lecieć.*

*Dobra. Kocham cię.*

Averil czekała na odpowiedź, ale ta nie nadchodziła. Jest zajęty, powiedziała sobie. Innego wytłumaczenia nie zamierzała szukać.

Nina wyszła spod prysznicą wciąż wściekła na siostrę. W sumie zachowanie Averil nie powinno mnie dziwić, pomyślała, wycierając się i smarując balsamem. Jak zwykle wdziera się w każdy aspekt mojego życia. Niedługo zaczniesz pracować u Andi na pół etatu, bawiąc się w pielęgniarkę.

Averil od wieków próbowała się wkręcić w to, co robiła Nina. Nieważne, czy chodziło o dołączenie do jej zespołu gimnastycznego czy weekendowe odwiedziny na uczelni. Wszyscy uwielbiali jej młodszą siostrę. Każdy o nią pytał. To Averil była zawsze ulubienicą tłumów.

Nina powtarzała sobie, że ich matczyno-siostrzane stosunki są nietypowe i stąd bierze się tarcie. Że przez te wszystkie lata Averil próbowała się dopasować i stać się dla niej ważna. I wcale nie próbowała odbierać jej przyjaciół. Nakazała sobie spokój. Wiedziała, że jest dorosła i poradzi sobie z negatywnymi uczuciami. Powinna lepiej nad sobą panować. Przyjaciele jej nie opuszczą tylko dlatego, że zjawiała się Averil.

Ubierając się, wspominała kontrowersje z dzieciństwa. Była odpowiedzialna za siostrę i chciała dla niej jak najlepiej, ale Averil to utrudniała lub wręcz uniemożliwiała. Same komplikacje, pomyślała, sięgając po suszarkę. Była zła, że przez kłótnię z siostrą znikły resztki słodkiego oszołomienia po nocy z Kyle'em.

To nie w porządku, uznała, czesząc włosy. To była cudowna i niespodziewana noc. Kyle okazał się czułym i znającym się na rzeczy kochankiem. Był zabawny i nieskomplikowany. Dzięki niemu poczuła się doceniona i usatysfakcjonowana. Szybko przestała martwić się o swoje niedoskonałości, bo jemu najwyraźniej zupełnie nie przeszkadzały.

Nadal zamyślona, posprzątała łazienkę i poszła do kuchni. Oczywiście Averil zostawiła naczynia po śniadaniu w zlewie, jakby nie mogła wstawić ich do zmywarki. Zanim na nowo wpadła w złość, zauważyła talerz z czekoladowymi ciastkami i kartkę na kuchennym blacie. Rozpoznała pismo Averil.

*Mam nadzieję, że uprawiasz dziki seks z jakimś przystojniakiem. Zostawiam ci coś na odbudowanie sił. Buziaczki.*

Nina zamknęła oczy i zaklęła. Potem sięgnęła po jedno z ciasteczek, które bosko rozpląnęło się w jej ustach. Jak mogła się teraz złościć?

Zanim jednak znów zaczęła rozważać swoje stosunki z siostrą i nadmierne łaknienie słodczy, usłyszała dzwonek do drzwi. Pobiegnęła jak na skrzydłach, spodziewając się ujrzeć Kyle'a. Widok gościa kompletnie ją zaskoczył.

- Dylan?

- Cześć. W porcie trwa degustacja win. Miałybyś ochotę iść ze mną?

Nina pomyślała o statkach w zlewie i zaplanowanym sprzątanii w domu. Raczej nie czekało ją nic zabawnego w ten weekend. A pożarcie talerza ciastek zapewne źle wpłynie na jej talię. Spojrzała na byłego kochanka i nagle przypomniała sobie, jak czuła się w jego ramionach. Niespodziewany obraz okazał się niemal tak samo potężny, jak wspomnienia nocy z Kyle'em.

Wspaniale, pomyślała Nina. Parę orgazmów zmieniło mnie w dziwkę.

- Z przyjemnością - powiedziała na głos.

Wzięła klucze, torebkę i bluzę z kapturem, bo choć słonecznie, nie było zbyt ciepło. Lato się nie spieszyło i na wyspie przyzwoite temperatury pojawiały się dopiero w czerwcu albo i lipcu. Rozśmieszyło ją więc, że mimo chłodu Dylan miał opuszczony dach w swoim samochodzie.

- Poważnie? - zapytała, wskazując auto. - Jest ledwie piętnaście stopni!

- Ale świeci słońce i trzeba to wykorzystać.

- Ale z ciebie facet - westchnęła, naciągając kaptur i zapinając bluzę.

- Boisz się o fryzurę? Mogę zasunąć dach.

- Wolisz sobie zepsuć zabawę, niż słuchać babskich narzekań?

- Zdecydowanie tak.

- Nie umiem powiedzieć, czy to szlachetne, czy raczej żałosne.

Uśmiechnął się, otwierając kurtuazyjnie przed nią drzwiczki auta. Nina wsiadła, skręciła włosy w supeł i wetknęła pod kaptur.

- Zostaw opuszczony dach - powiedziała. - Nie mogę patrzeć, jak facet po trzydziestce łka.

- Ale póki ma dwadzieścia dziewięć lat to jest dopuszczalne?

- Cóż, nadal dojrzewa.

Dylan roześmiał się, wsiadł i uruchomił silnik.

- No dobrze, młoda damo. Upijmy się.

- Podczas degustacji sączymy wino, a nie się upijamy.

- Czyli można płakać przed trzydziestką, ale upijanie się jest niedopuszczalne. Jeszcze jakieś zasady?

- Całe mnóstwo. Później wyślę ci mailem.

Zaparkowali w jego podziemnym garażu i wyjechali windą na powierzchnię. Trawnik między przystanią a promenadą został oddzielony linami. Ustawiono tu budki i stoliki. Nina naliczyła przynajmniej tuzin sprzedawców. Kiedy Dylan zapłacił za wstęp, otrzymali plastikowe bransoletki i kieliszki z logo imprezy.

- Już nikt nie prosi mnie o pokazanie dowodu. To przykre - westchnęła.

- Chciałabyś wyglądać na nieletnią?

- Każda kobieta woli wyglądać młodziej.

- Dlaczego? Ile masz lat? Trzydzieści? Pogadamy na ten temat, gdy skończysz pięćdziesiąt.

- A gdzie podział się współczujący facet, który martwił się moją fryzurą?

- Po prostu nie rozumiem, o co chodzi z tym wiekiem. Masz tyle lat, ile masz. Kogo obchodzą liczby?

- Chyba nie przeglądasz kolorowych czasopism.

- A mimo to potrafię być szczęśliwy - odparł z błyskiem humoru w oczach. - Wyglądasz świetnie. Po co się zadręczać?

- Przestań już, bo cię uderzę.

- Przemoc. Nieoczekiwana i podniecająca perspektywa.

- No nie... - Nina wciąż się śmiała, gdy podchodzili do pierwszego stoiska.

- Witam państwa - odezwała się obsługująca je kobieta. - Dziś proponujemy wina ze szczepów merlot i malbec. Winogrona pochodzą z tego stanu. Pogoda w Columbia Valley szczególnie im służy, przeplatając słoneczne dni chłodnymi nocami.

Po pięciu minutach Nina wiedziała, że jest fanką malbeca.

- Dowiedziałam się więcej o uprawie winorośli, niż chciałam wiedzieć - poskarżyła się, idąc do kolejnego stoiska. - Nie podoba mi się takie naukowe podejście. Wolę wierzyć, że drzemie w tym magia.

- Dopisz to do księgi zasad - poradził Dylan. - Mój komputer ma sporą pamięć. Zniesie wszystko.

Odwiedzili jeszcze kilka stoisk, zanim dotarli do budki serwującej przekąski. Wybrali talerz owoców i serów, i skierowali się do piknikowych stołów stojących nad brzegiem wody.

- Co tam w pracy? - zapytała Nina, siadając.

- W porządku. Rodzice wybierają się w przyszłym roku na wycieczkę do Australii i Nowej Zelandii.

- I zostawią cię samego?

- Nie bez nadzoru. Ojciec ma doskonale wyszkolony personel.

- Brakuje ci poprzedniej pracy - domyśliła się Nina.

- Trochę. Rozmawiałem ze znajomymi lekarzami z uniwersyteckiego szpitala. Może przyłączę się do którychś badań.

- Coś ciekawego wpadło ci w oko?

- Mają spory wybór. Wiedziałaś, że na tym obszarze istnieje największa zachorowalność na stwardnienie rozsiane?

- Słyszałam, że powodem może być chroniczny brak witaminy D. Rezultat braku słońca - dodała, smarując krakersa serkiem. - Czyli nie wystarczają ci zastrzyki przeciw grypie i wizyty kontrolne.

- Medycyna rodzinna ma sens. Ludzie potrzebują pomocy w drobnych sprawach, a ja jestem na pierwszej linii frontu - odparł i zawiesił głos. Nina cierpliwie czekała. - Ale brakuje mi wyzwania. Od zawsze byłem nastawiony na powrót do domu i pracę z ojcem. Jednak jest inaczej, niż sobie wyobrażałem.

- Tylko że jemu to się podoba.

- Właśnie - przytaknął. - Teraz twoja kolej na tortury. Co u twojej mamy?

- W porządku. Właśnie wraca z Bertie z jednej ze swoich wypraw po skarby. Boję się myśleć, czym zapchały furgonetkę.

- Twoja matka ma eklektyczny gust. Nadal zachowuje co ciekawsze okazy?

- Tak. Jesteś bardzo dobrze wychowany i udało ci się elegancko powiedzieć, że nasz dom jest zapchany badziewiem.

- Lubię twoją mamę. Zawsze była po mojej stronie.

- Powinieneś zajrzeć do sklepu - powiedziała, ignorując nawiązanie do przeszłości. - Muszę przyznać, że pod okiem Bertie jakoś znalazisk się poprawiła. Niedawno zatrudniłam nową pomoc. Cindy odkryła wiele potencjalnie wartościowych przedmiotów w sklepie. Podnosimy ich ceny.

Nagle przyszło jej do głowy, że prośba Averil o pomoc Boston i Deanny miała sens. Były mądrymi kobietami, które odniosły sukces. Teraz, kiedy wino złagodziło jej nastrój, zaczęła się zastanawiać, dlaczego tak naskoczyła na siostrę. Były przecież dorosłe. Nie powinna się obawiać, że Averil zajmie jej miejsce albo ukradnie przyjaciół.

- Dokąd odpłynęłaś? - zapytał Dylan.

- Wybacz. Zamyśliłam się. Pokłóciłam się rano z Averil. To było głupie, ale zdarza się nam zawsze, kiedy ona pojawia się w domu. Cofamy się do dzieciństwa. Ja się rządę, ona reaguje jak nastolatka. Powinnam zwrócić jej na to uwagę. Może wykorzysta to w którymś ze swoich felietonów.

- Jest to jakiś sposób na poradzenie sobie z tą sytuacją. Pamiętam, że zawsze chciała robić to, co ty, i być do ciebie podobna.

- Nieprawda. Zawsze narzekała na panujące w domu reguły.

Bonnie pozwalała młodszej córce robić to, co chciała. W efekcie to Nina czuła się odpowiedzialna za kształtowanie charakteru siostry.

- Była w ciebie zapatrzona i próbowała się nawet tak samo ubierać.

- Tego nie pamiętam.

Nina była tak zajęta matkowaniem siostrze, podczas gdy sama była jeszcze dzieckiem, że mogło jej to umknąć. Właściwie do podobnych wniosków sama doszła rano. Z tym że sądziła, iż Averil próbuje ukraść jej życie. A ona mogła po prostu próbować do niej się zbliżyć.

- Byłaś zbyt zajęta, żeby to dostrzec. Lubię twoją mamę, ale nie ułatwiła ci życia - oznajmił i uniósł kieliszek. - Dajmy temu spokój. Powinniśmy się bawić, a nie omawiać trudne tematy. Lepiej porównajmy shiraz i caberneta.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dochodziła trzecia, kiedy Dylan odwoził ją do domu.

- Doskonale się bawiłam - powiedziała Nina, ciesząc się wiatrem we włosach i promieniami słońca na twarzy. - Powinniśmy... - zaczęła i urwała, widząc przed domem znajomą furgonetkę. - Przyjechały. Jeśli chcesz, mogę wysiąść już tutaj.

- Żartujesz? Muszę zobaczyć ich skarby.

- Używasz słowa skarby jedynie w przenośni, prawda?

- Miej odrobinę wiary. A jeśli odkryły coś wspaniałego?

- Chyba nigdy nie miałeś okazji rozpakowywać auta po ich wyprawie.

Kiedy Dylan podjechał pod dom, w ich stronę obróciły się Bonnie, Bertie i Averil. Przez chwilę Nina pomyślała o rodzinnym podobieństwie Wentworthów. Zarówno matka, siostra, jak i ona były wysokimi blondynkami. Włosy Averil się kręciły, ale Bonnie miała proste. Wszystkie miały takie same błękitne oczy. Jedynie Bertie, drobna brunetka o delikatnych rysach, znacząco się wyróżniała. Teraz także. Choć wszystkie trzy nosiły dzinsy i swetry, ona miała zawiązaną na szyi czerwoną apaszkę.

- Wróciłyście - ucieszyła się Nina, wysiadając z samochodu.

- Tak! - odskrzyknęła matka, przytulając ją na powitanie.

- Tęskniłyśmy - powiedziała Bertie, podchodząc i całując ją w policzek. - Doskonale się bawiłyśmy, ale nie ma to jak w domu.

- Mamy ci mnóstwo cudownych rzeczy do pokazania - oznajmiła Bonnie i zerknęła nad ramieniem córki. - Ale najpierw... Kim jest ten młody człowiek?

- To Dylan, mamó. Znasz go.

- Czyżby? - W tonie jej głosu pojawiły się flirciarskie nutki.  
- Pamiętam niezdarnego chłopca, a to jest przystojny mężczyzna - powiedziała, podchodząc.

Dylan zaskoczył Ninę, przytulając Bonnie. Bertie obserwowała ich z uniesionymi brwiami.

- To ten niesławny doktor, który złamał ci serce? - zapytała szeptem.

- Ten sam - odparła Nina. - Wrócił, żeby pracować ze swoim ojcem.

- Spotykacie się?

- Tylko jako przyjaciele. Spędziliśmy ze sobą parę chwil, ale to nic romantycznego - powiedziała i pomyślała o Kyle'u.

- Ale mam wieści w sprawach damsko-męskich - dodała i powiodła spojrzeniem od Dylana do Averil. - Później ci opowiem.

- Już się nie mogę doczekać - odparła Bertie.

- Nie wiedziałam, że wróciłeś - mówiła Averil do Dylana, posyłając siostrze oburzone spojrzenie. - Miło cię widzieć.

- Ciebie też. Aleś wydorolała!

Nina zacisnęła usta. Gdyby Averil naprawdę była dorosła, wróciłaby do męża i do pracy, zamiast się tu ukrywać. Nie powiedziała tego jednak na głos. Czasu na kłótnie będzie później pod dostatkiem. Nie musiała szukać kłopotów.

- Mogę? - zapytał Dylan, zbliżając się do bagażnika furgonetki.

- Proszę - zgodziła się Bonnie.

Dylan otworzył połowę drzwiczek, zabezpieczył je i otworzył drugą część. Nina i Averil wyglądały zza jego pleców. Widząc ciasno upakowane wnętrze, Nina jak zwykle się przeraziła. Dostrzegła pudła, kilka krzeseł, parę stolików, mnóstwo ubrań i trochę obrazów. Wystający koniec czegoś, co mogło być wieszakiem na ubrania, opierał się o piramidę naczyń. Na ramie dużego obrazu wisiał kapelusz. Wnętrze furgonetki przypominało mniejszą wersję sklepu.

- Imponujące - przyznał Dylan. - Jest w tym jakaś metoda?

- Wszystko powinno znaleźć się w antykwariacie -

oznajmiła Nina twardo, wiedząc, że prowadzi przegraną walkę.

Nie umknęło jej spojrzenie, które wymieniły między sobą Bonnie i Bertie. Nie wiedziała, o co im chodziło, ale nie było to dla niej pochlebne. Westchnęła.

- W domu nie ma miejsca ani na półkach, ani na stołach. Sama zawsze powtarzasz, że zagracone środowisko jest niezdrowe - zwróciła się do Bertie.

- Nieco się spóźniłaś z tą radą - mruknęła Averil.

- Wiem, ale kiedyś trzeba zacząć.

- Miło byłoby zatrzymać parę rzeczy - westchnęła Bonnie, ale widząc minę córki, skapitulowała. - Nie. Nina ma rację. Dylan, musisz zobaczyć malowidło!

- Celowo kupiłyście brzydki obraz? - zapytał, puszczając oczko do Niny.

- Jasne, że nie - odparła Bonnie, klepiąc go po policzku. - Kupiłyśmy boks, a obraz już w nim był. Jest spektakularnie paskudny, ale rama bardzo mi się podoba. O, tu jest - powiedziała, wskazując palcem.

Nina podtrzymała wieszak, gdy Dylan wyciągał obraz. Z furgonetki wypadło kilka pudeł i przewróciła się sterta książek.

- Nie słyszałyście o e-bookach? - zapytała Averil, próbując je złapać.

- Niektórzy nie lubią czytników i wolą zapach papieru - oznajmiła Bonnie.

- To jest moje - wtrąciła Bertie, zakładając słomiany kapelusz z koronką.

- Wyglądasz świetnie - powiedziała Nina, bo filigranowa Bertie urodą przypominała nieco wróżkę, a staromodny kapelusz potęgował to wrażenie.

W końcu Dylanowi udało się wyciągnąć obraz z furgonetki i obrócił go w ich stronę. Nina zamarła, patrząc na coś, co w zamierzeniu miało chyba być postacią kobiecą, choć przypominało raczej kosmitę. Obraz utrzymany był w czerni i czerwieni, a twarz postaci składała się z kwadratów. Od

liczby oczu i uszu mogła rozboleć głowa, ręce kończyły się szponami. Sylwetka wyglądała dość normalnie, choć szok przeżyty po obejrzeniu głowy nie pozwalał tego w pełni ocenić. Nina nie mogła odczytać nazwiska artysty. Odcyfrowała literę E w imieniu i St w nazwisku.

- Mamo, o czym wyście myślały? - zachichotała Averil.

- Że ma piękną ramę. Jest drewniana i fantazyjnie rzeźbiona.

Nina zmusiła się do oderwania wzroku od obrazu. Ręcznie rzeźbiona rama wyglądała na elegancką i kosztowną. Wypolerowane drewno pięknie lśniło.

- Rama tak, ale ten obraz - jęknęła Averil.

- Wiem - przytaknęła matka ze śmiechem.

- Co z nim zrobić? - spytał Dylan.

- Wepchnąć z powrotem do furgonetki - oznajmiła Bonnie.

- Potem wyjmę obraz z ram. Nie chcę wyrzucać płótna, ale kto to kupi?

- Wy kupiłyście - mruknęła Nina.

- I nie tylko obraz. Na takich aukcjach można znaleźć prawdziwe perełki.

Nina pomyślała o ludziach, którzy nie mogli wykupić swoich rzeczy z nieopłaconych magazynów, w których je przechowywali, i pokręciła głową. Zawartość boksów sprzedawana była hurtem, bez przeglądania ich zawartości.

- A co wy znalazłyście?

- Nic specjalnego. Było tam kilka lusterek, ale sprzedałyśmy je od razu handlarzowi w mieście. Twoja mama zachowała kilka rzeczy, w tym książki. Z takimi licytacjami nigdy nie wiadomo. Czasem idzie świetnie, czasem nie.

- Jedziecie od razu do sklepu? - zapytał Dylan. - Mógłbym pomóc to rozpakować.

- Jesteś kochany. Bardzo za tobą tęskniłam. Dlaczego przestałeś przychodzić? - zapytała Bonnie, znów go przytulając.

- Bo rzucił Ninę, mamo - wtrąciła Averil.

- Nie ująłbym tego w ten sposób - jęknął Dylan. - Byłem

młody i głupi.

- Może przynajmniej żałujesz tego, co zrobiłeś - odpowiedziała Bonnie.

- O, tak - przyznał, puszczając znów oczko do Niny.

Nina pomyślała z rozbawieniem, że jej rodzina potrafi być straszna. Musiała jednak przyznać, że Dylan mężnie to znosi.

- No dobrze - zlitowała się nad nim. - Dylan musi już iść.

- A co z rozładunkiem?

- Poradzimy sobie. Skoro one dwie dały radę zapakować furgonetkę, bez trudu powinniśmy rozpakować ją we cztery - powiedziała i zniżyła głos: - Naprawdę chcesz tu zostać? Pomyśl, co jeszcze może powiedzieć moja matka.

- Masz rację - odszepnął i pocałował ją w policzek. - Do zobaczenia.

Nina patrzyła za nim, póki nie odjechał. Kiedy się odwróciła, zauważyła wpatrzona w siebie pozostałe członkinie rodziny.

- No co?

- Pocałował cię - zauważyła Bonnie.

- W policzek. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Zdecydowanie wszelkie romantyczne porywy wolała zachować dla Kyle'a. Magia kojącego seksu bardzo by się jej teraz przydała.

Bonnie podeszła bliżej i wzięła obie córki pod rękę.

- Moje dziewczynki - westchnęła. - Dobrze być już z wami w domu.

Nina wyciągnęła wolną rękę do Bertie i we cztery weszły do domu.

Popołudnie minęło na rozpakowywaniu skarbów. Bertie została w domu, żeby przygotować kolację, a pozostała trójka udała się do sklepu. Nina nie mogła doczekać się reakcji Cindy na matkę. Chciała też, żeby Bonnie polubiła nową pracownicę. Kiedy zajechały pod sklep, Cindy przybiegła się przywitać.

- Dzień dobry. Nina wspomniała o twoich niesamowitych

wycieczkach po kraju. Nazywam się Cindy – przedstawiła się z uśmiechem. – Bonnie, jesteś tak podobna do swoich córek, że mogłabyś być ich starszą siostrą!

– Tej wersji Cindy jeszcze nie widziałam – mruknęła Averil do Niny.

– Racja. Ale pracowała w kancelarii prawniczej i zapewne miała do czynienia z wieloma stukniętymi klientami.

– W takim razie pokocha naszą mamę.

Szybko okazało się, że Averil miała rację. Cindy wzięła Bonnie pod rękę i pokazywała jej zmiany w sklepie, co zmusiło siostry do samotnego rozładowania furgonetki. Sprawnie pownosiły pudła i drobne meble. Potem dyskutowały, która z nich powinna zawlec do sklepu bohomas. Pierwsza poddała się Averil, więc Nina poszła poszukać starych sztalug, żeby go ustawić.

– Co o tym myślisz? – Bonnie indagowała Cindy, opowiadając jej historię nabycia obrazu i wskazując podpis. – Nosi tytuł *Dosięgnąć gwiazd*. Co jest głupie, bo nie ma na nim żadnych gwiazd.

– Cóż, nie jest w moim guście, ale widzę w nim coś znajomego. Muszę pogrzebać w sieci – odparła z wahaniem Cindy, szukając sygnatury. – Ciekawa jestem, kto to namalował.

– Miło byłoby, gdyby okazał się znany – powiedziała Averil.

– Odkryj, proszę, że jest wart więcej niż dolara.

– Postaram się – obiecała Cindy z uśmiechem.

Skończyły rozpakowywać furgonetkę i wróciły do domu. Pod samymi drzwiami Nina złapała Averil za rękę.

– Przepraszam, że tak na ciebie rano naskoczyłam. Jeśli chodzi o przyjaciół... – urwała i poczerwieniała. – Ty jesteś taka zabawna, a ja mam za wiele zasad.

– To twoi przyjaciele i wcale nie będą lubili mnie bardziej – powiedziała Averil, przyglądając się uważnie siostrze.

– Tego nie możesz wiedzieć.

– Ty wariatko.

– No właśnie. Ach i dziękuję za ciastka.

- Później opowiesz mi o gorącej nocy - zapowiedziała Averil z uśmiechem.

Kiedy weszły do domu, otoczył ich zapach pieczeni. Tak zawsze wyglądał odświętny obiad Wentworthów. Będą też pieczone ziemniaki, glazurowane marchewki, bułeczki domowej roboty i, odkąd do ich rodziny dołączyła Bertie, czekoladowe ciasto z kremem.

- Jutro będę ważyć dwa kilo więcej, ale i tak warto - westchnęła Averil.

Nina w pełni się z nią zgadzała. Szybko przebrała się w świeże dżinsy i koszulkę, i wróciła do kuchni. Bonnie i Bertie stały przytulone. Prawdziwa zakochana para, spędzająca wspólny wieczór. Ktoś inny mógłby wstydzić się matki lesbijki, ale Nina popierała wybór Bonnie. Bertie stabilizowała ich rodzinę. Jedyne, czego żałowała Nina, to to, że Bertie nie pojawiła się wcześniej.

- Przywiozłyśmy wino - oznajmiła Bonnie, otwierając butelkę.

- Uwielbiam nasze imprezy - ucieszyła się odświeżona Averil, wchodząc do kuchni. - Ja naleję.

Kiedy już wszystkie miały pełne kieliszki, wzniosły toast.

- Mamy jeszcze pół godziny, zanim wszystko będzie gotowe - oznajmiła Bertie. - Chodźmy pogadać do salonu.

Zająły swoje zwykłe miejsca. Bonnie i Bertie na kanapie, Nina w fotelu, a Averil na niskim pufie. Nina przyglądała się Bonnie, która podwinęła nogi pod siebie. Jej matka była młoda. Miała dopiero czterdzieści sześć lat. W ciążę zaszła w liceum i została nastoletnią matką. Być może wtedy nie była gotowa na macierzyństwo, pomyślała Nina. Jednak Bonnie nigdy nie dorosła.

Ona sama z kolei była po przeciwnej stronie. Dobiegała trzydziestki i nadal nie miała partnera. Choć w jej życiu ostatnio zagościł Kyle, zdawała sobie sprawę, że to nie będzie długotrwały związek. Oczywiście istniał też Dylan. Przystojny, godny zaufania, odnoszący sukcesy człowiek. Niestety, ich związek należał do przeszłości. Nie mogła więc

upatrywać swojego szczęścia u boku mężczyzny. Pijąc wino, zastanawiała się, gdzie popełniła błąd. Gdyby ktoś zapytał ją dziesięć lat temu, jak wyobraża sobie swoją przyszłość, bez wahania odparłaby, że zostanie lekarzem, będzie miała męża i dzieci. Nie uwierzyłaby, że utknie w martwym punkcie. Jak to się mogło stać?

- Kiedy przyjechałaś? - Bonnie spytała Averil, robiąc miejsce na kanapie dla Penny. - I skąd wzięła się ta ślicznotka?

Kiedy Averil opowiadała historię suczki, Penny wpatrywała się w oczy Bonnie z psim oddaniem.

- Moje biedactwo - rozczuliła się Bonnie. - Jaki zły człowiek mógł zrobić ci coś takiego? Bertie, znasz kogoś, kto mógłby rzucić klątwę? Ten, kto ją porzucił, zasługuje na karę.

- Pomyślmy o tym później - spokojnie powiedziała Bertie.

- Nie wspominałaś, że wybierasz się do nas z wizytą - zwróciła się do Averil. - Wszystko w porządku?

- Zapytajcie Kevina - mruknęła Nina, narażając się na prychnięcie siostry.

- Potrzebuję pomyśleć.

- Bez męża? - upewniła się Bonnie, głaszcząc Penny. - Masz z nim kłopot?

- Nie, skądże. Wszystko jest w najlepszym porządku - skłamała Averil, nie patrząc Ninie w oczy. - On nie ma nic przeciwko mojej wizycie u was. Po prostu potrzebuję trochę czasu, żeby sobie wszystko poukładać.

- Na przykład co? - z nieskrywaną satysfakcją drążyła Nina.

- Różne sprawy - zbyła ją Averil. - Nie zrozumiesz, nie będąc mężatką.

- Ja przynajmniej nie uciekam.

- Nie. Bo to oznaczałoby opuszczenie wyspy, a do tego nie jesteś zdolna.

- Pomocy - jęknęła Bonnie, rzucając Bertie pełne rozpaczony spojrzenie. - Znów się kłóć.



- Dziewczyny, czy to naprawdę konieczne pierwszego wspólnego wieczoru? - zapytała, sącząc wino.

- Pewnie, że nie - zgodziła się Nina, żałując, że zaczęła dyskusję.

Nie rozumiała, po co wciąż dokucza siostrze. To i tak nigdy nie przynosiło efektów. Ale nadal bardzo korciło.

- To Nina zaczęła - poskarżyła się Averil.

- Och, to był bardzo dojrzały komentarz.

- Znow to samo. Nie dość, że prowokujesz, to jeszcze musisz mieć ostatnie słowo. Aż tak ci się nudzi? Myślałam, że jesteś zajęta ciągłym krytykowaniem wszystkich dookoła i mówieniem im, jak żyć. Skoro masz tyle wolnego czasu, może podejmij się wolontariatu.

- Wolnego czasu? Mam pracę i mnóstwo innych obowiązków. Nie każdy może rzucić wszystko i ot tak wyjechać, kiedy najdzie go ochota. Co ty sobie w ogóle myślałaś? Kevin to naprawdę świetny facet!

- Lepszy niż zasługuję, co? Tak właśnie myślisz.

- Na pewno ma anielską cierpliwość. Nie ma cię w domu już od tygodnia. No właśnie. Jak długo zamierzasz tu zostać?

- Nie masz prawa mnie o to pytać. To tak samo mój dom, jak twój.

- Nie twierdzę, że powinnaś wyjechać. Pytam, jak długo on poczeka, aż siebie odkryjesz? Bo o to właśnie chodzi. O ciebie i twoje potrzeby. A Kevin?

- Odczep się od mojego małżeństwa. Nie masz o tym pojęcia.

Bonnie i Bertie wstały i wyszły z salonu. Penny potruchtała za nimi.

- Brawo. Wykurzyłaś je stąd.

- Oczywiście, to moja wina - warknęła Averil. - Jak na kogoś, kto stale wytyka innym nieodpowiedzialność, jesteś całkiem ślepa na własne wady.

- A ty jak zwykle winisz mnie za wszelkie niepowodzenia. Nie wiesz, czy zdecydować się na dziecko? To przeze mnie. Nie wiesz, co począć z małżeństwem? Wina Niny, która się

wtrąca. Niech zgadnę. Przeze mnie nie piszesz też powieści. Pewnie zakradam się nocą do twojej sypialni i wysysam z ciebie siły twórcze. Musi być fajnie nie brać w życiu za nic odpowiedzialności.

Averil w końcu nie wytrzymała. Poderwała się ze łzami w oczach.

- Nie wierzę, że rzucasz mi to w twarz. To podłe, nawet jak na ciebie! - krzyknęła, wybiegając z salonu.

Nina została sama, myśląc, że jedyne, czego pragnęła, to poczuć więź, a jedyne, co osiągnęła, to odepchnięcie wszystkich na jeszcze większą odległość.

- Nienawidzę jej - wyszłochała Averil do komórki. - Jest taką hipokrytką.

- Co się stało? - spytał Kevin po chwili milczenia.

- Jest wredna i uważa, że wszystko to moja wina. Nie rozumiem, o co jej chodzi. Myślisz, że to dlatego, że ona nie ma prawdziwego życia? Wszystko wie najlepiej. Dobrze jest tylko wtedy, kiedy robi się tak, jak ona chce.

- Może to łatwiejsze. Robisz, co każą, i jeszcze masz na kogo zrzucić winę.

- Mówisz ogólnie, czy konkretnie o mnie? - chlipnęła.

- Nie lubisz brać odpowiedzialności.

- Na przykład za co? - Averil poczuła się urażona.

- Powiedziałaś, że jesteś gotowa powiększyć rodzinę, a potem oskarżyłaś mnie, że za bardzo naciskam. Mówisz o książce, ale nie mam pewności, czy chociaż zaczęłaś ją pisać. Uciekasz ode mnie, a ja nie wiem dlaczego.

Averil pociągnęła nosem i znów się rozplakała.

- Nosisz przy sobie listę moich wad?

- Odpowiedziałem tylko na twoje pytanie. Pomyśl, Averil. Najczęściej winisz innych za swoje błędy.

- Skoro jestem taka okropna, dlaczego chcesz mieć ze mną dziecko?

- A teraz próbujesz zmienić temat.

- Muszę kończyć - wykrztusiła, rozłączyła się i rzuciła

telefon na łóżko.

Już wcześniej przyniosła pudełko chusteczek, więc teraz wyciągnęła dwie i wydmuchała nos.

Co dziś wszystkich ugryzło? To jest dzień dręczenia Averil? Patrzyła na telefon, czekając, aż zadzwoni. Czas mijał, a Kevin się nie odzywał. W końcu sama postanowiła do niego zadzwonić.

- Jestem - powiedział zmęczonym głosem.

- O co ci chodzi? Co się dzieje? - spytała napastliwie. - Jeśli już mnie nie chcesz, po prostu powiedz. Nie podobają mi się te gierki.

Czekała na ogniste zaprzeczenia, ale jej mąż tylko westchnął. Nagle zrobiło się jej zimno ze strachu. Do tej pory nawet nie pomyślała, że mogłaby go stracić i Kevina w końcu znuży czekanie. Że będzie miał dość i odejdzie.

- Kevin?

- Wciąż masz jakieś wymówki, a ja mam już dość - powiedział cicho. - Jesteś dobrym człowiekiem, Averil. Świadczy o tym choćby to, że zajęłaś się Penny. Ale ja potrzebuję dojrzałej partnerki. Chcę wiedzieć, że mogę na tobie polegać. Kocham cię i chcę z tobą być. Ale nie wiem, czy ty też tego chcesz. Zastanów się, co jest dla ciebie ważne. Wiem, że potrzebujesz czasu i chcę ci go dać, ale nie mogę czekać wiecznie. Dobranoc.

Rozłączył się, a Averil upuściła telefon i opadła na łóżko. Nadal płakała, mając poczucie krzywdy i przeświadczenie, że umyka jej coś istotnego.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Przepraszam - powiedziała cicho Nina, kiedy kolacja dobiegła końca, naczynia zostały zmyte, a Averil poszła do siebie. Znow siedziała w fotelu, a Bonnie, Bertie i Penny zajmowały kanapę. - Nie wiem, dlaczego przy niej reaguję tak emocjonalnie.

- To zrozumiałe, że wyprowadza cię z równowagi - odezwała się Bertie. - Przez lata matkowałaś Averil i ciężko ci się odzwyczaić. Teraz, kiedy jesteście starsze, chciałybyście po prostu być siostrami, ale stare nawyki wam to utrudniają. Ty wchodzisz w rolę rodzica, ona się buntuje i kłótnia gotowa.

- To moja wina - westchnęła Bonnie, głaszcząc Penny. - Nie jestem zbyt odpowiedzialną osobą.

Nina nie miała siły drażnić tego tematu. Podejrzewała, że matka już się nie zmieni. Wszyscy ją uwielbiali, bo była wesoła i skłonna do każdego szaleństwa. Jednak to, co miłe u przyjaciółki, niekoniecznie było dobre u rodzica. Nina, w odpowiedzi na charakter matki, stała się jej całkowitym przeciwieństwem. Nie lubiła niespodzianek i unikała spontaniczności. Nie była duszą towarzystwa.

- Mimo to dobrze być już z wami w domu - powiedziała Bonnie. - Uwielbiam Cindy. Świetnie sobie radzi ze sklepem i ma świetne oko. Mówiłam ci, że te lalki będą coś warte - dodała, szturchając Bertie.

- Mówiłaś.

- Teraz też widziałyśmy lalki na sprzedaż, ale były zbyt przerażające jak na mój gust. Wyobraziłam sobie, że ozywają nocą i tymi małymi, porcelanowymi łapkami wydłubują mi mózg - wzdrygnęła się. - A mówiłam ci już, że słusznie radziłaś zmianę opon? - zwróciła się do Niny. - Gdy tylko

zaczęło sypać, powiedziałam Bertie, że miałaś rację i trzeba było je zmienić.

- Mówiła - przytaknęła Bertie. - Próbowałam trzymać się drogi, ale kiedy jest ślisko, nasz stary samochód zachowuje się na szosie niczym wanna.

- Uratowałaś nas. Zawsze można na tobie polegać - oznajmiła Bonnie.

- Dziękuję. A jak ty się trzymasz? - kochanka matki spytała Ninę. - Zaszło sporo zmian, kiedy nas nie było.

- Zjawiła się Averil z Penny, ale pies nie sprawia kłopotów.

- W przeciwieństwie do Averil? - zaśmiała się Bertie. - Fakt, bywa niesforna. Ale miałam na myśli coś innego. Nie wspominałaś, że Dylan wrócił.

- Wiedziałam, że wraca, ale nie wiedziałam kiedy - wyjaśniła Nina i opowiedziała o kłopotach z autem. - Czułam się głupio, ale okazał się miły.

- Zaiskrzyło znów między wami? - spytała ją Bonnie.

- Żadnej chemii. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. To, co nas łączyło, dawno minęło - oznajmiła Nina.

- Obiecałaś opowiedzieć o facecie. Jeśli nie miałaś na myśli Dylana, to kogo? - dopytywała się Bertie.

- Ma na imię Kyle - odparła Nina z uśmiechem. - To szaleństwo. Jest ode mnie cztery lata młodszy i pilotuje myśliwiec. Kiedyś opiekowałam się jego siostrą. Przez całe lato łąził za mną i twierdził, że mnie kocha. Śmieszna historia.

- Pamiętam tego chłopca - ożywiła się Bonnie. - Jego zauroczenie było słodkie. Jaki jest teraz?

- Czarujący i przystojny. Twierdzi, że od zawsze o mnie marzył.

- Wysoko ustawiona poprzeczka - skomentowała Bertie z uśmiechem. - Byliście już na randce?

- Parę razy.

- Brawo. I jak było?

- Nie dość, że jest boski, to jeszcze nie kryje, że mnie pragnie - roześmiała się Nina. - Ta kombinacja uderza do

głowy. Wiem, że to nic poważnego, ale nie przeszkadza mi to. Gorący seks bez zobowiązań mnie akurat pasuje.

- Ostatnio nikogo nie miałaś. Jesteś pewna, że to nic trwałego? - chciała wiedzieć Bonnie.

- Jest za młody i bardzo oddany wojsku. Chce latać z Blue Angels.

- Jestem pewna, że nawet pilota da się poślubić.

- Niby tak - westchnęła Nina, wznosząc oczy do nieba. - Ale dziwię się, że z ciebie taka tradycjonalistka, mammo.

- Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa - odparła matka po namyśle.

- A co z dziećmi? - zapytała Bertie. - Nie chcę naciskać, ale niedługo stuknie mi pięćdziesiątka i chciałabym zostać babcią. Nigdy nie miałam dzieci, więc mam niezaspokojoną potrzebę macierzyństwa. Liczę na ciebie i Averil.

- Postaram się, ale nie z Kyle'em - odparła stanowczo Nina.

- Jednak nie wyklucasz męża i dzieci?

- Nie. Gdy byłam młodsza, myślałam, że mając trzydzieści lat, dawno to osiągnę. Nie wiem, gdzie popełniłam błąd. Może to przez życie na wyspie. Tu nie ma wielu wolnych mężczyzn.

- Ale ostatnio pojawili się aż dwaj - zauważyła Bonnie z szerokim uśmiechem. - Który z nich zdobędzie twoją miłość?

- Na razie nie muszę wybierać.

- Racja - przytaknęła Bertie. - Chcę, żebyś była szczęśliwa, ale nie umiem ci doradzić. Związki z mężczyznami zawsze wydawały mi się zbyt skomplikowane. Dlatego ich unikałam. I dlatego, że zawsze wolałam kobiety.

- To drugie mogło być nawet istotniejsze - zgodziła się Nina ze śmiechem. - Nigdy nie byłaś z facetem?

- Nie. Od zawsze wiedziałam, czego chcę. Kiedyś poszłam na randkę z chłopcem, ale kiedy mnie pocałował, to było obrzydliwe! Potem przestałam udawać. Pierwszą dziewczynę miałam w liceum. To było niczym objawienie. Nie musiałam

już próbować niczego innego. A kiedy spotkałam twoją mamę, wiedziałam, że to ta jedyna.

Nina pamiętała, jak matka przedstawiła Bertie jako przyjaciółkę. Niczego nie wyjaśniła. A kiedy pewnej nocy Bertie została, to Averil zadała pytanie:

- Jesteś lesbijką, mamó?

Bonnie popatrzyła wtedy na nie znad miski płatków. To właśnie Nina zapamiętała najlepiej z tej ważnej rozmowy.

- Jestem. Teraz Bertie zamieszka z nami - oznajmiła i tak się stało.

- Stałaś się cennym nabytkiem naszej rodziny - powiedziała Nina, otrząsając się ze wspomnień. - Cieszyłam się, że do nas dołączyłaś. Bardzo pomagałaś.

- A co to ma znaczyć? - Bonnie zmarszczyła brwi. - Nie każdy musi być taki jak ty, Nino.

- Wcale o to nie proszę. Ale czasami... - zawiesiła głos. - Jak z dachem. Zadzwoiłaś i nagrałaś się na sekretarkę. Nie oddzwoniłaś potem do Tima, więc nie naprawił dachu. Musiałam się tym zająć. Obiecałaś to zrobić i nie zrobiłaś.

- To nie moja wina, że nie odebrał, kiedy dzwoniłam - mruknęła Bonnie.

- Mimo to dach nadal przeciekał. Jest mi trudno, kiedy coś obiecujesz, a potem nie dotrzymujesz słowa - powiedziała Nina, zaczynając się denerwować.

Nie powinnam o tym mówić dziś, pomyślała. Już odstraszyłam Averil, zaraz to samo stanie się z matką. Ale to nie jest w porządku. Wszystko na mojej głowie. Jeśli narzekam, jestem podła. Jeśli nic nie mówię, ja pracuję, a reszta się bawi. Zawsze tak było i tylko ja źle na tym wychodzę.

- Masz za duże wymagania - oznajmiła matka. - To twój problem.

- Wiesz, że dla mnie jesteś najcudowniejsza - wtrąciła Bertie, kładąc jej dłoń na ramieniu. - Ale podejmowanie decyzji i konsekwentne dążenie do celu nie jest twoją mocną stroną. Nie powinnaś proponować, że coś zrobisz, jeśli potem

nie dotrzymujesz słowa.

- Ale... - zaczęła Bonnie, a potem kiwnęła głową. - Masz rację. Wiem, że masz. Przywykłam, że Nina się wszystkim zajmuje.

Właśnie, przytaknęła Nina w myślach. A ty nie musisz robić nic.

- Idę spać - oznajmiła Bonnie, wstając.

- Zaraz przyjdę - powiedziała Bertie.

- Kocham cię, moja córko - wyznała Bonnie, przytulając Ninę.

- Ja ciebie też, mamo.

To nie brak miłości jest naszym problemem, pomyślała Nina.

Kiedy Bonnie wyszła, a za nią potruchtała Penny, Bertie spojrzała na Ninę.

- Dobrze, że udało ci się znaleźć kogoś do sklepu.

Nina pogodziła się ze zmianą tematu, tak samo jak z wyjściem matki. Zawsze tak było. Chwila poważnej rozmowy i taktyczny odwrót. Nikt nie kwapił się ciągnąć dyskusji. Zapewne ze strachu o to, co mogłyby sobie powiedzieć, uznała Nina.

- Cindy jest doskonale zorganizowana i chętnie się uczy. I nie jest kryminalistką.

- Tanya nie była najlepszym wyborem - westchnęła Bertie.

- Postaram się pomóc. Ale nie chcę się narzucać.

- Ależ narzucaj się. Sama nie dam rady pracy, domowi i sklepowi naraz.

- Więc od razu się wtrączę. Możesz więcej wymagać od matki. Jest silniejsza, niż wam się zdaje.

- Nie wątpię w jej siłę, ale w bycie konsekwentną. Jak z tym dachem.

- Musi nad sobą pracować. To potrwa.

- Dobrze, że ona cię ma. Kochasz ją, ale wiesz też, że Bonnie przywykła, iż wszystko robi się za nią i nigdy nie musiała dorosnąć. Teraz już chyba za późno.

- Wcale nie jestem taka pewna. Widzę postęp.



Nina miała oczywiście nadzieję, że to prawda, ale wiedziała też, że miłość czyni ślepym na wady partnera.

- Jestem zmęczona, choć cały dzień tylko prowadziłam furgonetkę - powiedziała Bertie, przeciągnęła się i wstała.

- To jest stresujące. Musisz być cały czas skoncentrowana.

- Cieszę się, że już jestem w domu. Naprawdę za wami tęskniłyśmy.

Nina poszła do siebie, myśląc, że też się cieszy. Gdy matka była w pobliżu, życie stawało się barwniejsze. Zerknęła na telefon i zobaczyła, że ma wiadomość.

*Chciałem się tylko przywitać.*

Esemes od Kyle'a wzbudził motylki w jej brzuchu. Szybko odpisała, pytając, czy nadal jest na swojej misji.

*Wróciłem i myślę o tobie. Pewnie nie możesz teraz ze mną się spotkać?*

Zabrzmiało to jak zaproszenie na seksrandkę. Właściwie powinna potrzymać go trochę w niepewności, ale wspomnienie wspólnych chwil powodowało, że oblewał ją żar. Cóż, Nina musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Za jeden lub dwa orgazmy była gotowa złożyć w ofierze feminizm.

- Szczęśliwe ciuchy? - zdziwiła się Cindy.

Averil otworzyła kolejne pudło i zaczęła wyciągać sukienki i marynarki.

- Nie umiem tego wyjaśnić. Te ubrania pachną. Niektóre mają zapach odzieży i to jest w porządku, ale inne paskudnie śmierdzą.

- Mówisz o zapachu ciała?

- Nie. To coś więcej. Powiem ci, jak trafię na nieszczęśliwe ubrania. Takich nie sprzedajemy. Trzeba je zniszczyć albo wyrzucić.

- Bo przekażemy nieszczęśliwe wszy i smutne mole kolejnej osobie?

- Nie wygłupiam się - zastrzegła Averil, strzepując frymuśną sukienkę. - Ta jest świetna. Tylko spójrz na te koraliki. Jestem pewna, że szyto ją ręcznie.

- Wygląda na drogą - przytaknęła Cindy, dotykając lekko materiału. - Poszukaj metki, może to coś od projektanta.

Zgodnie przeglądały zawartość furgonetki. Rozpakowały już pudła i książki, które teraz czekały na wycenę. Krzesła i stoliki zostały ometkowane. Do obejrzenia została już tylko odzież i drobiazgi.

- Chyba poproszę twoją mamę, żeby w czasie kolejnej wyprawy rozejrzała się za wyszywanymi koralikami torebkami w stylu vintage - oznajmiła Cindy, rozprostowując koronkową suknię ślubną. - Dobrze się sprzedają. Zwłaszcza na aukcjach internetowych. Ale śliczna!

- Nie wiem, ile ma lat, ale jest szczęśliwa - powiedziała Averil i powiesiła suknię na wieszaku.

- Dobrze wiedzieć. Jakaś dziewczyna będzie nią zachwycona. Słuchaj, teraz, kiedy wróciła twoja mama, to ona jest tu szefową, czy nadal Nina?

- Dobre pytanie. Nie wiem. Nina się rządzi, a Bertie czasem pomaga.

- Bertie jest... partnerką twojej mamy? - ostrożnie spytała Cindy.

- W każdym znaczeniu tego słowa.

- Nie przeszkadza ci orientacja seksualna matki? - zapytała Cindy, biorąc kolejną sukienkę.

- Wcale. I wyjaśnia, dlaczego ojciec ją zostawił - zażartowała.

- Naprawdę ci to nie przeszkadza.

- Moja rodzina nigdy nie była normalna. O orientacji matki dowiedziałam się, gdy byłam w liceum. Bardzo polubiłam Bertie. Jej obecność wiele ułatwiała. Zawsze stanowiła też bufor między Niną a mną.

Averil kochała siostrę, ale lepiej dogadywały się na dystans. Co było dziwne, bo nadal czuła potrzebę zabiegania o jej aprobatę. Kevin miał jej to za złe. Sama się zresztą sobie dziwiła.

Rozpakowywały dalej ubrania, aż Averil trafiła na kilka mini z lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku i postanowiła

napisać zabawny artykuł o seksownych ciuszkach znalezionych w babcynych szafach. Zapisała to sobie.

- Ach tak, przecież jesteś pisarką - zauważyła Cindy.

- Piszę głównie felietony dla „California Girl”.

- Musisz więc mieć prawdziwy talent. Kiedy musiałam w przeszłości pisać prawniczym językiem, dostawałam wysypki. Teraz z trudem klecę maila. Napisałaś już jakąś książkę?

Averil pomyślała o swojej nieskończonej i, co gorsza, niezaczętej powieści.

- Myślę o tym, ale to niezupełnie to samo - powiedziała cicho i usłyszała dzwonek komórki. - Przepraszam na chwilę. To mój mąż.

- Nie ma sprawy.

- Cześć. Co u ciebie? - zapytała, wychodząc ze sklepu.

- Musimy pogadać. Masz chwilę?

- Co się stało? - zapytała, zaniepokojona tonem jego głosu.

- Chodzi o Jamesa.

- Kolegę z pracy?

- Tak. Właśnie mi powiedział... - Kevin urwał i westchnął. - Ma romans z asystentką.

Averil usiadła na niskim murku, otaczającym parking. Znała Jamesa i jego żonę. Czasem spotykali się na grillu i w restauracjach.

- Melissa wie?

- Nie sądzę. Co on sobie wyobraża? Dopiero mi powiedział - jęknął Kevin i zaklął. - Wolałbym nie wiedzieć. Lubię Melissę. Wolałbym, żeby byli szczęśliwym małżeństwem. To wszystko wina Dona!

- Twojego szefa? A co on ma z tym wspólnego?

- Stale zdradza swoją żonę.

- Co? Niemożliwe. Poznałam jego i Jan - jęknęła, pamiętając wesołą, zadbaną i zapatrzoną w męża pięćdziesięciolatkę. - Mają czwórkę dzieci!

- Don stale ma kogoś na boku. Tak właśnie to tu wygląda. Kumpie rozmawiają o tym, jakby to nie było nic wielkiego.

- Czy w ten sposób próbujesz mi o czymś powiedzieć? - zapytała Averil, czując, że robi się jej słabo.

- Co? Nie! Nie jestem taki. Kocham cię i nie chcę innej. Zupełnie nie o to chodzi - powiedział z lekkim zniecierpliwieniem, a ona odetchnęła z ulgą. - James jest teraz jednym z nich. Mają w nosie konsekwencje. Jeśli Melissa się dowie, odejdzie. Nie jest głupia. I zrobi mu z życia piekło, zanim go zostawi. Straci ją, zanim się obejrzy. Powiedziałem mu to, ale nie umie się pohamować.

- Co zrobisz?

- Nic. Nie umiem przemówić mu do rozumu, więc będzie musiał wypić piwo, którego sobie nawarzy. Chciałem tylko usłyszeć twój głos. Tylko z tobą mogę o tym normalnie porozmawiać.

Averil odprężyła się odrobinę. Oprócz tego, że byli małżeństwem, byli też przyjaciółmi. Kevin niespecjalnie znał się na cudzych emocjach, więc żona była jego barometrem w tych sprawach. Cieszyła się, że zadzwonił, bo to znaczyło, że nadal jej potrzebuje. Tak jak Averil jego.

- Biedaku. Jakoś musisz przez to przejść - powiedziała współczująco.

- Faceci to idioci.

- Ty nie.

- Staram się. Muszę już wracać na spotkanie. Chciałem cię tylko usłyszeć.

- Dobrze, że pogadaliśmy.

- Kocham cię, Averil.

- Ja ciebie też. Bardzo.

- Myślałam, że spotykasz się z Dylanem - powiedziała Bonnie, siedząc na łóżku Niny i przyglądając się przygotowaniom córki.

Nina wyjęła z włosów gorące lokówki. Nie została wczorajszej nocy długo u Kyle'a, bo nie chciała dać się przyłapać na powrocie do domu o piątej nad ranem. Uparł się jednak, że ich spotkanie nie było dla niej wystarczająco

satysfakcjonujące i poprosił o kolejne. Tym razem mieli razem wyjść. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że miał spotkać Bonnie.

- Z Dylanem się przyjaźnię - powiedziała, wspominając miłego, porannego esemesa. - Dobrze, że po tylu latach nadal możemy ze sobą pogadać od serca.

- Kiedyś go kochałaś.

- Milion lat temu.

- Wiem, że złamał ci serce, ale tym bardziej nie da się go zapomnieć. Gdyby Bertie mnie zostawiła... - urwała i pokręciła głową. - Nawet nie umiem sobie tego wyobrazić.

- Bertie cię kocha i nie masz się czym martwić.

- Wiem. Mam szczęście, że jest ze mną. Wspomniała o twoim nowym przyjacielu - powiedziała Bonnie z uśmiechem. - Słyszałam, że późno wróciłaś.

- Przepraszam. Staralam się być cicho - odparła Nina, układając włosy.

- Byłaś. Nie mogłam zasnąć. Zawsze źle śpię zaraz po przyjeździe. Jestem zbyt szczęśliwa, żeby marnować osiem godzin na sen - powiedziała, przyglądając się, jak Nina wkłada lekki sweter i buty na obcasach. - Ładnie - przyznała. - Seksownie, ale nie ostentacyjnie. Twoja siostra wystąpiłaby w czarnej skórze.

- Moja siostra ma do tego odpowiednią figurę - westchnęła z żalem Nina.

Z drugiej strony, pamiętając zapal Kyle'a, może powinna pomyśleć o jakimś skórzanym wdzianku dla siebie.

Miała spędzić z nim wieczór, więc zamierzała cieszyć się zarówno kolacją, jak i tym, co po niej nastąpi. Rano będzie rozanielona. Tak właśnie wyobrażała sobie perfekcyjny weekend.

Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, Nina spojrzała na zegar i jęknęła.

- Ostrzegłaś go, prawda? - zapytała matka.

- Powiedziałam, że ty i Bertie jesteście partnerkami. Nie ma powodu kogokolwiek ostrzegać.

- Więc wie, że jesteśmy wiedźmami? - spytała Bonnie z uśmiechem.

- Bardzo śmieszne. Chodź. Poznasz mojego chłopaka - powiedziała, podkreślając tym samym jego młody wiek.

Przeszły do salonu. Bertie zdążyła już wpuścić Kyle'a. Nina podeszła i ujęła jego dłoń.

- Cześć.

- Witaj. Wyglądasz wspaniale - powiedział i z uśmiechem zwrócił się do Bonnie. - Już wiem, po kim Nina odziedziczyła urodę.

- Po mnie oczywiście - roześmiała się Bonnie. - Całą resztę zaś po ojcu.

- No dobrze. Wystarczy. Musimy iść - wtrąciła Nina.

- Naprawdę? Chętnie byśmy cię bliżej poznały.

- Nie płosz go - poprosiła Bertie. - Do podstarzałych lesbijek trzeba się przyzwyczajać stopniowo.

- Wcale nie jesteśmy podstarzałe - zaprotestowała przerażona Bonnie.

- Teraz już naprawdę wystarczy. Idziemy - nie dała za wygraną Nina.

- Baw się dobrze - powiedziała Bonnie. - Zostań tak długo, jak chcesz. Wiemy, że uprawiasz seks, więc nie musisz się z tym kryć. Możecie też wrócić tutaj. Pokój Niny znajduje się na tyłach domu, więc nikt was nie usłyszy.

- To miło - wykrztusił nieco oszołomiony Kyle.

- Uciekaj, póki możesz - poradziła mu Nina, wyciągając go za rękę z domu. - Omotają cię i usadzą, zanim się obejrzysz.

Kiedy już byli na zewnątrz, Kyle popatrzył na zamknięte drzwi.

- Już je lubię - powiedział z uśmiechem.

- Jasne. Są nawet zabawne na dystans. Z bliska stanowią wyzwanie.

- Ale cieszysz się, że wróciły.

- Pewnie. Jestem tak samo pokrecona jak one.

- Czyli kolacja i seks - zmienił temat Kyle, otwierając jej drzwiczki auta.

- Facet z wizją - roześmiała się Nina, wsiadając.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kiedy Nina wróciła we wtorek po pracy do domu, przyjęcie już trwało w najlepsze. Z kuchni dobiegał dźwięk blendera i rytmy calypso.

- Oglądamy *Totalną magię* - powiedziała Averil, wręczając jej zielony koktajl w kieliszku ozdobionym crustą z soli.

Averil miała na sobie hawajską koszulę, a pod nią biały top pasujący do szortów. Na szyi zawiesiła sznur drobnych muszelek.

- Bertie to przygotowała - wykrztusiła Nina, gdy skosztowała margarity. Bertie robiła najlepsze drinki na wyspie, ale do alkoholu miała, delikatnie mówiąc, ciężką rękę. - Rano wszystkie będziemy ciężko skacowane - mruknęła, kołysząc się w takt melodii. - Zaraz do was przyjdę, tylko muszę się przebrać.

- Będziemy się upijać, czekając - zapowiedziała Averil.

Nina włożyła džinsy i jaskraworóżową koszulkę z cekinami, a włosy zaplotła w luźny warkocz. W uszy wpięła kolczyki z plastikowymi palmami. Zawsze przebierały się na seans *Totalnej magii*.

To był ulubiony film matki. Niektórzy oglądali w grudniu świąteczne filmy, a tradycją Wentworthów była *Totalna magia* w noc letniego i zimowego przesilenia. Gdy Averil miała dwanaście lat, a jej przyjaciółki marzyły o modelingu, ona planowała zostać czarownicą. Brak magicznych mocy nieco utrudniał jej ten proces, ale się nie poddawała.

Nina wróciła z drinkiem do kuchni na czas, żeby zobaczyć, jak Bertie i Bonnie tańczą do *Coconut* Harry'ego Nilssona. Bertie włożyła górę od bikini, a na biodrach zawiązała pareo. Nina podziwiała jej ruchy i sylwetkę.

- Marzę, żeby wyglądać jak ona, kiedy przekrocze



pięćdziesiątkę – szepnęła Averil.

– Ja chciałabym tak wyglądać już teraz – odparła Nina.

Bonnie włożyła krótką koszulkę i spódniczkę z trawy. Obie nosiły na szyjach girlandy z jedwabnych kwiatów i kołysały się w rytm muzyki. Młodsze kobiety zaczęły śpiewać. Zapach limonek i margarity mieszał się z aromatem kurczaka teriyaki, który powoli piekł się na grillu. Nina chciała spytać Averil o ten specjał serwowany przez Bertie, ale dostrzegła jej zamyśloną minę.

– Co się dzieje? – spytała, wyciągając ją z kuchni.

– Nic. Wszystko gra.

– Nieprawda. Martwisz się czymś.

– Więc powinnaś się cieszyć. Czujesz się najlepiej, kiedy możesz korygować cudze błędy.

Nina obiecała sobie zignorować zaczepkę. Nie było łatwo, więc łyknęła drinka, postanawiając wspierać Averil niezależnie od jej zachowania.

– Przykro mi, że tak uważasz – powiedziała szczerze. – Widzę, że coś cię dręczy. Chodzi o Kevina?

Zanim skinęła głową, Averil przez chwilę się wahała.

– Zadzwoił kilka dni temu, mówiąc, że dowiedział się o romansie kolegi z pracy. Gryzie go to, bo znamy Jamesa i jego żonę. To nie skończy się dobrze.

– Martwisz się o tamtą parę? – spytała Nina, nie pojmując nastroju siostry.

– Może trochę. Raczej myślę o Kevinie. Nie zdradziłby mnie, bo mnie kocha. Ale ja jestem tu, a on tam i bardzo tęsknię... – Jeszcze zanim skończyła mówić, uniosła dłoń, żeby powstrzymać komentarz Niny. – Tylko nie mów, żebym wracała. Sama to wiem. Ale najpierw muszę dojść ze sobą do ładu.

Nina łyknęła jeszcze margarity i postanowiła nadal okazywać cierpliwość i wyrozumiałość. Zapytałaby, po co Averil szuka kłopotów, ale się powstrzymała.

– Ilekroć jestem z wami, widzę, jak bardzo Kevin cię kocha – powiedziała. – Wnioskuje z tego, co mówi i jak się

zachowuje. To z tobą chce być. Może ta świadomość ci pomoże.

- Pomaga - westchnęła Averil. - Kevin naprawdę jest wspaniały i dużo rozmawiamy, ale... - dalszy ciąg rozmowy przerwał dzwonek do drzwi.

- Spodziewamy się jeszcze kogoś? - zdziwiła się Nina.

- Zaprosiłam twojego młodego przyjaciela - oznajmiła roześmiana Bonnie, wychodząc z kuchni.

- Masz młodego przyjaciela? - nie dowierzała Averil.

- To ten, z którym sypia - powiedziała matka, mówiąc coraz głośniej. - Nazywa się Kyle i jest uroczy. Pamiętasz, jak chodził za Niną przed laty? Prawie o nim zapomniałam, a on nadal uwielbia twoją siostrę.

- To ten, z którym wtedy spędziłaś noc - domyśliła się Averil, widząc rumieniec siostry. - Pamiętam go ze szkoły. Był fajny, ale wyprowadził się, zanim zaczęli interesować mnie chłopcy. No nie! Młodszy facet!

- Niedużo młodszy - zaprotestowała Nina, zaciskając zęby.

- Macie być cicho i zachowywać się - zażądała, idąc otworzyć.

Na progu stał Kyle z torbą mrożonych krewetek w kokosowej panierce. Miał na sobie džinsy i koszulę z hawajskim motywem.

- Matka zaprosiła cię na kolację i kazała przynieść jedzenie?

- Nic nie szkodzi. Kupiłbym wino, ale powiedziała, że się zmarnuje.

- Cała matka.

- Cześć - przywitał się Kyle, wchodząc.

- Averil. Młodsza siostra. Spotkaliśmy się już, kiedy pod moim oknem omyłkowo śpiewałaś swoją serenadę dla Niny.

- Przepraszam za tamto - powiedział z czarującym uśmiechem.

- Nie ma sprawy.

Uścisnęli sobie dłonie, a Nina odniosła topniejące krewetki do kuchni.

- Zamierzamy się upić! - zawołała. - Mam nadzieję, że wytrzymasz.

- Chętnie się przyłączę.

Zamiast ryzykować z frytkownicą, Bertie wstawiła krewetki do piekarnika. Zanim usiedli do kolacji, wykończyły drugi dzbanek margarity, więc humory im dopisywały. Nina trochę się hamowała, w każdej chwili gotowa wkroczyć między Kyle'a a którąś z pań.

Oprócz krewetek na stole pojawił się kurczak teriyaki i kilka sałatek. Przez otwarte okna wpadał ciepły wietrzyk. Kyle siedział obok Niny i, co jakiś czas, kładł jej dłoń na udzie. Jego dotyk był bardzo przyjemny. Wiedział, jak postępować z kobietami. Gra wstępna sprawiała mu tyle samo radości co finał albo świetnie udawał. Ninie pasowały obie opcje.

- Opowiedzcie o swojej wyprawie - poprosił, kiedy dania zaczęły krążyć. - Nina mówiła, że jeździecie po kraju, szukając przedmiotów do sklepu.

- Wszędzie szukamy skarbów - oznajmiła zaróżowiona na twarzy Bonnie, popierając słowa zamaszystymi gestami. Była wstawiona, ale nadal mówiła składnie. - Piękno do mnie przemawia. Tym razem kupiliśmy kilka boksów na aukcji. To było podniecające. Jednemu facetowi dostał się magazyn z sejfem na broń. Wszyscy byli ciekawi, co w nim jest.

- Broń? - podpowiedziała Averil.

- Gdyby tylko - mruknęła Bertie.

- A co tam było? Biżuteria? - dopytywał się Kyle.

- Kości - oznajmiła Bonnie.

- Słucham? - zdziwiła się Nina.

- Kości. Zwierzęce. Całe mnóstwo.

- To ohydne - jęknęła Averil. - Po co ktoś włożył kości do sejfu na broń?

- To na pewno były kości zwierzęce? - zapytał Kyle. - Może właścicielem skrytki był seryjny morderca.

- Nie prowokuj ich, proszę - powiedziała Nina, kręcąc

głową. – Lepiej opowiedzcie mu o bohomazie.

– Kupiliśmy paskudny obraz z piękną ramą – powiedziała powoli Bonnie.

– To było niezłe – mruknęła Averil, chwając siostrę za zmianę tematu.

– Nałóż sobie sałatki ziemniaczanej – poradziła Kyle’owi Bertie. – Słyszałam, że jesteś pilotem?

– Tak. Latam myśliwcem.

– To takie męskie – zachichotała Bonnie, pijąc drinka. – Męski mężczyzna.

– Powinnaś coś zjeść – uznała Bertie. – Może kurczaka? To twój ulubiony.

– Tak? No dobrze – skapitulowała, sięgając po udko. – Pyszne – wymamrotała, wbijając zęby w mięso.

– Czy wojskowi piloci nie mają długich przydziałów? – zapytała Bertie. – Twój oddział przypisano do lotniskowca?

– Zwykle tak. Teraz jestem w oddziale do zadań specjalnych, stacjonującym w Everett.

– Lubisz wojsko? – chciała wiedzieć Averil.

– Jasne. Od dziecka marzyłem o lataniu.

Nina czekała, żeby wspomniał o Blue Angels, ale Kyle milczał. Uznała więc, że tylko z nią podzielił się swoimi aspiracjami i poczuła się wyróżniona.

– Myślę, że dobrze wiedzieć, co się będzie robiło – powiedziała tęsknie Averil. – Ja nadal nie mam pewności.

Nina zastanawiała się, czy siostra nie przesadziła z alkoholem i czy przypadkiem nie jest to wstęp do poważniejszych wyznań. Nie myliła się.

– Równie dobrze mogę wam powiedzieć – kontynuowała po chwili Averil, odkładając widelec – że nie ma żadnej powieści.

– Averil od kilku lat pisze książkę. – Nina wyjaśniła szeptem Kevinowi.

– Nie piszę – skorygowała Averil. – Chodziłam na warsztaty autorskie i założyłam w sieci grupę dyskusyjną, ale rzadko przesyłam strony do recenzji. Zaczynałam setki razy i udaję,

że coś piszę, ale, tak naprawdę, nie mam nic.

Bonnie spojrzała na Bertie i ciężko westchnęła.

- Czy zrobiłam coś, co uniemożliwia ci pisanie?

- Nie, mam. To wyłącznie moja wina. Próbuję coś napisać, ale kiedy ludzie zaczynają mnie oceniać, dochodzę do wniosku, że to jest kiepskie. Może porwałam się z motyką na słońce.

- Nie mów tak. Kiedyś napiszesz wspaniałą książkę - pocieszyła ją Bertie.

- Miałam nadzieję, że nastąpi to raczej prędzej niż później.

- Dasz radę - powiedziała Bonnie, ściskając rękę córki. - Pisziesz wspaniałe artykuły. Czytam je z przyjemnością.

- To nie to samo - westchnęła Averil. - Zapowiedziałam, że napiszę książkę. Kłamałam? Nie jestem zdolna do ciężkiej pracy? No i co z dzieckiem?

Teraz to Nina położyła dłoń na udzie Kyle'a. Nie powinien tego słuchać.

- Jesteś w ciąży? - spytała podekscytowana Bonnie.

- Nie. Kevin chciałby, ale jakoś nie jestem gotowa. Dlaczego?

- Macierzyństwo to ciężka praca - westchnęła Bonnie. - Chociaż bardzo kocham swoje córki.

- Odmieniły twoje życie - powiedziała jej Bertie. - Nic dziwnego, taki krok wymaga namysłu.

- Chciałabym coś osiągnąć. Ale w tym tempie to się chyba nie zdarzy.

- Nie martw się, Averil - próbowała pocieszyć ją Bertie. - Nikt nie ma wszystkiego, czego pragnie. Po prostu z wiekiem uczy się lepiej udawać.

- Albo w końcu zdasz sobie sprawę, czego naprawdę chcesz - wtrącił Kyle, sięgając po margaritę. - Jak ja z Niną. Dobrze wybrałam jako dzieciak. Była i jest cudowna.

- Niespełniona miłość - westchnęła Bonnie. - Jakie to romantyczne.

- Szczególnie że teraz jest całkiem spełniona - mruknęła Averil.

- Mam cię kopnąć pod stołem? - słodko spytała Nina, a siostra posłała jej szeroki uśmiech.

- Nagle pojawiło się tylu mężczyzn z twojej przeszłości - wtrąciła Bonnie.

- Mężczyzn? - zainteresował się Kyle. - Mam konkurencję?

Nina nie planowała poruszać tego tematu. Odpowiedź twierdząca wymagałaby dalszych wyjaśnień. A przecież Dylan nie był jego rywalem. Kiedyś zakochani, dziś po prostu się przyjaźnili, mimo że ciężko przeżyła stratę.

- Dylan, pierwszy poważny chłopak Niny, wrócił do miasta. Jest lekarzem - oznajmiła Averil, rozwiązując problem.

- A więc to jest ten drugi - uśmiechnął się Kyle. - Powiniennem go poznać.

- Wolę nie. Przyjaźnimy się tylko - wyjaśniła Nina.

Przez chwilę Kyle uważnie się jej przyglądał.

- No dobrze - spasował w końcu.

- Ty sam pewnie masz mnóstwo byłych dziewczyn - wtrąciła Bertie. - Może któraś z nich mieszka na wyspie, co?

- Nie... - zaczął mówić i zakrztusił się drinkiem.

- Tak chciałaś pomóc, Bertie? Jesteś pewna, że to dobry sposób? - Nie wytrzymała Averil i parsknęła śmiechem.

- O rany, chyba za dużo wypiałam.

- Niemożliwe, kochana - zapewniła ją Bonnie i wzniosła kieliszek w toast. - Za rodzinę i przyjaciół.

Kiedy powtórzyli toast i wypili, Kyle nachylił się do Niny.

- Masz wspaniałą rodzinę.

- Nie wystraszyły cię?

- Wcale - odparł i skradł jej całusa.

Nina od zawsze uwielbiała niemowlęta. Lubiła ich zapach i ich ciężar w swoich ramionach. Jednak po poranku spędzonym wśród wrzeszczących dzieciaków zaczynała wątpić w słuszność wyboru kariery zawodowej.

Kiedy w poczekalni rozległ się kolejny krzyk, przemknęła do kuchni i z szafki na leki wyjęła buteleczkę ibuprofenu. Miała nieodparte wrażenie, że było w niej mniej tabletek niż

wczoraj. Widocznie nie ją jedną dopadła migrena.

Łyknęła od razu dwie. Wracając, w korytarzu niemal zderzyła się z Andi.

- Nigdy więcej - jęknęła szefowa. - Wiem, że to był mój pomysł, ale następnym razem masz mnie powstrzymać.

- A żebyś wiedziała.

Andi uznała, że najlepiej będzie dobrać dzieci pod względem wieku i umawiać zarówno szczepienia, jak i wizyty kontrolne zdrowych niemowląt w jednym czasie. W teorii, praca z jedną grupą wiekową miała wszystko ułatwić. W praktyce, kiedy jedno dziecko zaczynało płakać, reszta natychmiast się przyłączała.

Po chwili w korytarzu pojawiła się również Holly, recepcjonistka.

- Możesz pomóc? - spytała Ninę. - Przyszła Boston i twierdzi, że od dłuższego czasu nie może uspokoić córeczki.

- Przyjmę ją - zaoferowała Andi.

- Masz jeszcze trzech pacjentów i dwadzieścia minut opóźnienia. Zawołam cię, jeśli sobie nie poradzę - oznajmiła Nina, wiedząc, że Boston jest jej przyjaciółką. - Możesz mi zaufać.

Andi skinęła głową i poszła przyjąć następnego pacjenta. Nina ruszyła za Holly do poczekalni. Siedziały tam jeszcze dwie matki z płaczącymi dziećmi w ramionach. Nina westchnęła, starając się zignorować kakofonię.

- Już nie wiem, co robić - jęknęła pobladła Boston. - Mała nie przestaje płakać. Nie ma gorączki i normalnie je, ale zacznym się bać.

Nina rozumiała jej reakcję. Kilka lat wcześniej Boston straciła dziecko, u którego nie rozpoznano na czas wady serca. Po narodzinach córeczki przebadali ją z mężem ze wszystkich stron, ale Boston i tak była przewrażliwiona.

Nina wzięła od niej dziecko i, łagodnie je kołysząc, wsunęła małej palec do ust. Po potarciu dziąseł płacz ustał.

- Co zrobiłaś?

- Twoja córka ząbkuje. Nie będę ukrywać, to długi i trudny

proces. Zaraz przyniosę ci książeczkę z przydatnymi informacjami – powiedziała Nina, oddając dziecko, które natychmiast zaczęło płakać jeszcze rozpaczliwiej.

– Ona mnie nienawidzi – wyjęczała załamana Boston.

– Nieprawda – zdążyła tylko powiedzieć Nina, zanim w drzwiach kliniki nie pojawił się Dylan.

Uśmiechnął się na jej widok, ale zaraz przeniósł spojrzenie na dziecko.

– Ktoś tu jest nieszczęśliwy – powiedział.

– Ona mnie nienawidzi – powtórzyła Boston ze łzami w oczach.

– Nie. Raczej wyrzynają się jej ząbki – wyjaśnił i inaczej ułożył jej małą w ramionach. – Trzymaj ją w ten sposób. Tu są punkty, których uciskanie pomoże się jej odprężyć – dodał, poprawiając jej chwyt. – Właśnie tak – pochwalił, kiedy wrzask zamienił się w ciche łkanie.

– O rany, ona rzeczywiście czuje się lepiej. Dziękuję.

Dylan skinął głową i podszedł do kolejnej matki. Pokazał jej te same ruchy i następne dziecko przestało płakać. Trzecie samo się uspokoiło.

– Gdzieś się tego nauczył? – chciała wiedzieć Nina.

– Tam gdzie wszystkiego, co wiem o niemowlętach i porodach – odparł z uśmiechem. – Od akuszerki. Miała chyba z dziewięćdziesiąt lat i ciągle zrzedziała. Spędziłem przy jej boku trzy miesiące. Polubiła mnie i nauczyła przez ten czas więcej, niż dowiedziałem się na studiach.

– Zatrudniam cię! – wykrzyknęła Andi, wynurzając się z gabinetu. – I koniecznie przyjdź później, żeby mi pokazać, jak to zrobiłeś.

– Nie ma sprawy, ale teraz chciałbym pożyczyć Ninę na kilka minut.

Andi skinęła głową i uniosła brwi. Nina wiedziała, że będzie musiała się później wytłumaczyć.

– O co chodzi? – spytała, prowadząc Dylana do kuchni.

Zaskoczył ją, zamykając drzwi i biorąc ją w ramiona. Była zbyt oszołomiona, żeby zareagować. Instynktownie oparła



dłonie na jego piersi. Był lepiej umięśniony, niż zapamiętała. Nagle, bez ostrzeżenia, pocałował ją. Nie spodziewała się tego zupełnie. Nie wiedziała, czy to jej się podoba, czy nie.

To w końcu Dylan. Jej pierwsza miłość, pierwszy raz i pierwsze zerwanie. Tak znajomy i inny zarazem. Całował ją z leniwą swobodą. Palce Niny zaplątały się w jego włosach, kiedy wtuliła się w niego całym ciałem. Dylan przechylił głowę i poczuła na wargach muśnięcie jego języka. Nie miała pojęcia, jak zaszli tak daleko. Nie byli parą, więc dlaczego się całowali? Dylan pogłębił pocałunek i Ninę oblał żar. Niby go pamiętała, a jednak był zupełnie inny. Na tyle inny, żeby wytrącić ją z równowagi.

- Nie po to przyszedłem - wymruczał, odrywając się od jej warg.

Nina miała ochotę spytać, dlaczego nie, ale się powstrzymała. Opuściła ręce i oparła się o szafkę. Nie wiedziała, co ją bardziej dziwi. To, że Dylan ją pocałował, czy to, że zakręciło się jej w głowie.

Spotykam się z Kyle'em. Jesteśmy parą. Z Dylanem się przyjaźnię. A przyjaciele nie całują się w ten sposób, pomyślała.

- W porządku - powiedziała powoli. - I pewnie nie przyszedłeś też, żeby zaprezentować się jako zaklinacz niemowląt.

- Nie - przyznał z uśmiechem. - Przyszedłem z powodu obrazu.

- Jakiego obrazu?

- Tego brzydkiego z piękną ramą. Nie mogłem przestać o nim myśleć.

- Śnił ci się po nocach jako koszmar?

- Nie. - Dylan pokręcił głową i wyjął z kieszeni telefon. - Wydawał mi się znajomy i zobacz, co znalazłem - powiedział, pokazując jej zdjęcie innego obrazu, który był dziwnie podobny do ostatniego zakupu Bonnie. Utrzymany w podobnej kolorystyce i z podobną geometryczną postacią.

- Jest takich więcej? Po co ktoś malował takie paskudztwa?

Dziwaczne. Czy ten człowiek ma sześćoro uszu? - zapytała i zastanowiła się głębiej. - Skąd to masz? Chyba nie chcesz powiedzieć, że autorem jest ktoś znany?

- Wydaje mi się, że tak.

- Kto to namalował? - zapytała, wstrzymując oddech.

- Emilion Stoicasescu.

- Kto? - spytała, choć nazwisko nie było jej zupełnie obce.

Po chwili uniosła dłoń, powstrzymując jego wyjaśnienia. - Nie żyje od dawna, ale był znanym artystą. Chyba miał córkę albo wnuczkę, która jest rzeźbiarką?

- Caterina jest jego wnuczką, a Emilion był protegowanym Picassa.

- Dobrze wiedzieć.

- Nie rozumiesz - powiedział, chwytając ją za ramię. - Emilion Stoicasescu nie był malarzem formatu Picassa, ale jest sławny. Jego obrazy są warte fortunę.

- Jak dużą fortunę? - zapytała, czując nagłą suchość w ustach.

- Z tego, co wyczytałem w sieci, jego ostatni obraz poszedł na aukcji za dziesięć milionów dolarów.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Averil przyglądała się, jak Nina ostrożnie zamyka drzwi antykwariatu. Poprosiła o prywatne spotkanie, więc dom, gdzie Bonnie w każdej chwili mogła je nakryć, był wykluczony. W sklepie obecność matki im nie groziła. Właśnie dlatego antykwariat Blackberry Preserves balansował na granicy opłacalności. Nikt nie zajmował się nim na stałe.

Laptop Averil stał na ladzie. Próbowwała pisać w sklepie, mając nadzieję, że starocie ją zainspirują. Udało jej się spłodzić pięć stron, ale je skasowała. Nie wiedziała, o czym pisać. Dobra rada, żeby pisać o tym, co się zna, nie sprawdzała się w jej przypadku. Kto byłby zainteresowany jej wiedzą? Czym różniła się od innych? Nie była przecież nikim specjalnym.

- Muszę ci coś powiedzieć - oznajmiła Nina, wrywając ją z zamyślenia.

- Zamierzasz uciec z Kyle'em.

- Co? Nie! Z Kyle'em? Nie uciekłabym, a już na pewno nie z nim.

- Dlaczego nie? Jest uroczy, energiczny i zwariował na twoim punkcie. No i łączy was wspólna przeszłość.

- Podkochiwał się we mnie jako dwunastolatek. To nie jest podstawa poważnego związku.

Averil uśmiechnęła się, przyznając sobie punkty za zboczenie z tematu. Siostra zawsze była bardzo konkretna, więc takie małe zwycięstwo wydawało się Averil tym słodsze.

- Kyle nigdy o tobie nie zapomniał. Czy to nie świadczy o stałości uczuć? Nie mogę wypowiadać się o jego pozostałych zaletach, ale, sądząc po twojej zachwyconej minie, są niemałe.

- Nie będę z tobą rozmawiać o seksie - zaczerwieniła się Nina.

- Ale Kyle jest niezły, prawda?

- Jest. - Nina urwała i zacisnęła usta. - Chciałam się z tobą zobaczyć z innego powodu.

- Domyśliłam się. Zwykle nie spotykamy się potajemnie. Chociaż muszę przyznać, że ciężko cię brać na poważnie w tej koszulce z postaciami z kreskówek Disneya.

- Przyszłam prosto z pracy.

- Fajnie, że nie musisz nosić formalnych ciuchów. Przy twoich zajęciach rozsądnie jest wybierać praktyczny strój, który się łatwo pierze. Ale te koszulki są słodkie i wyglądasz w nich przyjaźnie.

- To ważne dla pacjentów. Niektórzy są chorzy i przerażeni. - Nina znów urwała i pokręciła głową, a Averil przyznała sobie kolejne punkty za zabicie jej z pantałyku. - No dobrze. Porozmawiajmy o tym, dlaczego cię tu ściągnęłam. Widziałam się dziś z Dylanem - powiedziała, wyjmując z torebki wydruki.

Averil zamierzała skomentować jej randkę z Dylanem, ale zrezygnowała, widząc wahanie siostry.

- Co się stało?

- Nic złego, ale... - zawiesiła głos i rozłożyła przyniesione kartki na ladzie.

Były to kolorowe kopie obrazu kupionego przez Bonnie. Albo bardzo podobnych do niego dzieł. Namalowane postacie składały się z geometrycznych figur, ale miały trochę inne kolory i pozy.

- To jakaś seria? Część całości zatytułowanej *Jestem najoryginalniejszym malarzem mojego pokolenia?*

- Przyjrzyj się podpisowi - poprosiła, wskazując powiększone zdjęcie.

- Podobny bazgroł jak na naszym - oceniła Averil.

- Emilion Stoicasescu.

- Coś mi dzwoni.

- Był związany z Picassem. Dylan na to wpadł. Powiedział,

że obraz wydawał mu się znajomy i właśnie to znalazł w sieci.

- Czyli matka kupiła obraz faceta, który znał Picassa. Wielkie mi halo.

Nina przełożyła kartki, kładąc na wierzchu artykuł o aukcji. Oczy Averil robiły się coraz większe w miarę czytania.

- Rany.

- No właśnie. To wariactwo. Matka znalazła ten obraz i prawie go wyrzuciła, ale spodobała się jej rama.

- Niemożliwe. Nie wierzę. Mamy kopię, podróbkę czy inną imitację.

- Może, a może nie. Zdarzają się zaginione obrazy, o których nic nie wiadomo przez lata. Sama zresztą sprawdź online - poradziła, wskazując gestem stojący na blacie laptop. - Stoicasescu nie był tak znany jak Picasso i nikt nie wie, ile dzieł namalował. Podobno niewiele, a to podnosi ich wartość.

Averil rzuciła się do komputera. W głowie kręciło się jej z wrażenia. Niemożliwe, żeby matka wreszcie kupiła coś cennego. Z drugiej jednak strony, jeśli ktoś miałby przypadkiem trafić na dzieło sztuki wśród śmieci, to tylko Bonnie, która miała nietypowe podejście do życia. Była jak szczęśliwe dziecko, zakładające, że wszyscy ją lubią i pragną jej dobra. Nie przejmowała się takimi szczegółami jak punktualność czy płacenie rachunków. Te prozaiczne sprawy należały do Niny. Sama wolała wyszukiwać piękne rzeczy i dzielić się nimi ze światem. W rezultacie swojego podejścia do życia rzadko cierpiała, bo ludzie o nią dbali. Przez ostatnie lata ta odpowiedzialność spoczywała na barkach Bertie, która pilnowała jej z miłością i oddaniem.

Wyszukiwarka internetowa podsuwała kolejne dziwaczne obrazy Emiliona, stworzone na kubistyczną modłę. Averil zaczęła mieć nadzieję.

- Wiem - przyznała Nina. - To fascynujące i przerażające zarazem.

- A jeśli to naprawdę oryginał? Wyobrażasz sobie, ile może być wart?

- Nie mam pojęcia. Może tyle, co ten z ostatniej aukcji. Albo nic. Musimy coś postanowić.

- Najpierw sprawdźmy, czy to autentyk.

- Koniecznie. Ale jeśli jest tak, jak podejrzewamy? Nie. To mi się nie mieści w głowie.

Pieniądze odmieniłyby nasze życie, pomyślała Averil. Bonnie i Bertie mogłyby sobie kupić wielki antykwariat. Albo podróżować po świecie. Albo ocalić zagrożony gatunek sowy. Na pewno zostawiłyby też coś dla niej i siostry. Gdyby dostała milion czy dwa, nie musiałyby się martwić hipoteką. Kevin i tak nie oszczędłby z ukochanej pracy, ale mimo to... Właśnie. Czy w jej życiu cokolwiek by się zmieniło? A u Niny? Averil nie miała pojęcia, o czym i, czy w ogóle, jej siostra marzy.

- Zróbmy listę - zaproponowała, wracając do rzeczywistości. - Tego mnie zawsze uczyłaś. Rozbić problem na elementy do ogarnięcia. Po pierwsze: czy obraz jest prawdziwy? Jak to sprawdzić?

Deanna Philips mieszkała w domu sąsiadującym z lecznicą Andi. Parter odnowionego budynku w stylu królowej Anny był kombinacją szykownych mebli i codziennego bałaganu rodziny z pięcioma dorastającymi córkami.

Nina przycupnęła na skraju krzesła. Odmówiła herbaty i mocno zaciskała drżące dłonie na kolanach. Od dwóch dni nie mogła się uspokoić. Zwyczajne nerwy albo pełne załamanie, uznała, ale nie mogła sobie pozwolić ani na jedno, ani na drugie. Do jej codziennych obowiązków oraz kontrolowania matki i Averil dołączyła jeszcze troska o cenny obraz, stanowiący przekleństwo lub błogosławieństwo, zależnie od punktu widzenia. Gdy chodziło o Bonnie, nic nigdy nie było proste. Dlatego Nina zwróciła się do Boston i Deanny, które mogły jej coś doradzić.

- Wyglądasz na wytrąconą z równowagi - zauważyła

Deanna.

- Troszkę. Mama wróciła i jak zwykle powoduje zamieszanie.

- Uwielbiam ją - przyznała Boston ze śmiechem.

- Jak wszyscy. Jest duszą towarzystwa.

- I wyzwaniem dla córek - skomentowała Deanna. - Jak możemy pomóc?

Nina i Averil już wcześniej zdecydowały, że przedstawią problem bez zbędnego wdawania się w szczegóły.

- Możliwe, że Bonnie trafiła na oryginalny obraz podczas swojej ostatniej wyprawy. Czy któraś z was zna może godnego polecenia eksperta z okolic Seattle, który mógłby go obejrzeć?

- To raczej pytanie do ciebie - zwróciła się do Boston Deanna.

- To ty jesteś królową antyków i masz kontakty w branży - odparła Boston, wskazując stylowo urządzony salon.

Nina miała ochotę udusić je obie. Tak, były dobrymi przyjaciółkami i bardzo je lubiła, ale potrzebowała odpowiedzi natychmiast. Zamiast jednak wyrwać się z czymś niegrzecznym, uśmiechnęła się i wzięła głęboki wdech.

- Jaki to obraz? - spytała Deanna.

- Z którego stulecia? - doprecyzowała Boston.

- Naszym zdaniem powstał w dwudziestym wieku - odparła Nina.

- Sztuka dwudziestego wieku... - zamyśliła się Boston. - Ambrose Priestly. Jest najlepszy. Drogi, ale wart każdego grosza. Mam u siebie jego wizytówkę. Sporo podróżuje, ale mieszka w Seattle. Na pewno przyjedzie, jeśli zapłacicie.

- Dziękuję - powiedziała Nina.

Niestety, Boston nie kwapiła się do wyjścia. Ninę czekała więc wizyta towarzyska, która kiedy indziej ucieszyłaby ją dużo bardziej.

Ambrose Priestly wyglądał jak skrzyżowanie lokaja z książek Jane Austin z telewizyjnym prezydentem

wiadomości. Był szczupły, wysoki i ubrany w dwurzędowy garnitur szyty na miarę. Niny nie zdziwił kosztowny strój, gdy przypomniała sobie kwotę, jakiej znawca zażądał za przyjazd. Uznała jednak, że może zaryzykować pięćset dolarów, żeby zyskać spokój ducha.

- Nigdy tu wcześniej nie byłem - powiedział starszy pan, wchodząc za Niną do salonu. - Blackberry Island jest urocza.

- Nam też się podoba. Wprawdzie latem zjeżdża się tu wielu turystów, ale dzięki nim wyspa prosperuje przez resztę roku.

Averil wyciągnęła Bonnie i Bertie na obiad. Wyszły pół godziny wcześniej i nie miały wrócić wcześniej niż za godzinę. To dawało Ninie potrzebny czas.

Ambrose podszedł do jednej z przeszklonych szafek, krzywiąc się na widok zgromadzonych w niej figurek.

- Te przedmioty nie mają żadnej wartości - mruknął.

- Wiem, ale moja matka je lubi.

- Rozumiem - powiedział i przesunął spojrzeniem po zniszczonym dywanie i równie znękaney kanapie.

Nina nie wiedziała, o czym pomyślał. Podejrzewała, że modlił się, żeby czek miał pokrycie, i żałował, że nie poprosił o płatność gotówką.

- Obraz jest tu - oznajmiła, wskazując sztalugi, które Averil przytargała ze sklepu razem z upiornym malowidłem i ustawiła przy oknie. Ambrose podszedł do płótna, ustawionego frontem do światła. - Moja matka jeździ po kraju w poszukiwaniu antyków. Ma niespotykany gust. Niewiele z nich jest naprawdę cennych. Mamy niewielki sklep, w którym sprzedajemy je potem turystom. Jednak od czasu do czasu udaje się jej znaleźć prawdziwą perełkę. Ten obraz pewnie nie jest wiele wart, ale... - urwała, widząc zszokowaną minę rzeczoznawcy. Ambrose przestał nawet mrugać i oddychać.

- Czy masz pojęcie, co to jest, drogie dziecko? - wykrztusił po chwili.

- Nie. Właśnie dlatego potrzebuję pańskiej pomocy.



- To było pytanie retoryczne - uśmiechnął się starszy pan.  
- Potrzebuję więcej światła - dodał, unosząc malowidło.

- Zapraszam do kuchni - powiedziała Nina i zapaliła górne światło.

- Jest niezmiernie. Zwróć uwagę na kunszt i genialne dopracowanie każdego szczegółu - zachwycony rzeczoznawca wpatrywał się w obraz.

Nina jeszcze raz przyjrzała się twarzy z sześcianów i szponom. Przemknęło jej przez myśl, że powinna była bardziej uważać na plastyce w liceum.

- Hm. Ale czy to jest...

- Oryginał? Na pewno. Chociaż należy przeprowadzić specjalistyczne badania. Trzeba będzie także dokonać oficjalnej wyceny. Kto by się spodziewał dzieła Emiliona Stoicasescu na Blackberry Island? - mruknął i odniósł obraz na sztalugę. - No dobrze. W takim razie przystąpmy do papierkowej roboty.

- Oczywiście - przytaknęła Nina, wyjmując z kieszeni wypełniony czek.

- Ach tak. Moja prowizja. To też musimy załatwić, ale mam pewne formularze do wypełnienia i sporo informacji.

Wrócili do kuchni, gdzie z teczki Ambrose wyjął plik dokumentów.

- Należy wykonać testy dla potwierdzenia autentyczności. Czy matka ma potwierdzenie zakupu?

- Tak myślę. To była jedna z tych magazynowych aukcji.

- Nie będę myślał o takim skarbie kurzącym się w schowku - oznajmił zdecydowanie i sięgnął po długopis. - A więc rachunek. I na wszelki wypadek jego kopia. A co do obrazu. Należy go trzymać w bezpiecznym miejscu z regulacją wilgotności i temperatury. Jest parę takich miejsc w Seattle. Mam nadzieję, że do tego czasu znajdzie się jakiś sejf?

- Tak. - Nina skinęła głową, pamiętając, że w sklepie stoi pancerna szafa, choć nie wiedziała, gdzie jest klucz. - Jest pan w stanie określić jego wartość?

- Trudno powiedzieć - zamyślił się Ambrose. -

Poważniejsze prace szły za całkiem wysokie sumy. Biorąc pod uwagę tematykę, wiek i rozmiar... - urwał i zacisnął usta.

- Będę zgadywał - ostrzegł.

- Dobrze.

- Nie gwarantuję, że podam prawidłową sumę.

- Rozumiem - przytaknęła Nina, tłumacząc sobie, że bicie rzeczoznawcy nie przyspieszy wyceny.

- Powiedziałbym, że... dziesięć milionów.

- Dolarów? - spytała słabo.

- Tak. Należy go ubezpieczyć przynajmniej na tę sumę.

Nina jęknęła. Ubezpieczyć obraz? Już ubezpieczenie starego samochodu wykańczało ją finansowo, a co dopiero wartego krocie dzieła sztuki. Czy troska o sklep, dach, matkę i pracę oraz własne nędzne życie to jeszcze za mało? Teraz jeszcze spadła na nią odpowiedzialność za wart dziesięć milionów oryginalny obraz Emiliona Stoicasescu.

Nina poczuła wielki ciężar na barkach, kiedy uświadomiła sobie, że nigdy od tego już nie ucieknie. Nie miała dokąd. Wiedziała jednak, że nie takiego życia pragnęła.

- Tu jest spis moich prowizji - powiedział Ambrose, podając jej kartkę z tabelką. - Zakładając, że potrzebujesz mojej pomocy przy sprzedaży. Bo sprzedajecie obraz, prawda?

- Muszę zapytać matki. Z Bonnie nigdy nic nie wiadomo.

- To nie będzie rodzinna decyzja?

- To jej obraz. Jej i Bertie - powiedziała, patrząc na jego cennik.

Ambrose mógł zająć się wszystkim od potwierdzenia autentyczności obrazu po współpracę z domem aukcyjnym. Za każdą czynność podana jednak była pięciocyfrowa cena.

- Jeśli zawrzemy umowę, prowizję pobiorę po sprzedaży obrazu. Jeżeli będę działać jako twój agent, potwierdzenie autentyczności i wycenę będzie musiał przeprowadzić inny rzeczoznawca - oznajmił, wyjął kolejny druczek i złożył na nim zamaszty podpis. - To moje zobowiązanie poufności. Nikomu nie powiem o waszym znalezisku.

- Znaczy, że powinniśmy trzymać je w tajemnicy?

- Jak najbardziej. Nie chcecie przecież bandy złodziei i kombinatorów na progu. Utrudnią wam życie i będziecie ryzykować utratę obrazu. Lepiej, do czasu podjęcia decyzji, nikomu nic nie mówić. To jest moja wizytówka. Proszę dzwonić - powiedział, wręczając jej kartonik. - Poszczęściło się wam, moje dziecko. Ale posiadanie czegoś tak wyjątkowego nie jest łatwe. Zanim zrobisz cokolwiek, dobrze się zastanów.

- Dziękuję za wszystko - powiedziała, odprowadzając go do drzwi.

- Daj sobie kilka dni na oswojenie się z sytuacją i zadzwoń. Ty i twoja rodzina staniecie się fragmentem historii sztuki.

- Brawo my - mruknęła.

Kiedy rzeczoznawca wyszedł, zamknęła drzwi i oparła się o nie. Miał rację. Powinna dobrze się zastanowić. Przeczuwała, że to nie będzie łatwa sprawa.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Wyobrażasz to sobie? - powiedziała rozciągnięta wygodnie na łóżku Averil do słuchawki. - Obraz Emiliona Stoicasescu w naszej rodzinie. Szkoda, że cię tu nie ma. Zdjęcie, które ci wysłałam, nie oddaje rzeczywistości. Jak coś takiego może być sztuką? Kompletnie tego nie rozumiem - powiedziała i zamilkła, czekając na odpowiedź. - Kevin? Jesteś tam?

- Jestem.

- Co się stało? Nie uważasz, że to ciekawe?

- Obraz nic mnie nie obchodzi, Averil. Nie rozumiesz? Są ważniejsze sprawy, o których powinniśmy porozmawiać.

- Jak to? - spytała, siadając.

- My. Nasze małżeństwo. Jak długo chcesz tam zostać? Po co w ogóle wyjechałaś? Czy myślisz o nas? Czy życie rodzinne i obraz zajęły cię do tego stopnia, że zapomniałaś o tym, że masz męża, którego zostawiłaś?

- Wcale cię nie zostawiłam - szepnęła ze ściśniętym gardłem. - Jak możesz tak mówić? Zgodziliśmy się, że potrzebuję czasu, żeby wszystko przemyśleć.

- Nieprawda. Oznajmiłaś, że potrzebujesz czasu i wyjeżdżasz, a ja cię nie zatrzymywałam.

- To nie było tak - zaprotestowała, choć wiedziała, że Kevin ma rację.

- Tęsknisz za mną chociaż? - zapytał cicho.

- Oczywiście. Bez przerwy.

- Trudno w to uwierzyć. Nawet nie wspominasz o powrocie do domu. Nie wiem, na co czekasz? Robisz jakieś postępy?

- Nie wiem - przyznała, czując, że zaczynają ją piec oczy. W głowie słyszała głos matki, powtarzający, że ona nie umie i nie chce zdecydować. To musi być genetyczne, pomyślała

Averil ze smutkiem. - To skomplikowane - powiedziała po chwili i urwała. Co niby było takie trudne? Miłość i małżeństwo? - Kocham cię, Kevin, i chcę, żebyśmy byli szczęśliwi.

- Wierzę. Tylko nie wiem, czy dla ciebie to oznacza to samo, co dla mnie. Czuję, że cię tracę, i nie umiem temu zapobiec. Powinienem o ciebie walczyć, czy czekać? Czego ode mnie oczekujesz? Co mam zrobić, żeby było lepiej?

- Nie wiem - szepnęła ze łzami w oczach. - Nie chodzi o ciebie. To ze mną jest coś nie tak. Wybacz. Próbuję to zrozumieć. Dasz mi jeszcze trochę czasu?

- A mam inne wyjście?

- Mówisz, że powinnam wrócić?

- Wiesz, że tego nie zrobię. Dlatego pytasz. Powiedziałaś, co chciałaś, dałaś mi pseudowybór, więc to, co się stanie, nie będzie twoją winą. Niezłe zagranie - powiedział i rozłączył się.

Nina myślała, co zrobić z obrazem. W końcu uznała, że najlepsze będzie podejście najprostsze. Razem z Averil odnalazła klucz do szafy pancерnej i schowała tam dzieło sztuki, a sam kluczyk zdeponowała w banku.

- Zgadzasz się na mój plan? - zapytała siostrę.

- Jasne. Najpierw przekonamy Bertie, żeby zachowywała się normalnie. To ta łatwiejsza część. Potem ona będzie musiała dopilnować matki.

Omówiły wszystko dokładnie, ale Averil nie wyglądała na zachwyconą.

- Jesteś niezadowolona? Chcesz coś zrobić inaczej? - zapytała zmartwiona Nina, czując, że jeśli Averil się wyłamie, nie przekonają Bonnie.

- Nie. Plan jest w porządku. Czym innym się martwię.

- Co się stało? Mogę ci jakoś pomóc?

- Niestety, nie możesz. Tym muszę zająć się sama.

Nina nie do końca wierzyła w jej zapewnienia. Każdy problem w końcu i tak trafiał na nią. Jednak na razie nie

drażzyła temat.

- W takim razie chodźmy. Ale zgadzasz się, że to nie jest rodzinna decyzja?

- To obraz Bonnie i Bertie, nie nasz. Choć nie odmówię, jeśli postanowią przekazać nam część pieniędzy - dodała z uśmiechem, który nie sięgał jej oczu.

Nina kiwnęła głową. W pełni zgadzała się z siostrą. Razem weszły do salonu, gdzie na kanapie siedziały już Bonnie i Bertie. Nina uśmiechnęła się na ich widok. Nie mogły bardziej się od siebie różnić. Bonnie była wysoka i miała kobiece kształty. Nina odziedziczyła po niej figurę. Z długimi blond włosami i błękitnymi oczami Bonnie wyglądała jak rodowita Kalifornijka, choć bez opalenizny. Kobiety różniły się też charakterami. Bonnie była impulsywna, hojna i nie chowała długo urazy. Nie cierpiała planowania, a do obowiązków miała takie samo podejście jak do brudnych toalet. Lepiej poczekać, aż nieprzyjemnymi sprawami zajmie się ktoś inny. Kochała cały świat i uważała, że to dość, aby ludzie patrzyli na jej wady przez palce. Kochała dzieci, ale beztrudno, jak najwcześniej zrzuciła wszystkie obowiązki na starszą z córek.

Obie kobiety uniosły wzrok, kiedy Nina i Averil weszły do salonu.

- Narada rodzinna - ucieszyła się Bonnie. - Ale jestem ciekawa. Nina, czyżbyś miała zamiar uciec ze swoim chłopakiem?

- Z Dylanem tylko się przyjaźnię.

- Miałam na myśli Kyle'a.

- Och, nie. Nie uciekamy.

- Nie rezygnuj z niego. Zostaw go chociaż dla seksu - odpowiedziała Bertie, puszczając do niej oczko.

- Nie wiem, czy powinnaś udzielać rad w sprawie mężczyzn, kochana - powiedziała jej szeptem Bonnie.

- Czemu nie? Pewne sprawy są podobne we wszystkich związkach. Choć na mężczyznach rzeczywiście się nie znam.

Averil usiadła na krześle, a Nina zajęła drugie, splatając

palce i zastanawiając się, jak zacząć.

- Jesteś bardzo poważna - zauważyła Bonnie. - Czy stało się coś złego? Nie cierpię złych wieści.

- Spokojnie, wszystko gra. Chodzi o obraz - powiedziała Nina.

- Ten brzydki? Nie możemy go sprzedać, bo to byłoby naciąganie ludzi - oznajmiła Bonnie. - Jest tak paskudny, że godzi w moje poczucie estetyki.

Bertie dostrzegła napięcie Niny i wzięła kochankę za rękę.

- Wysłuchajmy, co ma do powiedzenia - poprosiła.

- W zeszłym tygodniu przyszedł do mnie Dylan. Obraz wydał mu się znajomy, więc poszperał w sieci. Pokazał mi podobne malowidła, sądząc, że ich autorem był uczeń Picassa, Emilion Stoicasescu - powiedziała, ale obie kobiety nadal patrzyły bez zrozumienia.

- Słyszałam o Picassie, ale nie o jego przyjacielu, choć kojarzę nazwisko - mruknęła Bertie.

- A mnie majaczy jakaś Catherine. Są spokrewnieni? - spytała Bonnie.

- Caterina jest jego wnuczką, ale nie o to chodzi. Skontaktowałam się z rzeczoznawcą i poprosiłam, żeby obejrzał obraz. Nazywa się Ambrose i twierdzi, że to płótno Emiliona. Ambrose dużo wie i okazał się bardzo pomocny. Zgodnie z jego sugestią, dopóki nie zdecydujecie, co z nim zrobić, zamknęłam malowidło w szafie pancерnej w antykwariacie.

- Och, więc można by je sprzedać? - zdziwiła się Bertie.

- Tak, ale Ambrose radzi najpierw ubezpieczyć go na dziesięć milionów.

Ramiona Bonnie zaczęły się trząść i po chwili wybuchnęła śmiechem.

- Cudownie, Nina - powiedziała, ocierając oczy. - Za każdym razem, kiedy już zaczynam się o ciebie martwić, zaskakujesz mnie czymś takim. Dziękuję, kochanie, właśnie tego potrzebowałam. Przedni żart - dodała, wstając z kanapy.

- Ona nie żartuje - oznajmiła Bertie i pociągnęła ją z powrotem.

- Ależ tak. Nie bądź śmieszna. Nie mogliśmy znaleźć obrazu wartego... - urwała, blednąc. - Nie. To niemożliwe. To się nie zdarza w prawdziwym życiu. To była zwykła magazynowa aukcja. Kto trzymałby taki skarb w schowku?

- Ktoś musiał, mamó - powiedziała cicho Nina. - Jak wspomniałam, na razie obraz jest bezpieczny. Chciałam tylko powiedzieć wam, co zrobiłam, i uzyskać waszą zgodę.

- Naszą zgodę? - Bonnie pokręciła głową. - Masz na myśli mnie i Bertie? Nie. To sprawa rodzinna.

- To wy go kupiłyście i obraz jest wasz - wtrąciła Averil.

- A nasz następny krok? - zapytała Bertie, chwytając Bonnie za rękę.

- Ambrose podał mi nazwy kilku banków, gdzie można bezpiecznie przechowywać obraz do czasu sprzedaży. Trzeba potwierdzić jego autentyczność i sprawdzić, czy nie był kradziony. Potem możecie z nim zrobić, co będziecie chciały.

- Mogłybyśmy go oddać sierotkom - powiedziała radośnie Bonnie. - Chociaż jest tak brzydki, że mógłby je wystraszyć. Już wiem! Otworzymy muzeum i pozwolimy go oglądać za dwa dolary od osoby.

- Albo możemy go sprzedać - sucho skorygowała ją Bertie.

- To nie byłoby zabawne.

- Nie stać nas, żeby go zatrzymać - tłumaczyła Bertie. - Żadna z nas nie da rady zapłacić ubezpieczenia, nie wspominając o zorganizowaniu odpowiednich warunków takiej wystawy. Tak cenny obraz do nas nie pasuje.

- Ani dziesięć milionów dolarów - oznajmiła Bonnie, wzruszając ramionami. - To za duża suma.

- Nie, jeśli ją podzielić na cztery. To ustawi nas wszystkie na resztę życia.

- Nie obrażę się za czek - wtrąciła Averil. - Ale to wy decydujecie.

- Racja - poparła ją Nina. - Jednak, niezależnie od decyzji, należy zachować dyskrecję.



Bertie pokiwała głową, ale Bonnie przybrała upartą minę.

- Dlaczego?

- Nie chcemy przecież, żeby ktoś ukradł albo zniszczył obraz.

- Nina ma rację - powiedziała Bertie i zwróciła się do Bonnie. - Wiesz, że cię kocham.

- Zawsze tak mówisz, gdy masz do powiedzenia coś, czego nie chcę słuchać - westchnęła Bonnie.

- Owszem, bo nie chcesz słyszeć prawdy. Musimy być rozsądne w tej sprawie. Nina zadała sobie wiele trudu i należy to uszanować. Ma rację w kwestii obrazu. Na razie musimy dochować tajemnicy. Obawiam się, że jeśli o tym komuś opowiesz, wykorzysta cię.

- Traktujesz mnie jak dziecko - zarzuciła jej Bonnie, wydymając usta.

- Tak - przyznała Bertie. - Nie wiesz przypadkiem dlaczego?

- No dobrze. Nikomu nie powiem - fuknęła, wstała i opuściła pokój.

Bertie poczekała, aż Bonnie wyjdzie i zwróciła się do Niny:

- Włożyłaś w to dużo wysiłku. Dziękuję. Zgadza się, że powinniśmy przenieść obraz do Seattle. Chyba nie ma pośpiechu, ale trzeba się tym zająć.

- Pomyślałam, że wezmę wolne w przyszłym tygodniu, ale jeśli trzeba będzie zająć się tym szybciej, mogę porozmawiać z Andi.

- Myślę, że twoja matka tyle wytrzyma. Porozmawiam z nią jeszcze - powiedziała Bertie z uśmiechem, podeszła do Niny i położyła jej dłoń na ramieniu. - Jak zwykle padło na ciebie, co?

- Zdążyłam przywyknąć.

- Wiem - westchnęła Bertie i wyszła.

- Pasuje ci to? - Nina zapytała Averil.

- Jasne. Nie mam pojęcia, co zrobią z obrazem, ale mam nadzieję, że sprzedadzą. Chociaż nie wykluczam, że jednak oddadzą sierotom.

- Z samych odsetek utrzymałyby się do końca życia.

Po dyskusji na temat obrazu Averil wróciła do swojego pokoju. Włączyła laptop, ale zamiast otworzyć plik z artykułami, odpaliła pokaz slajdów. Były to zdjęcia z dzieciństwa, które zeskanowała i przeniosła do komputera. Fotografie Averil w przebraniach, z psem sąsiadów, podczas szkolnych uroczystości i innych okazji. Większość zrobiła jej siostra.

Z zamyślenia wyrwała ją Bonnie, wchodząc do sypialni.

- Och, zobacz, jaka byłaś urocza! - powiedziała, zerkając na ekran.

Na tym zdjęciu Averil miała sześć lub siedem lat i kostium dyni. Bonnie szła go córce przez kilka dni na Halloween.

- Próbowałam cię przekonać, żebyś przebrała się za cokolwiek innego, ale ty chciałaś być dynią - powiedziała i ułożyła się wygodnie na łóżku.

- Potrafię być uparta - odparła Averil z uśmiechem.

- Owszem. Zawsze miałaś wyrazistą osobowość.

W przeciwieństwie do Niny. Bonnie nie powiedziała tego na głos, ale było oczywiste, że tak uważa. Kochała Ninę, ale czasem nie mogła jej znieść.

Miała szesnaście lat, gdy zaszła w ciążę. Wbrew namowom rodziców, z obu stron, odmówiła ślubu i rozstała się z chłopakiem. Po czterech latach miłość, a przynajmniej seks, znów ich połączyły. Dwudziestoletnia, samotnie wychowująca córkę Bonnie znów zaszła w ciążę, ale tym razem przyjęła oświadczyzny. Kilka miesięcy później urodziła się Averil. Nie minął rok, jak mąż ją zostawił, a Bonnie zamieszkała z matką. Kiedy Averil policzyła, okazało się, że w jej wieku matka miała już dwójkę dzieci, a dziewięcioletnia Nina zajmowała się domem.

- Pamiętasz, jak byłaś mała i bawiłyśmy się w zamknięte w wieży księżniczki? - zapytała Bonnie. - Planowałyśmy ucieczkę i podróż dookoła świata. Ciekawe, czy nasze mapy jeszcze leżą na strychu.

Averil pokiwała głową. Matka chętnie się z nią bawiła, zostawiając na głowie Niny dbanie o dom. Wtedy obie grały role księżniczek, bo Bonnie stanowczo nie chciała zostać królową. Złościła się, gdy Averil ją namawiała. W jej proteście było drugie dno, które Averil pojęła dopiero teraz. Bycie królową oznaczało bycie dorosłą. A uciekać miały przed Niną - dzieckiem, które robiło wszystko, żeby przetrwać.

Babcia pomagała, dopóki żyła, ale potem wszystko spadło na Ninę. W dodatku Bonnie nie akceptowała zasad ustanawianych przez starszą córkę, mimo że zrzuciła na nią całą odpowiedzialność za ich życie. To była patowa sytuacja. Wprawdzie Averil miała w miarę normalne dzieciństwo, ale zupełnie zwichrowane stosunki z matką i siostrą.

- Co sądzisz o obrazie? - zapytała Bonnie z westchnieniem.

- Myślę, że wam się poszczęściło.

- Dostaniemy dużo pieniędzy, jeśli go sprzedamy. Ale mogłybyśmy go zatrzymać. Albo oddać. Bertie zdecyduje - oznajmiła i usiadła. - Albo mogłybyśmy nakręcić reality show. To byłoby zabawne.

- Na to chyba nie jestem gotowa - odparła Averil, czując, że nie zaprezentowałyby się od najlepszej strony w nadawanym na żywo programie.

- A na co jesteś? - zapytała Bonnie. - I dlaczego przyjechałaś?

- Nie wiem. Chciałam pomyśleć, ale wcale tego nie robię. Siedzę w antykwariacie i staram się pisać swoje felietony.

- Chodzi o Kevina? To przed nim uciekasz?

- Skądże. Kocham go.

- Na odległość? Łatwiej go tak kochać?

- Może - przyznała Averil i pomyślała, że to wyjątkowo wnikliwe pytanie, jak na matkę. - Jest dla mnie bardzo dobry i nie wiem, czy na to zasługuję.

- Oczywiście, że tak. Wszyscy zasługujemy na miłość. Denerwujesz się, bo on chce powiększenia rodziny?

- Trochę. Sądziłam, że jestem gotowa, ale tak naprawdę

panicznie się boję. Macierzyństwo wszystko zmieni.

Bonnie tylko się uśmiechnęła. Być może dlatego, że w jej przypadku bycie matką nie spowodowało radykalnych zmian w trybie życia. Pod ręką zawsze był ktoś, kto o wszystko zadbał. Averil nie chciała być do niej podobna, ale nie była też gotowa poświęcić się jak Nina. Z nich dwóch to siostra zawsze chciała opuścić wyspę, a jednak na niej utknęła.

- Rozmawialiście o dzieciach przed ślubem?

- Oczywiście. Chcę je mieć. Tylko nie wiem, jak mnie zmienią.

- Miłość czyni człowieka silniejszym. Jesteś wrażliwa i twoje dzieci będą cudowne - powiedziała Bonnie i roześmiała się. - A ja będę wspaniałą babcią.

- Będą cię uwielbiać.

- Mogą przyjeżdżać do mnie i Bertie na lato - klasnęła w dłonie.

Averil pomyślała, że matka będzie pozwalała wnukom na wszystko. Co będzie zarazem dobre i złe.

- Ale powiedz mi, Averil, czego ty w głębi serca pragniesz?

- zapytała po chwili Bonnie, poważniejąc.

- Chcę być z Kevinem - odparła Averil po zastanowieniu. - To dobry człowiek i kocham go. Chcę go uszczęśliwić.

- Szczęście pochodzi z wnętrza. Nie możesz nikogo uszczęśliwić.

- Więc chcę być dla niego lepszą żoną. Chcę, żeby był ze mnie dumny.

- Teraz nie jest?

- Nie wiem. Tyle mówiłam o napisaniu książki i nic z tego nie wyszło. Jakoś nie mogę jej zacząć. Najpierw wydaje mi się, że wpadłam na wspaniały pomysł, a potem z niego rezygnuję.

- Napisz o rodzinie, która znajduje drogocenny obraz i jak ich to zmienia.

- Nas też zmieni?

- Nie, bo my jesteśmy silne. Ale innych zmieniliby - powiedziała matka i podeszła, żeby ją przytulić. - Znajdź

swoją drogę i idź nią, dokądkolwiek cię poprowadzi. Wtedy znajdziesz szczęście.

Wprawdzie Averil nie do końca zrozumiała radę, ale skinęła głową i Bonnie wyszła. Rozmowa z matką o życiu sprawiła, że zaczęła myśleć o Ninie. To dzięki niej opuściła wyspę i zaczęła studia dziennikarskie na Uniwersytecie Kalifornijskim. Tak naprawdę, wcale nie chciała jechać i wołała zostać na wyspie. Przynajmniej jeszcze przez jakiś czas. Pomyślała, że to tak jak z matką, która nie chciała w czasie ich zabaw zostać królową. Pozostanie na wyspie oznaczało, że nie musiałyby tak szybko dorastać. Jednak w końcu na każdą kobietę przychodzi czas, żeby przestać udawać księżniczkę i zaakceptować rolę królowej. Przynajmniej we własnym życiu.

Kiedy w myślach Averil utrwalił się obraz księżniczki, palce same zaczęły śmigać po klawiaturze.

Nie, nie chodzi o księżniczkę, pomyślała. Raczej o bogatą nastolatkę w domu pełnym służby. I nawet nie nastolatkę. Lepiej dwudziestoparoletnią dziewczynę po studiach. Zakładając, że w ogóle skończyła studia. A może właśnie na tym będzie polegał problem?

- *Koniec ze sponsoringiem.*

Averil zamarła, zastanawiając się, czy właśnie w ten sposób chce zacząć swoją książkę. Potem uznała, że to bez znaczenia. Musi od czegoś zacząć.

*Tracy Galloway wzniosła oczy do nieba. Tę groźbę słyszała już nieraz.*

- *Wiem, że Bryce ci się nie podoba, ale nie możesz przestać mnie utrzymywać, tatku. Co sobie pomyślą twoi znajomi?*

Averil przeczytała napisany tekst i skasowała wszystko oprócz pierwszego wersu. Miała ochotę wyrzucić komputer przez okno. Jednak, kiedy się zastanowiła, uznała, że tego nie zrobi. Zapowiedziała, że napisze książkę, i zrobi to, choćby miała ją tworzyć w bólach słowo po słowie.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Andi oglądała wakacyjny grafik.

- Mam wyrzuty sumienia, że zmuszam wszystkich do wzięcia wolnego, kiedy będę rodzić - powiedziała.

- To ma sens - oznajmiła Nina, zmieniając stronę. - Będiesz w domu tylko miesiąc. Pójdziemy na urlop na pierwsze dwa tygodnie twojej nieobecności, a potem wrócimy do pracy. Będzie się działo wystarczająco dużo, nawet jeśli nie przyjmujemy tylu pacjentów co zwykle.

Andi powoli zaczęła informować wszystkich o swoich planach. Większość rodziców zapisała już zdrowe dzieci na badania kontrolne przed jej urlopem macierzyńskim. W czasie, kiedy gabinet pediatryczny będzie zamknięty, chorych pacjentów przyjmie doktor Harrington. Potem pojawi się zatrudniony na zastępstwo lekarz, który będzie pracował przez miesiąc - dwa tygodnie nieobecności Andi i jeszcze dwa, gdy tylko wróci do pracy.

- Pomogłaś mi to wszystko zorganizować. Nie poradziłabym sobie bez ciebie - powiedziała Ninie Andi.

- Na pewno dałabyś radę.

- Coś marnie wyglądasz. Jak się czujesz? - spytała szefowa.

- Sporo ostatnio się dzieje. Wróciła mama z Bertie, co jest miłe, ale też wyczerpujące, i przyjechała Averil - odparła Nina, pomijając kwestię obrazu.

Nawet Deanna i Boston, które jej doradzały, nie poznały całej prawdy. Ostatnio jedynym jasnym punktem jej egzystencji był Kyle. Jednak znów wyjechał na jedną ze swoich misji i od kilku dni nie miała z nim kontaktu.

- Z rodziną bywa trudno - przyznała Andi. - Moja doprowadza mnie czasem do szału, więc doskonale cię rozumiem. Ale i tak ich kochamy.

- Bo jesteśmy głupie - mruknęła Nina, budząc wesołość Andi. - Bertie jest wspaniała i dużo robi, ale nie chce przejąć zarządzania domem, żeby nikomu nie nadebrać na odcisk. Wciąż jej powtarzam, że nie miałabym nic przeciw temu.

- Za wiele na siebie bierzesz. Ja też pozwalam ci układać swoje życie. To niezdrowe. Kto zajmie się tobą?

- Mną? Ja jestem samowystarczalna.

- A właśnie. Kiedy znów zobaczymy Dylana?

- Nie mam pojęcia.

- Nie spotykacie się?

- Jesteśmy przyjaciółmi. Wtedy tylko przyszedł o czymś mi powiedzieć.

- Jest bardzo przystojny.

To prawda, pomyślała Nina. I można na nim polegać. Czasem dochodziła do wniosku, że ta druga cecha jest nawet ważniejsza.

- No tak. Twoje milczenie w tym temacie jest bardzo wymowne. Nie będę się wtrącać. Chciałam tylko zauważyć, że jest fajnym facetem.

- Dzięki za informację.

Nina z impetem usiadła na sofie i rozkaszała się od wzbitego kurzu.

- Kiepski dzień? - zapytała Averil, zdziwiona, że siostra zjawiała się tak wcześnie w antykwariacie.

- Nie gorszy niż inne. Mama dzwoniła.

Averil czekała, siedząc na stołku. Domyślała się, co zaraz powie siostra.

- Chce odroczyć przewiezienie obrazu do Seattle. Nie jest gotowa przerwać więzi - oznajmiła i skrzywiła się. - Przecież nie łączy ich pępowina. Dlaczego nie możemy mieć normalnej matki? Takie chyba istnieją, prawda?

Nieco wcześniej i Averil odbyła z Bonnie tę samą rozmowę. Matce przyśnił się obraz i poczuła z nim duchową więź. Postanowiła więc go zatrzymać, dopóki nie dowie się czegoś więcej.

- Rozmawiałaś z Bertie? - spytała Averil. - Może wpłynie na mamę?

- Mogłaby, ale zwykle stara się tego unikać. Nie winię jej. Ostrożnie sobie wybiera bitwy, bo inaczej kłóciłyby się bez przerwy. Nieważne. Nie wiem, czego matka spodziewa się po obrazie. Wiem tylko, że to kolejny problem.

Averil była pewna, że siostra ma rację. Jeśli ktoś narobił bałaganu, zawsze sprzątała go Nina. Po niej samej niewiele się spodziewano. To Nina zajmowała się wszystkim. Averil mogła mieć czas wolny i spotykać się z przyjaciółmi, nie martwiąc się o jedzenie czy rachunki.

- Pamiętasz nasze przebieranki? To dopiero była zabawa - zmieniła temat.

- Stąd pochodzą moje najszcześniejsze wspomnienia - westchnęła Nina, rozglądając się po sklepie. - Doskonale się bawiłyśmy.

- Ty decydowałaś, w co mam się ubrać i co mówić - wspomniała Averil.

- Słuchaj, dziś nie dam rady przeproszać za wszystko, co zrobiłam wtedy źle - żałośnie westchnęła Nina.

- W ogóle nie o to chodzi! Zawsze rządziłaś, więc ja po prostu mogłam się bawić. To było miłe.

- Tak, jasne - nie dała się przekonać Nina. - Wszyscy uwielbiają upierdliwe, starsze siostry.

- Zajmowałaś się mną, kiedy matka znikła na swoich wyprawach. Ty byłaś przy mnie i wiedziałam, że mnie nie zostawisz. Polegałam na tobie.

- No dobrze. Dziękuję. Wybacz, że jestem przewrażliwiona, ale rozmowa z Bonnie wytrąciła mnie z równowagi. Akurat skończyłam spotkanie z Andi, kiedy zadzwoniła, żeby powiedzieć, że zatrzyma obraz. Dotąd boli mnie głowa. Kiedy to usłyszałam, tak zbladłam, że Andi kazała mi wziąć wolne popołudnie.

Averil była zaskoczona. Nina rzadko pozwalała sobą komenderować.

- Jesteś wykończona - powiedziała, zauważając sińce pod



oczami siostry.

- Szefowa powiedziała mi to samo. Chyba będę musiała zacząć się malować - westchnęła Nina ze smutkiem. - Ale ty jesteś piękna jak zawsze.

- Nie jestem, ale dzięki. Zobacz, co znalazłyśmy wczoraj z Cindy - powiedziała Averil, wstając ze stołka.

- A gdzie ona jest?

- Musiała pojechać z teściową do ginekologa. Syn nie mógł jej tam zabrać.

- Cindy należy się medal za anielską cierpliwość do tej kobiety.

- Chyba wreszcie doszły do jakiegoś porozumienia - powiedziała Averil, podając siostrze pudełko.

- Gdzie je znalazłyście? - zapytała Nina, widząc kolekcję broszek. Babcia codziennie zakładała kolorowe ozdoby w kształcie owadów: ważek, pszczoł i motyli. - Próbowałam odszukać je po jej śmierci, ale zapadły się pod ziemię.

- Z tyłu na półce. Wiedziałam, że będziesz chciała je mieć.

- Bałam się, że matka je wyrzuciła, choć przysięgała, że nie - powiedziała Nina ze łzami w oczach. - Babcia powiedziała, że po jej śmierci mogę je zatrzymać. To głupie, bo są bezwartościowe, ale bardzo chciałam je mieć.

- Są twoje.

Averil miała siedem lat, gdy babcia zmarła i nie bardzo ją pamiętała. Domyślała się, że dla Niny kobieta była ostoją ładu i rozsądku. Jedyne, co pamiętała, to ostatnie chwile starszej pani. Siedziała wtedy w korytarzu, czując, że dzieje się coś niedobrego, i słuchała rozmowy z sąsiedniego pokoju.

- Wiesz, że umieram, prawda? - zapytała babcia, ale Averil nie dosłyszała odpowiedzi Niny. - Teraz wszystko będzie zależało od ciebie, maleńka. Musisz zająć się mamą i siostrą.

Dla Averil niewiele się zmieniło po śmierci babci. Nina i tak zajmowała się wszystkim co trzeba. Teraz jednak rozumiała, jakie to musiało być obciążenie dla jedenastolatki. To przecież Bonnie powinna być przy śmierci własnej matki.

- Dobrze się spisałaś, wychowując mnie.

- To nie moja zasługa. Każda z nas wychowała się sama. Obie dobrze się spisałyśmy. Szkoda tylko, że mama nie spotkała Bertie dziesięć lat wcześniej. Wszystkim nam wyszłoby to na dobre.

- Byłybyśmy jedyną rodziną w szkole z dwiema mamusiami - zauważyła Averil, głaszcząc Penny.

- Poradziłybyśmy sobie, bo byłoby warto.

Averil wiedziała, że Nina miałaby wtedy o wiele lżej.

- A pamiętasz, jak matka uznała, że w sklepie jest za dużo rzeczy i wyceniła wszystko po pięć centów?

- To było straszne - jęknęła Nina, zamykając pudełko. - Nie mam pojęcia, ile wtedy straciłyśmy. Ludzie czuli się głupio, więc i tak płacili więcej, ale to był pogrom - westchnęła, rozglądając się wokół. - Dziwię się, że przetrwałyśmy. Zdarzały się dni, kiedy myślałam, że zabierze nas opieka społeczna.

- Jak to?

- Matka znikwała na całe tygodnie, jeżdżąc po kraju.

- Zawsze wracała.

- Ja miałam dwanaście, ty osiem lat. Nie można zostawiać tak małych dzieci bez opieki na tyle czasu.

Dopiero teraz Averil zaczynała pojmować, jak różnie patrzyły na świat. Z jej perspektywy życie płynęło tak samo, niezależnie od tego, czy Bonnie była w pobliżu. Dla jej siostry wszystko to jednak wyglądało inaczej.

- Było łatwiej czy trudniej, gdy matka znikwała?

- Nie umiem powiedzieć. Miałam mniej zmartwień, ale więcej roboty. Ale teraz to i tak bez znaczenia.

Averil nie do końca się z tym zgadzała. To było istotne. Przecież właśnie Nina chciała wyjechać z Blackberry Island. To było jej marzenie.

- To przeze mnie stąd nie odeszłaś? Zostałaś, żeby się mną opiekować?

- Nie myśl o tym - powiedziała stanowczo Nina i uściskała siostrę. - Podjęłam taką decyzję z wielu powodów.

Nieprzekonana Averil skinęła głową. Nie wiedziała jednak,

co miałyby powiedzieć. Że żałuje, że Nina musiała się nią zająć? Zawsze czuła, że może na niej polegać, ale teraz zrozumiała, ile musiało ją to kosztować.

Nina wyszła ze sklepu i pojechała na przystań, żeby się przespacerować. Majowy dzień był słoneczny i na tyle ciepły, że kurtka przestała być potrzebna. Właściwie powinna wrócić do domu i przebrać się po pracy, ale chciała spokojnie pomyśleć i szkoda jej było czasu.

- Nina! - usłyszała i odwróciła się z uśmiechem, rozpoznając głos Dylana.

- Dopiero zacząłeś pracę i już wagarujesz?

- Czekam na meble. Przyjechałem wpuścić dostawców, a potem okazało się, że dwaj ostatni pacjenci odwołali wizyty, więc mam wolne. A ty?

- Też niespodziewanie przytrafiło mi się wolne popołudnie, więc spaceruję.

- W takim razie przespacerujmy się do baru - zaproponował i poprowadził ją w stronę nadbrzeżnych kafejek. - Postawię ci drinka.

Po pięciu minutach siedzieli w słońcu przy stoliku na zewnątrz. Nina popijała chłodne wino, Dylan zamówił dla siebie piwo.

- Mogłabym przywyknąć do beczynności - westchnęła błogo.

- Nic z tego - pokręcił głową. - Zanudziłabyś się na śmierć.

- Wiem, ale miło przez chwilę poudawać.

- Mogę się założyć, że nawet odpoczynek na urlopie masz zaplanowany.

- Bez krytyki, proszę!

- Po prostu stwierdzam fakt. W planowaniu nie ma nic złego.

- Niektórzy wolą być spontaniczni - powiedziała, myśląc o matce.

- Trzeba im na to pozwolić. Ty trzymaj się swoich zasad.

- Przez to czuję się nudna i stara.

- To nieprawda. Jesteś solidna i godna zaufania.
- Ach, jak wierny pies. Duży pies. Labrador albo bernardyn.
- To nie moje słowa - oznajmił ze zmarszczonymi brwiami.
- Wybacz mój nastrój. Miałam pojechać jutro do Seattle z obrazem do banku, który mógłby go przechować, póki mama i Bertie nie zdecydują, co dalej. Ale Bonnie doświadczyła duchowego objawienia. I twierdzi, że musimy poczekać, aż zrozumie, czego obraz od niej chce.
- Malowidło do niej przemówiło?
- Najwidoczniej.
- Wiesz, że są na to proszki? - zażartował.
- Bardzo śmieszne.
- Już taki ze mnie zabawny gość - powiedział Dylan, ale zaraz spoważniał. - Martwisz się.
- Bo nie wiem, co ona wykombinuje, a szanse na zdroworozsądkowe zachowanie szybko maleją. Boję się też, że chlapnie coś, komu nie trzeba.
- Ja nic nie powiem - obiecał, nakrywając jej dłoń swoją.
- Wiem. Dziękuję. Nawet nie pomyślałam, żeby cię prosić o dyskrecję. Wiedziałam, że dochowasz sekretu - powiedziała, pewna, że może mu ufać.
- Ja też dziękuję. A wiesz, w którą stronę prowadzi ją ta duchowa więź?
- Nie. Wspominała o wszystkim, od otwarcia muzeum po spalenie obrazu, żeby połączył się ze swym twórcą.
- Mam nadzieję, że na to się jednak nie zdecyduje - skrzywił się Dylan.
- Ja też. Liczę, że Bertie utrzyma ją w ryzach. A tak marzyłam o spokojnym lecie - jęknęła.
- To wciąż jeszcze możliwe.
- Chyba cudem. No, dobrze. Pomówmy o czymś innym. Jak podoba ci się praca z ojcem? Wciąż jest nudno?
- Hej, tego nie powiedziałem.
- Ale wspominałeś, że nie jesteś usatysfakcjonowany wyzwaniem - przypomniała i przechyliła głowę. - Żałujesz

powrotu?

- Jest trudniej, niż sądziłem. Wszyscy zasługują jednak na opiekę medyczną. Tak tu, jak i tam.

- Ale tam twoja praca jest istotniejsza. Tu ludzie mogą po prostu pójść do innego lekarza.

- Dzięki za pocieszenie - mruknął z przekąsem.

- Wybacz. Wiesz, co chciałam powiedzieć.

- Wiem - westchnął i zawisł spojrzeniem na jej ustach.

Nagle Ninie przypomniał się jego pocałunek, o którym, przez zamieszanie z obrazem, ostatnio wcale nie myślała. To było miłe, ale nie powinni tego robić.

- Zawsze możesz wyjechać - przerwała ciszę.

- Obiecałem ojcu.

- Nie chciałby, żebyś był nieszczęśliwy.

- On uważa, że szczęśliwy mogę być tutaj.

- Może, gdybyś się ustatkował, wziął ślub i tak dalej...

- To oświadczyń?

- Twoi rodzice chybaby się załamali. Tyle zrobili, żebyśmy się rozstali.

- Nie mieli racji.

Kiedy Dylan nie przyznał, że sam też się pomylił, Nina nie wytrzymała.

- Naprawdę uważasz, że to była moja wina.

- Nie. Raczej nasza wspólna. Wiedziałem przecież, że jesteś związana z rodziną. Myślałem, że wyjedziesz, ale nie mogłaś ich zostawić. To ty wszystko trzymałaś w kupie. Byłem zły, bo uważałem, że zmieniałaś plany bez rozmowy ze mną. Ty byłaś zła, bo według ciebie niczego nie rozumiałem.

- Czyli nasz związek od początku był skazany na porażkę.

- Możliwe.

- Naprawdę sądziłam, że się pobierzemy i już zawsze będziemy razem.

- Ja też.

Ciekawe, co oznacza takie obopólne wyznanie, zastanowiła się Nina. Może przyjaźń na wieki? Jednak w pewien sposób Dylan miał rację. Zmieniła zasady.

- To było dekadę temu - powiedziała cicho, biorąc go za rękę. - Może puśćmy to już w niepamięć?

- Szkoda, że nie wyjechałaś.

- Z wyspy?

- Tak. Nie to, żeby nie lubił spędzać z tobą czasu.

Nina wiedziała, o czym pomyślał. Mogli być dla siebie czymś więcej. Jej życie byłoby zupełnie inne. Zaczerwieniła się i spróbowała cofnąć dłoń, ale jej nie pozwolił.

- Zbyt trudno było mi wyjechać - szepnęła, nie patrząc na Dylana.

- Nie kupuję tego.

- Miałam zobowiązania. Matkę, Averil...

- Averil jako osiemnastolatka wyjechała na studia, a Bonnie poznała Bertie.

- Bałam się - przyznała, wyrywając mu dłoń. - Umiałam żyć tutaj i obiecywałam sobie, że wyjadę, gdy tylko zapanuję nad sytuacją. Wierzyłam w to, ale czas mijał, a ja wciąż tu tkwiłam.

- Mogłabyś wyjechać nawet teraz. Szczególnie jeśli matka sprzeda obraz.

Mogłaby, ale dokąd? Nie miała innych marzeń poza studiowaniem medycyny. Czy to nadal było możliwe?

- Zmieniłaś zdanie w sprawie bycia lekarką?

- Wybrałam już zawód.

- Nie wierzę. Wybrałaś namiastkę. Naprawdę jesteś szczęśliwa?

- Tyle tkwiłam w miejscu, że już nie umiem się ruszyć. Tak jest prościej.

- Jak praca dla mojego ojca - uznał Dylan. - Wtedy sądziłem, że to dobry pomysł. Wiesz co? Jeśli ty podejmiesz wyzwanie, ja też to zrobię.

- To nie to samo. A ja nie chcę znów zadzierać z twoją rodziną.

- Jakoś dałaś radę. W końcu parę lat pracowałaś potem dla mojego ojca.

- Tak. I czasem było dziwnie.

- Czyli zostajesz? - zapytał po chwili milczenia, a Nina pokiwała głową. - Ja też - dodał z westchnieniem.

To nie powinno mieć dla niej znaczenia, a jednak podnosiło na duchu. Nina czuła, jakby nie musiała już dłużej samotnie stawiać czoła światu.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Averil siedziała na łóżku, czytając w sieci komentarze do swojego tekstu. Nic się nie zmieniło. Nikomu nie podobał się początek powieści. Dwoje ludzi uważało, że bohaterka jest samolubna, reszcie po prostu nie przypadła do gustu.

- *Po pierwszej stronie nie czytałabym już dalej - pisała jedna z osób. - Będzie w ogóle jakaś kontynuacja? Nie opublikowałaś nic od paru tygodni i tylko tyle masz nam do pokazania?*

Ostra krytyka zaskoczyła Averil. Nie uważała, że splodziła epopeję, ale ostro pracowała i pisanie sprawiało jej przyjemność. Przewinęła stronę w dół.

- *Co się stało ze zgwałconą przez gang nastolatką? - dopytywał się ktoś. - To było coś. Szczególnie fragment, w którym zostaje oskarżona przed sądem.*

- Ja czegoś takiego wcale nie napisałam - mruknęła Averil, wpatrując się w ekran ze zmarszczonymi brwiami.

W ogóle nie rozumiała, po co ktoś miałby pisać coś tak przygnębiającego. Żeby się pocieszyć, zadzwoniła do męża.

- Cześć. Co u ciebie? - usłyszała.

- Nic miłego. Czytam opinię od mojej grupy dyskusyjnej.

- I co?

- Nie podoba im się to, co napisałam. Większość uznała tekst za nudny, a jedna osoba prosiła, żebym wróciła do historii grupowo zgwałconej nieletniej.

- Tego sobie nie przypominam.

- Bo to nie był mój tekst. Sama nie wiem. Może moja opowieść jest nudna.

- Ty też tak myślisz?

- Do tej chwili nie. Ale jakoś nie mogę znaleźć interesującego tematu. Za łatwo poddaję się krytyce. Może



jednak nie jestem pisarką. A jak ty myślisz?

- Wystarczy o mnie, teraz porozmawiajmy o mnie? - rzucił drwiąco.

- Masz rację. Przepraszam. Za dużo mówię o sobie. Co u ciebie w pracy?

- Staram się unikać Jamesa.

- Nadal romansuje?

- Tak. Jestem pewien, że się sparzy.

Nagle Averil uświadomiła sobie, jak długo już jej nie ma i jaki samotny musi się czuć jej mąż.

- Wybacz, że nie jestem przy tobie. Bardzo tęsknię.

- Miło to słyszeć. Ja też tęsknię.

- Wiem, że chciałbyś, żebym już wróciła. Ja też.

- Ale jeszcze nie jesteś gotowa - dokończył niewypowiedzianą myśl żony.

To nie było pytanie i zalało ją poczucie winy. Za to, że nie ma jej przy Kevinie. Za to, że nie może pisać książki. Oraz za to, że nie chce teraz dziecka.

- Dlaczego nie jestem dorosła jak inni? Czy coś przegapiłam, dojrzewając? - jęknęła, ale odpowiedziała jej cisza. - Nie skomentujesz?

- Wiesz, co myślę.

Wiedziała. Kevin uważał, że Averil za bardzo słucha siostry i ceni zdanie Niny wyżej niż własne.

- Mylisz się. Przez większość czasu jej nie znoszę.

- Ale i tak próbujesz jej coś udowodnić. Nie rozumiem dlaczego. Chcesz okazać, że doceniasz jej poświęcenie? Bo gdyby się okazało, że jej nie potrzebujesz, to ona zniknie?

- To nie było przyjemne - powiedziała, prostując nogi i przekładając słuchawkę do drugiego ucha.

- Ale celne. Nina wciąż jest głosem w twojej głowie.

- Uważasz, że słyszę głosy? - spróbowała zmienić ton rozmowy na lżejszy.

- Mówię, że możesz wreszcie sobie zaufać. Nie jesteś swoją matką.

To zabolalo. Nagłe odkrycie jej obaw wcale nie spodobało

się Averil.

- Hm. Dzięki za analizę - powiedziała sucho, oczekując przeprosin.

- Porozmawiamy później - westchnął Kevin.

- Dobrze. Później. No to cześć - zakończyła rozmowę z piekącymi oczami.

Kevin się myli, stwierdziła. Tak samo jak moi krytycy. Może historia nie była jeszcze dopracowana, ale nie była tak słaba, jak twierdzili. Poza tym, kto chciałby czytać o gwałcicielach z gangu? Na pewno nie ja, uznała. Wolę opisać coś przyjemniejszego.

Averil usiadła prosto, zastanawiając się, czy iść do antykwariatu, czy zamknąć internetową stronę swojej powieści. Nie umiała się zdecydować. Westchnęła tak głośno, że leżąca obok niej na łóżku Penny obudziła się i uniosła głowę. Averil ją pogłaskała.

- Ty dokładnie wiesz, co robić, prawda? Psia egzystencja nie stawia zbyt wielu pytań - westchnęła, a kiedy położyła się z rękami pod głowę, Penny przywarła do jej boku.

Komentarze Kevina wytrąciły Averil z równowagi. Chciała oznajmić mu, że się myli, ale już niczego nie była pewna. Właśnie do tego się wszystko sprowadzało. Jakich wyborów dokonała sama w życiu, a co zostało wybrane za nią? Najlepiej byłoby w ogóle nie musieć podejmować żadnych decyzji. W idealnym świecie...

Gwałtownie usiadła, znów budząc psa. Tu tkwił problem. Nie miała pojęcia, jak miałyby wyglądać jej idealny świat. Nie wiedziała, czego pragnie jako pisarka, pracownik i żona. To śmieszne, pomyślała. Najwyższy czas się wreszcie na coś zdecydować.

- Kluczowym elementem jest siła wiatru - powiedział Kyle.

Cała rozmowa dotyczyła samolotów. Nieczęsto zagłębiał się w techniczne tajniki swojego zawodu, ale czasem dawał się ponieść. Nina starała się nadażyć, ale pogubiła się, kiedy zaczął mówić o sile przyciągania ziemskiego.

Musiała jednak przyznać, że jej dekoncentracja nie jest spowodowana wyłącznie tematem rozmowy. Po prostu miała za wiele na głowie. Myślała o obrazie i o tym, jak jego posiadanie wszystko zmienia. Głównie powodując problemy, chociaż nie traciła nadziei na korzystne rozwiązanie sprawy. Trudno było ogarnąć możliwy zarobek. I, choć pieniądze należały do matki i Bertie, wiedziała, że też coś dostanie. Część mogłabym przeznaczyć na studia medyczne, pomyślała tęsknie. Może wystarczyłoby też na życie w czasie nauki. Oczywiście, gdyby w ogóle udało jej się dostać na studia. Zresztą, czy naprawdę pragnęła zostać lekarzem?

- Ziemia do Niny - usłyszała i zobaczyła, że Kyle jej się przygląda.

- Przepraszam, odpłynęłam myślami.

- To dało się zauważyć. Co się dzieje? - zapytał, ujmując jej dłoń. - Przez cały wieczór jesteś nieobecna.

- Sprawy rodzinne - westchnęła. - Sama matka potrafi dostarczyć stresujących przeżyć, a jest jeszcze Averil.

Prawdziwym problemem był obraz, ale o tym nie chciała z nim rozmawiać. Spojrzała na ich złączone palce i ze zdziwieniem zauważyła, że po raz pierwszy dotyk Kyle'a jej nie zelektryzował. Miała ochotę wrócić do domu i zagrzebać się w pościeli.

- Tęskniłem - szepnął Kyle, wpatrując się w jej oczy. - To było bardzo długie sześć dni.

- Tak - przytaknęła, choć przez zamieszanie z obrazem nie zdążyła przejąć się jego nieobecnością. - Twoja praca jest bardzo wymagająca.

- Chodzi o bezpieczeństwo narodowe - oznajmił.

- Taki ciężar na twoich barkach? Imponujące - powiedziała z uśmiechem.

- Ze wszystkim sobie dam radę - zapewnił i zniżył głos. - Udowodnić ci?

Nina rozpoznała zaproszenie do łóżka. Ich kolacje zawsze kończyły się w łóżku. Czasem nawet uprawiali seks z pominięciem kolacji. I, choć nigdy dotąd Ninie nie

wydawało się to męczące, dziś nie miała ochoty. Jednak nie chciała zawieść Kyle'a. Ale przecież wcale nie była jego dziewczyną. To miał być tylko gorący seks z przystojniakiem. Sytuacja idealna. Ale nie dziś. Nina nie była w nastroju. Mogliby porozmawiać, ale o czym?

Na szczęście Kyle nie był świadomy jej rozważań i uznał milczenie za zgodę. Przywołał kelnera i zapłacił rachunek. Pół godziny później znaleźli się u niego. Kiedy tylko zamknął drzwi, wziął Ninę w ramiona.

Chętnie poddała się jego namiętności, licząc, że to obudzi jej własną. Tak się jednak nie stało. Chociaż ją obejmował i cudownie całował, przeszkadzały jej odgłosy ulicy, a w jego oddechu czuła posmak kawy i mięty. Zamknęła oczy, ocierając się o jego męskość, ale nawet to nie wzbudziło w niej rozkosznych dreszczy. Kiedy Kyle zsunął ręce na jej pośladki, odsunęła się.

- Nie jestem... - zaczęła i urwała, widząc ogień w jego oczach. Jest taki czuły i wciąż mnie spragniony, pomyślała. Uratował mnie, kiedy spadałam z dachu. Mimo to nie mogła wejść w odpowiedni nastrój. - Mam tyle na głowie, że nie będę mogła się skupić. Wolę zająć się tobą - szepnęła.

- Jak to? - zapytał, marszcząc brwi.

Nina nie odpowiadała. Czego tu nie rozumieć, pomyślała rozdrażniona.

- Spodoba ci się, zobaczysz. Wiem, co lubisz - wymruczał.

Położył jej dłonie na piersiach i zaczął wędrować ustami po szyi. Jednak to, co powinno być podniecające, było nieprzyjemne. Jakby ktoś zerwał połączenie między jej ciałem i mózgiem. Nina wiedziała, co on robi, ale wcale tego nie czuła. W każdym razie nie tak, jak powinna. Dlatego, kiedy zaczął rozpinać jej spodnie, zrobiła krok wstecz.

- Nie mogę, Kyle - powiedziała, chociaż tak naprawdę po prostu nie chciała. Powiedzenie tego jednak wprost wydało jej się zbyt obcesowe. - Pozwól, że ja się tobą zajmę - powtórzyła.

- Ty najpierw - uparł się, chwytając dłoń, którą sięgnęła do

jego rozporka.

- Kyle, postaram się powiedzieć ci to tak jasno, jak się da - zdenerwowała się w końcu. - Nie chcę dziś seksu. Mówię poważnie. Nieważne, czy przez hormony, czy stres, ale nie mam ochoty.

- Może jednak spróbujemy? - Nie rezygnował, próbując ją przyciągnąć do siebie. - Będzie ci dobrze, zobaczysz.

- Nie! - krzyknęła i go odepchnęła. - Nie!

Nina była wściekła, a Kyle wyglądał jak skarcony szczeniak.

- Ja tylko chcę, żeby ci było dobrze.

- Dlaczego? - spytała z rezygnacją.

- Po prostu - odparł, wzruszając ramionami.

- Bo seks to dla ciebie gra, a nie wygrasz, jeśli nie będę błagać o jeszcze?

- Coś w tym stylu - przyznał z leniwym uśmiechem, który dotąd wydawał jej się seksowny.

Po raz pierwszy, odkąd spotkała Kyle'a, Nina rzeczywiście odczuła różnicę wieku. Zadziorność, która z początku ją w nim bawiła, okazała się egocentryzmem.

- Muszę już iść - westchnęła, kierując się do drzwi.

- Zaczekaj, Nino. Co cię gryzie? - spytał, kładąc jej dłoń na ramieniu.

Jęknęła w duchu i powtórzyła sobie, że w tym, co się stało, nie ma wyłącznie jego winy. Do niedawna sama była zainteresowana związkiem opartym wyłącznie na seksie.

- Za kilka dni mi się poprawi - powiedziała. - Muszę się zająć trudną sytuacją rodzinną, ale kiedy się uspokoim, poczuję się lepiej.

Wiedziała, że robi źle. Jeśli chciała, żeby z Kyle'em łączyło ją coś więcej, powinna nawiązać nic porozumienia i być z nim szczerą. Jednak to kosztowało ją w tej chwili zbyt wiele, a to i tak miał być tylko przelotny romans.

Kyle podszedł bliżej i pocałował ją w czoło.

- Wiesz, że jeśli będziesz mnie potrzebować, natychmiast się zjawię?

- Wiem. Dziękuję - odparła, przytulając się krótko.

Zanim na nowo zaczął kusić ją seksem, wzięła torebkę i wyszła. W samochodzie usiadła wygodnie, opierając głowę na zagłówku. Była niespokojna fizycznie i psychicznie. Mrowiło ją całe ciało, jak tuż przed pojawieniem się gęsiej skórki. Zerknęła na jego dom, walcząc z poczuciem winy. Z zadumy wyrwał ją dźwięk esemesa. Zgrzytnęła zębami, myśląc, że to Kyle. Okazało się jednak, że dostała wiadomość od Dylana.

*Natychmiast przyjedź do sklepu. To pilne!*

Wyjechała z piskiem opon z parkingu i po trzech minutach znalazła się na autostradzie. Jechała tak szybko, jak się dało. Po krótkiej przeprawie przez most wylądowała na wyspie i skierowała się na wschód. Próbowała dodzwonić się do Dylana, ale od razu przerzuciło ją na pocztę głosową. Averil też nie odbierała. Dochodziła dwudziesta i padał deszcz. Nina niespokojnie zaczęła szukać śladów wypadku lub dymu. Z nerwów rozboleł ją brzuch. Spocone ręce ślizgały się na kierownicy. Znów wybrała numer siostry, ale rozłączyła się, kiedy dostrzegła światła furgonetek telewizyjnych. Trzy samochody stały przed antykwariatem, przed którym zdążył już zebrać się spory tłum. Zaparkowała najbliżej, jak się dało, i zaczęła się przedzierać przez tłum w stronę sklepu. Bonnie stała przed Blackberry Preserves, a w wystawowym oknie pysznił się na sztaludze obraz Emiliona Stoicasescu.

- Och, nie - jęknęła, pojmując, co się stało.

Tuż przy niej stanęła równie zszokowana Bertie. Po chwili dołączyła do nich Averil.

- Nie zrobiła nam tego - wydukała.

- Rozmawialiśmy o tym wczoraj - odezwała się cicho Bertie. - Wspomniała, że chce podzielić się obrazem ze światem. Prosiłam, żeby zaczekała, bo potrzebujemy rozsądnego planu. Że takie zachowanie byłoby nieodpowiedzialne - urwała i zamilkła. - Przykro mi, Nino.

- Mnie też.

Przed sklepem stały wozy trzech różnych stacji

telewizyjnych z Seattle, ale można się było spodziewać, że lokalne wydanie wiadomości wkrótce zostanie podchwycone przez media w całym kraju.

Kiedy Nina poczuła męską dłoń na plecach, odwróciła się ze złością, spodziewając się Kyle'a. Napotkała jednak zmartwione spojrzenie Dylana.

- Usłyszałem zapowiedź o niesamowitym odkryciu dzieła sztuki w przerwie meczu, który oglądałem w telewizji, i już wiedziałem.

Nina odetchnęła. Cieszyła się, że Dylan był przy niej w tej trudnej chwili. Domyśliła się, że nie dodzwoniła się do niego, bo najprawdopodobniej znajdował się wtedy w podziemnym garażu.

- Jak ona mogła nam to zrobić? - powiedziała Bertie ze łzami w oczach.

- Czy ktokolwiek jest tym zaskoczony? - retorycznie zapytała Averil.

Bonnie uśmiechała się, ciesząc się uwagą zgromadzonych. Dziennikarze wykrzykiwali pytania o obraz i o to, jak go zdobyła.

- Nie możemy go dłużej trzymać w sklepowym sejfie - powiedziała Nina. - Trzeba go będzie zabrać na noc do domu.

- A jutro z rana do Seattle - włączyła się stanowczo Bertie.  
- Masz zamiary tych banków od rzeczoznawcy?

- Mam - przytaknęła Nina.

- Zawiozę cię - zaproponował Dylan. - Dziś jestem na dyżurze na telefon, więc jutro będę miał wolne.

- Nie musisz - powiedziała Nina.

- Wiem.

- Dziękuję.

- Żaden problem - odparł, przytulając ją delikatnie. - Będę u ciebie o ósmej i do dziesiątej załatwimy sprawę.

- Ja od rana będę dzwonić do banków i ustalę szczegóły - zdecydowała Bertie. - A teraz pora przerwać to przedstawienie - oznajmiła i podeszła do Bonnie, stając tak,

żeby zasłonić obraz. - To wszystko na dziś - oznajmiła reporterom. - Dziękujemy państwu za przybycie.

Roześmiana Bonnie odwróciła się, chcąc coś powiedzieć, i mina jej zrzędała.

- Och - szepnęła, jakby przypomniała sobie nagle, że nie taką metodę postępowania wybrały.

Wyglądała jak dziecko, które uświadamia sobie, że narozrabiało i czeka je kara. Jednak to, co urocze u trzylatka, nie wyglądało dobrze u dojrzałej kobiety.

- Bonnie będzie się gęsto tłumaczyć - powiedział cicho Dylan do Niny.

- Nie martw się. Bertie nie umie się długo gniewać.

Wiedziała, że w parę dni obie puszczą incydent w niepamięć.

- Do zobaczenia jutro rano - pożegnał się Dylan.

- Niezły bałagan. Nawet jak na możliwości naszej matki - powiedziała Averil. - Mogłabym załatwić sprawę przeniesienia obrazu, ale pewnie wolisz to zrobić sama.

- Tak. Mam kłopot z nadmierną potrzebą kontroli.

Furgonetki powoli odjeżdżały i zbiegowisko zaczęło się przersedzać.

- Czas do namysłu nam się skończył. Teraz musimy szybko zdecydować, co zrobimy z tym obrazem - podsumowała Averil.

- Ale z nas szczęściary - westchnęła Nina, czując, że czeka je długa noc.



## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Dylan zjawił się punktualnie. Nina nie pamiętała, kiedy ucieszyła się tak na widok mężczyzny i to wliczając randki z Kyle'em. Jej radość była tym większa, że przyjechał potężnym suburbanem ojca, który nie tylko mógł przewieźć obraz, ale wręcz zastąpić czołg w przypadku niespodziewanego ataku wroga.

- Dasz radę wsiąść, czy poszukać drabinki? - zapytał dowcipnie.

- Ale śmieszne. Wcale nie jestem taka niska i chodzę na pilates.

- Imponujące - odparł ze śmiechem, wsiadając do auta.

Nina nie widziała się z matką od wczorajszego wieczoru. Kiedy wstała, wypła kawę z Averil i zamieniła parę słów z Bertie, która przyszła ją wesprzeć, ale lojalnie nie wspomniała o wyskoku Bonnie.

Ruszyli spod domu i skierowali się na most, ale zamiast wjechać na autostradę, Dylan zбочył do Starbucksa.

- Kawa ci pomoże - oznajmił, podjeżdżając do okienka dla zmotoryzowanych.

- Aż tak widać, że się nie wyspałam?

- Skądże.

- Doceniam twoją dyplomację - mruknęła, odchylając głowę na zagłówek. - Siedziałam do pierwszej, potem zastąpiła mnie Averil. W sumie nie wiem, na co czekałyśmy ani jak chciałyśmy odstraszyć potencjalnego złodzieja.

- Dzwoniłaś do biura szeryfa?

- Obiecał regularne patrole - odparła. - Powiedziałabym, że nie mogę uwierzyć, że matka coś takiego zrobiła, ale to podobne do niej. Uwielbia dzielić się pięknem ze światem - westchnęła, pamiętając, że wszystkie zgodnie uznały obraz

za paskudny.

- Ambrose spotka się z nami w banku - kontynuowała Nina. - Podpisałam wszystkie wymagane dokumenty, żeby mógł w naszym imieniu zająć się obrazem. Najpierw zleci wycenę, a potem będziemy decydować.

Na razie nie chciała myśleć o tym, jak miałyby zapłacić mu za pośrednictwo, gdyby nie sprzedały malowidła. W tej chwili przede wszystkim interesowało ją odseparowanie obrazu od matki.

Odebrali swoje kawy i Dylan wjechał na autostradę. Nina powoli sączyła aromatyczny napój, obserwując przystojny profil swojego kierowcy.

- Dziękowałam ci już za tę podróż do Seattle?

- Owszem.

- Nie szkodzi i tak podziękuję.

- Nie ma za co. Chętnie pomogłem.

- Przyznaj, że miałeś dość robienia szczepień i oglądania hemoroidów.

- No, fakt. Znam piękniejsze widoki. Okazuje się, że dzień spędzony z tobą ma swoje dodatkowe zalety - oznajmił, nie odrywając wzroku od drogi.

- Jak ta błyskotliwa konwersacja?

- Miło, że nadal coś nas łączy.

- Ja też się cieszę.

Nina nigdy nie sądziła, że po zerwaniu zostaną przyjaciółmi, ale tak się stało. Oboje dorośli, a wraz z dojrzałością przyszła zmiana. Nie wszystko się jednak zmieniło. Oprócz miłości Nina zawsze lubiła Dylana. Najwyraźniej wpływ czasu tego nie zatarł. Dylan był miły, przyzwoity i potrafił przejąć kontrolę w sposób, który jej nie drażnił. Mogła na nim polegać. W ostatnich dniach stanowił dla niej prawdziwą podporę.

Nie była jednak pewna, co oznaczał ich pocałunek. Dylan nie zaprosił jej na randkę. W każdym razie nie taką, jak Kyle. Z drugiej strony Kyle nigdy nie krył swoich intencji. Westchnęła. W sprawach damsko-męskich zapowiadały się

spore komplikacje. Ostatnia randka z przystojnym pilotem okazała się katastrofą i przez chwilę zastanawiała się, czy nie wysłać mu esemesa z pytaniem, jak się czuje. Zrezygnowała ze względu na obecność Dylana. Dotąd nie mogła uskarżać się na nadmiar mężczyzn w życiu, ale teraz, przy kłopotach z siostrą, matką, sklepem i obrazem, zaczynała mieć wszystkiego dość.

- Jak ty to robisz, że nad wszystkim panujesz? - zapytała Dylana.

- To chyba stwierdzenie na wyrost - roześmiał się.

- Czyżby? Niech będzie, mój wybawco. Dlaczego się nie ożeniłeś?

- Pytasz poważnie?

- Tak - przyznała po chwili wahania.

- Kilka razy byłem bliski ożenku.

- Z kim? - spytała Nina, zastanawiając się, czy była jedną z tych kobiet.

- Raz na studiach z koleżanką z roku. Zdecydowała się jednak na neurochirurgię i nasze drogi podczas stażu się rozeszły.

- Był ktoś jeszcze?

- Kobieta, którą poznałem w zeszłym roku - przyznał po namyśle. - Samotna matka. Nie chciała jednak wyjechać, a ja wiedziałem, że nie zostanę.

- Byłeś gotowy zostać ojczymem?

- Dlaczego nie? Lubię dzieci. Zawsze chciałem je mieć.

- Ja też - szepnęła.

- Serge nie był odpowiednim materiałem na ojca? - zapytał kpiąco.

- Nie będziemy o nim rozmawiać - burknęła, szturchając go w ramię.

- Wciąż za nim tęsknisz?

- To był bardzo krótki romans z niefortunnymi konsekwencjami - oznajmiła, upijając łyk kawy. - Żałuję, że za niego wyszłam.

- A ja, że nie wróciłem do domu miesiąc wcześniej.

Nina zeszywniała. Po chwili odprężyła się, nie chcąc, żeby Dylan zauważył jej reakcję. Rozumiała, co mówił, ale nie wiedziała dlaczego. Wrócił, żeby wyznać, że nadal mu na niej zależy, ale właśnie wychodziła za mąż. Gdyby zjawił się miesiąc wcześniej, byłaby wolna. I co? Wyznałby jej wtedy miłość? Nina nie umiała powiedzieć, co by się wydarzyło, ale wiedziała, że jej życie wyglądałoby zupełnie inaczej. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, zadzwoniła jej komórka.

- To Bertie - oznajmiła, zerkając na wyświetlony numer. - Pewnie z informacjami o banku.

Dylan bez słowa skinął głową. Nina zapisywała przekazane informacje. Skończyła, gdy dotarli na przedmieścia Seattle, gdzie ruch zrobił się gęstszy. Dylan wspomniał o deszczu, ona powiedziała coś o rzeczoznawcy i właściwa chwila minęła.

Nina była ciekawa, czy Dylan tego żałuje. Może uważał, że powinien wyprostować ich sprawy? Jeśli tak, to co to dla mnie oznacza, zastanawiała się. Nie sądziła, żeby mogli wrócić do przeszłości. No i miała Kyle'a.

- Twój ubezpieczyciel nie będzie szczęśliwy, jeśli ktoś wjedzie nam w kuper przy transporcie wartym dziesięć milionów - powiedziała.

- Założę się, że ojciec o tym nie pomyślał, pożyczając mi wóz - wyszczerzył się Dylan.

Ambrose, jak obiecał, czekał na nich w wybranym banku. Odebrał od nich dokumenty i dopilnował zamknięcia obrazu w skarbcu, co wymagało kolejnych podpisów. Potem udali się do jego biura, gdzie objaśnił im, jak dokładnie będzie wyglądał proces weryfikowania autentyczności i wyceny obrazu. Wytłumaczył też następne kroki, zmierzające do wystawienia malowidła na aukcji.

Nina cieszyła się, że nie wspomniał o zamieszaniu wywołanym przez Bonnie. Zanim wróciła z Dylanem do domu, zjedli wczesny obiad. Na wyspie znaleźli się koło

trzeciej.

- Nie umiem wyrazić, jak jestem ci wdzięczna za pomoc - powiedziała, gdy obszedł auto, żeby pomóc jej wysiąść. - Sama nie dałabym rady.

- Zaczynając od tego, że obraz nie zmieściłby się do twojego auta - oznajmił, pochylił się, otoczył jej twarz dłońmi i pocałował.

Nina upuściła torebkę i przysunęła się bliżej. Odchyliła głowę, czekając na muśnięcie jego języka. Ciepły i pewny dotyk Dylana obudził w niej pożądanie. Zanim zdążyła oprzytomnieć, przerwał pocałunek i uśmiechnął się.

- Dbaj o siebie - powiedział, odwrócił się i odjechał monstrualnym wozem.

Nina podniosła torebkę i powoli poszła w stronę domu, zastanawiając się, czy bardziej jest podniecona, czy rozdrażniona. Co on sobie myślał, całując mnie w ten sposób i odjeżdżając bez słowa? Dlaczego odpowiedziałam na jego pocałunek? Przecież spotykam się z Kyle'em. To zupełnie nie w moim stylu. Nie umiem żonglować facetami!

Averil siedziała ze skrzyżowanymi nogami na łóżku i z laptopem na kolanach. Z całej siły wcisnęła klawisz *Enter*, a kiedy pojawiło się pytanie, czy jest pewna, wdusiła go jeszcze mocniej.

- Jasne, że tak, dupki - mruknęła, likwidując swoją stronę z grupą dyskutującą o jej tekstach.

Odstawiła komputer i rzuciła się na łóżko. Leżała, wpatrując się w sufit. Po ostatniej fali krytyki potrzebowała kilku dni, żeby dojść do siebie. Potem przejrzała archiwalne zapisy i zauważyła, że każdy przedstawiony przez nią tekst zawsze został potraktowany negatywnie, a niektóre komentarze były nawet wrogie. Zdała sobie sprawę, że to nie jej pracę oceniano, tylko ją samą. A przecież zarabiała pisaniem na życie i nie mogła być tak całkiem do niczego. Wtedy uświadomiła sobie, że sama postawiła się na przegranej pozycji. Zawsze była zniechęcana przez

komentatorów i rezygnowała. Zupełnie jakby sabotowała własną pracę.

Bez obciążenia cudzymi opiniami poczuła się wolna. Usiadła i sięgnęła po leżący przy łóżku notes, w którym zapisywała pomysły na kolejne artykuły. Przejrzała listę i zauważyła, że aż trzy mówią o miłości i tworzeniu związków. Kolejne dotyczyły skarbów z babcinej szafy i przetrwania rodzinnych wakacji.

Największą ochotę miała zabrać się za te o miłości. Zakochanie, zerwanie i rozważania, o czym myśli twój były. Pisząc na te tematy, miała pewność, że nawiązuje porozumienie z czytelnikiem. Potwierdzały to liczne listy i maile od jej fanów. Może rozwiązaniem problemów z natchnieniem było sprawdzenie, co się ludziom najbardziej podoba w jej tekstach i dlaczego. Potem wybierze temat, w którym najlepiej się czuje, i odniesie sukces. A przynajmniej zyska pewność.

Zalogowała się na stronę wydawnictwa i sprawdziła miesięczne raporty. Po dwóch godzinach już wiedziała, że jej czytelnicy również najbardziej lubili felietony o miłości. Większość korespondencji zawierała pytania o związki z chłopcami, ale też o związki rodzinne. Dziewczęta były tak samo zagubione, jak ona w ich wieku, tylko lepiej się ubierały.

Averil znów opadła na łóżko, myśląc, jak postąpić z tymi informacjami. Wprawdzie uwielbiała czytać „młodzieżowe” lektury, ale sama wolą napisać coś dojrzałego. Ostatnia jej próba literacka dotyczyła kobiety po dwudziestce, ale jej czytelniczki były młodsze. Większość uczyła się jeszcze w liceum. Averil wspomniała, jak wiele pytań sama wtedy miała. Nina była dla niej najważniejsza na świecie i kochała ją tak samo mocno, jak nienawidziła. Nie chciała wyjeżdżać na studia, ale czuła, że nie ma wyboru. Gdyby odmówiła, odrzuciłaby jej dar i bała się, że siostra mogłaby przestać ją kochać. Podczas gdy Bonnie była raczej kumpelką, to Nina porządkowała świat Averil. Nie mogła ryzykować, że ją

straci. Nadal tego nie chciała.

- O Boże! - krzyknęła Averil, zrywając się na równe nogi. Penny też wstała, myśląc, że dzieje się coś złego. - Nic, nic, maleńka - mruknęła Averil, głaszcząc ją bezwiednie.

Czy to było to? Właśnie na tym polegał jej problem? Nie odseparowała się od Niny emocjonalnie i bała się podejmować decyzje, które mogłyby nie spodobać się siostrze? Czy Kevin miał rację? Jeśli Nina była głosem w jej głowie, to wszystko musiało przejść przez ten swoisty filtr. Każda decyzja, której nie zaaprobowałaby Nina, sprawiała, że Averil czuła się źle.

Jako dziecko nie przetrwałaby bez miłości siostry. Ale chyba nie zauważyła, że dawno już dorosła. Zresztą Nina z rzadka wyrażała swoją dezaprobatę. Przeciwnie. Najczęściej ją wspierała. Bez przerwy się kłóciły i działały sobie na nerwy, ale Nina postarałaby się pomóc spełnić jej każde marzenie. Zatem, skąd wrażenie stałego niezadowolenia siostry? Czyżby Averil z własnej niepewności stworzyła sobie karykaturalny obraz Niny? Utknęła w miejscu, czekając na akceptację kogoś, kto nawet nie istniał. Kogoś, kogo stworzyła, by uchronić się od próbowania nowych rzeczy i popełniania błędów.

Averil nie знаła nazwy na swój stan, ale wiedziała, że ma on wiele wspólnego ze stosunkami w jej rodzinie. Z odmawiającą wejścia w dorosłość Bonnie, z Niną, która nigdy nie mogła być dzieckiem, i Averil, podejrzewającą, jaką cenę Nina płaci za opiekę nad nią.

Usiadła na łóżku i położyła sobie laptop na kolanach. Otworzyła nowy plik tekstowy i zaczęła pisać o zakochanej w chłopaku nastolatce i jej szalonej rodzinie, która znalazła bardzo rzadką i cenną monetę.

Nina wyszła z pracy wdzięczna, że dzień już się skończył. Wczorajsza wycieczka do Seattle sama w sobie nie była męcząca, ale Nina nie spała już od dwóch nocy. Pierwszej pilnowała obrazu, drugą spędziła na rozmyślaniach

o pocałunku Dylana. Jak on mógł jej to zrobić? Nie można ot tak sobie kogoś całować i znikać! Nie miała pojęcia, czego chciał i oczekiwał. Gorzej, sama też nie wiedziała, czego chce. Dylan był zupełnie inny niż Kyle. Dojrzały i pewniej się przy nim czuła. Łączyła ich przeszłość. Nie zadeklarował, że chce się z nią spotykać, a i ona nie chciała przyznać się do tej chęci nawet przed sobą.

Skręciła za róg i zobaczyła przystojnego blondyna o seksownym uśmiechu, który opierał się o jej samochód.

- Cześć, śliczna.

Kiedy jej mózg oceniał jego smakowity wygląd i przyjemne brzmienie wypowiedzianych słów, jej ciało domagało się natychmiastowego dotyku. Nina z najwyższym trudem powstrzymała się od rzucenia na Kyle'a. Zmieszana, zatrzymała się parę kroków przed nim. Co jest z nią nie tak? Dwa dni temu nie miała ochoty na seks i właściwie nie była pewna, czy chce go jeszcze widzieć. Wczoraj całowała się z Dylanem, a dziś ślini się na widok Kyle'a, rozważając, czy rozmiar jej auta byłby przeszkodą w uprawianiu seksu. Doszła do wniosku, że potrzebuje natychmiastowej interwencji psychologicznej.

- Cześć - powiedziała, starając się utrzymać bezpieczny dystans.

- Tęskniłem wczoraj - szepnął, podchodząc bliżej.

- Musiałam pojechać do Seattle - mruknęła, zastanawiając się, czy mógł dowiedzieć się czegoś o obrazie. Uznała jednak, że nie wygląda na kogoś oglądającego wiadomości telewizyjne.

- Przepraszam cię za tamten wieczór - powiedział, chowając ręce w kieszeniach. - Wysyłałaś mi jasny komunikat, a ja nie słuchałem. Chciałem... - urwał, zapatrzył się w przestrzeń, a po chwili znów skupił wzrok na Ninie. - Oboje wiemy, czego chciałem - westchnął. - Chodzi o to, że cię lubię. Lubię być blisko ciebie. Miałaś rację. To zaczęło się dla mnie od wyzwania. Chciałem cię zdobyć i uczynić moją.

- Miałaś w planach przelotny romans. Ja się nie skarzę -



zapewniła.

- Tak. Tylko że to już mi przestało wystarczać - oznajmił, przeszywając ją spojrzeniem błękitnych oczu. - Pragnę czegoś więcej. Chcę z tobą spędzać czas i poznać cię lepiej. Chcę, żeby łączyło nas coś więcej niż seks. Zależy mi na tobie.

Teraz Nina już zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć.

- Masz na myśli związek - powiedziała powoli.

Musiała go źle zrozumieć. Dwudziestosześcioletni piloci myśliwców nie wystawiali przed jej drzwiami, prosząc o głębszą więź. Oczywiście, zanim pojawił się Kyle, nie namawiali jej również na seks.

- Tak - potwierdził. - Chcę z tobą być na poważnie. Czy to jakiś problem?

Nina wspomniała, jak dobrze było jej w jego ramionach i jak potrafił ją rozśmieszyć. Nie dało się też pominąć jego wspaniałego ciała i męskiej urody. Potem przypomniał jej się pocałunek Dylana i jego rycerskość. Nie wiedziała, co myśleć.

- Ja...

- Nie martw się - powiedział z seksownym uśmiechem. - Jestem gotów na to zapracować.

Jeszcze dobrze nie dotarło do niej, co powiedział, kiedy odwrócił się i wszedł do samochodu. Odjechał, zanim zdążyła otworzyć usta. Po trzydziestu sekundach zabrzączał jej telefon.

*Przekonam cię, napisał Kyle.*

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Averil podziwiała nakrycie stołu. Do niedawna na jego blacie piętrzyły się rzeczy na sprzedaż, pod spodem stały pudła, a krzesła były zasłonięte. Teraz Cindy użyła stołu zgodnie z przeznaczeniem i ustawiła na nim zastawę, jakby zaraz ktoś miał usiąść do posiłku. Averil podbiła jej pomysł i doradziła nakrycie różnymi kompletami. Rozstawiły więc stół na jego pełną długość i artystycznie nakryły czterema obrusami. Po jednej stronie ustawiły nakrycia z kolorowego szkła z czasów wielkiego kryzysu i ułożyły posrebrzane sztucce. Obok znalazła się gładka porcelana, nieco dalej wzorzysta. Pierwszego weekendu, po zmianach, Cindy sprzedawała trzy serwisy obiadowe. Skoro metoda się sprawdziła, nabrały nadziei na większy sukces.

Do antykwariatu weszła Nina i rozejrzała się, jakby czegoś szukała.

- Gdzie jest Cindy? - zapytała.

- Lakieruje na zewnątrz stojak, na którym chcemy rozwiesić obrusy.

Z jej stroju Averil wywnioskowała, że Nina przyszła prosto z pracy. Wyglądała na zmęczoną. Rozplotła warkocz i przecesała palcami włosy.

- Musimy pogadać - oznajmiła znękany głosem.

Averil odruchowo zastanowiła się, co znów zrobiła źle, i zaczęła obmyślać usprawiedliwienia. Szybko jednak przypomniawszy sobie swoje ostatnie przemyślenia i postanowiła nie powtarzać błędnego schematu. Milczała, czekając, aż Nina usiądzie i powie coś więcej.

- Właściwie to chcę ci o czymś powiedzieć i liczę, że mnie wysłuchasz - oznajmiła, zapadając się w fotelu. - Cindy nie wróci za szybko, prawda?

- Raczej nie.
- To dobrze. Nie chciałabym zabawiać jej moimi porażkami.
- Jasna sprawa. Co się stało?
- Sypiam z Kyle'em.
- Z tym wojskowym pilotem - pokiwała głową Averil. - Był u nas na kolacji i nie uciekł z krzykiem, kiedy poznał matkę i Bertie. Wydawał się miły - powiedziała, myśląc, że był też młody i zupełnie nie w typie Niny. Jednak po swoim objawieniu powstrzymała się od wyjawienia tego na głos.
- Bo jest miły. Jest też świetny w łóżku.
- To raczej nie wygląda mi na katastrofę.
- A jednak - westchnęła Nina z bladym uśmiechem. - Chce czegoś więcej.
- Jak to? Chciałby dodać seksowi pikanterii? Bo jeśli będziecie się bawić w krępowanie, to potrzebujesz słowa bezpieczeństwa.
- Co? Nie chodzi o wiązanie! A skąd ty w ogóle tyle o tym wiesz?
- Coś ty taka dzika? To dość popularna gra erotyczna - powiedziała Averil i, widząc osłupienie Niny, z trudem powstrzymała śmiech. - Czyli chce czegoś więcej od związku?
- Powiedział, że z początku rzeczywiście interesował go przelotny romans, ale teraz chciałby się zaangażować.
- Dla Averil była to niespodzianka. Wiedziała, że siostra jest atrakcyjna, ale jednocześnie nie należała do wylewnych uczuciowo osób. Pogłębiając znajomość, naraziłaby się na zranienie, a tego unikała jak ognia.
- To źle? - zapytała.
- Nie wiem. Nie spodziewałam się tego. Nastawiłam się na krótką przygodę miłosną. No, przecież sama go widziałas. Ten uśmiech, to ciało! Kiedy o coś prosi, trudno mu odmówić.
- Lubisz go?
- Jasne. A czego w nim nie lubić? Jest jak szczeniak.

Rozkoszny i zabawny. Ostro pracuje, potem ostro baluje i pada spać.

- Musi w nim być coś więcej - upierała się Averil.

- Pewnie tak - przyznała zmieszana Nina. - Niewiele rozmawiamy. Wspominał coś o swojej rodzinie i o tym, że chciałby należeć do Blue Angels.

- Tych, co robią powietrzne akrobacje?

- Do nich. Ale właściwie o niczym więcej nie rozmawiamy. On opowiada mi o swojej pracy, gdzie niemal wszystko dotyczy latania. Potem ja opowiadam, jak minął mi dzień. Kończymy kolację i idziemy do łóżka.

- Jak w normalnym związku. Co ci się w tym nie podoba?

- Nie wiem - wzruszyła Nina ramionami. - Jest limit czasowy, bo on wyjedzie za parę tygodni. Chociaż nie planujemy ślubu - urwała i potarła skronie. - Od myślenia o tym zaczyna boleć mnie głowa.

- Musisz zdecydować, czego chcesz - powiedziała Averil stanowczo. - Czy możesz się bardziej zaangażować, czy wolisz, żeby zostało, jak jest.

- Masz rację - przytaknęła Nina.

Averil poczuła satysfakcję. Nigdy wcześniej nie usłyszała tego od Niny. Choć raz to ona okazała się tą zrównoważoną i mogła coś doradzić.

- Oczywiście, jeśli zaangażujesz się w związek z Kyle'em, będziesz musiała zdecydować, co zrobić z Dylanem - zażartowała, ale widząc minę siostry, szybko spoważniała. - Z nim też sypiasz? - zapytała podniesionym głosem.

- Nie drzyj się - jęknęła Nina i rozejrzała się nerwowo. - Nie. Jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi, których kiedyś coś łączyło. Nie spałam z nim.

- Jakoś nie mogę w to uwierzyć. Coś was łączy.

- Całowaliśmy się, ale to nic poważnego - wyznała skrępowana Nina.

- Z języczkiem? Bo jeśli tak, to coś oznacza.

- Nie chcę o tym z tobą rozmawiać - oświadczyła Nina, zaciskając usta.

- To ty chciałaś pogadać - zauważyła Averil. - Zresztą uważam, że możesz sypiać z oboma. Przynajmniej dopóki nie zgodzisz się związać z Kyle'em.

- Co ty mówisz? - zachłysnęła się Nina.

- No bo czemu nie? Żadnemu niczego nie obiecywałaś. Dopóki tego nie zrobisz, możesz sypiać, z kim chcesz. Nie twierdzę, że to dobry pomysł, i nie wiem, czy poradziłabyś sobie z tym emocjonalnie, ale nie widzę w tym nic złego. Dopóki nie obiecacie sobie wierności i związku na wyłączność, możesz szaleć.

- To do mnie zupełnie nie pasuje - jęknęła Nina, kryjąc twarz w dłoniach. - Od stu lat nie byłam na randce, a teraz przydarza mi się coś takiego. Na szczęście to nie jest prawdziwy problem, bo z Dylanem do niczego nie dojdzie - otrząsnęła się i usiadła prosto. - Ten pocałunek to był wypadek.

- Nigdy nie sądziłam, że będziesz się oszukiwać, ale jeśli ci to pomoże przespać spokojnie noc...

Nina posłała jej złe spojrzenie, ale Averil o to nie dbała. Nigdy nie widziała jej tak zgnębionej i, nawet jeśli przez to miała okazać się płytka, sprawiło jej to prawdziwą frajdę.

Nina nalała sobie kieliszek wina. Niewiele dziś zjadła, więc burczało jej w brzuchu i bolała ją głowa. Chociaż dzięki rozmowie z siostrą poczuła się lepiej psychicznie, fizycznie nadal nie była w najlepszej kondycji.

Wszystko przez zamieszanie z Kyle'em i Dylanem. Jediną jasną stroną sytuacji była rozmowa z Averil. Pierwszy raz mogła się na kimś oprzeć.

Wróciła do domu pół godziny wcześniej. Zdążyła już wziąć prysznic i przebrać się. Teraz zamierzała aż do kolacji posiedzieć w spokoju z winem. Nie wiedziała, jakie plany mieli na dziś domownicy, ale liczyła, że dadzą jej spokój.

Ledwie to pomyślała, do kuchni wpadła matka i skrzywiła się na jej widok.

- Nie miałaś prawa! - zaczęła ze złością. - Zabrałaś mój

obraz! Łączy mnie z nim specjalna więź!

- Rozmawialiśmy o tym, mamó - przypomniała Nina, starając się ukryć ból, jaki sprawiła jej wrogość matki. - Nie można było go tu zostawić po tym, jak prawda wyszła na jaw.

- To nie twój obraz i nie ty podejmujesz decyzje - rozzłościła się na dobre Bonnie. - To do ciebie takie podobne. Zawsze musi być po twojemu!

Ninę zaczęły piec oczy. Nie będę płakać, pomyślała. Powinam już dawno do tego przywyknąć. W pierwszej chwili chciała jakoś uciec od tematu, ale nagle zmieniła zdanie.

- Nie - oznajmiła i tak jej się to spodobało, że powtórzyła. - Nie, mamó. Nie zabrałam malowidła wbrew twojej woli. Jak zwykle posprzątałam tylko bałagan, którego narobiłaś. Całą rodziną nad tym debatowaliśmy i podjęliśmy wspólną decyzję. Ja tylko zajęłam się logistyką przedsięwzięcia. Nie wiem, co ci odbiło, ale nie dam na siebie zwalić winy za ten bajzel.

Do kuchni weszła Bertie i, marszcząc brwi, stanęła obok Niny.

- Co robisz, Bonnie? Rozmawialiśmy o tym i wybrałyśmy najlepsze rozwiązanie. Powiedziałaś, że się zgadzasz. Nie możesz winić Niny. Nie zasłużyła na to i dobrze o tym wiesz.

- Ona ma w nosie moje uczucia - burknęła Bonnie, krzyżując ręce na piersiach.

- A ty zachowujesz się jak pięciolatka - oznajmiła zde gustowana Bertie. - Dorośnij wreszcie. To ty poinformowałaś media o obrazie i takie są teraz tego konsekwencje. Złóścisz się, że obraz znikł, ale dobrze wiesz, że winić za to możesz wyłącznie siebie. Przestań wreszcie zwać wszystko na Ninę. Wystarczająco długo była twoim kozłem ofiarnym.

- Bertie, nie - szepnęła zszokowana Bonnie.

- Właśnie, że tak - nie ustępowała. - Kocham cię, ale to nie oznacza, że nie widzę twoich wad. Chciałaś pokazać się z obrazem w telewizji, bo to zapewniło ci sławę. Ale twoje

parcie na szkło zagroziło tej rodzinie. W grę wchodzi wart dziesięć milionów obraz, na litość boską! Z czymś takim nie ma żartów.

Nina słyszała już niejedną kłótnię Bonnie i Bertie, ale takiej jeszcze nie. Spodziewała się, że matka nie wytrzyma i zerwie z Bertie, wyrzucając ją z domu. Zamiast tego Bonnie pokiwała głową.

- Masz rację - wyszeptała.

- To się musi wreszcie skończyć - już spokojniej kontynuowała Bertie. - Nina jest twoją córką, a ty jesteś rodzicem. Zaczynaj się wreszcie tak zachowywać i przestań oczekiwać, że ja będę tu rządzić. Nie chcę być twoją matką, tylko partnerką - oznajmiła Bertie i opuściła kuchnię.

Bonnie oparła się o blat obiema dłońmi i wzięła kilka głębokich wdechów.

- To było okropne - mruknęła. - Nie znoszę, kiedy Bertie jest na mnie zła.

- A ja nie znoszę, kiedy złościsz się na mnie, kiedy robię to co trzeba. Tym bardziej że dwa dni temu zgodziłaś się z decyzją o przeniesieniu obrazu.

- Wiem - przyznała Bonnie, odkorkowała butelkę i nalała sobie wina. - Ona zmusza mnie do racjonalnego zachowania. Próbowałam jej wytłumaczyć, że nie chcę być za wszystko odpowiedzialna.

- To ci nie grozi - odparła Nina. - Ale czasem naprawdę przez ciebie jest mi trudniej. Dotąd starałam się wszystkim zajmować, ale Bertie zaproponowała pomoc i zamierzam ją przyjąć. Ja już dłużej tak nie mogę.

- Zobaczysz, że miło jest pozwolić innym, żeby zajęli się tą nudniejszą stroną życia.

- Jakoś do tej pory nie miałam okazji się o tym przekonać - mruknęła Nina, spodziewając się, że matka teraz wyjdzie.

- Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałam - powiedziała Bonnie. - Masz rację. Zgodziłam się na wywiezienie obrazu, a teraz jest mi smutno.

Kiedy indziej Nina ucieszyłaby się z rozmowy o ich

pokręconych relacjach, ale nie dziś. Była zmęczona i bolała ją głowa.

- Mamo, ty i Bertie musicie zdecydować, co dalej z obrazem. Jeśli chcecie, Ambrose może się zająć sprzedażą. Ma doskonałą renomę i zna się na tym, choć jest dość drogi. Potem mogłybyście znaleźć doradcę finansowego, który pomógłby zarządzać pieniędzmi. Pamiętaj tylko, że obraz nie może na zawsze zostać w bankowym skarbcu. Na to nas nie stać.

- Jakie to smutne - westchnęła matka, patrząc na nią. - Dla ciebie obraz jest tylko kolejną sprawą, którą musisz załatwić. Jeśli go nie sprzedamy, będzie ci wisiał nad głową do końca życia.

- Coś w tym stylu.

- Chciałabym, żebyś była szczęśliwa.

- Nie jestem nieszczęśliwa.

- To nie to samo. Kocham cię, Nino. Ale wiem, że to czasem nie wystarczy.

- Wiem, że próbujesz - odparła Nina ze łzami w oczach.

- Dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane - zauważyła matka i pocałowała ją w policzek. - Niedługo podejmiemy decyzję. Obiecuję.

Nina bardzo chciała w to wierzyć.

- Przeciężenie jest bardzo podstępne - tłumaczył Kyle, kiedy wjeżdżali na most. - Myślisz, że wszystko w porządku i nagle, bum, tracisz przytomność. A to naprawdę niedobrze, kiedy się pilotuje myśliwiec.

Poprzedniego wieczoru zadzwonił i zaprosił Ninę na kolację. Zgodziła się, myśląc, że poczuje się lepiej, kiedy się wyśpi. Jakoś przetrwała dzień, ale przez ostatnie godziny czuła się coraz gorzej. Było jej niedobrze, a głowa bolała jeszcze bardziej, choć wcześniej nie wydawało się to Ninie możliwe.

- Kyle, nie czuję się najlepiej - wykrztusiła, gdy stanęli na światłach. - Mógłbyś mnie odwieźć do domu?



Nina była przygotowana na dyskusję, ale Kyle tylko na nią zerknął i od razu zawrócił.

- Co się stało? - zapytał, kierując się ku wyspie.

- Nie wiem. Boli mnie głowa i żołądek - westchnęła i pomyślała o pacjentach. - O rany! Chyba mam grypę.

- Nie zaszczepiłaś się? - zapytał Kyle, odsuwając się lekko.

- Zaszczepiłam, ale to nie daje stuprocentowej pewności.

Kyle przyspieszył i już wkrótce zatrzymał się przed jej domem. Pomógł Ninie wysiąść i odprowadził ją do drzwi.

- Mogę ci jakoś pomóc? Przywieźć ci coś?

Nina doceniała propozycję, ale widziała, że starał się jej nie dotykać. Pewnie w ogóle żałował pocałunku na powitanie.

- Jedź - powiedziała. - Pij dużo płynów i wyśpij się, to nic ci nie będzie.

- A ty?

- Ja wczolgam się do łóżka i spróbuję to przespać. Zadzwoń, kiedy poczuje się lepiej.

Kyle zawahał się, ale w końcu cmoknął ją w policzek na pożegnanie.

- Już wróciłaś? - zdziwiła się Bertie na jej widok.

- Źle się czuję. Chyba złapałam grypę. Muszę się położyć.

Bertie wstała z kanapy, podeszła do Niny i położyła jej dłoń na czole.

- Jesteś bardzo ciepła. Mierzyłaś temperaturę?

Nina jęknęła, myśląc o gorączce, dreszczach, bólu kości i wymiotach, które wiązały się z grypą. Oraz ogólnym osłabieniu i rozbiciu, które też się pojawia.

- Nie chcę wiedzieć, czy ją mam. Najlepiej ignorujcie mnie przez kilka najbliższych dni.

- Akurat - prychnęła Bertie i pchnęła ją w stronę sypialni. - Idź się położyć, a ja zaraz przyniosę ci soku.

Nina posłuchała bez protestu. Nagle korytarz wydał się jej strasznie długi i stromy, a żołądek fiknął koziółka. Ledwie dała radę przebrać się w piżamę. Umyła twarz, zęby i padła na łóżko. Po jakimś czasie, choć było jej gorąco, zaczęły się

dreszcze. Jednak najgorsze były nudności. Przekręciła się na bok, myśląc, że to pomoże, i prawie wymiotowała. Usiadła, starając się głęboko oddychać, ale to nie pomagało. Kątem oka dostrzegła, że drzwi otworzyły się, ale zamiast Bertie do jej sypialni wszedł Dylan, którego w pierwszej chwili w ogóle nie poznała.

- Co ty tu robisz? - spytała słabym głosem.

- Bertie mnie wezwała - oznajmił, kładąc jej dłoń na czole.

Po chwili zmarszczył brwi i ze swojej torby wyjął termometr.

- Idź sobie. Mam grypę. A jeśli włożysz mi to do ust, wymiotuję - zagroziła, opadając na poduszki.

- Tym, na szczęście, możesz zmierzyć temperaturę w uchu.

- Nie słyszałeś, co powiedziałam. Mam grypę. Co będzie, jak się zarazisz?

- Miałem przecucie, że będziesz trudną pacjentką - oznajmił z uśmiechem i wstał, zabierając torbę. - Nigdzie nie odchodź, zaraz wracam.

Nina chciała powiedzieć, żeby się odczepił, ale zdołała tylko zwlec się z łóżka i pomaszerować do toalety, żeby wymiotować.

Po kolejnej rundzie nad muszlą klozetową Nina wróciła pod kołdrę, myśląc, że śmierć nie jest najgorszym rozwiązaniem. Było jej na przemian zimno i gorąco, miała dreszcze i była potwornie słaba. Czuła się, jakby ją pies przeżuł i wypluł. Ledwie wgramoliła się na łóżko, zjawił się Dylan.

- Odejdź - jęknęła, rozważając, czy da radę odwrócić się twarzą do ściany.

- Niestety, zamierzam tu zostać nieco dłużej - odparł niemal radośnie.

Nina zauważyła, że Dylan przyniósł kilka siatek. Postawił je teraz na podłodze i zaczął rozpakowywać.

- Krakеры, zupa, gazowany napój, sok i lek przeciwwirusowy - wyliczył.

- Nie możesz sobie tak po prostu kupić leku

przeciwwirusowego. - Nina usiłowała się skupić na tym, co mówił.

- Jestem lekarzem. Wypisałem ci receptę, a potem poszedłem z nią do apteki. Kiedy wymiotowałaś po raz ostatni?

- Kwadrans temu.

- Spróbuj napić się czegoś gazowanego. Jeśli się przyjmie, podam ci leki. Bez sensu je brać, jeśli nie zostaną w żołądku. A może chcesz trochę zupy?

Już sama myśl o jedzeniu pognęła ją do toalety. Dylan ruszył za nią i trzymał jej włosy, kiedy wymiotowała. Upokorzenie i żółć dławili ją po równo, więc nie mogła się skarżyć.

- Idź stąd - jęknęła, kiedy złapała oddech i osunęła się na podłogę. - Po prostu odejdz.

- Przykro mi, ale nie mogę - odparł i prawie zaniósł ją do łóżka.

Kiedy Dylan na chwilę znikł z jej pokoju, zaczęła się modlić, żeby nie wracał. Jednak zjawił się niebawem z wilgotnymi ręcznikami i chłodnym materiałem przetarł jej czoło, szyję i ramiona. Potem na czole ułożył kompres.

- Spróbuj zasnąć - poradził. - Napijesz się, jak wstaniesz.

- Nie będę spała, a ty nie powinienes tu siedzieć - powiedziała z uporem.

- Przestań to powtarzać. Jesteś na mnie skazana i lepiej do tego przywyknij. A teraz zamknij oczy.

Zrobiła, o co prosił, bo była za słaba, żeby dalej protestować. Kiedy się obudziła, za oknem było ciemno, a w pokoju paliła się lampka i cicho grało radio. Dylan siedział w fotelu i coś sobie czytał.

- Cześć - powiedział, widząc, że się obudziła. - Jak się czujesz?

- Okropnie.

- A żołądek?

- Mniej okropnie.

- To dobrze - skwitował, podchodząc i przykładając jej dłoń

do czoła. – Ciepłe – powiedział, usiadł na łóżku i podał jej szklanekę. – Dasz radę to wypić?

Nina usiadła i spróbowała się napić. Chłodny płyn łagodził drapanie w gardle. Po kilku łykach oddała szklanekę.

– Nie jest źle – zameldowała po chwili.

– W takim razie możesz wziąć lek – zdecydował i odmierzył właściwą dawkę. Nina łyknęła i z powrotem opadła na łóżko. Dylan pocałował ją w czoło. – A teraz zaśnij.

Kiedy przebudziła się następnym razem, wypita trochę gazowanego napoju i zjadła parę łyżek rosółu, który w nią wmusił. Po kilku następnych godzinach znów oprzytomniała, kiedy Bertie zmieniała jej kompres na czole.

– Dylan poszedł do pracy – wyjaśniła.

– Musi być wykończony – wychrypiała Nina. – Spał w ogóle?

– Powiedział, że się zdrzemnął. Teraz odpoczywaj i o nic się nie martw.

Dzień mijał szybko, pocięty na chwile przytomności i dłuższe okresy snu. Kiedy znów zrobiło się ciemno, Nina poczuła, że Dylan gładzi ją po policzku.

– Powinieneś odpocząć – powiedziała. – Mnie jest już lepiej.

– Kto tu w końcu jest wykwalifikowanym pracownikiem służby zdrowia?

– Oboje jesteśmy.

– Jeszcze tylko ta noc i pozbędziesz się mnie.

Nina nie była w stanie z nim dłużej się sprzeczać, więc kiwnęła głową.

– Mów do mnie – poprosiła, przesuwając się, żeby mu zrobić miejsce.

– Pewnie – zgodził się i położył obok niej, obejmując Ninę ramieniem.

Jak miło, pomyślała, odprężając się.

– Mojej matce nie podoba się nowa kanapa.

– Pewnie jest skórzana i czarna.

– Oczywiście.

– To takie męskie.

- Tak też jej powiedziałem. Teraz zamierza wybrać się ze mną po komplet mebli do sypialni. Ale jakoś niezręcznie się czuję, wybierając z matką łóżko.

- Przypomnij jej, że już skończyłeś studia - poradziła z lekkim uśmiechem.

- Nie sądzę, żeby to ją przekonało. Uważa, że potrzebuję w życiu kolorów.

- Powiedziała już jakich?

- Nie, ale zapytam - odparł, śmiejąc się Dylan.

Wciąż coś mówił, ale Ninie coraz trudniej było się skupić na jego słowach. Znow zapadła w sen.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Następnego dnia Nina poczuła się znacznie lepiej. Swobodnie siedziała, dała też radę zjeść zupę i tost, a zdrzemnęła się tylko po południu. Około szesnastej weszła do kuchni, w której Bertie wkładała właśnie mięso do pieca.

- Zdrowiejesz - zauważyła z uśmiechem. - Ale lepiej usiądź, żeby nie zakręciło ci się w głowie. To był niezły atak grypy - oznajmiła, myjąc ręce. - Kyle dzwonił kilka razy, żeby spytać, jak się czujesz. Bonnie z nim rozmawiała.

- To chyba nic dobrego - jęknęła Nina.

- Podejrzewam, że możesz mieć rację.

- Wolałabym, żeby cię to tak nie bawiło.

- Herbatki? - zapytała Bertie z jeszcze szerszym uśmiechem.

- Poproszę. Nie wiesz przypadkiem, co mu mówiła?

- Niestety nie - pokręciła głową i nalała wody do czajnika.

- Natomiast Dylan spędził przy twoim łóżku dwie noce i zaglądał też w ciągu dnia. Lekarz, który składa wizyty domowe, to rzadki skarb.

- Nadal jestem za słaba, żeby mierzyć się z poczuciem winy - westchnęła Nina, opierając łokcie na stole.

- Dlaczego miałabyś czuć się winna?

- Z powodu Dylana i Kyle'a. Nie powinni się o mnie obaj martwić.

- Dlaczego?

- Bo to niewłaściwe.

- Kto tak twierdzi?

- Kyle chce, żebyśmy się bardziej zaangażowali, a ja nie mam pojęcia, jak miałyoby to wyglądać - wyznała Nina, rezygnując z bezcelowej dyskusji. - A Dylan. Nie wiem, kim dla mnie jest. Chyba przyjacielem - powiedziała, pamiętając

o pocałunku. - Wiem, że Kyle zostałby ze mną, gdybym poprosiła.

- Nie bał się zarazić? - zapytała Bertie i wsypała do dzbanka herbatę.

- Możliwe. Musi być całkiem zdrowy, żeby latać - powiedziała, pamiętając, jak się od niej odsunął. - Zresztą, nie chciałam, żeby oglądał mnie w tym stanie.

- A Dylan?

- To co innego. Znamy się od lat.

- Wiesz, że nie musisz między nimi wybierać? Możesz mieć obu - powiedziała Bertie, powtarzając niemal wcześniejsze słowa Averil.

- Raczej nie jestem na to gotowa - mruknęła, wstając. - Chyba się położę.

- Przyniosę ci herbaty, gdy się zaparzy.

- Dzięki - odparła Nina i powlokła się z powrotem do sypialni.

Nina drzemała niemal do dziewiętnastej. Po wstaniu czuła się prawie normalnie. Bertie powiedziałyby, że to dzięki herbacie i może miałyby rację.

Włożyła spodnie od dresu i świeżą koszulkę, zanim dołączyła do reszty w salonie. Skrzywiła się, słysząc piosenkę Barry'ego Manilowa.

- Nie musisz nic mówić - westchnęła Averil, wznosząc oczy do nieba.

- Nie grymaście - burknęła Bonnie. - Kocham go i jego muzykę - oznajmiła i zwróciła się do Niny. - To świetnie, że już się lepiej czujesz. Kyle bardzo się martwił.

- Słyszałam, że rozmawialiście. Czy ja też powinnam się martwić?

- Może trochę.

- Sama chciałaś wiedzieć - zaśmiała się Averil.

- Właśnie nie wiem, czy słusznie.

Na obiad była pieczeń wieprzowa, zapiekane ziemniaczki i fasolka. Nina nie ufała jeszcze żołądkowi, więc nałożyła

sobie wszystkiego po odrobinie. Do obiadu miały też wino, ale została przy herbacie, nie chcąc kusić losu.

- Mam nowy pomysł - oznajmiła Bonnie. - Założymy sieć antykwariatów. Pomyślcie, jak świetnie radziłybyśmy sobie w Sedonie czy Nowym Orleanie.

- Mówisz o wykorzystaniu pieniędzy ze sprzedaży obrazu? - spytała ostrożnie Nina, czując, że ominął ją fragment rozmowy.

- Owszem. O ile go sprzedamy, co jeszcze nie jest pewne.

Nina poczuła nadciągającą migrenę, niemającą nic wspólnego z gripą.

- Nadal rozważasz zatrzymanie go? - spytała słabo, pamiętając o ogromnej odpowiedzialności i nie mniejszych kosztach.

Jeśli obraz zostanie, jakim cudem rozliczą się z bankiem i rzeczoznawcą? Nie była w stanie się tym teraz zająć. Odłożyła sztucce i odsunęła talerz.

- Będziesz musiała nam zaufać. Nie jesteśmy głupie - burknęła Bonnie.

- Chciała przez to powiedzieć, że rozważymy wszystkie możliwości i potem wspólnie podejmiemy rozsądną decyzję. Całą rodziną - przetłumaczyła Bertie, przyglądając się karcąco swojej partnerce.

- Ja się nie wtrącam - oznajmiła Averil, wzruszając ramionami.

- Przeciwnie - zaprotestowała Bonnie. - Każdy będzie miał głos i nie będzie mógł odstąpić go innym - dodała, a potem radośnie się uśmiechnęła. - Kupimy konia wyścigowego!

- Przepraszam, ale jednak nie jestem głodna - powiedziała Nina i uciekła.

Nina nie miała ochoty siedzieć w pokoju, ale jeszcze mniej chciało jej się użerać z rodziną. Słyszała, że rozmawiały, ale wolała nie wiedzieć o czym. Kiedy ta przymusowa beczynność zaczęła jej dokuczać, uświadomiła sobie, że to nie matka, obraz czy Averil są źródłem problemu, tylko ona



sama.

- Proszę - powiedziała, gdy ktoś zapukał.

- Jak się czujesz? - spytała Averil.

- Fizycznie coraz lepiej, psychicznie na odwrót.

- Mama potrafi być podła. Niby nic nie powie wprost, ale te szpile potrafią człowieka wykończyć - oznajmiła, siadając obok siostry na łóżku.

Choć Averil mówiła prawdę, Nina nie wiedziała, czy to ma być próba pocieszenia, czy raczej pułapka.

- Czasem mam wrażenie, że ona mnie nienawidzi - przyznała.

- Raczej nie odpowiada jej sposób, w jaki się wszystkim zajmujesz. Sama jednak nie zamierza przyłożyć do tego ręki. To nie fair, że wymaga niemożliwego, a potem narzeka.

- Ryzykując dla odmiany kłótnię z tobą, muszę powiedzieć, że jesteś w tym wszystkim wyjątkowo spokojna.

- Bo mnie ten konflikt nie dotyczy. Teraz jest nawet gorzej, bo nie pozwolisz matce spaprać sytuacji. Gra idzie o zbyt wysoką stawkę i dlatego naciskasz. Nie podoba jej się, że nią komenderujesz, ale chodzi o kupę kasy. Nagle może się okazać, że Bonnie i Bertie nie tylko nic nie zyskają, ale jeszcze zostaną w długach.

- Właśnie - odetchnęła Nina z ulgą. - A tego bym nie chciała.

- Ja też nie, ale nie mam pojęcia, co z nią zrobić.

Siedziały zamyślane, gdy po raz kolejny rozległo się pukanie do drzwi.

- Można się przyłączyć do rozmowy? - zapytała Bertie.

- Mówimy o mamie - ostrzegła Averil, robiąc jej miejsce na łóżku.

- Domyśliłam się. Znowu stawia opór.

I kolejny raz Nina nie wiedziała, dlaczego Bertie przyszła, czy jej wizyta była spontaniczna, czy zaplanowana. Była tak zmęczona, że postanowiła tego nie dociekać, jeśli uda im się rozwiązać problem.

- Mama uważa, że chcę popsuć całą zabawę - westchnęła.

- Ale trzeba dopilnować, żeby oprócz rozrywki historia się dobrze skończyła. Moim zdaniem grozi nam wielka katastrofa, a mogłybyście już do końca życia nie martwić się o pieniądze.

- Mama i tak się o to nie martwi - zauważyła Averil.

- Zarabiamy wystarczająco dużo - powiedziała Bertie.

- Nieprawda - zaprzeczyła Nina, zaczynając się denerwować. - Trzeba wymienić dach. Czy któraś z was ma na to fundusze? Bo ja nie. Wyczyściłam swoje konto w zeszłym roku, kiedy pękł bojler i w domu trzeba było poprawić całą hydraulikę. Wam ledwie starcza na pokrycie wydatków związanych ze sklepem. Liczę, że po odkryciach Cindy zaczniecie wychodzić na plus. To byłoby dobrze, bo od dziesięciu lat płacę za wszystko - powiedziała i wzięła głęboki oddech. - Nie chodzi o ciebie, Bertie. Ty się dorzucasz - dodała, wiedząc, że Bertie ma niewielki spadek, z którego korzysta, przekazując pieniądze na dom, jedzenie i opłaty.

- Nie wiedziałam - szepnęła Bertie ze zdumieniem. - Bonnie chciała, żebym została współwłaścicielką sklepu, ale odmawiałam, sądząc, że wszystkie się z niego utrzymujecie, że przynosi wam dochód.

- Niestety nie.

- To Nina zapłaciła za moje studia. Mama nic mi nie dołożyła - wtrąciła Averil. - Dlaczego nic nie powiedziałaś? Przecież bym pomogła - zwróciła się do siostry z wyrzutem.

- To ciebie nie dotyczyło.

- A ciebie tak? Tylko ty mogłaś się tym zająć? To również moja rodzina!

- Nie o to mi chodziło - westchnęła Nina, pocierając skronie. - Ty tu nie mieszkasz i nie chciałam zawracać ci głowy.

- Nie. Chciałaś być męczennicą - warknęła Averil i spojrzała na Bertie. - To nie jest kwestia pomocy, tylko utrzymania władzy.

- To nie w porządku - zaprotestowała nieprzygotowana na

taki atak Nina. – Jestem ta niedobra, bo sama się tu męczę i nie chciałam cię martwić?

– Zasługuję, żeby wiedzieć, co się tu dzieje. Ale ty mi nie ufasz.

– Nie chciałaś wiedzieć – sprostowała Nina ze złością, wiedząc, że źle robi. – Troszczysz się tylko o siebie. Spójrz choćby na swój przyjazd. Nie zapytałaś nawet, czy możesz wpaść, i nie powiedziałaś, na ile. Widzisz, co się tu dzieje, ale czy choć raz powiedziałaś coś na ten temat?

– Nie wiedziałam, że płacisz za wszystko! Powinnaś mi o tym powiedzieć!

– Dziewczyny, to nie pomaga – wtrąciła Bertie, wstając.

– A Nina zawsze jest taka pomocna – rzuciła Averil z goryczą. – Wiesz, czego nie może znieść w tym obrazie? Nie tego, że was oszukają. To by ją ucieszyło, bo wyszłoby, że miała rację. Nie. Jeśli zdobędziecie tę forszę, nie będzie wam potrzebna i zostanie z niczym – oznajmiła i zwróciła się do Niny. – Wciąż mieszkasz w rodzinnym domu. Dlaczego nie masz własnego życia? To ty pozwalasz matce tak się zachowywać. Bez ciebie musiałyby dorosnąć. Ale ty chcesz być niezastąpiona.

– Jasne – warknęła Nina, stając na wprost siostry. – Tylko ja mam w tej rodzinie problemy. Patrzyłaś ostatnio w lustro? Co tu robisz? Co sobie myśli twój porzucony mąż? Nie mów mi, jak mam żyć, dopóki nie uporządkujesz własnego życia!

Drzwi sypialni otworzyły się z hukiem i stanęła w nich Bonnie.

– Natychmiast przestańcie. Jesteśmy rodziną i macie się tak zachowywać!

– Odpuść sobie. Trochę za późno na granie roli matki – powiedziała Averil, przepychając się obok niej.

– Co się stało? – zapytał Dylan, podając Ninie torbę z prowiantem.

To był jej drugi dzień w pracy, a on zjawił się w porze lunchu. Akurat nagrywała się na automatyczną sekretarkę

Kyle'a, ale, widząc go, gwałtownie się rozłączyła. Teraz siedzieli przy piknikowym stole w ogródku na tyłach domu Andi. Chociaż na tę stronę wychodziło kilka okien, Nina była pewna, że nie dostarczy wścibskim gapiom rozrywki. Zamierzała tylko zjeść i porozmawiać.

- Nie chcesz wiedzieć - mruknęła, odpakowując kanapkę z kurczakiem. - Sprawy rodzinne - dorzuciła, kiedy podał jej puszkę napoju i westchnęła. - Kilka dni temu pokłóciłyśmy się i teraz ze sobą nie rozmawiamy. Averil na mnie naskoczyła, ja wydarłam się na nią, matka się wtrąciła i też oberwała.

- Przykro mi.

- Mnie również. To przez ten głupi obraz. On wszystko zmienia. Chcę tylko, żeby mama i Bertie podjęły rozsądną decyzję i nie zostały oszukane - powiedziała i pomyślała o słowach siostry. Averil nie miała racji. Wcale nie chciała wszystkim rządzić i być nieomylna. Chciała być wolna i odkryć, dlaczego nie spełniła swoich marzeń. Pokręciła głową. - Lepiej nie mówmy już o mnie. Dziękuję za pomoc w chorobie.

- Nie ma sprawy. Okazałaś się dobrą pacjentką, bo przez większość czasu spałaś - odparł z uśmiechem.

- Spędziłaś przy mnie dwie najgorsze noce, ale jakoś przeżyłabym je sama.

- Chciałem mieć pewność, że nic ci nie będzie.

Nina spojrzała mu w oczy i po raz kolejny zastanowiła się, co by było, gdyby była wolna, kiedy przyjechał jej szukać. Jej życie wyglądałoby teraz zupełnie inaczej. A może zbyt wiele mu przypisywała? W końcu sama była odpowiedzialna za to, że wciąż mieszka z matką, co wytknęła jej Averil.

- Jak skończyła się sprawa mebli do sypialni? - zapytała, zmieniając temat.

- Powiedziałem matce, że przekroczyła granicę i że wystrój mieszkania to moja sprawa.

- Imponująca odwaga. I jak to przyjęła?

- Zaczęła płakać i poczułem się jak ostatni łajdak.

- Przykro mi - powiedziała Nina, nakrywając jego dłoń swoją.

- Cóż, potem jej przeszło i obiecała, że się nie będzie wtrącać. A ja obiecałem przyjść jutro na kolację - powiedział i obrócił dłoń tak, żeby spleść palce z jej palcami. - Moi rodzice to dobrzy ludzie, a mimo to czasem przydaje się ochłodzenie stosunków.

- Coś o tym wiem.

- Twoja mama nadal się boczy o obraz?

- Skąd wiesz? - zapytała i uświadomiła sobie, że Dylan spędził w jej domu sporo czasu, kiedy była nieprzytomna.

- Narzekala, że go zabrałaś - przyznał. - Kiedy jej przypomniałem, że pomogłem ci wywieźć obraz, zamilkła. Potem przyszła Bertie i zmieniliśmy temat rozmowy. Ona w końcu zrozumie, dlaczego to zrobiłaś.

- To logiczne, ale ten argument do niej nie przemawia. W takich chwilach żałuję, że już dawno się nie wyprowadziłam.

Kiedy to powiedziała, pomyślała o kłótni z siostrą i zarzutach Averil. Nadal ze sobą nie rozmawiały.

- Wciąż możesz wyjechać.

- Chcesz się mnie pozbyć?

- Zastanawiam się tylko, czy jesteś szczęśliwa.

Nina nie miała ochoty teraz o tym rozmawiać.

- O, popatrz! Czy to nie tukan?! - zawołała, pokazując byle gdzie.

- Dobrze, zmienimy temat - zgodził się Dylan z uśmiechem.

- Może w któryś weekend wybralibyśmy się na mecz Seattle Mariners? Pojechalibyśmy w sobotę do Seattle, zajrzeli do którejś galerii i zjedli kolację, a w niedzielę obejrzeliby mecz. Co ty na to?

Nina prawie się zakrztusiła, słysząc konwersacyjny ton Dylana. Powiedział to tak, jakby jego propozycja była całkowicie normalna. Ale dwa dni i jedna noc w Seattle nie były czymś zwyczajnym. Mieliby mieszkać w jednym pokoju, czy każde z osobna załatwiłoby sobie hotel? Pojechaliby jako

przyjaciele, czy Dylan właśnie proponował jej coś więcej? Pocałował ją, a ona oddała mu pocałunek, ale to jeszcze nie oznacza sypiania ze sobą. Może wszystko powinno dziać się wolniej? Najpierw trzymanie się za ręce, a potem, kto wie? A może Nina niepotrzebnie szukała drugiego dna w jego propozycji?

Zanim to sobie poukładała i zdążyła się odezwać, do ogródka wyszła Andi, trzymając w dłoniach miskę.

- Hej, podobno postanowiłaś zjeść na zewnątrz, więc... - zobaczyła Dylana i urwała. - Oj, przepraszam. Nie wiedziałam, że już masz towarzystwo.

- Nie uciekaj. Zapraszamy - poprosił Dylan, robiąc jej miejsce na ławce.

Andi zerknęła na Ninę, która skinęła głową. W większym towarzystwie nie będzie musiała mu od razu odpowiadać i zyska czas do namysłu.

Averil przyglądała się zastawie stołowej w Blackberry Preserves i zastanawiała się, co jej nie pasuje. Może źle dobrane obrusy? Nie, raczej ustawienie naczyń. Jest ich za dużo, pomyślała, zdejmując kilka misek.

Kiedy drzwi się otworzyły, uniosła wzrok i zobaczyła drobną Azjatkę. Niewysoka kobieta o delikatnych rysach ubrana była w bezkształtną tunikę i ciemne, luźne spodnie.

- W czym mogę pomóc? - spytała Averil z uśmiechem.

Kobieta spojrzała na nią i skrzywiła się, jakby zjadła coś nieświeżego.

- Cindy tu pracuje? - zapytała z silnym akcentem.

Averil starała się nie okazać zdumienia. Czy to była ta teściowa z piekła rodem, która znęcała się nad Cindy?

- Tak, proszę pani. Ale w tej chwili jej nie ma. Poszła do banku.

Teraz, kiedy naprawdę zaczęła się sprzedaż, ruszyła księgowość i wpływy, co nie tylko było ekscytujące, ale wymagało też kontaktów z bankiem.

- To dobrze, że jej nie ma - oznajmiła kobieta, podając

Averil małą torbę z brązowego papieru. - Zapomniała lunchu. Będzie głodna. Proszę to wziąć i nie mówić, że tu byłam.

- Nie chce pani, żeby Cindy dowiedziała się, że przyniosła jej pani lunch?

- Tak właśnie.

- Ale to bardzo miły gest. Nie woli pani, żeby Cindy wiedziała... - Averil urwała, przyglądając się pani Yoo, która ciekawie rozglądała się po sklepie.

- Cindy ciężko pracuje? - zapytała Azjatka.

- Tak. Bardzo nam pomaga.

Jeden kącik ust kobiety drgnął, jakby zamierzała się uśmiechnąć, ale zaraz z powrotem przybrała skwaszony wyraz twarzy.

- Bądź ostrożna. Cindy jest leniwa.

- Nie mówi pani poważnie.

- Mówię.

To była najdziwniejsza rozmowa w życiu Averil. Jeśli teściowa nie znosiła Cindy, dlaczego przyniosła jej lunch? Może prowadziła jakąś dziwną grę.

- Cindy mówi o pani z dużym szacunkiem - skłamała Averil. - Musi pani być dumna z zaradnego syna i wnuków.

- Tak. Mój syn to dobre dziecko.

- Hm. Nie kupuję tego - oznajmiła stanowczo Averil. - Myślę, że lubi pani też Cindy, ale z jakiegoś powodu nie chce jej tego okazać.

Kobieta głęboko westchnęła i wyprostowała ramiona.

- Ona nic mnie nie obchodzi. Jest złą żoną.

- Poważnie? Mówi to pani po tych wszystkich latach i dwójce wnuków? Więc po co przyniosła jej pani jedzenie? Nie lepiej, żeby cierpiała z głodu?

- Jest za chuda. Ma wszystko zjeść - oznajmiła pani Yoo, kierując się do wyjścia. - Jest tu szczęśliwa? - zapytała, odwracając się przy samych drzwiach.

- Mam nadzieję. Nie narzeka. Bez niej byłoby nam bardzo trudno.

- Mnie też - odparła Azjatka i wyszła, skinąwszy głową.

- Postanowiłam już dłużej się na ciebie nie gniewać - oznajmiła Bonnie.

Nina uniosła wzrok znad czytanej książki. Matka stała w drzwiach sypialni.

- To chyba dobrze - odparła z powątpiewaniem, a Bonnie uznała to za zaproszenie, weszła do pokoju i usiadła przy biurku.

- Wiem, że się denerwowałam, ale już nie musisz.

- Chcesz w ten sposób powiedzieć, że mi wybaczasz? - upewniła się Nina, wyczuwając drugie dno.

- Otóż to - przyznała matka z uśmiechem.

- Ale ja nie zrobiłam nic złego.

- Nie musimy już dłużej o tym rozmawiać - uśmiech Bonnie zbladł.

- Musimy. Umówiliśmy się w sprawie obrazu. Wszystkie uznałyśmy, że należy zachować jego istnienie w tajemnicy, dopóki ty i Bertie nie zdecydujecie, co z nim zrobić. Ty się wyłamowałaś, teraz się złościsz, kiedy pojawiły się konsekwencje. Co miałyśmy zrobić? Zostawić obraz w domu, żeby go ktoś ukradł?

- Nic by się nie stało.

- Naprawdę w to wierzysz? - westchnęła Nina, odkładając książkę. - Zostawiłabyś drogocenne dzieło sztuki bez żadnej ochrony?

- Trzeba wierzyć w ludzką dobroć.

- Jeśli zamierzasz się zachowywać, jakbyś nie rozumiała, co zrobiłaś, to nie chcę z tobą o tym rozmawiać, mamó - oznajmiła Nina, wznosząc oczy do nieba. - Chcesz mi przebaczyć? Proszę bardzo. Ja nie przeproszę, bo niczemu nie zawiniłam. Znow musiałam się wszystkim zająć. Nie zostawiłaś mi wyboru.

- Nie wiem, dlaczego jesteś taka uparta - powiedziała Bonnie, zaciskając usta z dezaprobatą.

- Jestem tylko szczerą.



- To zwykła wymówka dla okrucieństwa.

- I znów się zaczyna - powiedziała Nina ze smutkiem. - Dlaczego nie możemy normalnie porozmawiać? Jeśli tak wierzysz w ludzką dobroć, to czemu mnie postrzegasz jako okrutną?

- Wszystko bierzesz tak dosłownie - jęknęła Bonnie, machając rękami.

- Jesteś moją matką i słucham, co do mnie mówisz. Ale zachowując się w ten sposób, ranisz mnie. Chcesz mówić, co ci ślina na język przyniesie i nie ponosić potem konsekwencji. Znów to samo. Chciałabym...

Nina urwała i opadła na łóżko. Nie było sensu ciągnąć tej rozmowy. Bonnie nie zamierzała patrzeć na świat oczami dorosłego. Chciała już na zawsze pozostać dzieckiem i zrzucić odpowiedzialność na kogoś innego. Tak było jej łatwiej i taka właśnie była. Cecha nie do zmiany, jak wzrost czy kolor oczu, pomyślała Nina. Bonnie chciała, żeby się nią opiekowano i umiała o to zadbać.

- Czego byś chciała? - spytała cicho matka, przysiadając się do niej.

- Chciałabym, żebyś bardziej przypominała inne matki. Żebyś przyznała, że słusznie postąpiłam w sprawie obrazu. Wolalabym też, żebyś postrzegała mnie jak kogoś, komu na tobie zależy, a nie osobę, która stoi pomiędzy tobą a tym, czego pragniesz.

- Wiem, Nino - westchnęła Bonnie ze łzami w oczach. - Tak bardzo cię kocham, tylko...

- To, czego pragnę, nie jest tak ważne jak to, czego sama chcesz - dokończyła za nią córka. - Nigdy nie wybrałaś mojego dobra ponad swoje.

- Nie mogę.

- Nie chcesz, a to różnica. Nigdy się nie zmienisz - powiedziała i wreszcie to do niej dotarło. Prędzej piekło zamarznie, niż Bonnie się zmieni. Musiała to sobie przemyśleć. - Już w porządku - dodała po chwili z udanym uśmiechem.

To najwyraźniej wystarczyło Bonnie, która poklepała ją po kolanie.

- Nadal jesteś obrażona na siostrę?

- Nie kłócimy się, jeśli o to ci chodzi, ale też nie rozmawiamy ze sobą.

- Musisz nauczyć się wybaczać ludziom. Nie wszyscy są tacy jak ty.

- Wiem o tym, mammo.

- Wspaniale się nami zajmujesz - powiedziała Bonnie z uśmiechem i pocałowała ją w czubek głowy. - Zostawię cię już z twoją książką.

Kiedy matka wyszła, Nina odniosła niejasne wrażenie, że znów stało się to samo co zwykle. Jako dziecko nie miała na to wpływu, ale teraz? Naprawdę sama była sobie winna?

Kiedy pisnęła komórka, zerknęła na ekran i zobaczyła esemes od Kyle'a.

*Wróciłem do Everett. Tęsknię. Zobaczymy się?*

Nina poderwała się i w kilka minut umyła zęby, przebrała się, przekąsiła coś w biegu i ruszyła do drzwi. Było jej wszystko jedno, czego chciał Kyle. Wiedziała, że w jego ramionach zapomni na kilka godzin o swoich kłopotach.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

W sobotnie przedpołudnie Nina postanowiła zająć się pieleniem ogrodu. Włożyła stare dżinsy i rozciągniętą koszulkę, a na głowę słomkowy kapelusz. Do czternastej poczyniła znaczne postępy i, choć fizycznie była obolała, wyciszyła się psychicznie. Rodzina nadal doprowadzała ją do rozpaczy, ale ogródek bez chwastów wyglądał lepiej. Wstała i przeciągnęła się. Kleiła się od potu i była podrapana. To dowody ciężkiej pracy, pomyślała z zadowoleniem.

- Odwaliłaś kawał roboty - powiedziała Bertie, stając obok niej.

- Mogłaś mi pomóc.

- I popsuć ci zabawę? - zapytała Bertie z uśmiechem.

- Starczyłoby jej dla wszystkich.

- A będzie jeszcze weselej, bo urządzamy z Bonnie wieczorem grilla.

- Tylko nasza rodzina?

- Przeważnie. Nadal nie rozmawiasz z siostrą?

- Nie rozmawiamy ze sobą, bo się nie widzimy - sprostowała Nina.

- Unikacie się - zauważyła Bertie.

Nina wiedziała, że nie dzieje się to bez powodu. Ilekroć ze sobą rozmawiały, kłóciły się. Kiedy Bertie zabrała wiadro chwastów, żeby je wynieść do kompostownika, Nina ruszyła za nią.

- Marudzenie, że nie mam ochoty z nią rozmawiać, pewnie nie świadczy o mojej dojrzałości.

- Nie bardzo - odparła Bertie z uśmiechem. - Wiesz co? Zaproszę twojego przyjaciela na grilla. Może to cię rozchmurzy?

- Dobry pomysł. Dziękuję.

- Teraz odłożę narzędzia na miejsce, a ty idź się wykąpać. Mamy przed sobą sporo pracy w kuchni - zarządziła Bertie, popychając ją w stronę domu.

Dopiero pod prysznicem przyszło Ninie do głowy, że powinna zapytać Bertie, którego przyjaciela miała na myśli.

Averil odlała i zostawiła do ostygnięcia ziemniaki. Zaczęła kroić jajka i selera na sałatkę. Wcześniej upieczone czekoladowe ciasto stygło, kusząc aromatem, a kawałki kurczaka zostały przez Bonnie włożone do marynaty.

Dochodziła szesnasta. Averil nie pamiętała już, kiedy spędziła tyle godzin w kuchni. Kiedyś stołowali się z Kevinem w domu, teraz raczej kupowali jedzenie na wynos. Nie rozumiała dlaczego. Jeszcze nie tak dawno układała ciekawe menu, potem razem robili zakupy i gotowali. A w weekendy wypróbowywali nowe przepisy.

Wrzuciła selera do miski, usiłując dociec, kiedy zarzucili ten przyjemny zwyczaj i zaczęli się od siebie oddalać. Miała jakiś pilny artykuł do redakcji? A może on był czymś zajęty? Lubiała spędzać czas z mężem, więc co się stało?

Do kuchni weszła Bonnie. Przebrała się w szorty i obszerny top. Falujące włosy zostawiła rozpuszczone, w uszy wpięła duże koła.

- Już się nie mogę doczekać wieczornej imprezy - powiedziała radośnie. - Postanowiłam zrobić sangrię - dodała, wyciągając dwie butelki wina z szafki.

- Przynajmniej nie będziemy miały kaca jak po margaricie.

- Tak się cieszę, że jesteś w domu - oznajmiła Bonnie, odstawiając butelki, żeby przytulić Averil. - Tęskniłam za tobą.

- Ja za tobą też, mamo.

- Z tobą zawsze jest wesoło i nie musimy rozmawiać o milionie zasad.

Averil rozpoznała przytyk do Niny i uznała, że to niesprawiedliwe. Matka nie powinna odnosić się z niechęcią do Niny, na której głowie zostawiła troskę o dom

i utrzymanie. Choć gniewała się na siostrę, czuła, że powinna jej bronić.

- Nina doskonale się wszystkim zajmuje - zauważyła. - Gdyby jej nie było, musiałybyś to robić sama.

Bonnie westchnęła, wyjęła korkociąg i zajęła się winem.

- Pewnie tak. Nawet nie bardzo się na nią złoścę. Wolałabym tylko, żeby nie była taka zasadnicza - powiedziała i posłała Averil psotny uśmiech. - Żeby ją trochę rozruszać, zaprosiłam na wieczór Kyle'a.

- Kyle'a? Myślałam, że Bertie mówiła o Dylanie.

- Nie, nie Dylana. - Bonnie pokręciła głową i odłożyła korkociąg. - To Kyle jest pilotem myśliwca i ma takie piękne, wielkie, niebieskie oczy - westchnęła z rozmarzeniem. - Gdybym była piętnaście lat młodsza i nadal interesowała się mężczyznami, to kto wie?

- Dzwoniłaś do Kyle'a? - upewniła się Averil.

- Tak. Użyłam komórki Niny, kiedy była w ogrodzie.

- Bertie! - zawołała zachwycona i przerażona jednocześnie Averil.

- Co się stało? - zapytała Bertie, przybiegając z salonu.

- Zaprosiłaś Dylana na kolację?

- Tak. Już ci mówiłam. A co? Coś mu wypadło i nie da rady przyjść?

- No, nieźle! - orzekła Bonnie i zakryła usta dłonią, starając się nie śmiać.

- Co się stało? - dopytywała się Bertie, marszcząc brwi.

- Ja zaprosiłam Kyle'a - oznajmiła rozbawiona Bonnie.

- Ale to Dylan opiekował się Niną przez dwie noce, kiedy chorowała.

- Kyle jest seksowniejszy i bardziej żądny przygód. Ostatnie, czego jej trzeba, to facet tak samo porządny, jak ona. Już i tak jest świętoszkowata.

- Bonnie! - kochanka ostro przywołała ją do porządku.

- Przepraszam.

- Mamy problem. - Bertie zwróciła się do Averil. - Zadzwoń do Dylana z informacją, że impreza została

odwołana?

- Będzie chciał znać powód - mruknęła Averil, nie mogąc uwierzyć w absurdalność sytuacji. Czowała, że Nina będzie wściekła. - Tak samo Kyle. Nie możemy powiedzieć, że znów zachorowała, bo Kyle nie uwierzy, a Dylan przyjdzie sprawdzić.

- Trzeba jakoś odwrócić ich uwagę - myślała na głos Bonnie.

- Nie podpalimy domu! - zastrzegła natychmiast Bertie.

- Nie, nic z tych rzeczy. Potrzebujemy tłumu. Powinniśmy zaprosić wszystkich znajomych. Jeśli będzie dużo ludzi, Kyle i Dylan się nie zauważą.

Averil nie chciało się w to wierzyć, ale nie miała innego pomysłu.

- Trzeba powiedzieć Ninie - oznajmiła, wycierając ręce.

Bonnie uniosła dłonie w geście udawanego poddania i cofnęła się, jakby w obawie przed reakcją Niny. Bertie pokręciła głową i jęknęła.

- To się źle skończy. Po co zapraszałaś Kyle'a?

- Bo ona z nim sypia - odparła Bonnie. - A z Dylanem tylko się przyjaźni.

- On jest kimś więcej niż tylko jej przyjacielem.

Nadal się kłóciły, kiedy Averil poszła do pokoju siostry. Nina zdążyła się wykapać i przebrać w rybaczkę i koszulkę z krótkimi rękawami. Wysuszyła i rozprostowała włosy, a w uszy wpinała właśnie długie kolczyki.

- Cześć - powiedziała na jej widok. - Jestem gotowa włączyć się w przygotowania. Wszystko już mamy, czy trzeba skoczyć do sklepu?

Averil od jakiegoś czasu starała się jej unikać i miała wrażenie, że Nina robi to samo. Ich ostatnia kłótna była paskudniejsza od poprzednich, ale padło w niej sporo prawdziwych słów. Nina była zbyt dumna, żeby prosić o pomoc, i miała zadatki na męczennicę. Averil nie chciała zamartwiać się o najbliższych, więc nie pytała, jak się sprawy mają. Obie postąpiły niewłaściwie, ale Averil czyniła sobie

wyrzuty za swoją obojętność. Było do przewidzenia, że Nina wesprze matkę, bo zawsze tak postępowała. Bertie się do wszystkiego dokładała, ale nie była bogata. Averil wiedziała, że Kevin nie miałby nic przeciwko, gdyby co miesiąc przesyłała matce jakąś kwotę. Już zamierzała omówić to z Niną, gdy uświadomiła sobie, że mają bardziej palący problem.

- Myślę, że będziemy potrzebowały kilku rzeczy ze sklepu, bo przyjęcie się nam rozrosło - oznajmiła.

- Dobrze, ale to trochę niepoważnie tak spraszać gości w ostatniej chwili.

- Cóż, posłużą za zasłonę dymną. Wiesz, że masz dziś wieczór randkę?

- Bertie wspominała, że zaprosiła... - Nina urwała i pytająco spojrzała na siostrę. - Bertie zaprosiła Dylana, prawda?

- O tak - przytaknęła Averil. - A matka zaprosiła Kyle'a.

Pokój zawirował Ninie przed oczami. Nie było tak, jak w czasie grypy, bo nie czuła się otumaniona. Widziała wszystko z przerażającą jasnością. A przynajmniej wszystko, co się wydarzy. Z nerwów nie mogła złapać tchu.

- Dylan i Kyle tu będą razem?

- Wariactwo - westchnęła Averil, przygryzając dolną wargę. - Najwidoczniej, kiedy Bonnie i Bertie wczoraj rozmawiały o zaproszeniu twojego przyjaciela, każda z nich miała na myśli kogoś innego. Sądziłam, że sypiasz tylko z Kyle'em.

- Bo tak jest. Ja i Dylan jesteśmy... - Nina urwała, nie będąc już niczego pewna. Wiedziała tylko, że zaraz się zrobi nieprzyjemnie. - Muszę dopilnować, żeby Kyle się tu nie zjawił. Zaraz do niego zadzwonię i odwołam spotkanie.

- Jesteś pewna, że nie wolisz spławić Dylana?

- Kyle prędzej zrobi, co mu się każe - oznajmiła i rzuciła się do telefonu.

Zakłęła, gdy odezwała się poczta głosowa i szybko wybrała numer Dylana.

- Cześć - odezwał się już po pierwszym dzwonku. - Jestem w winiarni. Przed chwilą dzwoniła twoja mama, mówiąc, że potrzebuje kilku butelek więcej do sangrii. Niedługo będę.

- Mama dzwoniła przed chwilą? - powtórzyła i nogi się pod nią ugięły.

- Tak. Nie powiedziała ci?

- Nie. Nawet się nie zająknęła.

- Chyba żadne z nas nie jest tym zaskoczone - roześmiał się Dylan. - Do zobaczenia za chwilę.

Nina rozłączyła się, rzuciła komórkę na łóżko i ukryła twarz w dłoniach.

- Ona to robi specjalnie - jęknęła.

- Co powiedział Dylan? - chciała wiedzieć Averil.

- Że Bonnie dzwoniła przed chwilą, prosząc o dokupienie wina. Dylan już jest w drodze, a do Kyle'a nie mogę się dodzwonić - powiedziała przerażona Nina. To się nie dzieje naprawdę, pomyślała. Obaj będą tutaj w tym samym czasie? Nie miała pojęcia, jak potoczy się wieczór, ale była pewna, że Kyle nie utrzyma rąk przy sobie. - Nie wiem, jak zareaguje Dylan - przyznała nerwowo.

- A obchodzi cię to? - zdziwiła się Averil. - Przecież to z Kyle'em sypiasz.

- Wiem, ale Dylan był naprawdę kochany w czasie mojej choroby - westchnęła. - No i całowaliśmy się. On nie wie o Kyle'u i z pewnością się nie spodziewa, że z kimś sypiam.

- Zakłada, że nie ma konkurencji - uściśliła Averil - ale cię o to nie pytał.

- Ja też go o nic takiego nie pytałam.

- Więc może przyjdzie z dziewczyną i po problemie.

- Nie mam takiego szczęścia - odparła ponuro Nina, ignorując nieprzyjemne uczucie na myśl o hipotetycznej dziewczynie Dylana.

Do sióstr dołączyła Bertie z niewyraźną miną.

- Tak mi przykro. W ogóle nie przyszło mi do głowy, że ja zaproszę Dylana, a twoja matka Kyle'a. To byłoby nawet śmieszne, gdyby nie dotyczyło ciebie - powiedziała



i przyjrzała się jej uważniej. – Jak bardzo jesteś wściekła?

– Kocham cię, Bertie, ale już więcej nie zapraszaj moich przyjaciół.

– To się już nie powtórzy – obiecała i w tej samej chwili rozległo się pukanie do frontowych drzwi.

– Tak szybko? – jęknęła Nina.

– Otworzę – zaoferowała Bertie.

– To nie kupi nam wiele czasu – pokręciła głową Averil. – Zadzwoń do Cindy, żeby wpadła z mężem. Jeśli zrobi się tłok, może amanci się nie zauważą.

– Naprawdę w to wierzysz? – spytała Nina, gapiąc się na siostrę z nadzieją.

– Nie, ale może udawanie pomoże.

Nina nie miała złudzeń. Ruszyła do salonu, gdzie Kyle wręczał matce wielkie opakowanie truskawek. Za nim już wchodziła Deanna z mężem, pięcioma córkami i Carrie.

– Cześć, śliczna – powiedział Kyle, podszedł i okręcił Ninę.

– Dawno cię nie widziałem – oznajmił i skradł jej całusa.

Było za wiele osób, żeby pozwolił sobie na większą śmiałość, ale to i tak był znaczący pocałunek. Nina była tego bardzo świadoma. Wyrwała mu się tak szybko, jak to było możliwe, ale i tak się spóźniła. W progu stał Dylan z dwiema butelkami wina. Wyglądał, jakby oberwał w splot słoneczny.

Averil nigdy nie była fanką Dylana. Kiedy Nina zaczęła się z nim spotykać, była zajęta sobą i w ogóle się nim nie interesowała. Dobrze pamiętała jednak, kiedy ją rzucił. Jej starsza siostra, ostoja spokoju, załamała się i Averil była zdumiona i przerażona nagłym wybuchem tak silnych emocji. Teraz po latach uważała, że Dylan zmarnował swą szansę i zasłużył na to, co go spotkało.

To się zmieniło, gdy dostrzegła burzę uczuć na jego twarzy i zaciśnięte dłonie na butelkach wina, gdy zobaczył, że inny facet całuje Ninę. Buńczuczny Kyle był wojskowym pilotem, ale Dylan w tym stanie mógłby go pokonać w bójce. Zupełnie nie spodobało mu się, że ktoś inny swobodnie obejmuje Ninę.

- Dylan! Przyszedłeś! - radośnie zawołała Bonnie, całując go na powitanie w policzek i odbierając wino. - Znasz tu wszystkich? - zapytała i zaczęła wymieniać kolejne imiona, w tym „przyjaciela Niny, Kyle’a”.

Averil, widząc niebezpieczeństwo, szybko podeszła do dawnego chłopaka siostry i wzięła go pod ramię.

- Cześć, Dylan - zagaiła, ciągnąc go do kuchni. - Zaaklimatyzowałeś się już na wyspie?

- Owszem - mruknął, nie odrywając spojrzenia od Niny. - Kim jest ten facet? - zapytał, kiedy tylko zostali sami.

Przez chwilę Averil rozważała udawanie, że nie wie, o kogo chodzi. Wiedziała jednak, że Dylan się na to nie nabierze. O poradę w takiej sytuacji mogłaby ją prosić jedna z jej czytelniczek albo sama mogła opisać tę sytuację w swojej książce. Miała dopiero sześćdziesiąt stron i jeszcze nie zdecydowała...

- Averil!

- Co? Och, przepraszam. To Kyle. Nina zna go od wieków. Zajmowała się nim, kiedy był mały. Właściwie nie nim, tylko jego młodszą siostrą. To zabawna historia. Pamiętał ją, a od niedawna jako wojskowy pilot stacjonuje w bazie w Everett i przyjechał się z nią zobaczyć. Mały ten świat, prawda?

Dylan spoglądał w stronę salonu i mogła tylko mieć nadzieję, że wszyscy wyszli do ogrodu. Był ciepły wieczór i Bertie rozstawiła stoliki na zewnątrz.

- Impreza wypadła nam trochę zniecka - oznajmiła Averil, udając, że sprawdza, czy ciasto wystygło. - Jeszcze rano planowałyśmy zwyczajną kolację we cztery, a teraz są tu wszyscy nasi przyjaciele. To miłe - dodała, marząc, by nie brzmiało to tak kiepsko, jak sądziła.

- Czy Nina sypia z tym chłopcem? - zapytał, krzyżując ręce na piersiach.

- Dylan, ja...

Dylan nie czekał dłużej. Wyszedł z kuchni, przeszedł przez salon i znikł za drzwiami. Po chwili dał się słyszeć dźwięk samochodowego silnika.

Averil poczekała, aż odjedzie, i poszła poszukać siostry. Nina nadal stała przy boku Kyle'a. Jej uśmiech był nieco wymuszony.

Kiedy Bertie zobaczyła minę Averil, natychmiast podeszła.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

- Dylan odjechał.

- Powiedział coś? - zapytała z głębokim westchnieniem, a widząc, że Averil pokręciła przecząco głową, zasmuciła się.

- Myślałby kto, że po dekadzie pracy nad twoją matką udało mi się ją czegoś nauczyć. No trudno. Powiem Ninie. Mam nadzieję, że to ostatnia katastrofa na dziś.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Nina spędziła większą część poniedziałku, czekając na telefon od Dylana. Spodziewając się awantury, w wolnych od pracy chwilach chowała się w kuchni, w obawie przed jego nagłą wizytą. Nie wiedziała, jak poradzi sobie z jego gniewem lub bólem. Z jednej strony nie byli przecież parą, ale z drugiej ostatnio często się widywali i oddała mu pocałunek. Nie lubiła czuć się winna. Pomyślała nawet, żeby pojechać do niego do gabinetu i porozmawiać, ale w końcu uznała, że praca to nie miejsce na takie rozmowy. Mogła więc poczekać, aż Dylan wróci do domu i wtedy się z nim zobaczyć. Albo nadal czekać, aż sam się do niej odezwie.

Po pracy podjechała do Blackberry Preserves, wmawiając sobie, że wcale się nie ukrywa, tylko dawno nie była w sklepie. Averil bywała tam regularnie i entuzjastycznie wyrażała się o pracy Cindy. Bertie również ją szanowała. Nina uznała, że mądrze będzie przekonać się o tym osobiście.

Przed antykwariatem nie było wielu samochodów. Nina wiedziała, że dopóki nie zacznie się lato, nie ma co liczyć na najazd turystów.

Zaparkowała i weszła do sklepu. Cindy klęczała, wyciągając z kredensu talerze. Na jej widok wstała.

- Cześć - przywitała się z uśmiechem. - W sobotę sprzedałam cztery komplety naczyń i kilka sztuk luzem. Myślę, że w tym miesiącu wystarczy na czynsz i opłaty. Wyjmę resztę zastawy i pomyślę, jak ją wyeksponować na stole.

- Te serwisy są coś warte? - zapytała Nina, zdumiona, że sklep przestaje być skarbonką bez dna.

Czyżby od zawsze miał potencjał i czekał tylko na właściwą

osobę, która go ujawni? A może Bonnie i Bertie poszczęściło się na ostatniej wyprawie?

- Niektóre - przyznała po krótkim wahaniu Cindy. - Dotąd większość rzeczy w sklepie była wyceniona poniżej dwudziestu dolarów. A kiedy ludzie widzą niskie ceny, zakładają, że to szmelc.

- Czy podwyżka z dwudziestu do pięćdziesięciu dolarów zrobi różnicę?

- W tym przypadku tak. Nawet bardziej nowoczesna porcelana może być w cenie. Wczoraj za dwa i pół tysiąca sprzedawałam zastawę Lennox, wcale nie starą, ale ze wzorem, który się już opatrzył.

- Za dwa i pół tysiąca dolarów?

- Tak.

- Nie wiedziałam - mruknęła Nina. - Muszę zajrzeć do komputera.

- Jasne - przytaknęła Cindy i znów uklękła, żeby wyjąć resztę naczyń.

Nina poszła na zaplecze i zalogowała się do programu rachunkowego. Kiedyś sama próbowała zajmować się finansami, ale stale brakowało jej czasu, więc zleciła to księgowej mieszkającej na wyspie. Zwykle na rachunku było ledwie kilkaset dolarów, które znikwały po dokonaniu opłat i wypłaceniu pensji pracownikowi. Jeśli miały szczęście, dochody z letnich miesięcy pozwalały Bonnie zarobić kilka tysięcy rocznie. Teraz Nina ze zdumieniem przeglądała raporty. Nie mogła zrozumieć, co widzi. Na rachunku było siedemnaście tysięcy dolarów. Zaczęła przeglądać szczegóły transakcji. Wpłata, wpłata, wpłata. Przy każdej opis. Za obrusy i pościel, za pudełka na drugie śniadania, za lalki, za trzy krzesła i sofę, za żyrandol. Opłaty się nie zmniejszyły, Cindy pracowała na pełen etat, a mimo to dochód rósł. Nina przejrzała resztę raportów. W komputerze znalazł się spis przedmiotów z przypisanymi im szacunkowymi cenami, które wielokrotnie przewyższały kwotę zakupu. Widziała czarno na białym, że Bonnie nie bywała rozrzutna podczas swoich

wypraw.

Nina wróciła do sumy zgromadzonej na koncie i zaczęła myśleć. Mogłyby wymienić dach. Kupić nowy dywan. Jeśli tendencja się nie zmieni, spłacą też hipotekę. Pod warunkiem że uda się utrzymać Bonnie z dala od konta. Niespodziewany dochód oznaczał również, że Nina będzie mogła przestać dokładać do sklepu i zacząć oszczędzać na swoje potrzeby.

Wylogowała się z systemu i wstała. Rozejrzała się, myśląc, że to, co uważała dotąd za śmieci, jest czymś więcej. Po prostu Bonnie, ani nikt inny, nie poświęcił wystarczająco dużo czasu, żeby przekonać się, ile te przedmioty rzeczywiście są warte. Nina wróciła do sklepu, gdzie Cindy usiłowała artystycznie zastawić stół.

- Twoja siostra jest w tym o wiele lepsza. Potrafi dobrać wzory i kolory - oznajmiła Cindy, poprawiając ustawienie talerza w kwiaty. - Jestem pewna, że to jest malowane ręcznie. Nie w moim stylu, ale komuś na pewno się spodoba.

Nagle uwagę Niny przykuł wiszący w sklepie żyrandol.

- Powinnyśmy sprowadzić tu kogoś, kto wyceni to, co uważasz za wartościowe. Dam ci parę nazwisk osób, które mogłyby się tym zająć.

- Byłoby wspaniale. Sama trochę to oszacowałam, ale nadal się uczę.

Nina podeszła do przeszklonej szafki, zamienionej w wystawę biżuterii.

- Zamykasz to na noc? Są tu jakieś kosztowne ozdoby?

- Część z nich zapewne jest droga. W przypadku innych nie mam pewności. A ta szafka nie ma zamka.

- Wezwij kogoś, kto go założy - powiedziała Nina, rozglądając się wokół. - Może powinnyśmy też pomyśleć o zainstalowaniu alarmu, a już na pewno o solidniejszych zamkach w drzwiach. Chociaż nadal mamy tu kupę złomu.

Do zrobienia było o wiele więcej i Nina czuła ciężar odpowiedzialności na barkach. Właściwie należało przeorganizować cały sklep. Kto mógł wiedzieć, co kryje się

pod zwałami gratów? Do tej pory antykwariat działał na chybił trafił, ale teraz to musiało się zmienić. Nina zyskała kolejny problem do rozwiązania.

- Na jakiej zasadzie to wszystko wyceniasz? - zapytała. - Sprawdzasz w sieci, prawda? Bo na zdaniu mojej matki nie można polegać. Bertie jest rozsądniejsza i może coś doradzić. Może powinniśmy zacząć używać systemu kodów kreskowych. Chociaż to trzeba by dopiero zainstalować.

Nina była pewna, że gdy tylko Bonnie zorientuje się w finansach, podejmie pieniądze i zrobi coś głupiego, zaprzepaszczając szansę na nowy dach i spłatę hipoteki. Matka była zdolna do wydania pieniędzy na zagrożony gatunek żółwia albo zorganizowanie przyjęcia na sześćset osób, których nawet nie zna.

- Jesteś zdenerwowana - zauważyła Cindy, marszcząc brwi. - Nie podoba ci się moja praca?

- Nie, skądże. Chodzi o to, że faktycznie nie jesteś ekspertem, a niektóre przedmioty są cenne. Musimy się tym zająć.

- Staram się, jak mogę - oznajmiła Cindy, a Nina z roztargnieniem pokiwała głową.

- A gdzie Averil? Nigdy jej nie ma, kiedy jest potrzebna.

- Pracuje nad książką w domu. Rozmawialiśmy o tym wczoraj i mówiła, że nieźle jej idzie. To będzie świetna powieść.

- Jasne. A skończy ją pewnie wtedy, kiedy moja matka zacznie być odpowiedzialna - powiedziała Nina, kręcąc głową i ruszyła do wyjścia. - Dziękuję, Cindy. Muszę sobie to wszystko przemyśleć - dodała, wyszła ze sklepu i stanęła przy samochodzie, przyglądając się antykwariatowi.

Dobra wiadomość była taka, że Bonnie i Bertie potrafiły znaleźć i tanio kupić prawdziwe skarby. Zła natomiast taka, że ktoś musiał tym wszystkim zarządzać. Lista rzeczy do zrobienia właśnie powiększyła się Ninie o kilka następnych punktów. Należało znaleźć kogoś, kto będzie znał wartość antyków i pomoże im z wyceną. Trzeba dopilnować, żeby nie

okradł ich byle złodziej z łomem. Wypada też zadbać o stałe wpływy dla Bonnie i Bertie i wymyślić, jak chronić resztę pieniędzy, nie zapominając o zapłaceniu odpowiedniego podatku.

Jadąc do domu, Nina czuła nadciągającą migrenę. Musiała jak najszybciej porozumieć się z Bertie i opracować jakiś sensowny plan. Na szczęście miała trochę czasu, bo Bonnie nie interesowała się księgowością, twierdząc, że liczby odbierają jej kreatywną energię. Gdy zaparkowała i wysiadła, podjechał Kyle.

- Cześć, piękna - przywitał się, wysiadając. - Miałem nadzieję, że cię zastanę w domu.

Przez chwilę Nina była na niego zła, że wcześniej nie zadzwonił. Potem nakazała sobie spokój. Kyle w niczym nie zawinił. Był sympatycznym chłopakiem, któremu się podobała. Nie powinna go za to karać.

- Chcę cię zabrać do nieba - oznajmił i pocałował ją na powitanie.

- Samolotem?

- Tak. Mamy piękne popołudnie i słońce nie zajdzie jeszcze przez dwie do trzech godzin. Chcę ci pokazać wyspę tak, jak powinna być oglądana.

- Z lotu ptaka?

- Tak.

Nina była zmęczona i chciała poukładać w głowie to, czego dowiedziała się w sklepie. Zanim jednak mu o tym powiedziała, Kyle objął ją i przytulił.

- Zobaczysz swój świat z innej perspektywy. To wszystko odmieni.

- To mi dobrze zrobi - uznała. - Daj mi się tylko przebrać.

Kyle wszedł za nią do domu i usiadł w salonie. Kiedy mijala pokój Averil, zobaczyła ją z laptopem na kolanach, skupioną na pisaniu. Penny leżała obok.

- Co tam? - spytała Averil, kiedy dostrzegła ją w drzwiach.

- Idę polatać z Kyle'em.

- Brzmi świetnie. Dylan się odzywał?



Nina pokręciła głową. Nie miałyby siły z nim teraz rozmawiać.

- Pracujesz nad książką? - zapytała, wskazując komputer.

- Tak i dobrze mi idzie. To znaczy, nie wiem, czy dobrze, ale mnie się podoba i mam więcej tekstu niż kiedykolwiek wcześniej.

- Powodzenia.

- I wzajemnie. Powiem mamie, że nie wrócisz na kolację.

- Dzięki.

Po kwadransie Nina wróciła do Kyle'a. Rozplotła warkocz i włożyła świeże dzinsy i czystą koszulkę. Wstał na jej widok, podszedł i znów ją pocałował. Znajomy dotyk jego ust sprawił, że poczuła przyjemne ciepło. Kyle jest nieskomplikowany i lubię jego towarzystwo, pomyślała, biorąc torebkę i wychodząc z domu. Potrzeba mi tej odrobiny przyjemności, uznała stanowczo. Zanim jednak wsiadła do samochodu, zadzwoniła jej komórka. To był Dylan. Fatalne wycucie czasu, stwierdziła z niesmakiem i zrzuciła połączenie.

Lot czteromiejscową cessną w niczym nie przypominał lotów pasażerskimi samolotami. Nina miała nadzieję, że Kyle wie, co robi. O tym, że jest pilotem, wiedziała tylko od niego. A jeśli się przechwalał?

W kokpicie pełnym guzików, dźwigni i tajemniczych urządzeń było ciasno.

- Ale znasz się na tym, prawda? - spytała nerwowo, zapinając pasy, kiedy Kyle ujął w dłonie coś, co uznała za kierownicę.

- Możesz mi zaufać - odparł z uśmiechem.

- Nie wiem, czy chcę.

- To nic trudnego - zapewnił, nakrywając jej dłoń swoją. - Latałem takimi samolocikami, zanim dostałem prawo jazdy. Jeśli chciałabyś poczuć prawdziwą moc, powinnaś przelecieć się moim myśliwcem.

- Nie, dziękuję.

- Będzie głośno - uprzedził Kyle i wskazał słuchawki. - Lepiej to załóż, żebyśmy nie musieli krzyczeć. Będiesz też słyszała moje rozmowy z wieżą.

- Czy ja też muszę rozmawiać z wieżą?

- Lepiej nie - powiedział z szerokim uśmiechem. - Gotowa?

Nie! Nina zdecydowanie nie była gotowa i czuła, że nigdy nie będzie. Kiedy leciała liniami pasażerskimi, nie myślała o samym procesie lotu. Jednak ta puszka na konserwy sprawiła, że aerodynamika zaczęła ją nagle bardzo intrygować i pożałowała, że nie słuchała uważniej wykładów Kyle'a.

- A jeśli zrobi mi się niedobrze? - zapytała słabo, ale Kyle tylko się roześmiał i włożył słuchawki. Niechętnie zrobiła to samo.

Kyle sprawdził coś na przyrządach i odpalił silnik. Wśród wstrząsów i wibracji Nina pojęła, że mają tylko jeden silnik i jeśli on zawiedzie, spotka się z matką ziemią. Stanowczo była za młoda i zbyt zajęta, żeby teraz umrzeć.

- Nie powinniśmy włożyć spadochronów?! - krzyknęła do mikrofonu.

- Nic ci nie będzie. To mały i bezpieczny samolocik - powiedział, niepotrzebnie podkreślając jego rozmiar.

Ta informacja jej nie uspokoiła.

Znów coś ponaciskał i popchnął, i cessna ruszyła. Zbyt szybko znaleźli się na pasie startowym. Samolot coraz bardziej przyspieszał, aż Nina poczuła, że w jakiś magiczny sposób zaczynają się wznosić. Przed sobą widziała już tylko błękitne niebo.

Lotnisko, z którego wystartowali, leżało na stałym lądzie, ale już po kilku minutach znaleźli się nad wodą. Nina rozpoznała cieśninę Juan de Fuca, za którą rozciągał się Ocean Spokojny. Podziwiała zapierający dech w piersiach widok i czuła się wolna jak ptak.

- Pogwałcimy przestrzeń powietrzną Kanady? - zaproponował Kyle.

Kiedy to usłyszała w słuchawkach, gorliwie przytaknęła

i wyjrzała przez boczne okienko. Skierowali się na północ i Kyle pokazał jej różne wysepki Puget Sound. Nagle usłyszała, że ktoś z obsługi naziemnej każe im zmienić kurs, żeby ominęli przestrzeń powietrzną lotniska. Skierowali się więc na wschód, a Kyle pokazał jej kolejkę samolotów do lądowania w Vancouver. Potem zeszli niżej i skręcili na południe. Samolocik dzielnie sobie radził, a Kyle swobodnie go prowadził, więc Nina wreszcie się odprężyła. Kyle pokazał jej jeszcze Friday Harbour.

- Najlepsze zostawiłem na koniec. Teraz polecimy nad Blackberry Island.

Nina w napięciu czekała na pojawienie się brzegów rodzinnej wyspy. W końcu dostrzegła wygięty skrawek ziemi w kształcie przecinka. To, co zaskoczyło ją w miejscu, w którym spędziła całe życie, to jego rozmiar. Blackberry Island była maleńka. Kyle okrążył wyspę, pokazał jej most łączący ją z kontynentem i przeleciał nad Blackberry Bay. Nie zajęło im to więcej niż minutę. Z tej perspektywy wyspa przypominała raczej chusteczkę do nosa, a nie miejsce, w którym można byłoby żyć.

- Widzisz swój dom? - zapytał, a ona tylko pokiwała głową.

Taka mała, pomyślała Nina i zdała sobie sprawę, że żyła, śmiała się, pracowała i płakała w miejscu wielkości znaczka pocztowego. Poza kilkoma latami liceum nigdzie indziej nie była i niczego więcej nie widziała.

Kyle wskazał jej prom płynący do Seattle i Trzy Siostry stojące na wzgórzu. Domy w stylu królowej Anny przypominały domki dla lalek. Nina zacisnęła dłonie w pięści, nie mogąc sobie poradzić z falą emocji. Nie wiedziała dotąd, jak niewielki jest jej świat. Kiedyś miała wyjechać i zrobić coś ze swoim życiem, ale została i utknęła na wyspie. Sama to sobie zrobiła.

Lądowanie poszło tak samo gładko, jak start. Nina wydostała się z kokpitu i rozejrzała po lotnisku. Miała ochotę wsiąść do pierwszego lepszego samolotu, który stąd odlatywał. Mogłaby też wrócić do domu, wsiąść do

samochodu i jechać przed siebie aż do Wschodniego Wybrzeża. Potem wejść na łódź i popłynąć do nieznanych portów. Nie miałyby znaczenia, dokąd się uda, póki będzie w ruchu.

Zanim rozsądek wziął górę, zdążyła zastanowić się, gdzie jest jej paszport i ile rzeczy uda jej się spakować do jednej torby. Czy naprawdę mogła sobie pozwolić na wyjazd bez uprzedzenia? Przecież miała obowiązki. Teraz jestem wytrącona z równowagi, a to zły moment na podejmowanie decyzji, uznała.

- O czym myślisz? - zapytał Kyle, obejmując ją ramieniem.

- Obiecałeś odmienić moje życie i to zrobiłeś - szepnęła.

- I wcale nie było ci niedobrze - rzucił, całując ją w czubek głowy. - Jestem z Ciebie dumny.

Weszli do biura i oddali kluczyki do samolotu. Potem wsiedli do samochodu i ruszyli w drogę powrotną.

Podróż nie zajmie wiele czasu, pomyślała Nina. Tu wszędzie jest blisko.

Po kolacji Nina poprosiła Kyle'a o odwiezienie do domu. Przez cały posiłek była rozkojarzona, więc nie musiała go długo przekonywać. Rozstali się przed ósmą, a Kyle obiecał odezwać się rano. Gdy tylko odjechał spod domu, Nina wsiadła do swojego wozu i ruszyła przed siebie.

Dotarła do centrum miasteczka i zawahała się. Mogła pojechać w stronę mostu i dalej. Nie potrafiła jednak odejść bez uprzedzenia. Skręciła raz i drugi, i znalazła się w porcie. Zaparkowała i ruszyła w stronę znajomego budynku.

Recepcjonista ją poznał i wpuścił bez pytania. Przeszło jej przez myśl, że Dylan może nie chcieć się z nią widzieć, ale kiedy wysiadła z windy na jego piętrze, czekał na nią w otwartych drzwiach. Patrząc pod światło, nie widziała wyrazu jego twarzy. Zresztą i tak nic by nie zauważyła, bo łązy rozmazywały jej widok. Podbiegła do niego i weszła do mieszkania, kiedy się przesunął. Zatrzymała się na środku salonu. Dylan dziwnie na nią patrzył.

- Płaczesz przez niego? - zapytał z napięciem.

Pokręciła głową, usiadła na czarnej kanapie, ukryła twarz w dłoniach i rozszlochała się na dobre. Łzy płynęły ciurkiem, ramiona jej drżały i nie mogła się opanować. Zresztą wcale nie chciała. Jak do tego doszło? Jak mogłam stracić z oczu to, co najważniejsze, myślała z rozpaczą.

Wraz z upływem czasu wysychał też potok jej łez. Kiedy w końcu otworzyła oczy, zobaczyła przed sobą pudełko chusteczek. Wyjęła od razu kilka, wytarła twarz i wydmuchała nos. Dylan właśnie wracał z kuchni z butelką wina i kieliszkami. Napełnił i podał jej jeden. Potem usiadł na wprost niej.

Miał na sobie dzinsy i zwykłą koszulkę z krótkimi rękawami oraz białe stopy, a na szczęce ślad zarostu, który tylko dodawał mu uroku.

- Przepraszam - westchnęła, upijając łyk wina. - Całkiem się rozkleiłam.

- Co się stało?

- Wszystko. Nic - powiedziała niekonsekwentnie i siąknęła nosem. - Nad niczym nie panuję. Najpierw matka i obraz. Sam wiesz, że to będzie katastrofa. Najprawdopodobniej ktoś ją oszuka i zostanie z niezapłaconym rachunkiem dla rzeczoznawcy i drugim za przechowywanie obrazu w bankowym sejfie.

- Bertie jej pilnuje, a Bonnie, mimo wszystko, liczy się z twoim zdaniem.

- Nie. Raczej obwinia mnie za bycie dorosłą - chlipnęła i pokrzepiła się winem. - Byłam w antykwariacie i okazuje się, że on świetnie działa. Lepiej, niż ktokolwiek mógł przypuszczać. Cindy zrobiła remanent. Mama i Bertie mają jednak dobre oko - dodała i z westchnieniem usiadła wygodniej. - Z początku uznałam, że to doskonała wiadomość. Możemy naprawić dach, one dostaną regularną pensję, a ja mogłabym zacząć wreszcie oszczędzać i pomyśleć o... - zacisnęła usta, a w jej oczach znów błysnęły łzy. - Nieprawda. Wcale nie chodzi mi o matkę czy dach. To

ta wyspa.

- Co z nią? - Dylan nie zrozumiał.

- Jest taka mała. Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Albo może zapomniałam. Zamknęłam się w więzieniu wielkości pocztowego znaczka. Myślałam, że żyję naprawdę, a tylko na mnie popatrz. Mam trzydzieści lat i dalej mieszkam z matką. Próbuję wszystkich i wszystko kontrolować, a to nic nie daje. Nikt mnie nie słucha. Zrezygnowałam ze wszystkiego w imię mrzonek i zatrzymałam się w miejscu - powiedziała, wstała i podeszła do uchylonych drzwi balkonowych. Chłodna bryza przyjemnie studziła jej twarz. - Źle się wyraziłam. Wcale nie utknęłam, tylko się boję. Zawsze bałam się zmian i zbyt wielu możliwości. Wmówiłam więc sobie, że nie mogę wyjechać. Najpierw z powodu braku pieniędzy. Averil musiała studiować i trzeba było za to zapłacić. Potem przez matkę. Uznałam, że nie jest gotowa zostać sama. Co by było, gdyby zerwała z Bertie? Albo, jeśli... - zawiesiła głos i ukradkiem zerknęła na Dylana, który przyglądał się jej z nieodgadniętą miną. Może jednak wcale nie miało znaczenia, co o niej myśli. Ważniejsze było, żeby Nina wreszcie wyrzuciła z siebie to wszystko. - Ty wyjechałeś - podjęła po chwili. - Powiedziałeś, że to zrobisz i zrobiłeś. Zostałeś lekarzem, a potem tu wróciłeś, bo to obiecałeś. Ja tego nie zrobiłam. Oszukiwałam się tylko. Wmówiłam sobie, że nie mam wyboru, a nie chciałam zaryzykować - westchnęła i odstawiła wino na stolik. - Przykro mi z powodu imprezy. Nie będę przeproszać za spotkanie się z Kyle'em, bo nie zrobiłam nic złego. Nigdy też nie chciałam postawić cię w niezręcznej sytuacji. Ty i ja nie jesteśmy parą i nie łączy nas nic romantycznego. Ale byłeś przy mnie, gdy cię potrzebowałam, i doceniam to. Sądziłam, że jesteśmy przyjaciółmi. Nie mówiłeś, że chcesz czegoś więcej.

- Masz rację - powiedział Dylan, wstając. - Nie mówiłem. Kim on jest?

- Wojskowym pilotem myśliwca. Kiedyś opiekowałam się jego młodszą siostrą. Zjawił się kilka tygodni temu -

powiedziała, przemilczając część o wymarzonej dziewczynie.

- I co zamierzasz dalej robić?

- Pytasz o moje życie, czy o Kyle'a?

- O jedno i drugie.

- Nie mam pojęcia - przyznała bezradnie. - Właśnie sobie uświadomiłam, że oszukuję siebie od lat. Zasłaniając się pomaganiem wszystkim wokół, stworzyłam sobie wymówkę, żeby nie opuszczać wyspy.

- I co z tym zrobisz?

- Nie wiem. Chciałam wyjechać, dokąd mnie oczy poniosą, ale to niezbyt dojrzała reakcja. Nie chcę wszystkiego zmieniać dla samej zmiany. Muszę najpierw oswoić się z tym objawieniem. Na razie jestem w szoku - oznajmiła skołatana Nina, nie mogąc uwierzyć we własną głupotę.

- Hej.

Kiedy uniosła wzrok, zobaczyła jego otwarte zapraszająco ramiona. Bez dbania o konsekwencje podeszła i pozwoliła się przytulić. Objęła Dylana i kurczowo do niego przywarła.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Averil wyszła spod prysznicza i sięgnęła po ręcznik. Wstała później niż zwykle, bo pracowała nad książką do drugiej w nocy. Świetnie mi idzie, pomyślała, wycierając się i smarując balsamem. Podobała się jej tworzona historia i bohaterowie. Nie tylko dużo napisała, ale miała też plan reszty książki. Była zachwycona własną energią i kreatywnością. Wysyłała Kevinowi powieść we fragmentach, a on czytał je co wieczór i zachęcał do dalszego pisania, podsuwając czasem jakieś pomysły.

Averil czuła, że dobrze wybrała temat książki. Nie była to literatura wysokich lotów z wnikliwą analizą psychologiczną postaci. Raczej lekka, zabawna i pełna niewinnego flirtu historyjka dla młodych kobiet, które czytywały jej artykuły. Właśnie to audytorium znała, lubiła i czuła z nim więź.

Domyślała się, że pierwszej książki zapewne nie sprzeda. Borykali się z tym niemal wszyscy autorzy. Nie martwiło jej to specjalnie. Zamierzała próbować, aż znajdzie wydawcę, któremu spodoba się jej powieść.

Ubrała się i schowała wilgotne włosy pod turbanem z ręcznika. Wyjęła z kosmetyczki nawilżający krem z filtrem i fluid, a potem tabletki antykoncepcyjne. Wycisnęła jedną z blistra na dłoń i zamarła. Co ja robię, zastanowiła się, patrząc w lustro. Co robię? Dlaczego pracuję w antykwariacie matki, zamiast w redakcji? Czemu gotuję dla Bonnie, Bertie i Niny, zamiast dla Kevina? Po co rozmawiam z nim przez telefon, skoro mogę osobiście? Dlaczego wciąż tkwię na Blackberry Island, zamiast wrócić do domu? Co rano łykam pigułkę, żeby nie mieć dzieci. Dlaczego, skoro je lubię i chcę mieć dziecko z Kevinem? Nagle ogarnęła ją nieprzeparta tęsknota za mężem. Nie tylko



za seksem, ale za jego bliskością, wspólnymi posiłkami i rozmowami. Za własnym życiem. Averil pokręciła głową i wyrzuciła proszki do śmieci. Szybko nałożyła na twarz krem i rozczesała włosy. Nie traciła czasu na ich suszenie, tylko pozbierała swoje rzeczy z łazienki i pobiegła do pokoju.

- To idiotyczne - powiedziała do Penny. - Na co ja czekam? Aż mnie Kevin zostawi? Nawet nie wiem, po co tu przyjechałam - jęknęła, a suka zamerdała ogonem. - No owszem. Żeby cię znaleźć. Myślę też, że musiałam porządnie przyjrzeć się własnej przeszłości i zrozumieć moje stosunki z Niną. Okazało się, że moja siostra jest tak samo pokręcona, jak reszta naszej rodzinie.

Averil wiedziała, że to nie koniec przemyśleń. Chciała udowodnić samej sobie, że umie pisać. Może musiała też zostać sama, żeby wreszcie dorosnąć. Niezależnie od powodów, teraz była gotowa. Gotowa stać się osobą, z którą Kevin chciałby spędzić resztę życia. Osobą, z której mogła być dumna.

Położyła walizkę na łóżku i zaczęła bezładnie upychać do niej ubrania. Więcej troski okazała tylko laptopowi i notatkom. Kiedy już spakowała siebie, zaczęła zbierać rzeczy Penny. Potem poszła się pożegnać. W kuchni trafiła na Bertie, która sączyła kawę.

- Gdzie jest mama? - zapytała, nalewając sobie również kawy.

- Miała ochotę poobcować z naturą, więc poszła na spacer.

- Wracam do domu. Tęsknię za Kevinem i swoim życiem - oznajmiła.

- To wspaniale. On jest dobrym człowiekiem i bardzo cię kocha.

- Wiem. Miałam szczęście, że go spotkałam. Ale co będzie z obrazem, Niną i resztą?

- Jakoś damy sobie radę. Jeśli stracimy obraz, nie będzie gorzej, niż było. Długo rozmawiałam z Niną wczoraj wieczorem. Ona przechodzi jakiś kryzys, ale nie powiedziała, co ją dręczy. Oznajmiła jednak, że sklep sobie świetnie radzi.

Cindy okazała się prawdziwym skarbem. Ja z kolei obiecałam się bardziej zaangażować. Powstrzymam Bonnie od wtrącania się, przynajmniej w finanse.

- Tak się cieszę, że jesteś częścią naszej rodziny - powiedziała Averil, odstawiając kawę i mocno ściskając Bertie.

- Ja też się cieszę. A teraz wracaj do domu, do męża.

- Myślę, że właśnie tak zrobię - powiedziała Averil z uśmiechem.

Zanim spakowała wszystko do bagażnika samochodu, pojawiła się Bonnie. Averil wyjaśniła matce, dlaczego wyjeżdża.

- Już czas - przytaknęła Bonnie, przytulając córkę. - Wspaniale było się z tobą zobaczyć, ale powinnaś być z Kevinem. Przecież go kochasz.

- Kocham - przyznała Averil. - Ciebie też, mamó. Tak jak i Nina.

- Twoja siostra... - zaczęła Bonnie, krzywiąc się.

- Nie. Nie mów o niej nic złego. Robiła co w jej mocy w tej trudnej sytuacji - oznajmiła Averil i ścisnęła ramię matki. - Wiesz, że dla ciebie też przyszedł już czas.

Bonnie zignorowała ostatnie słowa córki i pocałowała ją w policzek.

- Kocham cię. Jedź ostrożnie.

- Obiecuję.

Averil wpuściła Penny do samochodu i pojechała odbyć ostatnią rozmowę przed podróżą do domu.

Nina pracowała na wzgórzu w pięknie odnowionym domu. Averil pamiętała, że kiedyś było to ulubione miejsce wieczornych spotkań nastolatków.

- Daj mi pięć minut - powiedziała do Penny, która ułożyła się wygodniej i zamknęła oczy.

Averil weszła do poczekalni, w której siedziała matka z dzieckiem.

- Jestem siostrą Niny i chciałabym z nią chwilę porozmawiać - powiedziała recepcjonistce.

- Nie ma akurat żadnego pacjenta, więc zapraszam - odparła Holly i zaprowadziła ją do gabinetu, w którym urzędowała Nina.

Siostra siedziała za biurkiem. Averil zauważyła, że jest zmęczona i, co nieprawdopodobne, wygląda na zagubioną.

- Hej - powiedziała, wchodząc. - Chciałam się pożegnać.

- Wyjeżdżasz? - spytała półprzytomnie Nina.

- Wracam do domu.

- Mischief Bay to takie piękne miejsce - westchnęła tęsknie Nina.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoiła się Averil.

- Tak, tak, tylko się zastanawiam - odparła Nina i spojrzała przytomniej. - Skąd ta nagle zmiana?

Averil usiadła na krześle po drugiej stronie i położyła ręce na blacie biurka.

- Nie jestem pewna. Biorąc rano prysznic, zorientowałam się, że już czas. Może nawet najwyższy czas. Przyjechałam tu, bo czułam się zagubiona. Coś było nie tak z moim życiem. Lubiłam pracę w gazecie, ale chciałam czegoś więcej. Myślę, że wciąż byłam przekonana, że to nie ja dokonałam swoich wyborów, że to zostało zrobione za mnie.

- I teraz zamierzasz obwinić za to mnie - skrzywiła się Nina.

Averil pomyślała o wszystkich poświęceniach i zmartwieniach Niny.

- Nie - powiedziała cicho. - Ty sprawiałaś, że wszystko funkcjonowało. Zajmowałaś się mną i mnie kochałaś i zawsze będę ci za to wdzięczna. Tak, to ty pchnęłaś mnie na uniwersytet, ale ja mogłam odmówić, a tego nie zrobiłam. Dokonywałam jednak wyborów i jestem za nie odpowiedzialna, choć do niedawna nie zdawałam sobie z tego sprawy. Wszystko zależy ode mnie samej.

Mogła powiedzieć o wiele więcej. Na przykład, że pozwalała innym decydować za siebie, a potem miała do nich pretensje. Nawet po rozmowie z Kevinem o dzieciach w głębi duszy była przekonana, że to on podjął decyzję.

- Niechętnie przyjmuję odpowiedzialność za cokolwiek - przyznała. - Muszę z tym skończyć. Chcę być żoną Kevina i to taką, na jaką zasługuje. Chcę być pisarką, więc muszę się zabrać za pisanie - oznajmiła stanowczo i uśmiechnęła się. - To chyba znaczy, że jestem gotowa dorosnąć.

- To wspaniale. Jedź ostrożnie. I zadzwoń, kiedy dotrzesz na miejsce.

- Dobrze.

Nina wstała zza biurka, żeby uścisnąć siostrę.

- Możesz być z siebie dumna - szepnęła jej na ucho. - Wiele osiągnęłaś. Kocham cię, siostrzyczko.

- Ja ciebie też - powiedziała Averil, czując wzbierające pod powiekami łzy. - Przyjedź nas odwiedzić - zaproponowała niespodziewanie. - Wiem, że powiesz, że nie możesz stąd wyjechać, ale proszę cię, spróbuj.

- Tak zrobię - odparła Nina. - Obiecuję, że przyjadę z wizytą.

Po drodze do domu Nina wstąpiła do Blackberry Preserves. Chciała zatrzeć niemile wrażenie po ostatniej rozmowie z Cindy. Zaparkowała przed antykwariatem i weszła. Cindy obsługiwała klientki, wybierające krzesła. Kiedy pokazywała im ręcznie rzeźbione detale i znak rzemieślnika pod siedziskiem, Nina przechadzała się między półkami. Za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżała, sklep był porządniej zorganizowany. Na zapleczu znalazła informacje o alarmach i rachunek od ślusarza za założenie kompletu antywłamaniowych zamków razem z zamkiem na drzwi szafy.

- Wyglądasz, jakby przydałaby ci się herbata - oznajmiła Ninie Cindy, podchodząc do mikrofalówki. - Dostałam świetną od teściowej. A ponieważ używam jej już od kilku tygodni, z pewnością nie jest zatruta - dokończyła z uśmiechem.

- Dobrze wiedzieć - mruknęła Nina.

Cindy wstawiła dwa kubki do mikrofalówki, a Nina

sięgnęła po rachunek.

- Założyłaś zamki.

- Martwiłaś się bezpieczeństwem sklepu.

- Miałam drobny kryzys - przyznała. - Wszystko działa się tak szybko.

- Sytuacja z obrazem też nie pomogła - zagadnęła Cindy, wsypując herbatę do dwóch zaparzaczek. - Twoja mama niepotrzebnie powiadomiła prasę. Dziennikarze nadal tu dzwonią. Mówię, że jeszcze nie zdecydowałyście, co z nim zrobić, ale zabrałyście go stąd. To najczęściej ich zniechęca.

- Jesteś wspaniała - powiedziała Nina. - Przepraszam za wczoraj. W ogóle nie chodziło o ciebie. Nawet nie wiesz, jak jestem wdzięczna, że nie muszę na okrągło zamartwiać się sklepem. Chciałabym dać ci podwyżkę.

- Bardzo chętnie ją przyjmę - zapewniła Cindy, podając jej kubek herbaty.

- A jeśli chciałabyś doksztalić się z zakresu antyków, zapłacimy za kursy.

- Byłoby wspaniale. Dziękuję - powiedziała i upiła łyk herbaty. - Chcesz porozmawiać o tym, co cię męczy? Nie jestem wścibska, ale widać, że coś się dzieje.

- Widziałam wyspę - wyznała wreszcie Nina po chwili namysłu.

- Słucham?

- Widziałam ją wczoraj z samolotu. Masz pojęcie, jaka ona jest mała? Spędziłam tu całe życie. Miałam wyjechać, ale do tego nie doszło. Utknęłam tu ze strachu. Prawie nie spałam w nocy, próbując ustalić, kiedy zesłam z obranego kursu. Wtedy, kiedy zerwał ze mną Dylan? Bałam się wyjechać sama? Czy powody, dla których zostałam, były prawdziwe, czy tylko je sobie wymyśliłam? - powiedziała i zamilkła. - Wybacz. Wcale nie musisz tego słuchać.

- Sama zapytałam - przypomniała jej Cindy. - I chociaż będzie mi cię brakowało, gdybyś wyjechała, to uważam, że nie powinnaś zostawać, jeśli tego nie chcesz.

- Tylko że nie mam dokąd pójść.

- Nie wierzę - pokręciła głową Cindy i westchnęła. - Czasem schodzimy z obranej drogi albo zaczynamy wierzyć w coś, co nie jest prawdą. To jak ze mną i moją teściową. Prawdę mówiąc, potrafi być trudna, ale też kocha mojego męża i dzieci. A wczoraj zauważyłam, że stawia świeże kwiaty na moim biurku. Kiedy się nad tym głębiej zastanowiłam, uznałam, że ona też usiłuje się dopasować. Jak my wszyscy. Życie mija tak szybko - powiedziała zamyślona. - Wydaje się, jakbym jeszcze wczoraj miała dwadzieścia pięć lat. Uważaj, bo możesz się jutro obudzić jako sześćdziesięciolatka. Skoro nie jesteś szczęśliwa, teraz masz czas na dokonanie zmian w swoim życiu.

Nina wróciła do domu dopiero po szóstej. Kiedy wyjechała ze sklepu i okrążyła wyspę parę razy, uznała, że to jej nie pomoże. Potrzebowała dobrze przemyślanego planu. Nie chciała biec na oślep wyłącznie z potrzeby ruchu. Powinna obrać cel i konsekwentnie do niego dążyć. Nie musiała działać w pośpiechu, grunt nie uciekał jej przecież spod nóg.

Gdy weszła do domu, zobaczyła Bonnie i Bertie skulone na kanapie.

- Cześć - rzuciła w drodze do swojej sypialni.

- Przyłącz się do nas - zaprosiła matka. - Postanowiliśmy uczcić decyzję Averil o powrocie do męża.

Nina wróciła do salonu i naląła sobie wina.

- Też się cieszę, że postanowiła wrócić do domu - powiedziała, siadając na wprost nich. - Myślę, że wreszcie znalazła to, czego szukała. Mam nadzieję, że im się uda.

- Na pewno - oznajmiła Bonnie bez wahania.

Nina powstrzymała się od wzniesienia oczu do nieba. Z czego wynika niezachwiana pewność matki? W końcu uznała, że optymistyczne spojrzenie na świat może być po prostu wygodniejsze. Upiła nieco wina.

- Byłam w sklepie. Cindy zadbała o założenie solidniejszych zamków w drzwiach. Biżuteria również będzie zamykana. Ona sobie świetnie radzi i zasługuje na podwyżkę.

- Dobry pomysł - pochwaliła Bertie.  
- Bardzo ją lubię i chcę, żeby została - oznajmiła Bonnie i usiadła prosto. - Mamy ci coś do powiedzenia.  
- Jestem gotowa - odparła Nina, sztywniejac lekko.  
- To nic złego - zachichotała matka. - Ty jej powiedz - poprosiła Bertie.

- Sprzedajemy obraz Stoicasescu. Dzwoniłam już do Ambrose'a. Ma zająć się wyceną. Zdążył sprawdzić, że obraz nie jest kradziony i pochodzi z legalnego źródła. Nie powinno więc być żadnych kłopotów ze sprzedażą.

- Nie masz nic przeciwko temu? - zapytała matkę.

- Jedziemy jutro z Bertie do Seattle, żeby podpisać wszystkie odpowiednie papiery. Zostaniemy tam parę dni i nacieszymy się miastem.

- To nie wszystko, co chciałyśmy ci powiedzieć. Chodzi o depozyt. Postanowiłyśmy podzielić pieniądze na cztery równe części i założyć fundusze powiernicze. Oczywiście trzeba będzie zapłacić jakieś podatki i inne opłaty, ale i tak zostanie mnóstwo pieniędzy. Wystarczająco dużo, żeby każda z nas mogła spełnić swoje marzenia.

Nina pojęła aluzję. Dochód ze sklepu poprawiłby tylko ich egzystencję, ale sprzedaż obrazu mogła ją całkowicie odmienić. Odstawiła wino, bojąc się, że kieliszek wypadnie jej z drżącej dłoni.

- Jesteś pewna?

- Sprzedaży czy zagospodarowania pieniędzy? Ambrose twierdzi, że dużo dostaniemy za ten obraz. Jeśli to oznacza, że staniemy się bogate, to trudno - powiedziała ze śmiechem. - Myślimy o kupnie nowej furgonetki - dodała, biorąc Bertie za rękę. - Większej, żebyśmy mogły więcej kupować. Kto wie, co jeszcze znajdziemy, jeśli naprawdę zaczniemy szukać.

Nina bardzo chciała w to wierzyć, ale nadal miała swoje obawy.

- Jesteś pewna, mamo? - zapytała ponownie.

- Tak. Chcę sprzedać obraz. Averil powiedziała, że już czas

dorosnąć. Nie bardzo chcę, ale chyba miała rację.

- Nie wiem, co powiedzieć - szepnęła Nina po chwili milczenia.

- Chyba pierwszy raz w życiu - mruknęła Bonnie pod nosem.

- Racja - uśmiechnęła się Nina i wstała. - No dobrze. Mam sporo do przemyślenia. Cieszę się, że postanowiłyście sprzedać obraz, ale nie musicie mi dawać żadnych pieniędzy.

- Chcemy to zrobić - powiedziała poważnie matka. - Nie sądzisz, że już najwyższy czas, żebyśmy zaczęła zachowywać się jak dorosła? Powinnaś cieszyć się chwilą, bo może się już nigdy nie powtórzyć - ostrzegła żartobliwie.

- Musicie znaleźć doradcę finansowego, kogoś uczciwego o dobrej reputacji - powiedziała Nina mimo oszołomienia. - Potrzebna będzie wam też pomoc w zarządzaniu tymi pieniędzmi.

Bertie wstała i podeszła do Niny. Ujęła jej dłonie i zajrzała w oczy.

- Przestań - powiedziała cicho. - Ambrose podpowiedział nam parę rzeczy, a to samo powtórzył bankier. Zrobimy wszystko jak trzeba. Dopilnuję tego. Jeśli nadal masz wątpliwości, pomyśl, że mnie osobiście zależy na tym, żeby ustawić Bonnie do końca życia.

- Prosisz, żebyś odpuściła - szepnęła Nina, ściskając jej dłoń.

- Tak. Jesteś wolna. Nie bądź jak ten ptak, który siedzi w klatce mimo otwartych drzwiczek.

- Wcale taka nie jestem.

A przynajmniej Nina nie chciała taka być. Znów pomyślała o wyspie i o tym, jak kurczowo jej się trzyma. Nie wiedziała, dokąd iść i co robić. Skoro już wie, że nie musi tu tkwić, to jaki powinien być jej następny krok? Może wreszcie nadszedł czas, żeby się przekonać?

Averil obawiała się, że w nocy senność ją w końcu zmorzy, ale niecierpliwość i podekscytowanie pomogły jej przetrwać



podróż. Zatrzymała się tylko raz koło trzeciej nad ranem w czynnej całej dobie jadłodajni i kupiła sobie dużą kawę na wynos, a dla Penny jajecznicę. Kiedy pies pochłonął swój posiłek, poszły na spacer. Parking był dobrze oświetlony, a nocne powietrze rześkie.

- Mam nadzieję, że spodoba ci się nowy dom - powiedziała Averil, głaszcząc Penny. - Stoi niedaleko plaży, więc będzie gdzie spacerować. Liczę, że Kevin pokocha cię tak jak ja.

Po krótkim spacerze wróciły do samochodu. Po dwóch godzinach dotarły do Mischief Bay, eklektycznej mieszanki kalifornijskiego szyku, plażowej swobody i technologicznego postępu. W miasteczku w zgodnej symbiozie trwały obok siebie kosztowne rezydencje, domki z lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia i nowoczesne apartamentowce. Elegancki port przyciągał turystów. Miejscowi znali dobre bary i restauracje poukrywane w zaułkach. Uliczni artyści okupowali chodnik. Jednak o tej porze, tuż przed wschodem słońca, wokół było cicho i spokojnie.

Averil zaparkowała, przespacerowała się z Penny i zabrała jej rzeczy z samochodu. Po cichu weszły do domu. Wszystko było tak, jak zapamiętała. Kevin nigdy nie był bałaganiarzem, więc poza kilkoma gazetami na stole i jego iPadem obok pilota do telewizora, panował tu porządek. Averil poszła do kuchni i nalała Penny wody do miski. Potem ruszyła do sypialni. Kevin był już na nogach, ale jeszcze nie zdążył położyć łóżka. Z łazienki dochodził szum prysznica. Postawiła psie posłanie na ziemi, a Penny natychmiast się na nim położyła. Niezdecydowana Averil zamarła na środku pokoju, rozważając, co powinna dalej robić. Ruszyła w stronę łazienki i znów przystanęła.

- Raz kozie śmierć - wymamrotała, rozbierając się do naga.  
- Cześć - powiedziała do męża, wchodząc do niego pod prysznic.

Udało się jej go zaskoczyć, ale zaraz się do niej uśmiechnął.

- Wróciłaś - ucieszył się, chwytając ją w ramiona.

Znajome ciepło jego ciała wywołało falę nieokiełznanych uczuć. Wdzięczność zmieszała się z pożądaniem, a tęsknota z miłością. Zanim Averil zdecydowała, której z nich dać pierwszeństwo, Kevin zawładnął jej ustami w obezwładniającym pocałunku. Jego dłonie przez chwilę błędziły po plecach Averil, żeby zatrzymać się w końcu na jej pośladkach. Ich pocałunki stawały się coraz bardziej gorączkowe, aż po kilku sekundach Averil była równie podniecona jak on.

- Łóżko - powiedział schrypniętym głosem.

- Łazienkowy blat - odparła, nie chcąc czekać ani chwili dłużej.

Posadził ją na chłodnych kafelkach, a kiedy rozchyliła nogi, wsunął się w miękką wilgoć jej ciała. Przesunął dłonie na jej piersi, a Averil oplotła go nogami. Kochali się gorączkowo w dzikim zapamiętaniu. Kiedy zawładnął nią orgazm, odchyliła głowę do tyłu i krzyknęła, wiedząc, że sprawi to Kevinowi jeszcze większą przyjemność. Szybko osiągnął szczyt.

Kiedy ich oddechy się wyrównały, Averil zajrzała Kevinowi w oczy.

- Witaj - powiedziała cicho.

- Dzień dobry.

- Kocham cię - szepnęła.

- Ja ciebie też - odparł z uśmiechem.

- Wróciłam na dobre - zaczęła, niepewna, o czym powiedzieć mu najpierw.

Kevin wysunął się z niej i wyszedł z łazienki. Panika zgoniła ją z blatu i pchnęła do pójscia za nim.

- Kevin?

- Wszystko w porządku - powiedział, sięgając po telefon. - Dzwonię do pracy, żeby wziąć dzień czy dwa wolnego. Chcę z tobą spędzić jak najwięcej czasu, bo mamy mnóstwo do obgadania - powiedział i dopiero teraz dostrzegł łzy w jej oczach. - Co się stało? Powiedziałem coś nie tak?

- Nie - odparła, rzucając mu się w ramiona. - Nie zasługuję

na ciebie. Tak mi przykro, że naraziłam cię na to wszystko. Co by było, gdybym cię straciła?

- Nie straciłaś mnie - zapewnił, całując ją i ocierając jej łzy. - Nie straciłaś.

Poprowadził ją do łóżka i zadzwonił do biura. Kiedy obchodził łóżko, zatrzymał się przy Penny, żeby ją pogłaskać.

- Witaj w rodzinie - powiedział, a ona pomachała ogonem i go polizała.

Kevin położył się, a Averil natychmiast do niego przyłgnęła, kładąc mu głowę na ramieniu. Wszystko nareszcie wróciło na swoje miejsce, pomyślała radośnie. Dostałam drugą szansę.

Przypomniała sobie o wyrzuconych tabletkach antykoncepcyjnych, ale uznała, że to rozmowa na później. Tak samo jak informacja o funduszu powierniczym i decyzji, żeby stać się panią własnego losu. Wszystko to mogła opowiedzieć mu potem. Teraz chciała nacieszyć się bliskością męża.

- Opowiedz mi, co u ciebie w pracy.

- Mamy trochę kłopotów z programowaniem - odparł Kevin.

- Chętnie o tym posłucham - zapewniła z uśmiechem, przytulając się do niego jeszcze mocniej.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Po kolejnej bezsennej nocy Nina rozważała urlop na żądanie. Bolała ją głowa i czuła się otumaniona. Na szczęście Kyle był do końca tygodnia zajęty jedną ze swoich misji, więc umówili się dopiero na piątkowy wieczór. Była wdzięczna losowi za to odroczenie wyroku. Żeby się rozbudzić, wzięła gorący prysznic, ale jeszcze bardziej ją zdemobilizował. Mimo to uznała, że da radę pójść do pracy na parę godzin, przerobić papiery i wyjść wcześniej do domu. Kiedy się w końcu wyśpi, poczuje się lepiej. Wypiła tylko kawę, nie jedząc śniadania.

Kiedy powlokła się do samochodu, zobaczyła, że oparty o jego maskę czeka na nią Dylan. Zatrzymała się, czując gorąco na policzkach. Gdy widzieli się ostatnio, była w rozsypce. Właściwie nadal nie odzyskała równowagi psychicznej. Drgnęła, widząc, że ruszył w jej stronę.

- Jak się czujesz? Wyglądasz na wykończoną - powiedział, gładząc ją po policzku. - Żle sypiasz?

- Wcale nie śpię. Odkrycie, że całe twoje życie jest jednym wielkim kłamstwem, potrafi zburzyć plan dnia.

- Zawsze ukrywałaś emocje za poczuciem humoru - powiedział domyślnie.

- Jestem w tym świetna, ale tylko wtedy, gdy nie zdaję sobie z tego sprawy.

- W takim razie już nic więcej nie powiem.

- Dziękuję.

- Podjęłaś już decyzję?

- W kwestii mojej przyszłości? - prychnęła niewesoło. - Wciąż jeszcze kręci mi się w głowie od tempa wydarzeń. Averil pojechała do domu. Mam nadzieję, że jej i Kevinowi się uda. Mama i Bertie przysięgają, że sobie poradzą

z pieniędzmi. Mają nawet doradcę finansowego.

- A ty? Co zrobisz?

- Nie mam pojęcia - przyznała z rozbijającą szczerością. - Waham się między ucieczką w szeroki świat i lękiem przed nim. Choć sądzę, że szybko znudziłoby mi się w domu - powiedziała, myśląc o zastrzyku gotówki, który byłby o wiele bardziej przydatny, gdyby miała jakiekolwiek marzenia.

Dylan zupełnie zaskoczył Ninę, kiedy pochylił się i ją pocałował. Przez chwilę nie odrywał ust od jej warg.

- A to za co? - zapytała, starając się ukryć zmieszanie.

- Chciałem ci coś uświadomić. Zrozumiałem lekcję sprzed dziesięciu lat. Zrezygnowałem z ciebie i pozwoliłem, żeby rozdzieliła nas moja duma i niesprzyjające okoliczności. Było więcej powodów i mógłbym się usprawiedliwiać, ale tego nie zrobię. Zamiast tego powiem, że popełniłem błąd. Wróciłem na Blackberry Island, bo obiecałem to ojcu, ale też ze względu na ciebie. Chciałem cię znów zobaczyć i przekonać się, co jest między nami.

- Ja... - Nina nie mogła wydusić słowa. - Co?

- Kiedyś już pozwoliłem ci odejść i więcej tego nie zrobię - oznajmił Dylan z uśmiechem. - Zamierzam o ciebie walczyć. Ale powiem to jasno. Dopóki sypiasz z Kyle'em, nie zbliżę się do ciebie, ale też nie odejdę.

Nina uznała, że jednak jej psychika nie wytrzymała i teraz ma omamy słuchowe. Dylan, zamiast złościć się na nią za Kyle'a, oznajmia, że będzie o nią walczył? Nagle spadła na nią wizja dwóch ważnych dla niej mężczyzn, walczących na ringu, która nie bardzo jej się spodobała.

- Nie rozumiem - szepnęła.

- Może to pomoże - powiedział Dylan i chwycił ją w ramiona.

Jego usta były ciepłe i namiętne, nie pozostawiając wątpliwości co do charakteru pocałunku. Nina poczuła rosnące pożądanie mimo całego szaleństwa, które ostatnio ją otaczało. Jednak, gdy uniosła ręce, żeby zarzucić mu je na szyję, Dylan niespodziewanie się wycofał.

- Do zobaczenia - powiedział schrypniętym głosem, wsiadł do swojego samochodu i odjechał.

Popatrzyła za nim, nic nie rozumiejąc, a potem powoli wsiadła do auta.

- Będę potrzebować całego morza kawy, żeby przetrwać ten dzień - mruknęła do siebie.

- Dziękuję ci za to - powiedziała Nina do Andi, siedząc w restauracji Blackberry Island Inn.

Kiedy dwaj kolejni pacjenci odwołali wizytę, poprosiła szefową, żeby pojechały coś zjeść i porozmawiać.

- Żartujesz? - zapytała Andi, sadowiąc się z westchnieniem ulgi na krześle. - Marzyłam o tutejszej sałatce z kurczaka, ale ponieważ ostatnio myślę wyłącznie o jedzeniu, to nie chciałam nic mówić - wyznała ze śmiechem. - Oczywiście, twoje towarzystwo to bonus.

- Dobrze wiedzieć, że jestem na twojej liście zaraz za sałatką.

- Może niekoniecznie. W grę wchodzi jeszcze kanapka - zażartowała.

Kiedy pojawił się kelner, zamówiły napoje i dania. Po jego odejściu Andi oparła łokcie na stole.

- No więc, o co chodzi?

- O nic. O wszystko. Moje życie się rozpada i nie wiem, co z tym zrobić.

- Jakoś ciężko mi w to uwierzyć. Zawsze jesteś taka spokojna i opanowana.

- To tylko fasada. Ja... - Nina urwała, nie wiedząc, ile może powiedzieć.

Andi była jej przyjaciółką, ale także szefową. Wyznanie porannych słów Dylana byłoby zbyt osobiste. Istniały jednak inne sprawy, w których Ninie przydałaby się jej rada.

- Nie pamiętam, czy ci o tym mówiłam, ale zawsze chciałam być lekarzem.

- Poważnie? - Andi zmarszczyła brwi. - I co się stało? Byłabyś świetna. Jesteś najlepszą pielęgniarką, z jaką

pracowałam. Doskonale radzisz sobie z pacjentami i samodzielnie szukasz rozwiązań problemów.

Rozmowę przerwał im kelner, wracający z drinkami i jedzeniem. Obie zdecydowały się zamówić sałatkę z kurczaka z focaccią.

- Wydarzyło się wiele rzeczy - przyznała Nina, kiedy zostały same. - Miałam obowiązki powstrzymujące mnie przed wyjazdem. Kiedy zerwaliśmy z Dylanem, nie chciałam iść na ten sam uniwersytet i co rusz na niego wpadać. Wybrałam więc dwuletni kurs w publicznej szkole. Tym bardziej że Averil była już na tyle duża, żeby zacząć myśleć o jej przyszłości. Gdybym podjęła studia medyczne... - urwała, dochodząc do wniosku, że jeśli chce otrzymać dobrą radę, musi powiedzieć prawdę. - Chyba stchórzyłam. Rozsądniej było zostać pielęgniarką. To było mniejsze wyzwanie. Powiedziałam sobie, że w ten sposób uda się zaoszczędzić pieniądze na edukację Averil, ale nie był to główny powód - znów urwała i się zamyśliła. - Widziałaś kiedyś wyspę z wysoka?

- Nie. A ty?

- Kilka dni temu. Jest bardzo mała. Naprawdę maleńka. Ty wybrałaś to miejsce do życia, ja zaakceptowałam je bez walki. Nigdy nie próbowałam wyjechać. Nigdy nie próbowałam inaczej żyć.

- A chciałaś wyjechać? - zapytała zaciekawiona Andi.

- Nie wiem - odparła Nina, ale po chwili zdecydowała się powiedzieć prawdę. - Tak, ale bałam się ścigać marzenia. Zawsze znajdowałam jakiś powód, żeby zostać na wyspie.

- Wiem, że zajmowałaś się matką - powiedziała ostrożnie Andi. - Płaciłaś rachunki i jej pilnowałaś. Nie jestem wścibska, ale, jak mówiłaś, to mała wyspa i sporo się słyszy od ludzi. Czy obraz wszystkiego nie zmieni?

- Nie wiem - westchnęła Nina, sięgając po herbatę. - Mam nadzieję, że tak. O ile matka będzie na tyle odpowiedzialna, żeby wszystkiego nie stracić. I jeśli Averil... - powiedziała i zrozumiała, że znów robi to samo. Troszczy się o innych,

zapominając o sobie. Ale teraz, odkąd zdała sobie sprawę, że to, co uważała za cnotę, w rzeczywistości było ukrywaniem się przed nowymi wyzwaniem, stała się mądrzejsza. – Tak. Sprzedaż obrazu da nam wszystkim finansową swobodę – dokończyła.

– To świetna wiadomość. Wiesz już, co zrobisz ze swoją częścią pieniędzy?

Nina już zamierzała odpowiedzieć, że nie ma pojęcia, ale kiedy otworzyła usta, powiedziała zupełnie co innego.

– Chcę pójść na medycynę.

– Miałam nadzieję, że podejmiesz taką decyzję – rozpromieniła się Andi.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Bo będziesz wspaniałym lekarzem i właśnie tego pragniesz – oznajmiła i zmarszczyła nos. – Co okropnie utrudni mi życie, bo będzie trudno cię zastąpić – dodała i położyła dłoń na ramieniu Niny. – Nie zrozum mnie źle, ale celowo powiedziałam, że to będzie trudne, a nie niemożliwe. W końcu kogoś znajdę.

– Wiem, co miałaś na myśli – uspokoiła ją Nina, nieco zaskoczona entuzjazmem swojej szefowej. – Naprawdę myślisz, że powinnam zacząć studia? Nie mam już dwudziestu lat.

– Uczyń to swoją przewagą. Masz doświadczenie i praktykę w medycynie. Wybrałaś sobie specjalizację?

– Myślałam o onkologii.

– To niełatwa dziedzina, ale będziesz w niej świetna. Zdawałaś już kiedyś wstępny egzamin na uczelnię medyczną?

– W zeszłym roku, ale nie chciałam nic mówić.

– I jak ci poszło?

– Bardzo dobrze – odparła Nina z szerokim uśmiechem.

– To świetnie. Doskonale. Ale mamy czerwiec i listy aplikacyjne na jesienny semestr są już zamknięte.

– Nawet o tym nie pomyślałam – zmartwiła się Nina. – Masz rację. Nic nie zdziałam przez cały rok.



- Niekoniecznie. Właśnie miałam ci powiedzieć, że moja matka przyjaźni się z dziekanem z Uniwersytetu Tuftsa - oznajmiła Andi. - Myślę, że on może pomóc. Zadzwoń do matki i spytam, czy może coś zrobić. W międzyczasie wypełnij aplikację o przyjęcie w systemie elektronicznym. Jestem pewna, że mają listę oczekujących, ale zdążyłam się przekonać, że koneksje rodzinne potrafią zdziałać cuda. Szczególnie że matka jest znanym kardiochirurgiem.

- Aż zakręciło mi się w głowie - szepnęła przejęta Nina. - Naprawdę myślisz, że miałabym szansę dostać się na studia już teraz?

- Przekonajmy się. Jeśli nie, to w przyszłym roku złożysz podania do kilku szkół. Widziałam cię w akcji, Nino. Jeśli czegoś chcesz, nie ma dla ciebie rzeczy niemożliwych.

Nina rozważnie ubierała się na kolację z Dylanem. Mimo jego deklaracji nie miała pewności, kiedy znów się spotkają. A jednak zadzwonił i ją zaprosił. Powiedział, że będzie o szóstej, ale nie wyjawiał, dokąd ją zabiera, więc dobranie odpowiedniego stroju było wyzwaniem. W końcu Nina zdecydowała się na prostą, letnią sukienkę i pasujący do niej lekki sweter. Dobrze jej było w ciemnym odcieniu różu i miała pewność, że to wystarczająco uniwersalny ubiór. Mimo to się denerwowała. A może to normalne, skoro „zamierza o mnie walczyć”, pomyślała. Zresztą, co oznacza ten romantyczny tekst?

Na szczęście Bonnie i Bertie wyszły gdzieś z Cindy, żeby omówić plany renowacji sklepu. Już sama myśl o tym przyprawiała Ninę o gęsią skórkę, ale twardo uczyła się nie włączać w ich sprawy. Musiała sobie przetłumaczyć, że matka przeżyje bez niej, i zająć się swoimi sprawami.

Weszła do salonu w chwili, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

- Cześć - powiedział Dylan, gdy mu otworzyła.

- Witaj.

Wyglądał bosko w ciemnych, dopasowanych dżinsach

i koszuli z długimi rękawami. Był też ogolony i przyjemnie pachniał. Jednym słowem, mężczyzna na randce. Nina odetchnęła, żeby się uspokoić.

- Jestem gotowa - oznajmiła, biorąc torebkę. - Dokąd idziemy?

- Do Mansion on the Hill.

- Cudnie.

Rezydencja na Wzgórzu była dokładnie tym, co zapowiadała jej nazwa. Wielki, stary dom został przed dwudziestu laty podzielony na kilka mniejszych pomieszczeń. Teraz mieściła się w nim restauracja, kwaciarnia i parę sklepików dla turystów.

- Jak tam w pracy? - zapytał Dylan, otwierając przed nią drzwiczki wozu.

- W porządku - powiedziała Nina, wsiadając do obitego skórą wnętrza. - Przez kilka dni bałyśmy się, że mamy przypadek odry. Wyobrażasz sobie, co by to było? Na szczęście okazało się, że to fałszywy alarm.

- Wysypka?

- Tak. Paskudna alergia pokarmowa, która nieźle dokuczy rodzinie.

Przez całą drogę do restauracji rozmawiali o pracy. Prowadząc tę swobodną konwersację z człowiekiem, którego znała od lat, Nina okropnie się denerwowała. Gdy weszli, kelner wskazał im odosobniony stolik w kącie sali, skąd mieli wspaniały widok na wyspę i rozpoczynający się zachód słońca.

Nina przyjęła kartę dań, ale zamiast do niej zajrzeć, wspomniała czas, kiedy była nieprzytomnie zakochana w Dylanie. Stanowił dla niej cały świat. Jako osiemnastolatka zmagająca się z ukończeniem szkoły i zamartwiająca o młodszą siostrę. W tamtych czasach Bonnie, niehamowana jeszcze przez Bertie, była nieprzewidywalna. Nina miała mnóstwo na głowie i bała się, że rodzina się rozpadnie, jeśli sama pójdzie na studia.

Dylan stanowił jej opokę. Codziennie rozmawiali i pisali do

siebie maile. Kiedy sądziła, że już nie da rady, zawsze ją wspierał. Żyła dla weekendowych spotkań. Każdą chwilę spędzali razem, rozmawiając, ucząc się i kochając. Właśnie z nim przeżyła swój pierwszy raz.

Zanim skonsumowali swój związek, przez rok poznawali swoje ciała. Wiedzieli, jak sprawić drugiemu przyjemność na wiele sposobów. Jednej nocy doprowadził ją do orgazmu ustami i sięgnął po prezerwatywę.

To, co zamierzali zrobić, dawno omówili w szczegółach. Zaczekali, aż Bonnie zabierze Averil na weekend do Seattle, żeby nie musieli się spieszyć. Mimo to ręce mu drżały, kiedy wkładał zabezpieczenie, a kiedy już znalazł się w Ninie, nie udało mu się zapanować nad sobą i poddał się fali rozkoszy.

- Dlaczego się uśmiechasz? - zapytał Dylan, wyrwijając ją z zadumy.

- Wspominałam nasz pierwszy raz - przyznała.

- I co w tym wesołego? - jęknął. - To, że szczytowałam po pięciu sekundach, czy to, że popatrzyłaś na mnie z „myślałam, że to potrwa dłużej” wypisanym na twarzy?

- I jedno, i drugie - zachichotała, ale szybko spoważniała. - Ostatnio wiele o nas myślałam. I to twoja wina. Nasza ostatnia rozmowa mną wstrząsnęła.

- Dlaczego? Chyba wyraziłem się jasno?

- Nie wiem, do czego zmierzasz.

Nina pożałowała swoich słów, jeszcze zanim skończyła mówić. Musiała jednak dowiedzieć się, na czym stoi. Dlatego zacisnęła usta i czekała na odpowiedź Dylana. Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, a potem uśmiechnął się tak, że zaparło jej dech w piersi.

- Podobasz mi się - powiedział niskim głosem. - Lubię spędzać z tobą czas. Dobrze się rozumiemy i mamy wspólne zainteresowania. Pamiętam, co nas łączyło. Przez ostatnie dziesięć lat oboje dojrzeliliśmy i zmieniliśmy się, ale chciałbym sprawdzić, czy między nami nadal iskrzy.

- Dobra odpowiedź - mruknęła. - Ale widzę jeden problem.

- Tego chłopca? - upewnił się, unosząc jedną brew.

- On ma dwadzieścia sześć lat i nie. To znaczy tak. Kyle stanowi problem, ale nie to miałam na myśli. Chodzi o to, że stąd wyjeżdżam - oznajmiła, patrząc na niego zachłannie.

- Dokąd się wybierasz? - spytał, nie zmieniając wyrazu twarzy.

- Jeszcze nie wiem. Nie chodzi mi tylko o to, żeby znaleźć się daleko stąd. Po prostu nie jestem zadowolona ze swoich wyborów. Chcę teraz spróbować czegoś innego.

- Jak na przykład studia medyczne?

- Zastanawiam się nad tym - przyznała, myśląc, że czekanie do przyszłego roku to najgorsze, co mogło ją spotkać.

- Mam nadzieję, że masz to na szczycie swojej listy rzeczy do zrobienia. Będiesz musiała tyrać jak wół, ale będziesz świetnym lekarzem. Chętnie wystawię ci list polecający.

- Naprawdę byś to zrobił?

- Oczywiście. Dlaczego się dziwisz? Zależy mi na tobie. Jeśli więc uszczęśliwi cię pójdzie na studia, postaram się ci w tym pomóc - powiedział i zmarszczył brwi. - Myślałaś, że będę chciał cię zatrzymać tu, gdzie się dusisz?

- Nie byłam pewna.

Rozmowę przerwał im kelner, przynosząc kartę dań. Dylan zamówił butelkę wina. Kiedy znów zostali sami, ujął jej dłoń w swoje.

- Nie zamierzam cię więzić ani zmieniać. Nie chcę też, żebyś się czuła niezręcznie.

- To miłe - odparła, myśląc, że takiemu podejściu trudno się oprzeć.

- Bo ja w ogóle jestem miłym facetem - oznajmił i uśmiechnął się. - A do tego lekarzem. Twoja mama byłaby z ciebie taka dumna - zażartował, ale zaraz się poprawił. - No, może akurat na twojej to nie robi wrażenia, ale większość matek byłaby zachwycona.

Nina roześmiała się z całego serca.

Dylan puścił jej rękę i oparł się wygodnie.

- Chcesz wiedzieć, jak wyglądają te studia?

- Słyszałam, że to niezła szkoła przetrwania.
- Owszem. Pod pewnymi względami pierwszy rok jest najgorszy. Właściwie to przedmioty ścisłe. Anatomia, histologia, patologia, biochemia. Uczysz się o ciele i wszystkich jego układach. Będziesz miała łatwiej, bo masz praktykę, ale i tak czeka cię mordercza praca.
- Wykłady i ćwiczenia?
- Mnóstwo jednych i drugich. I góra czytania - przytaknęła.

Zanim skończyli kolację i wsiedli do auta, Nina lepiej orientowała się w tym, co ją czeka na uczelni. O ile w ogóle dostanie się na studia.

Dylan odpowiedział na jej wszystkie pytania, ale co ważniejsze, był wielkim optymistą w kwestii czekających ją ciężkich czterech lat nauki. Całym sercem popierał jej pomysł, co bardzo Ninę cieszyło, ale też zbijało z tropu. Nie umiała połączyć swojego wyjazdu na studia z tym, co mówił o walce o nią.

Kiedy doszli do jego samochodu, stojącego w najdalszym i najciemniejszym krańcu parkingu, przyciągnął ją do siebie. Uniosła usta na spotkanie jego warg. Dylan delikatnie musnął jej dolną wargę językiem. Nina przyłgnęła do niego całym ciałem i zarzuciła mu ręce na szyję. W przeszłości kochali się wiele razy i wiedziała, co lubił. Czas oczywiście mógł to zmienić. Ona również nie była tą samą osobą, co kiedyś.

Ta świadomość ekscytowała Ninę. Chciała go dotknąć, odkryć różnice i poznać na nowo. Była ciekawa, czy nadal potrafi doprowadzić go do wrzenia. Otarła się piersiami o jego tors i szepnęła jego imię.

Dylan cofnął się i zajrzał jej w oczy. Płonął z pożądania. Ale w jego wzroku dostrzegła coś więcej. Głęboki żal. Odplątał jej ręce ze swojej szyi.

- Powinienem cię odwiedzić do domu.

Nina nie mogła uwierzyć, że im to zrobił. Potem przypomniała sobie jego słowa, o tym, że się do niej nie

zbliży, dopóki na horyzoncie będzie Kyle. Odwróciła się ze złością, choć musiała przyznać, że na jego miejscu czułaby podobnie. Jednak w tej chwili nie chciała być sprawiedliwa.

- Więć mnie odwieź - mruknęła.

- Te przylepne karteczki są super - uznała Bertie, wskazując wąski pasek papieru ze strzałką. - Ułatwiają życie.

- Naprawdę byliście u prawnika - powiedziała Nina, przyglądając się okazałej dokumentacji.

- Tak i było świetnie. Pani mecenas bardzo cierpliwie wytłumaczyła nam wszystko, co powinniśmy wiedzieć. Do tego była bardzo ładna i flirtowała z Ambrose'em, co mu się podobało i zawstydzalo jednocześnie - dodała z uśmiechem. - Teraz czeka nas spotkanie z domem aukcyjnym i doradcą finansowym.

- Wszystko jest więc na dobrej drodze - ucieszyła się Nina, chwając w duchu zachodzące zmiany.

- Realizujemy plan - oznajmiła radośnie Bertie. - Zrobiłyśmy z twoją matką listę spraw i teraz się jej trzymamy.

- Poważnie? Matka stawia ptaszki przy załatwionych punktach?

- No dobrze. To ja trzymam w ręku długopis, ale ona słucha. Myślę, że zrozumiała, jakie to dla nas wszystkich jest ważne - przyznała. - Bonnie naprawdę zmartwiła się sytuacją Averil. Obwiniła się za kryzys jej małżeństwa.

- Nie miała z tym nic wspólnego - oznajmiła zaskoczona Nina. - Averil musi znaleźć własną drogę w życiu.

- Mimo tego, co o niej myślisz, twoja matka ma świadomość własnych wad - powiedziała Bertie. - Wie, że nie była dla was oparciem. Ty robiłaś dla tej rodziny wszystko, co mogłaś, ale sama byłaś dzieckiem. Bonnie męczy to, że obie płacicie teraz za to, że nie zachowywała się odpowiednio do swojej roli.

- Chodzi o to, że nie zachowywała się jak matka?

Bertie przytaknęła, a Nina postarała się przyjąć tę wiedzę

ze spokojem. Żałowała, że nie słyszy tego z ust matki. Nie chciała też kłócić się z Bertie, oznajmiając, że za późno na takie wyznania.

- To dobrze, że Bonnie analizuje sytuację - powiedziała tylko i wskazała plik papierów. - Nie mogę sobie jej wyobrazić na spotkaniu z prawnikiem.

- Doskonale jej poszło. Byłam z niej dumna. Ty też byś była, gdybyś ją widziała - dokończyła z uśmiechem Bertie. - A teraz podpisz swój depozyt.

Nina przeczytała dokumentację. Wszystko zostało przejrzysto wyłożone. Dopóki fundusz się nie wyczerpie, mogła pobierać do sześćdziesięciu tysięcy dolarów rocznie. Ta kwota zdawała się Ninie tak niedorzeczna, że musiała stłumić nerwowy chichot. Kto w ogóle dysponował takimi sumami? Trudno jej było wyobrazić sobie taką masę pieniędzy. A jednak po sprzedaży obrazu i odliczeniu wszystkich opłat będą miały do podziału około sześciu milionów dolarów. Ona i Averil zgodziły się przyjąć po milionie. Bertie i Bonnie miały zachować resztę, choć należały na równy podział.

- Za kilka tygodni mamy spotkanie w domu aukcyjnym. Lecimy do Nowego Jorku! Już nie pamiętam, kiedy jesteście umówione z doradcą finansowym, ale zapisałam to w kalendarzu.

- A co z domem? - spytała Nina, podpisując się skrupulatnie w miejscach zaznaczonych papierowymi strzałkami.

- Pytasz o nowy dach? Właśnie czekam na wycenę. Chcemy też położyć wykładzinę. Twoja matka wpadła na pomysł remontu łazienek, ale mnie podobają się takie, jakie są. Jeszcze nie podjęliśmy ostatecznej decyzji.

- Zostaniecie tutaj? Myślałam, że będziecie wolały się gdzieś przenieść.

- Tu jest nasz dom - oznajmiła Bertie i uśmiechnęła się. - Ale kupimy nową furgonetkę. Większą, żeby przywozić więcej skarbów. I przyznam, że zamierzamy się wybrać na

Hawaje, kiedy już wszystko załatwimy.

- I to wszystko? - zapytała Nina. - Życie będzie toczyło się po staremu? Nawet z milionami dolarów na koncie?

- Tym bardziej będzie, jak było. Teraz jesteśmy szczęśliwe, a kolejne zmiany mogłyby to zepsuć.

Nina miała mętlik w głowie. Averil wróciła do męża i domu, bo uznała, że tęskni za swoim życiem. Bonnie i Bertie dostały w prezencie od losu kupę pieniędzy, a zamierzały tylko zmienić samochód i dywany. Odłożyła długopis.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Bertie.

Nina już sama nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać.

- Tak bardzo się martwiłam, czy uda nam się przetrwać. Ale, tak naprawdę, nic się nie zmienia, prawda? Mimo całego szaleństwa i starań to nie ja decydowałam o wszystkim.

- Potrzebna ci była ta iluzja.

- Zwykła strata energii - jęknęła Nina.

- Naprawdę ci zależało, a to robi różnicę.

- Może gdybym odpuściła wcześniej, wszystko ułożyłoby się już dawno.

- Albo pograżyło w chaosie. Nie zmienisz przeszłości. Możesz tylko wyciągnąć wnioski na przyszłość.

Nina wyciągnęła ręce do Bertie, a starsza kobieta je uścisnęła.

- Będę bardzo tęsknić - szepnęła Nina łamiącym się głosem.

- Wyjeżdżasz?

Nina wspomniała widok wyspy z lotu ptaka i marzenia, którym pozwoliła umrzeć. Pomyślała o tym, co chciałyby robić za dziesięć lat i za dwadzieścia. Może jej się nie uda. Może się gorzko rozczaruje. Ale nie dowie się tego, nie próbując.

- Wszyscy poza mną zrobili coś ze swoim życiem. Koniec z wymówkami. Zamierzam podążyć za marzeniami i zobaczyć, co z tego wyniknie.

- Będzie cudownie, zobaczysz - oznajmiła Bertie z przekonaniem.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

- Było wspaniale - opowiadał rozpromieniony Kyle, w drodze do Everett. - Wiatr prawie nie wiał, pogoda dopisała i mogłem sporo polatać.

- Wymarzone warunki - mruknęła Nina, czując kamień w żołądku.

Kyle wrócił z misji, zadzwonił i poprosił o spotkanie w piątek. Kazał się jej elegancko ubrać. Próbowwała go przekonać, że zwykła knajpka będzie lepsza, ale się uparł. Dlatego teraz miała na sobie sukienkę i szpilki zamiast dzinsów i butów na płaskich obcasach, które ułatwiłyby jej ucieczkę w połowie kolacji.

Przez ostatnie trzy dni Nina dużo myślała, co skończyło się łzami i podjęciem kilku niełatwych decyzji. Już wiedziała, kiedy i dlaczego straciła zapał i zrezygnowała z marzeń. Ponieważ doszła też do wniosku, że nie chce spędzić następnych lat w ten sposób, musiała zacząć działać. Otrzymane fundusze były tylko katalizatorem, a nie motorem jej działań. Zaplanowane zmiany wynikały z jej wewnętrznych potrzeb. Dlatego w końcu złożyła podanie o przyjęcie na Uniwersytet Tuftsa. Chociaż nie spodziewała się, że zostanie przyjęta na jesieni, nie straciła nadziei. Znowu rozmawiała o tym z Andi, a potem na Skypie z jej matką. Zaczęła się też rozglądać za innymi uczelniami. Tufts nadal był pierwszy na jej liście, ale w przyszłym roku chciała na wszelki wypadek złożyć papiery do kilku szkół. Czas oczekiwania postanowiła spędzić pracowicie i poszerzyć medyczne horyzonty, więc znalazła kilka przychodni, które potrzebowały wolontariuszy. Wystarczyło wybrać jedną i zgłosić się.

To wszystko oznaczało, że nie może już dłużej spotykać się

z Kyle'em.

Zjechali z autostrady, kierując się na wschód. Kiedy rozpoznała drogę, z najwyższym wysiłkiem stłumiła jęk. Tylko nie Marianna's, pomyślała. Do tej pięknej restauracji Kyle zabrał ją przecież na ich pierwszą randkę. Nina nie miała ochoty na elegancki wieczór wspomnień. Chciała z nim zerwać i uciec. Zanim jednak wymyśliła, jak to zrobić, Kyle oddawał już kluczyki parkingowemu i prowadził ją do stolika, na którym czekał kubełek z drogim szampanem. To nie wyglądało dobrze.

- Co chciałeś uczcić? - zapytała z obawą.

- To, że znów jesteśmy razem - odparł, wysuwając dla niej krzesło. Kelner nalał im szampana i znikł. Zostali sami. - Tęskniłem i było mi źle bez ciebie.

- Ja też tęskniłam - powiedziała, zanim zdążyła się powstrzymać.

Kyle ujął jej dłonie w swoje i z uśmiechem zajrzał Ninie w oczy.

- Wiem, jak to się zaczęło - powiedział.

- Byłam twoją fantazją?

- Tak. Ale kiedy cię odnalazłem, okazało się, że jesteś lepsza od marzenia.

- Miło, że cię nie rozczarowałam - mruknęła, modląc się, żeby ta rozmowa nie zmierzała tam, dokąd podejrzewała, że zmierza.

Nie znamy się przecież dość długo, starała się uspokoić Nina, rozglądając się jednak na wszelki wypadek za wyjściem przeciwpożarowym.

- Widzisz, z początku nie miałem zbyt wielkich oczekiwań. Spodziewałem się spędzić z tobą kilka miłych chwil. Ale potem wszystko się zmieniło. Połączyło nas coś, czego się nie spodziewałem - powiedział, a na jego twarzy odmalowały się potężne emocje. - Coś specjalnego.

- To prawda - przyznała cicho. - Odkąd wpadłam w twoje ramiona, nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. - Cholera, pomyślała Nina, gdy te słowa wybiegły z jej ust. To nie

zabrzmiało tak, jak chciała. – Chcę powiedzieć, że...

– Wiem. Ze mną jest dokładnie tak samo.

Nina jednak była pewna, że się nie zrozumieli.

– Uwielbiam latać i podoba mi się wojskowa kariera. Już wkrótce dołączę do Blue Angels. Jednak ty uświadomiłaś mi, że pragnę czegoś więcej. Chcę mieć żonę i rodzinę. Chcę tego z tobą, Nino.

Zabrakło jej słów i podejrzewała, że wygląda na tak zszokowaną, jak się poczuła. Nawet podejrzenie, że Kyle zamierza się jej oświadczyć, nie przygotowało jej psychicznie na jego słowa. Rozpaczliwie szukała wyjścia z sytuacji, gdy on z uśmiechem mówił dalej:

– Wiem, że to dość nagłe, ale cię kocham. Matka zawsze powtarzała, że gdy znajdę tę jedyną, będę od razu wiedział. Miała rację. Jest nam ze sobą dobrze i tak wiele nas łączy. Spodoba ci się bycie żoną żołnierza. Zresztą, ma to wiele korzyści. Przecież nie chcesz zostać na tej wyspie na zawsze, prawda?

– Nie – odparła zadowolona, że wreszcie zadał pytanie, na które mogła odpowiedzieć. – Też chciałam z tobą o tym porozmawiać. Chcę wyjechać – oznajmiła, zabierając mu dłoń.

– Możemy to zrobić razem. Razem będziemy zwiedzać świat. Polubisz pozostałe żony. Trzymają się ze sobą, szczególnie gdy mężowie wyjeżdżają. To cała społeczność. Kiedy będę na misji, będziemy korzystać ze Skype'a. Będziemy partnerami.

– Jakim cudem, skoro przez pół roku nie będzie cię w domu?

– Utrzymamy kontakt.

– Ale ciebie nie będzie ze mną. Kiedy zostanę sama, dom i dzieci będą na mojej głowie. Nie możesz być czyimkolwiek partnerem, mieszkając pół roku na lotniskowcu po drugiej stronie świata – oznajmiła Nina. Nie wiedziała, po co to wszystko mówi. Nie chciała za niego wychodzić, więc to nie był jej problem, ale nie potrafiła przestać paplać. – Sama

będę musiała się wszystkim zająć. Odwieźć dzieci do szkoły i być przy nich, gdy zachorują. Będzie tak samo jak tu, tylko w innym mieście. Nie chcę tego. Nie chcę już wszystkim dowodzić.

- Nie byłabyś sama. Może i nie byłoby mnie przez parę miesięcy w roku, ale miałabyś inne żony.

- Przecież nie za nie miałabym wyjść za mąż. Nie chcę połowicznego małżeństwa. Chcę... - zaczęła i pokręciła głową. - Chcę iść na studia i zostać lekarzem. Być może uda mi się to nawet na jesieni. A jeśli nie, spróbuję za rok.

Kyle nie wydawał się wstrząśnięty jej oświadczeniem.

- To wspaniale. Możesz studiować, będąc moją żoną. Kiedy mnie nie będzie, zyskasz więcej czasu na naukę.

Nina widziała jego zapał. Kyle był dla niej naprawdę dobry. Ocalił jej życie, a przynajmniej oszczędził wiele bólu. Uratował ją też w zupełnie inny sposób. Przywrócił ją do życia, kiedy się pogubiła. Rozśmieszył i przypomniał, jak to jest być pożądaną. Ale nawet, gdyby nie był żołnierzem, nie mogłaby z nim spędzić reszty życia.

- Kyle, ja cię nie kocham. Przykro mi - szepnęła.

Uśmiech znikł z jego przystojnej twarzy. Przez dłuższą chwilę milczał.

- Jesteś tego pewna? Może chcesz się jeszcze zastanowić?

- Przykro mi - powtórzyła, czując się coraz bardziej podle.

- Nie zmienisz zdania?

Nina rozważała, czy nie powiedzieć, że chciałyby, ale to byłoby kłamstwo. Nic z tego, co opisał, nie budziło jej zachwyty. Nie chciała tego, co mógł jej dać, i miała pewność, że na dłuższą metę to by go unieszczęśliwiło.

- Nie zmienię zdania. Było cudownie i nigdy cię nie zapomnę, ale nie jesteś moją drugą połówką. To nie byłaby dobra decyzja dla nas obojga.

- Myślałem, że łączy nas coś specjalnego - powiedział z rozpaczą.

- Bo tak było - odparła i przygryzła dolną wargę. - Jestem ci wdzięczna za twój czas i namiętność. Jestem ci wdzięczna

za wiele rzeczy.

Kyle skinął głową i wstał.

- Chodź, odwiozę cię do domu.

- Będzie łatwiej, jeśli zamówię taksówkę.

Jako dżentelmen poczekał, aż taksówka przyjechała, i pomógł jej wsiąść. Nina patrzyła na niego, odjeżdżając, ale nic w niej nie krzychało, że popełnia błąd. Było jej żal, że go skrzywdziła, ale nie mogła się doczekać przyszłości. Zrobiła pierwszy krok na swojej nowej drodze. Nie miała odwrotu.

- Podam panu nowy adres. Także na wyspie, ale bliżej portu - powiedziała, nachylając się do kierowcy.

Recepcjonista poznał ją z daleka i zadzwonił poinformować o gościu. Kiedy wjechała na jego piętro, Dylan czekał na nią w drzwiach swojego apartamentu. Znów był w dżinsach i koszulce, a stopy miał bose. Żołądek fikał jej koziółki, a nogi się trzęsły, ale Nina wiedziała, że postąpiła właściwie. Gdy Dylan dostrzegł jej strój, pytająco uniósł brew.

- Gorąca randka?

- Mniej więcej.

- Z tym chłopakiem? - zapytał, przepuszczając ją w drzwiach.

Zanim odpowiedziała, odłożyła torebkę na mały stolik przy wejściu.

- Kyle poprosił mnie o rękę.

Dylan nie zmienił wyrazu twarzy, choć zacisnął zęby.

- I co mu powiedziałaś?

- Odmówiłam.

Zamierzała powiedzieć o wiele więcej. Wyjaśnić, że zdała sobie sprawę, że nie byłaby z Kyle'em szczęśliwa. Chciała też omówić z nim zalety różnych uczelni i możliwości wolontariatu, ale zanim otworzyła usta, Dylan znalazł się przy niej, ujął jej twarz w dłonie i pocałował. Nina położyła mu dłonie na ramionach i zapraszająco rozchyliła wargi. Razem z pożądaniem nadeszła pewność, że na tę chwilę czekała od dziesięciu lat. Chciała z nim być i czuć się tak jak

teraz. Pragnęła jego dotyku i bliskości. Był najlepszym, co zdarzyło się jej w życiu. Postanowiła wreszcie się poddać, wiedząc, że jest całkowicie bezpieczna. Dylan oderwał na chwilę usta od jej ust i zaczął całować policzki, nos i szyję Niny, oddychając głęboko jej zapachem.

- Ależ za tobą tęskniłem - wyszeptał chrapliwie.

Nina zrzuciła szpilki i rozpięła suwak sukienki, która opadła na podłogę. Dylan ściągnął koszulkę. Rozpięła stanik, a on zsunął spodnie razem z bokserkami. Jako ostatnie Nina zdjęła figi.

Stali naprzeciw siebie nadzy i zafascynowani widokiem swoich ciał. Dylan był szerszy w ramionach niż zapamiętała, mocniej umięśniony i bardzo podniecony. Nina była świadoma paru nadmiarowych kilogramów, ale nie miała siły się nimi przejmować.

Dylan wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni. Jednym ruchem ściągnął narzutę z łóżka, a potem wyjął z nocnej szafki pudełko prezerwatyw. Wreszcie odwrócił się do Niny i wziął ją w ramiona. Przytuliła się, kładąc sobie jego ręce na piersiach, i go pocałowała. Przez chwilę na stojąco badali dłońmi swoje ciała, potem przenieśli się na łóżko. Dylan sięgnął między jej uda i zaczął ją pieścić tak, jak lubiła przed laty. Kiedy Nina znalazła się zbyt blisko krawędzi, powstrzymała go i sama włożyła mu zabezpieczenie, tak jak robiła to dawniej. Wreszcie wypełnił ją sobą, nie przestając jej patrzeć w oczy.

- Dylan - jęknęła.

- Moja słodka Nina - szepnął i zaczął się w niej poruszać, popychając ją ku spełnieniu. - Gotowa? - zapytał, pamiętając najwidoczniej sposób, w jaki zawsze razem osiągali rozkosz.

Nina nie była w stanie odpowiedzieć, skinęła więc tylko głową. Wtedy Dylan zwiększył tempo i po kilku mocnych i głębokich pchnięciach poczuła nadciągający orgazm. Rozwarła szerzej oczy i krzyknęła jego imię, a wtedy i on do niej dołączył, nie odrywając od niej spojrzenia. Tak jak kiedyś zaglądali sobie w dusze w tej najintymniejszej z chwil.

Dużo później, leżąc w jego ramionach, Nina oparła mu brodę na piersi.

- Nie mogę zostać - powiedziała.
- Wiem.
- Nie chodzi mi o dzisiejszą noc. Miałam na myśli wyspę.
- Wiem - powtórzył.
- Pozwalasz mi odejść?
- Jeśli to cię uszczęśliwi.
- A co z walką o mnie?
- Mam swój plan - odparł z leniwym uśmiechem.
- Zdradzisz mi jaki?
- To niespodzianka.

- Ktoś do ciebie dzwoni! - krzyknęła Holly, wbiegając do gabinetu Niny.

- Dlaczego masz moją komórkę?
- Nieważne! Odbierz!
- Halo? - powiedziała Nina, odbierając telefon od recepcjonistki.

- Pani Nina Wentworth? - zapytał obcy głos. - Mówi Marian Underwood z Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Tuftsa. Dzwonię w sprawie pani podania.

Dwadzieścia minut później Nina odłożyła rozgrzany telefon na biurko. Drżały jej dłonie, a w uszach dzwoniło. Nie zemdląca, więc musiała oddychać, ale w ogóle tego nie czuła. Do jej biura wdarła się rozemocjonowana Andi i odtańczyła taniec radości.

- Wiedziałam od dwóch godzin! Wiesz, jaka to była męka, z niczym się nie zdradzić? Kazałam Holly pilnować twojej komórki, żebyś nie przegapiła tego połączenia. Jestem wściekła, że mnie porzucasz, ale i tak chciałaś podjąć się wolontariatu, więc nie będę zrzędzić - przerwała, widząc jej minę. - Nina? Dobrze się czujesz?

- Dostałam się - szepnęła ostrożnie, jakby na nowo uczyła się mówić. - Przyjęli mnie! - krzyknęła po chwili na całe gardło, wyszła zza biurka i objęła swoją szefową.

- Dostała się - piszcząca bardzo ciężarna Andi, podskakując razem z nią z radości. - Wiedziałam, że posiadanie uzdolnionych medycznie rodziców kiedyś się w końcu opłaci. Może nie mnie, ale nieważne. Zadowolona?

- Jestem w szoku.

Nina spędziła ostatni miesiąc, zastanawiając się, co naprawdę chce w życiu robić i czekając na telefon z uczelni. Nie skontaktowała się z żadną z klinik w sprawie wolontariatu, obawiając się podjąć pracę, a potem się z niej wycofywać, gdyby poszczęściło się jej ze studiami. Miała nadzieję, czekała w napięciu, ale aż do teraz nie wierzyła, że może jej się udać.

- Mam milion spraw do zrobienia. Muszę wypełnić mnóstwo formularzy i zastanowić się, skąd wezmę kasę. Obraz jeszcze niesprzedany, a oni chcą mnóstwo pieniędzy.

- Nic się nie martw - powiedziała Andi, ściskając jej ramię.  
- Pożyczę ci, ile trzeba, na początek, a oddasz mi, jak już będziesz bogata. To tylko parę miesięcy, stać mnie i nie ważyć się protestować.

- Jesteś najlepsza - odparła Nina ze łzami wzruszenia.

- Mąż też mi to stale powtarza, więc chyba w końcu uwierzę. Kiedy masz się stawić na uczelni?

- Zajęcia zaczynają się za sześć tygodni.

- Tak szybko?

Nina skinęła głową, uświadamiając sobie, ile musi załatwić w tym czasie.

- Będę potrzebowała mieszkania. Powinnam zdecydować, co zabieram - urwała, patrząc na Andi. - Nie chcę zostawiać cię na lodzie tuż przed porodem.

- To jeszcze kilka miesięcy, a pracownika zacznę szukać już w przyszłym tygodniu. Nie użyjesz mnie jako wymówki, moja droga. Goń swoje marzenia. Idź do domu i zrób listę zadań. Jakoś sobie poradzimy. Tylko pamiętaj, że przed wyjazdem czeka cię pożegnalna impreza.

- Już się nie mogę doczekać - powiedziała Nina, wstrząśnięta tempem wydarzeń.



Pojechała do domu, skupiając się z całej siły na drodze. Miała mnóstwo roboty i nie potrzebowała komplikacji po jakiejś stłuczce. Była połowa lipca i wszędzie kręcili się turyści. Niektórzy po ochoczej degustacji miejscowych win.

Zaparkowała przed domem i wbiegła do środka.

- Jesteście tutaj?! - krzyknęła, ciesząc się, że matka i Bertie wróciły wczoraj ze swojej wyprawy do Nowego Jorku.

Bertie wyszła z kuchni, matka z ich pokoju z okularami do czytania w rękę.

- Dlaczego wróciłaś tak wcześnie do domu? Coś się stało? - zaniepokoiła się Bertie.

- Dostałam się na studia! Zaczynam za półtora miesiąca!

Obie krzyknęły i, piszcząc z radości, rzuciły się ją przytulić.

- Mam tyle do zrobienia, że nie wiem, od czego zacząć. Muszę się spakować i załatwić sobie jakąś metę. Potrzebuję zrobić zapasy i sama nie wiem co jeszcze. Sprzedać auto, czy jechać nim do Bostonu. Muszę zobaczyć się po drodze z Averil. Może od razu powinnam wyruszyć? A Dylan? Koniecznie trzeba mu powiedzieć!

Chociaż studia medyczne były marzeniem Niny, wiedziała, że trudno jej będzie powiedzieć mu o wyjeździe. Tym bardziej że przez ostatni miesiąc każdą wolną chwilę spędzała w jego towarzystwie i nocowała u niego po kilka razy w tygodniu. Wprawdzie mówił, że chce jej szczęścia, ale...

- Zrobimy listę - oznajmiła Bertie, idąc do kuchni. - Wezmę kartkę, bo kiedy wszystko się spisze, zrobi się łatwiej.

Trzy godziny później Nina miała plan. Jej lista zajęła kilka stron, ale to jej nie przeszkadzało. Wiedziała już, co ma robić. Siedziała przy biurku w swoim pokoju i zastanawiała, jak bardzo się zmieni za rok, i po skończeniu studiów.

Zdążyła zadzwonić do siostry i umówiły się na spotkanie pod koniec sierpnia, kiedy Nina będzie już w drodze do

Bostonu. Zamierzała jechać samochodem. W przyszłym tygodniu zaplanowała poszukiwania mieszkania, a na miejsce chciała się dostać samolotem. Wszystko sobie poukładała, poza rozmową z Dylanem.

- Jak się czujesz? - spytała matka, wchodząc do jej pokoju.

- Przerazona i zachwycona. Ale będzie dobrze.

- Jestem z ciebie taka dumna - powiedziała Bonnie i pocałowała ją w czubek głowy. - Nie tylko dlatego, że dostałaś się na studia medyczne. Jesteś wspaniałą córką.

- Dziękuję - odparła Nina, przygryzając dolną wargę. - Teraz zostaniesz już tylko z Bertie, mamó, i będziesz musiała sama zająć się pewnymi sprawami.

- Tak, słyszałam - westchnęła Bonnie, siadając po turecku na łóżku. - Wspaniale bawiłyśmy się z Bertie w Nowym Jorku. Zobaczyłyśmy to, co turyści powinni, i byłyśmy na dwóch przedstawieniach. Potem spotkałyśmy się z ludźmi z domu aukcyjnego. Mówiłam ci, że Ambrose do nas dołączył?

- Nie, ale cieszę się, że wam pomógł.

- O tak. Jest bardzo opanowany jak na mężczyznę - powiedziała Bonnie i uśmiechnęła się. - Jeden młody człowiek z domu aukcyjnego był bardzo podekscytowany perspektywą spotkania pary lesbijek. Chyba spodziewał się gorących, młodych lasek. Był trochę rozczarowany, widząc dwie stare baby - dodała z jeszcze szerszym uśmiechem. - W każdym razie udało nam się ustalić termin aukcji. Tak samo jak Ambrose, są przekonani, że dostaniemy co najmniej dziesięć milionów. Nie musisz się więc przejmować pieniędzmi na studia.

- Dziękuję, mamó. Jesteś bardzo hojna.

- Nie. Robię tylko to, co powinnam. Wiem, że nie zawsze tak było - powiedziała cicho, a jej uśmiech zbladł. - Nie chciałam dorosnąć, a moim idolem był Piotruś Pan. Podobało mi się, że inni się o mnie troszczyli. Nawet jeśli nie do końca tak, jak chciałam, to i tak nie musiałam tego robić sama. Najpierw wkroczyła moja matka, potem ty. Nigdy niczego nie

musiałam robić.

- A teraz?

- Nie bardzo mi się to podoba, ale zaczynam być coraz bardziej odpowiedzialna. Ludzie się zmieniają, Nino. Dostałam od losu tak wiele. Wspaniałą kobietę, która mnie kocha, i cudowne córki, darzące mnie uczuciem - oznajmiła i uśmiechnęła się. - No, co poradzę, że zawsze chodzi o mnie? Jestem taka szczęśliwa. Nawet bez obrazu byłam. Ale ty nie. Dopiero teraz to widzę. Znalazłaś się w pułapce, bo ja zachowywałam się jak Piotruś Pan. Przepraszam.

- Mamo - wykrztusiła Nina ze ściśniętym z wrażenia gardłem.

- Nie mów, że jest w porządku, bo wcale nie jest. Obiecuj mi, że odtąd będziesz robić to, na co ty masz ochotę. Znajdź wspaniałą pracę, partnera, a nawet postaraj się o dzieci. Chcę, żebyś osiągnęła wszystko, o czym zamarzysz.

- Też tego pragnę - przyznała Nina i zamyśliła się.

- Dylan? - odgadła matka.

- Będzie mi go strasznie brakowało. Znów się do siebie zbliżyliśmy, a ja wyjeżdżam.

- Może pojedzie z tobą.

- Wrócił, żeby pracować z ojcem. Obiecał mu to, a on dotrzymuje słowa.

- Ludzie się zmieniają - powtórzyła Bonnie.

- Nie aż tak.

- Ty się zmieniłaś. Zobacz, jak jesteś różna od osoby, którą byłaś pół roku temu. Nauczyłaś się odpuszczać i robisz to, co dla ciebie ważne, a reszta świata może iść do diabła.

- Aż tak daleko bym się nie posuwała - mruknęła Nina.

- Próbuj. W końcu ci się uda - oznajmiła matka i uważnie się jej przyjrzała. - Jesteś moją córką i kocham cię. Zaakceptuj fakt, że będę popełniać błędy, i zaufaj, że postaram się je naprawić. Bertie będzie nade mną czuwać. Pora, żebyś opuściła rodzinne gniazdo. Weź ze sobą moją miłość i przywieź ją, kiedy będziesz nas odwiedzać.

- Och, mamo - westchnęła Nina, poderwała się ze łzami

w oczach i mocno uściskała Bonnie.

Averil odebrała Penny od psiego fryzjera około jedenastej. W czasie kąpieli i strzyżenia suczki załatwiła zakupy. Kupiła na wieczór steki i butelkę malbeca. Kevin i Nina go uwielbiali, a ona nie cierpiała, więc patrzenie, jak piją wino, którego nie lubiła, będzie łatwiejsze.

- Jesteś śliczna - powiedziała do Penny, prowadząc ją do samochodu. - Wszyscy chłopcy z miejsca się w tobie zakochają.

Penny ziewnęła, niezainteresowana uwielbieniem innych psów, ale komplement pani łaskawie przyjęła.

Gdy dotarły do domu, Averil zrobiła sałatkę na lunch. Koło południa usłyszała, że ktoś przyjechał. Otworzyła drzwi i uściskała Ninę.

- Cześć, siostra. Ktoś tu już nie mógł się ciebie doczekać - powiedziała, przepuszczając piszczącą i rozszczekaną Penny, która merdając ogonem, rzuciła się witać Ninę.

Averil przyglądała się siostrze, bawiącej się z psem. Dostrzegła w niej pewne zmiany. Po pierwsze, Nina obcięła swoje długie, proste włosy tak, że teraz krótka blond fryzurka ledwie zasłaniała jej kark. Przestała też roztaczać wokół siebie aurę dezaprobaty, przez którą miało się wrażenie, że tylko czyha na czyjś błąd.

- Fryzura super - pochwaliła Averil.

- Dzięki - odparła Nina, przeczesując palcami włosy. - Jest przede wszystkim wygodna. Wystarczy, że umyję głowę i wytrę ręcznikiem, a sama się układa - powiedziała, wzruszając ramionami. - Wiem, że to głupie, ale usiłuję sobie wszystko usprawnić, zanim się zacznie rok akademicki.

- Niezależnie od powodów, wyglądasz świetnie. Chodź, pewnie jesteś głodna. Lunch już czeka.

Poszły do kuchni. Nina oparła się o kuchenny blat, a Averil zaczęła wyjmować jedzenie z lodówki.

- Co u was? - zapytała Nina.

- Świetnie. Tam jest koperta, zajrzyj do niej.

Nina zajrzała, przeczytała list i spojrzała na siostrę, marszcząc brwi.

- Nic nie rozumiem. Twoja powieść została odrzucona przez wydawnictwo.

- Wiem - przyznała Averil z uśmiechem. - Wydawca ją przeczytał i podjął decyzję. Skończyłam ją, rozumiesz? Skończyłam, poprawiłam i mam agenta. To moje pierwsze odrzucenie. Chyba je sobie oprawię.

- Skończyłaś pisać książkę?

- Imponujące, co nie? Kevin jest ze mnie taki dumny. Wszystkim opowiada o odmowie wydawnictwa, a potem musi tłumaczyć, dlaczego się z tego tak cieszymy. Pewnie, że wolałabym sprzedać książkę, ale to niejedyne wydawnictwo, a mój agent we mnie wierzy. Nie poddam się i nawet zaczęłam pisać następną - oznajmiła, popatrzyła na kuchenny blat i udała niesmak. - O, do diabła. Zapomniałam sprzątnąć papiery. Możesz mi je podać?

- Jasne - powiedziała Nina i zgarnęła notatki siostry, razem z książką leżącą na wierzchu.

Averil czekała, żeby Nina zauważyła jej tytuł. *Czego się spodziewać, kiedy spodziewasz się dziecka.* To i tak był bardziej normalny sposób przekazania wiadomości niż to, co urządził Kevin. Nie chciał wyjść z toalety, kiedy robiła test, i przez to jej pęcherz nie chciał współpracować. Potem z zapartym tchem czekali oboje na wynik. Nina spojrzała na siostrę ze zdumieniem.

- Jesteś...

- ...w ciąży! Tak! Od siedmiu tygodni. Myślę, że to stało się tuż po moim powrocie do domu - oznajmiła z uśmiechem. - To był gorący tydzień.

- Dziecko. O rany! Mówiłaś już mamie?

- Mamy zadzwonić dziś po południu. Przełączymy rozmowę na głośnik. A potem będziemy świętować. Kevin jest zachwycony. Ja zresztą też.

Nina mocno uściskała siostrę. To było wspaniałe lato.

Jadły sałatki i plotkowały. Obraz udało się sprzedać za

prawie jedenaście milionów dolarów. Ponarzekały na wysokość podatków i zgodnie uznały, że to dziwne uczucie nie musieć się martwić o finanse. Potem poszły na spacer po plaży z Penny.

- A co z Dylanem? Zdecydowałaś się na coś?

- Powiedział, że mój wyjazd nam nie zaszkodzi, że będzie mnie odwiedzał - powiedziała bez przekonania. - Będziemy też rozmawiać przez telefon. Ale nie wiem, czy to wystarczy. Boję się, że go stracę. Nie mogę jednak zostać na wyspie. To moja szansa i zamierzam z niej skorzystać. Za długo już czekałam.

- Kochasz go?

- Tak - przyznała Nina bez wahania. - To okropne, że muszę zostawić kogoś, kogo kocham, żeby osiągnąć to, czego pragnę.

- Współczuję ci - szepnęła Averil, obejmując siostrę ramieniem.

- Teraz jest mi smutno, ale jakoś to ogarnę.

- A ja się cieszę, że poszłaś na medycynę. Moja siostra lekarka. Wiesz, ile kasy zaoszczędzi dzięki tobie cała rodzina?

Nina patrzyła na nią przez chwilę zdumiona, a potem wybuchła śmiechem.

Nina poczekała na zmianę światła i weszła na pasy, poprawiając ciężką torbę na ramieniu. Pomyślała, że dość krótka trasa między jej mieszkaniem a uczelnią zimą stanie się nieprzyjemna. Na razie powoli nadciągała jesień i liście zaczynały dopiero zmieniać kolory. Jednak od trzech tygodni, odkąd zaczęły się zajęcia, Nina nie miała czasu na podziwianie przyrody.

Tak jak ostrzegał Dylan, miała stosy lektur i wiele do zapamiętania. Niektóre ćwiczenia i laboratoria bywały niestrawne, ale zaprzyjaźniła się z kilkoma osobami i uczyli się razem.

Skręciła za róg i widząc swój blok, przyspieszyła kroku. Był

piątek i Nina miała na wieczór wspaniałe plany. Zamierzała zamówić jedzenie na wynos i obejrzeć film w telewizji. Odkąd zamieszkała w Bostonie, nie znalazła czasu ani na jedno, ani na drugie. Udało jej się jednak przeczytać materiał do przodu i zaliczyć sprawdzian, więc postanowiła zafundować sobie małą nagrodę. Wieczorem była umówiona na telefon z Dylanem. Jego głos dodawał jej sił.

Apartamentowiec, w którym zamieszkała, był bardziej luksusowy, niż zakładała, a miesięczny czynsz mógł przyprowadzić o migrenę, ale znajdował się blisko uczelni i wielu sklepów, a Ninie zależało przede wszystkim na wygodzie i oszczędności czasu. Zresztą było ją przecież stać.

Zatrzymała się w holu przy skrzynkach, żeby wyjąć pocztę. Obok stała starsza Rosjanka z miłym uśmiechem na twarzy.

- Dzień dobry, pani Volkov - przywitała się grzecznie.

- Och, Nina. Przed chwilą spotkałam twojego męża. Jest taki przystojny. Już wiem, dlaczego tak ciężko pracowałaś. Chciałaś wygospodarować trochę czasu na jego przyjazd, co? - zapytała i puściła do niej oczko.

Nina nie rozumiała, o co jej chodzi. Mąż? I wtedy do niej dotarło.

- Dziękuję, pani Volkov! - zawołała, biegnąc do wind.

To musi być Dylan, pomyślała. Pewnie przyjechał, chcąc mi zrobić niespodziankę. Wprawdzie od poniedziałku miała zajęcia, ale przed sobą cały weekend. Wreszcie wjechała na swoje piętro i rzuciła się do drzwi. Rzeczywiście, to był Dylan. Klęczał na podłodze wśród kartonowych pudeł. Zauważyła też w swoim salonie nowe meble, włącznie z czarną, skórzaną kanapą. Upuściła torbę na podłogę.

- Dylan?

Wstał, uśmiechając się do niej nieśmiało.

- Tak, wiem. Powinienem był najpierw zadzwonić i wszystko z tobą ustalić, ale bałem się, że każesz mi jeszcze się wstrzymać z decyzją, a ja mam już dość czekania. Chcę z tobą być.

- Zostajesz w Bostonie? - zapytała jeszcze bardziej

zdumiona.

- Wiem, że jesteś w szoku. Powiedz mi tylko, czy to miła niespodzianka, czy raczej przeciwnie.

- Bardzo miła - nadal nie wierzyła, że będzie go miała obok na stałe. - A co z twoim tatą i wspólną praktyką lekarską?

- Właśnie. Zabawna historia. Kiedy zrozumiał, że wolę być tu z tobą niż na Blackberry Island, postanowił sprzedać gabinet. Ma trzy dobre oferty. Oglądają właśnie z mamą domy seniora w Arizonie. Wiesz, jak ojciec uwielbia golfa.

- Słyszałam plotki - mruknęła, nie ogarniając jeszcze pełni swojego szczęścia. - Nie chciałeś omówić ze mną swoich planów?

- Chciałem ci zrobić niespodziankę - wyznał, ujmując jej twarz w dłonie. - I mieć pewność, że nie stanę na drodze twoich marzeń. Bałem się, że wiedząc, co myślę, mogłabyś zrezygnować z uczelni albo znów odsunąć wyjazd w czasie. Pragnąłem, żebyś najpierw dokonała swoich wyborów. Chcę twojego szczęścia. Jeśli nie podoba ci się pomysł wspólnego mieszkania, zrozumiem. Znajdę coś niedaleko i wrócimy do randek. Ale pomyślałem, że... - zawahał się. - Kocham cię. Nadal i zawsze. To się nigdy nie zmieni.

- A co z twoją pracą?

- Jestem umówiony na rozmowy w dwóch bostońskich szpitalach, rozważam też członkostwo w pewnej przychodni - powiedział i ją pocałował. - Wróciłem na wyspę z powodu obietnicy, ale bardziej dla ciebie, Nino. Nigdy o tobie nie zapomniałem. Naprawdę cię kocham.

Przytuliła się do niego, pozwalając, by słowa Dylana rozgrzały jej serce. Pod powiekami czuła łyzy szczęścia. Wszystko układało się coraz lepiej. Przytuliła go z całych sił, jakby nigdy nie zamierzała go puścić. Zresztą, taki miała plan.

- Też cię kocham - szepnęła, wpatrując się w jego zielone oczy. - Nigdy nie pogodziłam się z naszym rozstaniem.

- Dobrze to słyszeć - powiedział z uśmiechem i skradł jej całusa. - Bo pomyślałem, że kiedy skończysz studia,



moglibyśmy otworzyć wspólny gabinet państwa Harringtonów.

- Słyszałam, że w Appalachach jest bardzo ładnie.
- Pięknie jest zawsze tam, gdzie jesteś ty.
- Jestem taka szczęśliwa, że chyba już bardziej nie można.
- Powinniśmy to sprawdzić - powiedział Dylan, prowadząc ją za rękę do sypialni.

@kasiul

## Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Rozdział trzynasty  
Rozdział czternasty  
Rozdział piętnasty  
Rozdział szesnasty  
Rozdział siedemnasty  
Rozdział osiemnasty  
Rozdział dziewiętnasty  
Rozdział dwudziesty  
Rozdział dwudziesty pierwszy  
Rozdział dwudziesty drugi  
Rozdział dwudziesty trzeci  
Rozdział dwudziesty czwarty  
Rozdział dwudziesty piąty  
Strona redakcyjna